

Cesarska corka

NORTON ANDRE



calibre 0.7.28

Andre Norton

Cesarska corka

Przelozyla Anna Wojtaszczyk

Tytul oryginalu Imperial Lady

SCAN-dal

Wiersze do tej ksiazki wybralismy z ponadtysiacletniego okresu poezji chinskiej. Pochodza one zasadniczo z dwoch zrodel:

"Lodka orchidei: Poetki Chin" ("The Orchid Boat: Woman Poets of China") zredagowal i przetlumaczyl Kenneth Rexroth i Ling Chung. New York, McGraw-Hill, 1972. Wybor obejmuje czesc "Lamentu Hsi-chun" (110 r. p.n.e) i "Wiersz pisany na unoszacych sie czerwonym lisciu" (dziewiaty wiek n.e.) Ts'-ui-p'in. Wszystkie prawa zastrzezone. Wykorzystano za zgoda. Copyright Harcourt Brace Jovanovich.

"Tlumaczenia z chinskiego" ("Translations From the Chinese") Arthura Waley. New York, Alfred A. Knopf, 1941. Fragmenty pochodza z wiersza z okresu dynastii T'ang; wierszy Wu-ti o Li Fu-jen; oraz z "Jenca". Wszystkie prawa zastrzezone. Wykorzystano za zgoda.

Rozdzial pierwszy

Mieniac sie zywym zlotem i zielenia w ukosnych promieniach zimowego slonca, bazant poderwal sie w sniezej chmurze z ukrycia. Jednoczesnie pani Srebrzysty Snieg uniosla swoj luk z drewna i rogu, wypuscila strzale. Ciezki ptak opadl w poszycie. Skinela glowa i jeden z eskortujacych ja ludzi ruszyl, by go odszukac.-Wspanialy strzal, o najczcigodniejsza pani! - zawolal stary kawalerzysta Ao Li glosem tak rubasznym, jak gdyby zwracal sie do rekruta. - Nawet kobiety z plemienia Hiung-nu... pokornie blagam pania o wybaczenie. Kobiety Hiung-nu sa opryskliwe, mowa ich niepiekna, lecz po trzykroc czcigodna pani... - Slowa zamaryl mu na ustach, a jego ogorzala twarz poczerwieniala od wstydu.

Nikt z pozostalych nie wiwatowal na jej czesc, jak zrobiliby to dla ktoregos ze swoich towarzyszy. Wszyscy byli starymi zolnierzami, walczyli jeszcze pod dowodztwem jej ojca, a teraz, w poblizu granic odwiecznych wrogow, Hiung-nu, strzegli jego corke.

W momencie gdy Srebrzysty Snieg podniosla wladcza dlon, Ao Li rzucil sie z siodla do jej stop z poczuciem palacego wstydu i leku przed swoim generalem, ktory mogl byc pohanbiony i oslably, ale mimo to wciaz jeszcze byl panem w swoim domu.

Pani Srebrzysty Snieg odwrocila sie, a jej okryte rekawicami dlonie tak gwaltownie sciagnely cugle, ze kudlaty kucyk z polnocy niemal stanal deba. Snieg posypal sie z jego szorstkiej grzywy i siersci.

-Wstan, prosze - rozkazala, usmiechem wybaczajac mu przewinienie. - Jakzebym mogla sie obrazic? Twoje slowa oddaja czesc mojemu panu i ojcu, ktory mnie uczyl. Czy nie mowiono mi zawsze, ze kobiety spoza Purpurowego Muru slysza, co mowia ptaki, i potrafi zrozumiec znaczenie poskrzypywania kamieni i drewna, a najpoteczniejsze sposrod nich slysza nawet glosy cieni przedwczesnie zmarlych, wolajacych ze swych grobow?

Jej oddech parowal, blada mgielka na bialym jadeitowym niebie, a stopy w haftowanych butach z grubego filcu dretwialy z zimna. Rumieniec plonacy na policzkach byl rownie szkarlatny jak krew ptaka, ktorego Ao Li podniosl i przytroczyl do siodla, wykonanego na modle Hiung-nu, ktorzy, aczkolwiek barbarzyncy, byli rowniez bez watpienia niezrownanymi konnymi wojownikami.

Podczas gdy uroczyscie chwalila starego straznika za zrecznosc, z jaka tropil zwierzynie, i oceniala pulchnosc bazanta, ktorego zestrzelil jej luk, lzejszy i bardziej gietki niz te ze stepow, rownoczesnie mrugala oczami, by powstrzymywac lzy zalu i gniewu na sama siebie. Byla niewdziecznica. Syn Niebios mogl z latwoscia skazac na smierc za zdrade cala rodzine jej ojca; bo jezeli glowa domu zwrocila sie ku zlu, czyz ktokolwiek kiedykolwiek mogl zaufac reszcie ciala? Jak dotad jednak zyli - ona i jej ojciec; zyli i nawet, na swoj sposob, byli zadowoleni. Czasami zreszta udawalo jej sie zapomniec, ze egzystencje swa zawdzieczaja jedynie kaprysowi, ktory nawet kielich grzanego wina mogl zmienic w smierc.

Zabrmial glos rogu, a po nim krzyk, tak szokujaco glosny, ze Srebrzysty Snieg spodziewala sie uslyszec, jak z krystalicznym trzaskiem pekaja spadajace z drzew sople. Ao Li oprzytomnial, jedna reka chwytajac rekojesc miecza, a druga sciagajac wodze swego kuca. Jego wierzchowiec zarzal w protescie, kiedy jezdziec zmuszal go do wejścia pomiedzy corke swego generala, ktorej przysial bronic wlasnym zyciem, a intruza.

Zobaczyła, jeszcze zanim poczuła, że Ao Li pokornie dotyka rzedu jej kuca. - Pani - odważył się szepnąć. Stojący za nią mężczyźni napinali luki i wyciągali miecze. Srebrzysty Śnieg zadrzała, mimo okrywających ją ciepłych skorowców. Wyjechali dzisiaj daleko - czy Hiung-nu dojrżeli ich i zdecydowali się na atak?

Odwrociła się, by popatrzeć w kierunku, który palcem wskazywał Ao Li. Zawsze uważała go za człowieka bez trwogi, jednak teraz jego pokryta bliznami dłoń drżała.

Srebrzysty Śnieg nasadziła strzały na cieciwe z większą nawet szybkością niż przy zestrzeleniu bazanta. Jęknęła w duchu i ukradkiem rzuciła pełne tęsknoty spojrzenie na błyszczący, wygięty grzbiet Wielkiego Muru. Mogła to być - pomyślała - ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek zobaczy. Poza nim znajdowały się równiny i pewien rodzaj wolności, co niewątpliwie odkrył jej ojciec podczas lat swego wygnania. Może powinien być tam zostać, mimo że była niegodna imienia córki niewdzięcznica osmielając się nawet tak pomyśleć. Bo chociaż został pokonany i pozbawiony, to kapitulacja spowodowała upadek ministrów w Isniacym Chang'an. Przez dziesięć lat pozostał z tymi, którzy go pojмали, jak żalostny Li Ling, generał i zdrajca. Podobnie jak generał Chang Chien, który mieszkał wśród Hiung-nu, zenił się, a nawet płodził potomstwo, a jednak i on kiedyś pierzchnął z powrotem do krainy Han. A teraz na zgrzanym, spienionym koniu zbliżał się ku niej posłaniec, jakiego obawiała się od dziesięciu lat. A jeżeli przybywał on z Chang'an, ze stolicy, gdzie Słońce Niebios zasiadał w chwale na Smoczym Tronie i ogłaszał edykty przeciwko tym domom, które uznał za zdradzieckie? Może ten goniec doreczył już szkarłatny sznur jej ojcu i jechał teraz rozkazać, by również i ona pozbawiła się życia? Czy ciało Chao Kuanga zwisało teraz, stygnąc, z gałęzi drzewa, leżało porażone trucizną lub krwawiło od ciosu mieczem? Przysięgła sobie, że długo go nie przeżyje; a wyboru tego wcale nie podyktowała wola Syna Niebios.

Pomimo żelaznego opanowania, którego wcześniej się nauczyła - najpierw jako dziecko, potem jako dziewczyna wychowywana przez ponurego, zranionego ojca - po policzku jej ściekła jedna gorąca łza. Zmusiła się do bezruchu, wpatrując się w ściek. Wielki Mur, strażnik Ch'in od czasu rządów Pierwszego Cesarza, zwił się wokół tej krainy jak spiący smok. Ten grzbiet z kamienia i ubitej ziemi, wznoszący się ponuro ponad równiną, wydawał się teraz blady, posrebrzony świeżymi zaspami i kurzawa przezroczyściego śniegu, od którego matka pani Srebrzysty Śnieg - zanim umarła z żalu i samotności - nadała imię swojemu dziecku. Nie miała też żadnych żyjących braci. Wszyscy zginęli na granicy, mając nadzieję, że zmaże grzech ojca. Był markizem i generałem, który zawiodł zaufanie Syna Niebios. Nie tylko poddał krwawiące resztki armii wojowników Han barbarzyńcom, ale kiedy to uczynił, osmielił się pozostać przy życiu.

Ao Li wykonał ostry gest, na który pozostali bezzwłocznie zaszli ją z boków. Srebrzysty Śnieg rzuciła szybkie spojrzenie na starego, potem przedko odwróciła wzrok. Całe jego życie podporządkowane było kodowi wojskowego posłuchu. Czy naprawdę osmieliłby się wydać rozkaz, by zaatakować posłanca Syna Niebios? Czy ona, córka swego ojca, potrafiłaby napiąć łuk przeciw takiemu człowiekowi? Zbierała się na odwagę, by rozkazać Ao Li, żeby się powstrzymał. Następnie wydała cichy okrzyk. Jej oczy były młodsze, bystrzejsze od oczu starego dowódcy oddziału, chociaż teraz zamciły je łzy wdzięczności, kiedy spostrzegła, że jeździec, którego parujący koni ślizgał się i potykał podchodząc po ścieżce, nosił sfałgowaną liberie ludzi jej ojca. Wyciągnęła dłoń i dotknęła ręki Ao Li. Stary człowiek szarpnął się w tył, jak gdyby dotknął rozżarzonego węgielka. - Przyjaciel - powiedziała po głosem i ściągnęła konia w tył, za swoją eskortę.

Jeździec już chciał zejść z siodła i ukleknąć, gdy zatrzymało go warknięcie Ao Li. Młodziutki jeszcze chłopiec osmielił się tylko na moment podnieść na nią oczy. Następnie opuścił spojrzenie na osnieżoną ziemię, składając jej hold stosowny bardziej dla Cesarzowej czy pierwszej żony markiza niż córki żołnierza w nielące.

Zmęczony posłaniec ciężko łapał hausty rzadkiego, zimnego powietrza, a następnie rozkaszał się tak, że Srebrzysty Śnieg obiecała sobie, że jeszcze tego samego wieczora, razem ze słuzką Wierzbą, sporządzą napar z ziół przeciwko gorączce płucnej.

-Pro... proklamacja... edykt Syna Niebios... - Srebrzysty Śnieg z trudem rozróżniała wyrzucane pomiędzy kaszlnięciami słowa. - Twój najczcigodniejszy ojciec generał wzywa...

-Jedziemy! - Srebrzysty Śnieg zaszokowało to, jak niosł się w powietrzu jej czysty głos, kiedy odwróciła się plecami do Muru, pozostawiając za sobą pokrwawiony śnieg, na którym tak krótko spoczywały trofea jej polowania.

Tego dnia Srebrzysty Śnieg i jej strażnicy zajechali daleko w poszukiwaniu zwierzyny. Sciskając boki konia, by jechał szybciej, robiła sobie wyrzuty. Jeżeli gościł w jej domu posłaniec Syna Niebios, ona jako pani tego domu powinna być tam obecna i dopilnować, żeby wszystko zostało zrobione najlepiej jak można, by uczcić człowieka Cesarza oraz by pokazać, że chociaż byli ludźmi Polnocy, służyli Smoczemu Tronowi wiernym sercem.

Gdyby jednak obowiązkowo siedziała zawsze w domu, urzędnik z Chang'an musiałby jeść na obiad jakieś resztki. Dobrze, że polowanie uwieńczone zostało sukcesem; tych kilka starzejących się kobiet, które pozostały jeszcze na wewnętrznych dziedzińcach, będzie mogło przygotować ucztę.

Kto wie - pomyslala, nagle znowu wstrzasnieta trwoga - jakich straznikow taki poludniowy pan rozeslal wlasnym rozkazem? Tacy ludzie nawet w tej chwili mogli ja obserwowac. Dotad pilnie wypatrywala w okolicy nieprzyjaciol, ale teraz spuscila oczy. Jezeli w majatku jej ojca jest gosc ze stolicy, to ona musi przestrzegac wszystkich zasad i regul postepowania.

Obserwator - jak wiedziala - mogl przypisac jej nieobecność stosownej skromności, właściwej niezameznej dziewczynie. Jakich słów użyłoby jej Przodkowie czy Księga Rytuałów, by opisać dziewczę, które szydziło z odpowiedniego zachowania, a nawet narazalo na szwank samo dziewictwo, by jeździć z lukiem i polować jak nieokrzesany chłopiec? Mimo że trudy życia zmusiły ją do zerwania z tradycją, wiedziała, że za wiele spraw sama jest odpowiedzialna. Mimo to Przodkowie mogliby krzywo patrzeć na jej zachowanie.

Ten nie znany jeszcze urzędnik mógł mieć czelność poddać ją krytyce; jednak to dzięki niej tego wieczora będzie jadł, a z nim wszyscy inni. Przodkowie nadal będą czczeni.

Nie mogła im tak służyć sama. Jako córce, nie wolno jej było palić kadzidła i papierowych wizerunków u ołtarzy, by zwrócić ich dostojną uwagę. Obsługiwać mogli ich tylko sam jej ojciec, zbyt okaleczony po latach spędzonych w siodle i od starych ran, by teraz jeździć na polowania; ale wystarczająco czerstwy, by nauczyć swe jedyne pozostałe przy życiu dziecko noszenia luku, gry w szachy i myślenia oraz chęci działania w sposób, którego Mistrz Konfucjusz wcale by nie pochwałal.

Pierwsza Zona Chao Kuanga wolała się powiesić, niż żyć we wstydzie i hanbie, kiedy postanowiono, że general nie będzie już generałem ani markizem. Jej synowie, po trzykroć czcigodni bracia, wyjechali, żeby umrzeć, walczyć przeciw Khujańdze. Jesienny Dym, druga zona, brzemienna w chwili pojmania jej pana, pozostała przy życiu w nadziei, że urodzi syna, którego pobożność pewnego dnia może odkupić to, co utracił jego ojciec. Jednak urodziwszy Srebrzysty Śnieg, straciła nadzieję i życie. Pozostawiła swoją córkę z imieniem tak melancholijnym jak jej własne. Takie dziecko bez trudu mogło zostać porzucone, ale dzięki miłości starej nianki matki zostało uratowane i wychowane.

Kiedy miała dziesięć lat - to więcej niż wiek, w którym szlachetnie urodzona paniątka powinna zostać zamknięta w pomieszczeniach niewieścich i nie opuszczać ich, aż zostanie zanieślona na swój ślub - jej ojciec uciekł od Hiung-nu. Plotki, które podróżowały szybciej niż on sam, przypisywały mu opuszczenie żony (jeżeli tacy jak Hiung-nu uznawali ten podstawowy związek ludzki) oraz małego syna, wywołując w pomieszczeniach niewieścich strach o Srebrzysty Śnieg. Jak zareaguje najszlachetniejszy (choćby dekretem Cesarza już nim nie był) markiz i general Chao Kuang na wieść, że ma jedną jedyną córkę i że nie ma żadnych żyjących synów? Jej niania potrasała głową, przestrzegając, wreszcie przedstawiła mu Srebrzysty Śnieg. Jeszcze teraz pamięta, że nie wybuchnęła wtedy łkaniem chyba tylko cudem, zesłanym przez niebo: jej ojciec bardziej przypominał Przodka przywróconego do niepewnego życia niż człowieka. Opadł z niego cały pelen mocy pozor, właściwy dla mężczyzny. Jego broda i włosy przybrały srebrny kolor, a sute faldy starożytnej, wystrzępionej jedwabnej szaty, z ciężkim futrzanym kołnierzem i podpinka, pozapadały się - tak wychudły był ten, który je nosił.

O większy nawet ból niż utrata ciała i żywotności przyprawiała go okulała noga, przez którą ta szalona ucieczka z Zachodu musiała stać się torturą. Blisko, pod reka, miał hebanową łaskę, a obok jedwabny zwoj z pismami Mistrza Konfucjusza i mise z zarem, z brązu misternie kuta w kształt dwunastu górskich szczytów, wykładana cennymi metalami i karneolami - domowy skarb. Z misy unosiły się delikatne smugi sosnowego zapachu bylicy; na zawsze już w umyśle Pani Srebrzysty Śnieg sprzegły się te sekate i wytrzymałe sosny z ojcem i jego ciężkimi przejściami.

Nawet teraz, kiedy Srebrzysty Śnieg podniosła jedną zniebniętą dłoń i chuchnęła na nią, przypominała sobie ciepło i aromat misy z zarem. Wtedy była ona jedyną jej pociechą, kiedy podchodziła drobiaz ostrożnie stopami, jeden krociutki krok za drugim, ze spuszczonej oczami, ku człowiekowi, który siedział wyprostowany pomimo wyscielanych poduszek za plecami, jakby nieufny wobec ich miękkości. W tym momencie, jak gdyby zrzadzeniem dobrych bogów, z misy wyleciały iskry, a Srebrzysty Śnieg, zapomniawszy o swojej starannie wystudowanej pokorze, podniosła wzrok, by napotkać oczy, które natychmiast dały jej miłość i zaufanie, tak jak miały prawo narzucić posłuszeństwo. Ojciec wyciągnął reke - chuda, ogorzała, bez jednego palca - a ona pobięła do niego.

Nie dbano odtąd o należyta powściągliwość i dystans: dziesięcioletnia Srebrzysty Śnieg miała być wychowywana jak syn, którego ojcu brakowało. Miała się uczyć polowania, gry w szachy, śpiewu i - co było największym zuchwałstwem - czytania oraz pisania wierszy.

Tak więc nadal mieszkała na Polnocy, blisko Wielkiego Muru. Leżały tam ich rodzinne majątki, od czasów we mgłach ginących rządów Pieciu Cesarzy; ale również, zgodnie z tradycją, tam także usychali teraz z tęsknoty inni banici.

Polnoc można było uważać za wygnanie, ale Srebrzysty Śnieg kochała zawsze surową urodę rodzinnego kraju, bezkresny obszar równin, który naruszały tylko opiekunczy Wielki Mur i mniej starożytny, ale równie zniszczony dom jej przodków. Teraz wiatle promienie popołudniowego słońca ukosem przeslizgiwały się po Murze, wzbudzając refleksy w

śniegu i lodzie.

Myslała o rozkazach, jakie po dziesięciu latach milczenia przesłał im Syn Niebios. To, co ojciec opowiadał jej o Hiung-nu, spowodowało, że Srebrzysty Śnieg spoglądała poza ogromną barierę bardziej z ciekawością niż z lękiem. Wiedziała, że poza nią znajduje się coś więcej niż tylko pustkowia bez końca, opanowane przez bezbożnych dzikusów, jeżdżących miosoty na surowo, nie kapiących się nigdy i torturujących cywilizowanych ludzi. Tak, poza tym Murem znajdowały się bezkresne obszary i otwarte przestrzenie - a także wolność i utracony honor jej ojca.

Zanim pani Srebrzysty Śnieg dotarła do starożytnego zamku (jego strażnicy podstarzali, podrzemywali, kiedy jej grupa przejeżdżała obok w obłoku śniegu i pary z oddechu), do maksymalnego wysiłku w równym stopniu zmuszały ją chłód i pragnienie, by być posłuszną ojcu i dowiedzieć się, co to za wieści spowodowały, że ten najmłodszy z członków swasty ryzykował śmierć, by w takim pośpiechu wezwać ją z powrotem. Dygotała z zimna i podniecenia skreśliła za ostatni róg - obok pustego miejsca, z którego tajemniczo ostatniej zimy zginął nefrytowy posąg, obok muru, na którym malowidła plwowały od co najmniej dwóch pokoleń - by dotrzeć nareszcie do swego własnego małego podwórca.

Niania Srebrzystego Śniegu skwapliwie pochwyciła ją rękami, które wyglądały jak ptasie łapy, by pociągnąć ją w kierunku najgłębiej położonego pokoju, gdzie oczekiwały na nią ognie, parująca woda oraz szaty, być może znoszone, ale z pewnością ciepłe i pedantycznie czyste.

Kiedy jednak stara kobieta chciała ją rozebrać, Srebrzysty Śnieg uciekła.

-Stara matko, ta usługa - i taka szybkość, pomyślała - to dla ciebie za wiele. Gdzie moja dziewczyna, Wierzba?

-Jest tam, na zewnątrz. - Staruszka wskazała w kierunku podwórca. Pomimo starannego ustawienia wyblakłych parawanów, otwarte drzwi wpuszczały lodowaty przeciąg i widok wieczornego nieba, które stało się tak fioletowe jak wiosenne szaty pierwszej konkubiny.

Niania wykonała gest chroniący przed złym urokiem. Gdyby staruszka nie była aż tak wiekowa, prawie jak babcia dla Srebrzystego Śniegu, mogłaby jej dać klapsa.

-Twój brak zaufania to głupota - znalazła sposób na łagodną wymówkę. - Od dziesięciu lat, odkąd tylko mój ojciec ją kupił, Wierzba oddarza mnie pełną oddania lojalnością i doskonałą obsługą.

Staruszka ukloniła się - ręce miała wylądowane ciężkim, podbitym i obszytym futrem płaszczem Srebrzystego Śniegu - i wymamrotała coś, bez wątpliwości zwykle plotki o Wierzbie.

-Znowu jakieś głupoty - powiedziała Srebrzysty Śnieg. - Babskie gadanie. Dlaczego ta dziewczyna miałaby się zwrócić przeciw domowi, który uratował jej życie? - Sprawdziła palcem kapiel. - Ta woda jest chyba za zimna. Przynieś jeszcze kociełkę wrzasku, a potem zostaw mnie sama. Nienawykła do manier wielkiej damy, jaka ostatnio przybrała jej wychowanka, kobieta ukloniła się i umknęła. Srebrzysty Śnieg, kierując się ku swej służce, niezrecznie grzebała przy zapieciach swej sukni odretwiącymi palcami, w których napływające do nich ciepło i krew powodowały mrowienie. Tuż za parawanem klęczała Wierzba, niepomna, jak się zdawało, na zimno. Nawet skąpe światło od ognia pozwalało dostrzec rudą przepych długich włosów Wierzby, które miały ten sam kolor co lisica, z którą wydawała się teraz trajkotać cichym skomleniem i krótkim poszczekiwaniem. Tak stajenni porozumiewają się ze swoimi koniami, a dzieci ze wszelkiego rodzaju zwierzętami. Na ziemi leżał okrawek mięsa oszczędzony z obiadu Wierzby.

Srebrzysty Śnieg, wycwiczona w sztuce łowieckiej, umiała podkraść się bezszelestnie w swoich ciężkich filcowych butach. Lis i służka oboje usłyszeli ją jednak i zamarli, jakby byli gonioną zwierzyną. Wierzba odwróciła się ku niej twarzą. Na twarzy jej błysnął lek. Złśnił w niesamowitych zielonych oczach, które na równi z rudymi włosami powodowały, że ciemnowłosi, ciemnowłose Hanowie osadzali ją jako nieprawdopodobnie brzydka, jako prawdziwy wizerunek jednego z przejmujących groza lisoduchów - uprzedzenie, które Srebrzysty Śnieg zawsze surowo potępiała.

-Młodsza siostrzyczko, zbierz wieści, jakie będziesz mogła, ale skńcz szybko. Potrzebuje cie. - Srebrzysty Śnieg mówiła cicho i z uśmiechem, ale głos jej brzmiał stanowczo.

Zupełnie jakby mogły się nawzajem zrozumieć, Wierzba i lisica wymieniły między sobą skomlenie. Lisica zaszczekała, poweszyla w powietrzu, chwyciła zębami mięso i uciekła. Powoli, niezgrabnie Wierzba podniosła się, nie spuszczaając swoich zielonych oczu z miejsca, gdzie zniknęło zwierze. Następnie kulejąc podeszła obsłużyć swoją panią.

-Gdybys nie urodziła się ze zniekształconą stopą - zamruczała Srebrzysty Śnieg bardziej do siebie niż do dziewczyny - to czy zostałabys ze mną, czy też chciałabys, jak mówią plotki, zmienić własną skórę i odbiec ze swoją siostrą lisicą?

Myslała, że mówi zbyt cicho, by ktokolwiek ją usłyszał, ale nie wzięła pod uwagę zdradliwego nocnego wiatru i

nadnaturalnej ostrości słuchu Wierzby. Dziewczyna delikatnie rozluźniła palce Srebrzystego Śniegu na zapieczeniach sukni. Jej własne dłonie były ciepłe, a nawet gorące. Była to następna przywara, jaką zarzucała jej służba, bo przecież wszystkim było wiadomo, że krew u lisów - i lisoduchów - jest rozpalona w wyższym stopniu niż u zwykłych kobiet. Taka bzdura, w połączeniu z rudymi włosami Wierzby i jej zrezygnacją w postępowaniu z małymi dzikimi stworzeniami, spowodowała, że niemal ją zabiło, zanim nabył ją ojciec Srebrzystego Śniegu. Od tego czasu z oddaniem służyła domowi. Jak zawsze, Srebrzysty Śnieg odprezyla się pod zwinnym, ciepłym dotknięciem rąk swojej służącej.

Lzy splamili futro Srebrzystego Śniegu.

-Kiedy twój ojciec kupił mnie, żebym była twoją służącą, uratował mnie przed śmiercią, jako lisa lub jako wybrakowana niewolnica jakiegoś handlarza zabiliby mnie od reki albo nieco później. Jakżebym miała cię kiedykolwiek opuścić... nawet gdybym była bez skazy i mogła biegać z moimi siostrami "po futrze"... kiedy winna ci jestem moje własne życie? - zapytała Wierzba. - Chociaż - dodała, a oczy jej błyszczały niewypowiedzianą emocją - być może, to ty mnie opuścisz.

Jej łzy obeschły równie szybko, jak popłynęły. Kulejąc, Wierzba przynagliła swoją panią do przejścia przez pokój. Mogły spokojnie być bliskimi siostrami, a nie panią i służącą. Wierzba - pomyślała Srebrzysty Śnieg - po prostu nie mogła być lisoduchem, ponieważ, jak wszyscy wiedzą, lisoduchy nie potrafią kochać.

-Ja, opuścić cię? - zapytała Srebrzysty Śnieg. Odetchnęła głęboko, by zdławić budzące się podniecenie. Trzeba przywołać li i chih - atrybuty zasad postępowania i mądrości, które, jak zalecał Mistrz Konfucjusz, były konieczne, jeżeli miało się osiągnąć chung yung, to zachowanie pogodne i niezmienne, do którego każda przyzwoita osoba musi dążyć, by w końcu stało się jej własnym sposobem bycia. Musi się pośpieszyć, by posłuchać wezwania swojego ojca, to prawda; ale nie może pośpiesznie pojawić się w jego obecności, jak ktoś niewłaściwie wyszkolony w dostojnej metodzie li.

-Być może - powiedziała Wierzba, długimi rzęsami zasłaniając te zielone oczy, w glebi których zawsze roily się psotne iskielki. Rzeczywiście, gdyby była zwykłą mieszkanką wewnętrznych podwórców, źle czułaby się w obecności Wierzby. Tak, od momentu kiedy jedna zobaczyła drugą, były jak siostry.

-Twój najczcigodniejszy ojciec przyjął dziś posłance z Chang'an. - Wierzba rozwiązała ciężką, podzieloną spódnicę do konnej jazdy i zdjęła ją ze szczupłego ciała swojej pani.

Srebrzysty Śnieg skinęła głową, potem weszła do nasyconej ziołami wody w kąpieli. Dzięki polowaniu zapewniła przysmaki na spodziewaną ucztę. Musi się wykapać i ubrać szybko, następnie pośpieszyć do kuchni i sali bankietowej, zobaczyć, czy wszystko zostało przygotowane jak wypada, godnie markiza - nawet jeżeli został zdegradowany.

-Przywieźli proklamacje - ciągnęła dalej Wierzba.

-Tyle się domyśliłam - powiedziała Srebrzysty Śnieg. Wklepywała gorącą wodą w swoją wysuszoną od wiatru twarz, podczas gdy Wierzba podawała wonne olejki. Zaprawdę musi to być niezwykła okazja, jeżeli Wierzba i jej stara niania porozumiały się, by uszczknąć nieco ze starannie przechowywanych perfum z czasów jej matki. Odświeżona i odpreziona zapytała: - Skąd wiesz więcej?

-Od mojej siostry - wyszeptęła Wierzba. W uśmiechu ukazała białe zęby i wykonała szybki ruch głową. Przez moment bardzo przypominała zwierzątko, z którym wcześniej zabawiała się przed drzwiami pokoju. Srebrzysty Śnieg wstała i Wierzba owinęła ją ciepłą szatą. Nie było potrzeby obawiać się Wierzby. Jeżeli ta dziewczyna potrafiła obroczyć plotkę w żart, żeby wywołać uśmiech swojej pani, to tylko podwyższało jej wartość. Jeżeli była niezwykle zrezygnana w nawiązywaniu przyjaźni ze zwierzętami, no to co? Taki talent to dar. Sama Srebrzysty Śnieg, kiedy wyjeżdżała konno, świadoma była obecności małych stworzonek, które zdawały się ją obserwować z ciekawością.

-Co powiedziała ci twoja siostra? - Srebrzysty Śnieg odwróciła się znowu, dostosowując się do Wierzby, podczas gdy ta rozczesywała jej długie czarne włosy, tak proste i delikatne w świetle lampy, jak włosy Wierzby były rude i falujące. Spojrzała w lustro, które służąca dla niej trzymała, w wygładzony do połysku krążek ze srebra, z wrytymi na brzegach życzeniami szczęścia. Była to jedyna rzecz pozostała z dawnego życia Wierzby, jaką przyniosła ze sobą do domu Srebrzystego Śniegu. Uważała ją za skarb.

Przez moment pokój za jej plecami - mały, sfatygowany, ale znajomy i bardzo kochany - falował, napłynął podmuch wiatru, który zagłuszył ciche, codzienne odgłosy kobiet pracujących wśród kobiet; zamrugęła oczami i zobaczyła ponownie damę cesarstwa Han o smietankowej cerze, dużych, głęboko osadzonych oczach kształtu migdałów, brwi, którym nie trzeba było depilacji, by ukształtować je w skrzydła cmy, małe usta. Potrząsnęła głową, niemile zaskoczona tą niestosowną proznością.

-Słyszałyśmy - Wierzba ponownie wsunęła lustro do jego ochronnego woreczka z jedwabiu - że ukochana Pierwsza

Konkubina Syna Niebios umarła w pologu.

Srebrzysty Śnieg skinęła głową, ubierając się ostrożnie, pełna obaw za każdym razem, kiedy nosiła ten cienki, starożytny stroj, że podrze go i nie da się go już naprawić. Nawet tak daleko na północy ludzie oplakiwali tę wielce czcigodną damę, która była tak odważna, że raz, kiedy tygrys zerwał się z więzi, wyszła przed Cesarza i stała przed nim, dopóki nie dano się z powrotem bestii zwabić do klatki.

-Czy ten kupiec futer, który przybył przy ostatnim księzycu - ciągnęła dalej Wierzba - nie mówił, że podczas załoby Syn Niebios odesłał wszystkie inne swoje damy do ich domów? Chociaż wszyscy jego ministrowie i poeci wychwalali głębie jego załoby, nastąpiła bieda dla kupców, kiedy nie było już komu oferować jedwabni ani futer za Feniksoowymi parawanami.

To prawda - pomyślała Srebrzysty Śnieg - że gdy zabrakło dam, które kupowały jedwabie, zadawały klejnotów, haftów i delikatnych potraw, ucierpieli ci, którzy ich dostarczali. A jakżeby nie? Ale ja sama jestem biedna. Coż takiego dziwnego jest w biedzie? Przecież serce słusznie postępującego człowieka nie musi cierpieć, nawet jeśli jego miseczka na ryż jest niemal pusta. Konfucjusz miał wiele do powiedzenia na ten temat, to wiedziała. Czyż pogoda jej ojca, mimo ran i niewoli, nawet w biedzie i nielaskie, nie dowodziła słuszności takiego pogodzenia się z faktami?

-Czy wiedziałas - szeptała Wierzba chytrze w ucho, które, jak upewniało Srebrzysty Śnieg jej lustro, było tak różowe i delikatne jak rzadkie muszle z dalekich morz - że Syn Niebios napisał wiersz o swojej pani, zanim wezwał czarodziejów?

Pojedyncza bransoletka ze starego białego jadeitu brzęknęła o kuferek z laki, przed którym siedziała Srebrzysty Śnieg. Na tę myśl przeszedł ją silniejszy dreszcz niż od zimowego wiatru.

-Cesarz wezwał czarodziejów? - wyszeptała. - Szybciej! Już zbyt długo ociągam się z wypełnieniem woli ojca.

-Wybacz mi, Starsza Siostrze - powiedziała Wierzba - ale wole zbłądzić przez to, że cie opóźnię, niż żebyś zasłabła na płuca. Daleka kuzynka mojej siostry "po futrze" - tu znowu Wierzba uśmiechnęła się i błysnęła ku swojej pani tym niesamowitym podobieństwem do lisicy - siedziała na zewnątrz dziedzinca Cesarza w Chang'an i stąd słyszała, jak mówił:

Umilkł szelest jej jedwabnej spodnicy.

Na marmurowym chodniku rośnie pył.

Jej pusty pokój jest zimny i cichy.

Opadłe liście gromadzą się pod drzwiami.

Gdy tęsknie za tą uroczą damą,

Jak mi ukoić udreżone serce?

Srebrzysty Śnieg dołączyła do Wierzby w westchnieniu z głębi serca.

-Przepiękne - szepnęła - i takie melancholijne. Ale dlaczego on wezwał czarodziejów?

-Żeby ją przywołali z powrotem. - Jedną z rudych, poziomych brwi Wierzby wygięła się, jak gdyby miała swoją własną opinię o takich czarodziejach i podobnych sprawach. - To, co oni mamrocza, to najczęściej same głupoty. Tao dzieje się tak, jak się dzieje; a my, ludzie i zwierzęta, rodzimy się i umieramy. Ale przecież Syn Niebios jest wszechmądry; tak więc zawezwał swoich czarodziejów, którzy dołożyli wszelkich starań - jak ludzie, którzy parają się takimi rzeczami. W końcu tylko jeden czarodziej wywołał cien... zaledwie migotanie... na tle jedwabnej kotary.

Wtedy Syn Niebios zapłakał i wykrzyknął:

Jest czy nie?

Stoje i patrze.

Szmer, szelest jedwabnej spodnicy.

Jakże wolno nadchodzi!

-Jeżeli nadal będę zwlekać, mój czcigodny ojciec powie o mnie coś gorszego niż to! - zawołała Srebrzysty Śnieg. - Czy skończyłaś już z moimi włosami, czy nie? I czy będziesz mnie tu dalej zatrzymywać, ty leniwa dziewczyno, żebym słuchała niemądrych wieści, które wyrzucasz lisom z pyska?

Wierzba rozesmiała się, odsłaniając białe zęby, a kiedy odrzuciła w tył głowę, pokazała swoje silne gardło, tak białe jak futrzana gwiazdka na piersi u lisa.

-Oto, Starsza Siostrze, moja najważniejsza nowina. Po licznych lżach, jeszcze liczniejszych wierszach i większej ilości pomników, niżby się komukolwiek chciało zliczyć, Syn Niebios zgodził się wybrać następną Znamienitą Konkubinę, a może nawet więcej niż jedną.

Dłoń Srebrzystego Śniegu powędrowała do gardła.

-Ależ ja jestem dzieckiem zhanbionego... - Potem wzięła głęboki, drżący oddech. - Och, ale czegoż bym nie mogła dokonać, gdybym została faworytą! Czegoż bym nie zrobiła dla mojego ojca? Obdarzenie łaską, przywrócenie jego tytułów i honoru, może... - Jej myśli uniosły się tak wysoko jak księżyc nad głowami, gdzie mieszkająca na tej planecie pani z pewnością zobaczyła je i usmiechnęła się - Czy myślisz...

-Myśle - przerwała Wierzba - że wielu innym damom marzy się ten sam sen tej nocy. Jednak to, co ci pokazuje lustro, zwłaszcza moje, to prawda. Jesteś bardzo piękna, Starsza Siostrze. Jednak Komnata Światłości pełna będzie najpiękniejszych dam z Państwa Środka. A wiele z nich będzie miało klejnoty i stroje, które przewyższyć blaskiem twoje, tak jak twoje oczy przewyższają moje... Pani - podjęła Wierzba poważniej - posłaniec przybył, rozmawiał z twoim ojcem i zostałaś wezwana. To wszystko. Mówię ci z całego serca, co wiem na pewno. Idź, dowiedz się reszty.

Nagle oczy Srebrzystego Śniegu zabłysły i chociaż ogarnęła ją trwoga, zmusiła się do śmiechu.

-Słysze i natychmiast jestem posłuszna, o Starsza Siostrze - powiedział Wierzbie, kierując się do gabinetu swojego ojca.

Rozdział drugi

Spieszac poprzez mroźny podwórzec, Srebrzysty Śnieg zadowolona była ze swego stroju: jedwabna spodnia szata z wysokim, skromnym atlasowym kołnierzem, spływająca do obramka, który ukrywał nawet czubeczki jej pantofli, i zwierzchnia, o długich rekawach opadających na dłonie. W nocnym powietrzu niosła się wrzawa uczt. Chociaż sama może nie zobaczy urzędników, którzy przywieźli edykty Cesarza jej ojcu, będzie musiała później nadzorować za parawanów bankiet. Strumyk, zaprojektowany tak, by wpływał do sadzawki w obrębie ojcowskiego podwórca, ucichł i zamarł. Pochylały się nad nim sekate sosny, sypiać ciemnymi, wonnymi igłami na śnieg, który srebrzyscie błyszczał w świetle lampy z pokoju ojca. Wspinając się na śliskie, drewniane stopnie zwołała tyle, żeby ustrzec się od potknięcia o długie, powłoczyste szaty, a także by osiągnąć ten aż do przesady skromny, płynny krok, jaki Księga Rytuałów zalecała dla dziewcząt. Przy rzeźbionych ościeżnicach gabinetu ojca zatrzymała się zdumiona.

Znajomy i bardzo jej bliski aromat sosny i kadzidła unosił się ze wspianiałej, świeżo wypolerowanej miski na żar.

Jej ojciec, zwykle tak zapobiegliwy, musiał rozkazać, by zapalono wszystkie dwanaście świateł w kreconych ramionach największej lampy w domu. W mgielce kadzidła i aureoli światła siedział sam Chao Kuang. Srebrzysty Śnieg skłoniła się głęboko, tyleż z miłości, co z dobrego wychowania, zanim spojrzała w górę.

Chao Kuang ubrany był w swoją najwspanialszą tunikę, utkana z czerwieni i błękitu, ze znakami szczęścia, przytwierdzonymi po prawej stronie za pomocą pięciu złotych guzików. Na wierzchu miał naciągnięty szeroki cynobrowy pas (przywilej, jaki kiedyś nadał mu - z niewyjaśnionych powodów nigdy nie odebrał - Syn Niebios). Długie rekawy szaty ojca opadały na jego dłonie, kryjąc blizny i brakujący palec. Mimo że pokój był dobrze ogrzany, szyje otulał szeroki sobolowy szal, a płaszcz miał podbity blamami tego samego cennego futra. Nie było wątpliwości, że Chao Kuang starannie odział się z takim przepychem na przyjęcie urzędnika, przed którym nie chciał ujawnić ubóstwa swego domu.

Opierał się teraz o wypchane poduszki, trzymając długą na dwie stopy wiązkę cienkich drewnianych pasków, na które tuszem naniesiono delikatne znaki. To musi być edykt Cesarza! Zwisaly z niego rozłamane pieczęcie, ta najważniejsza nosiła signum samego Cesarza.

Srebrzysty Śnieg wzięła głęboki oddech i niespokojnie czekała, aż ojciec przemówi.

-Siadaj, corko. - Chao Kuang wskazał na poduszkę. Srebrzysty Śnieg opuściła się, układając szatę w stosowne fałdy. Ponownie osmieliła się podnieść wzrok.

-Nie wątpię, że w niewiesticznych pomieszczeniach przysłuchiwałaś się pogłoskom - zauważył ojciec, ale nie marszczył brwi z niezadowolenia. - Najwięcej trajkotaniu Lisiczki; ale nawet lis, jeżeli będzie szczekał wystarczająco długo, może raz w życiu wyrzec słowa prawdy.

Czy Chao Kuang słyszał, jak kobiety plotkują o Wierzbie? Srebrzysty Śnieg tak często zadawała sobie pytanie, czy

zwracał uwagę na takie złośliwe opowieści, że strzela leku, która kiedyś takim myśлом towarzyszyła, dawno już utraciła swe ostrze. Czy chciał ją teraz o to zapytać? Ale czemu miałby to robić w tak ważnej chwili? Kiedy nabył te dziewczyny, zaznaczył, że człowiek mający dobre intencje próbuje pomagać ludziom w potrzebie i że słyszał kiedyś o odległej prowincji, gdzie rude włosy - mimo że trudno w to uwierzyć - uznawano za dowód wielkiej urody. I przecież, odkąd Wierzba zamieszkała na ich podworcach, zabronił polować na lisy na swoich ziemiach. Sam nosił tylko sobole lub skory owcze.

Chao Kuang podniósł drewniane paseczki edyktu Cesarza, a Srebrzysty Śnieg, tak jak siedziała, skłoniła się przed tymi dostojnymi słowami, aż czoło jej dotknęło filcowych mat pokrywających podłogę.

-Jak już słyszałaś, ponieważ Wewnętrzne Dziedzince Cesarza od dawna już są puste, Cenzorzy donieśli mu teraz o krzykach oburzenia wśród ludzi, którzy w utrzymaniu swoim zdają się na te dziedzince.

Srebrzysty Śnieg przytaknęła i nadal siedziała z opuszczoną głową. Spod oka rzuciła jednak spojrzenia na ten znajomy, przytulny pokój i w jednym rogu zauważyła nieznana, starożytnie wyglądająca skrzynia. Dziwna fala podniecenia powodowała, że było jej trudno usiedzieć i przysłuchiwać się zgodnie z surowymi zasadami i regulami postępowania. Ale między nią i jej ojcem istniało zawsze coś więcej niż tylko surowe zasady i reguły; ponad właściwym zachowaniem leżała hsin, czyli szczerść, i jen, zyczliwość; a ponad tymi przymiotami - miłość, chociaż oczywiście obyczaj na powściągliwość nie dopuszczała, by kiedykolwiek ktos z nich miało dać wyraz takiemu uczuciu.

-Co więcej - a o tym też trąkoczą lisy - mówi się, że pewnej nocy Cesarz snił o kobiecie równie słodkiej jak dama, która umarła, i zaprzysiągł, że odkryje, czy taka piękność istnieje gdzieś w obrębie Państwa Środka. W konsekwencji zarządził, że ma zostać wybranych pięćset konkubin i powierzył to zadanie Mao Yen-shou, Administratorowi Wewnętrznych Dziedzinców. - Ojciec przerwał, a Srebrzysty Śnieg osmieliła się znowu spojrzeć mu w twarz. Oczy miał głęboko osadzone, wspomnienia kładły się na nie cieniem, a zmarszczka między nimi wydawała się przez to jeszcze głębsza.

-Mao Yen-shou jest zrecznym artystą malarzem, dobrze potrafi ocenić piękno. Potrafi je jednak tylko ocenić, nic więcej; jest bowiem eunuchem i bez wątpliwości pragnie władzy, jak to eunuch. Wszystko to zaprawdę może mieć swoje znaczenie podczas wybierania i oceniania.

"Ale co to ma wspólnego ze mną?" - chciała zapytać Srebrzysty Śnieg. Po raz pierwszy w życiu niecierpliwil ją ten wyważony sposób, w jaki ojciec dzielił się wiadomościami.

Chao Kuang pochylil się do przodu i ujął Srebrzysty Śnieg pod brode pokrytymi odciskami palcami, podnosząc jej twarz tak, że znowu spojrzeli sobie prosto w oczy.

-Moja córko, ten oto starzec może być w nielaskę i zdegradowany, a jednak wieść o jego młodej, pięknej córce dotarła do Administratora Wewnętrznych Dziedzinców i zostałaś wezwana.

Pani Srebrzysty Śnieg zaparło dech w piersiach. W oczach zapiekły łzy, zrodzone czy to z leku, czy z podniecenia, tego nie wiedziała. Żeby ze wszystkich dziewcząt Państwa Środka wybrano na Wewnętrzne Dziedzince ją, jako jedną z pięćset piękności, może po to, by stała się następną Przeswietną Towarzystką, która uleczy serce bolejącego Cesarza... to przekraczało wszelkie marzenia.

-Tak, dobrze czynisz, że płaczesz, dziecko moje. To bowiem oznacza nasze pożegnanie. Damy, które przestępują bramy Wewnętrznego Dziedzince... chyba że spodoba się Synowi Niebios je odesłać... nigdy już nie oglądają swoich domów. Miej się też na baczności, bo życie ich nie jest jednym pasmem utkany z wspaniałych szat, słodkiego jedzenia, Sali Przepychu i przychylności Cesarza. Zaprawdę wiele z nich nigdy nie zobaczy nawet Syna Niebios, a co dopiero żeby urodziły mu syna. Ale takie jak one są równie silnie związane z Wewnętrznymi Dziedzincami jak najpodlejszy z niewolników.

-Ale oto ta nic nie znacząca marnosc została wezwana - wyszeptala Srebrzysty Śnieg. Serce jej waliło. Była piękna. Powiedział tak nawet jej ojciec, który ze wszystkich ludzi na całym świecie najwięcej miał powodów, by życzyć sobie, żeby była pokorna i skromna. Była odważna; to prawda. Musi tylko zdobyć przychylnosc Cesarza, a wszystko, co jej ojciec utracił, zostanie mu zwrócone. Przecież dobrze wiadomo, że ulubionej konkubinie wolno popierać każdego ze swego domu.

-Idziesz na wygnanie i chociaż nie będzie to otwarta walka, poniesiesz inne ryzyko, moja córko - powiedział Chao Kuang. - Panie z Wewnętrznych Dziedzinców wdają się, jak słyszałem, w inne wojny. Ich bron to w najlepszym przypadku podstęp, w najgorszym snują intrygi, zastawiają pułapki, a w końcu nawet parają się trucizną. Wychowana zostałaś w wielkiej... może nawet zbyt wielkiej... swobodzie; dla ciebie życie za murami takiego dziedzince może okazać się równie ciężkie, jak dla mnie okazało się życie w niewoli. Ale mimo to... - Ojciec głęboko westchnął.

Srebrzysty Śnieg wstrzymała oddech. Nieczęsto zdarzało się, żeby ojciec mówił - żeby potrafił znieść mówienie, pomysłala - o swoich dziesięciu latach w niewoli.

-Od godziny, w której się poddałem, nieprzerwanie żyłem w nędzy, a gorzka smutku przepelniała mnie boleś jak nie zagojona rana. Wciąż jeszcze widzę w snach barbarzyńców wokół siebie. Ten cały daleki kraj sztywny był od czarnego lodu, a nie słyszałem niczego poza zawodzeniem przejmującego zimowego wichru, pod którego skrzydłami ślabła moja nadzieja na powrót. A jednak, moja córko, a jednak, odkąd wróciłem, zdarzały się takie dni, kiedy wydawało mi się, że moje życie tam, wśród Hiung-nu, nie w pełni było złe. Co mówi poeta? "Kiedy dostałem się między Hiung-nu, a oni mnie pojмали, usychałem z tęsknoty za krainą Han. A teraz, kiedy na powrót jestem w krainie Han, zmienili mnie w Hiung-nu... Han sercem i językiem, osadzony w ciele Hiung-nu". Myślę teraz, że moje lata na obczyźnie nie wszystkie były złe.

-Kiedy człowiek znajdzie się w obcej cywilizacji, przystosowuje się do obcych zwyczajów. - Srebrzysty Śnieg zaadaptowała maksymę z Analektów. Miasto Chang'an będzie dla niej tak obce, jak krainy i jurty Hiung-nu były obce jej ojcu, ale zachowa się nie mniej honorowo. Choć była kobietą, była jego dziedzicem.

Chao Kuang przytaknął z ciepłą aprobatą. Światło lampy krzesło iskierek światła z jego futrzanego kołnierza, plonęło na cynobrowej szarfie, odbijając się w górę. Szeroka, bliska jej twarz wydawała się skapaną w świetle.

-Może tak się stać, że również i ty na tyle "przyjmiesz obce zwyczaje", że docenisz swoje wygnanie. Pewne jest, że będę się modlił do Przodków, by tak się stało. Moja hanba oznaczała, że mogłbym nie zareczyć ci stosownie do twojej pozycji. Niemniej zawsze było moim zamiarem, na tyle na ile dopuszczają zasady i reguły postępowania, a może nawet w nieco większym stopniu, pozwolić ci na tyle swobody przy wyborze meza, ile tylko będzie można. Ale niestety, moje dziecko, przy tym wezwaniu nie mogę okazać żadnego pobłażania.

Srebrzysty Śnieg skłoniła się aż do mat. Gdyby była zareczona, nie oferowano by jej tego niebezpiecznego szczęścia, tej szansy na odzyskanie ojcowskiego honoru.

Ojciec uczynił gest w kierunku skrzyni stojącej niemal poza zasięgiem światła z kominka.

-Dwadzieścia zwojów jedwabiu holdowniczego i dwieście uncji złota...

Az tyle? To zrujnuje ich dom! Pani Srebrzysty Śnieg, która kontrolowała domowe księgi, jak gdyby była pierwszą żoną, wyrwał się cichy okrzyk, a potem splonęła szkarlatnym rumieńcem wstydu. Ojciec ciągnął dalej, jak gdyby nie usłyszał jej wybuchu.

-...jest przygotowane do przedłożenia Mao Yen-shou po twoim przybyciu. Masz również klejnoty i szaty, które należały do twojej matki i mojej Pierwszej Żony. Oto one. - Chao Kuang podniósł się mozolnie. Srebrzysty Śnieg, posłuszna jego życzeniu, by córka nie była świadkiem jego ulomności, odwracała oczy aż do momentu, kiedy postukiwanie łaski o podłogę zasygnalizowało, że doszedł on już do tej drugiej, tajemniczej, rzeźbionej skrzyni, która wcześniej zauważyła.

Na jego gest podniosła się i podeszła. Pokrywa była odchylna, a światło lamp odbijało się od płytek nefrytowych i złotego drutu, misternie połączonych w kształt ludzkiej postaci odzianej od osłony na twarz do obutych stop w zbroje. Srebrzysty Śnieg pochyliła się, by przypatrzeć się nefrytowi. Miał barwę kosztownych klejnotów, jakie do serca krainy Han przez Nefrytowa Brama przywożono spoza Krainy Ognia. Zbroja stanowiła ekwipunek pogrzebowy godny Syna Niebios - albo i samego Nieba.

-Pod zwojami jedwabiu i złotem jest jeszcze taka jedna - powiedział jej ojciec. - Wyrzeźbiono je dawno temu, by służyły jako całuny, kiedy nasi Przodkowie byli księżętami tego kraju. Biada nam, bo nisko upadliśmy; a ostatnim i najcięższym upadkiem był mój własny. Syn Niebios mógł kiedyś słyszeć o tym, że w naszym posiadaniu znajduje się taki skarb, a może i nie słyszał. Niemniej jednak, gdybyś miała szczęście i gdyby spłynęła na ciebie jego łaska, nakładam na ciebie obowiązek, byś mu ofiarowała te pełne zbroje z nefrytu. Może zechce zachować jedną dla siebie, a drugą dla ciebie; lub może zechce rzucić je swoim niewolnikom - nie dbam o to.

Ale jednak zależało mu na tym - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Zależało mu. Nefrytowa zbroja była ostatnim wielkim skarbem ich domu, a on powierzył ją jej, jak generał mógłby powierzyć sztandar najmłodszemu ze swych wojowników, by dodać mu ducha przed próbą.

-Może kiedy ofiarujesz mu to, przypomni sobie najbardziej pokornego, nieszczęsnego ze swych sług - powiedział Chao Kuang. Głos mu ochrypl, odwrócił się gwałtownie.

Przez długi jeszcze czas zachowywali milczenie. Srebrzysty Śnieg słyszała brzęk naczyń i podnoszące się na innych podworcach domu głosy. Bankiet na cześć urzędnika, który przywiozł edykt - ten bankiet musi właśnie trwać, a jej ojciec wyszedł, by pomówić z nią, mimo że była tylko dzieckiem, córką. Przekrzywiła głowę nadsluchując, a on przytaknął.

-Tak jest, powinienem wrócić do moich gości, ale ciężko mi na sercu. Bo to, córko, musi być nasze pożegnanie. Jutrzej się brząsk zobaczy odjazd urzędnika; a ty musisz jechać razem z nim. Weźmiesz ze sobą swoje dary, swoją

dziewczyne i taka eskorte, jaka uda nam sie zebrać. I odjedziesz z moim blogosławienstwem... - Srebrzysty Śnieg padła na kolana.

-Nie spodziewam się, by życie miało cię traktować zbyt szorstko - powiedział ojciec, kulejąc z powrotem na swoje poduszki. - Bo czyż nie zapisano w Analektach, że chęć do nauki bliska jest mądrości? Wiem, że lubisz się uczyć; a na Wewnętrznych Dziedzicach możesz mieć okazję, by nauczyć się wiele z tego, czego tu brak.

Lzy Srebrzystego Śniegu spływały na rekawy, pozostawiając okrągłe ślady na haftowanym jedwabiu.

-Ale nie od ciebie, czcigodny ojciec - wyszeptła. Ku jej zdumieniu, ojciec wyciągnął do niej dłoń, tak samo jak to zrobił, kiedy zobaczyła go pierwszy raz. Drobnymi pospiesznymi kroczkami podeszła i ujęła tę dłoń; przytulił ją w mocnym, ciepłym uścisku.

-Oby wszyscy Przodkowie sprzyjali ci, moja córko - powiedział. - Może jeszcze tak się stać, że urodzisz syna, by oddawał im cześć, a nasz rod nie będzie żył w hanbie ani nie wymrze zupełnie.

Jeszcze przez chwilę przytulał ją, a ona czuła zapach kamfory, w której przez całe lato przechowywane były jego sobole.

-A teraz naprawdę muszę już wracać do moich gości. Gratuluje ci dzisiejszego udanego polowania; dobre były te twoje ostatnie łowy. - Z premedytacją, jak wypadło na zwolennika Konfucjusza, mówił spokojnym głosem, usiłując przywrócić im obojgu tę zdrową stateczność postępowania, której uczył Mistrz.

Srebrzysty Śnieg wysunęła się z objęć ojca, z pasją zamrugła i nakazała wargom, by przestały drzeć.

-Będzie jutro przy twoim odjeździe - powiedział ojciec. - Ale to jest nasze prawdziwe pożegnanie. Jeżeli będziesz miała czas i możliwości, polecam ci pisać do mnie.

Skloniła się głęboko i przysłuchiwała się nierównym krokom ojca i miarowemu stukaniu jego hebanowej łaski, kiedy powoli, z bólem schodził ze schodów i przechodził przez podwórzec do komnaty, gdzie ucztowali urzędnik i jego oficerowie, którzy jutro mieli wyrwać ją z jedynej nadziei, jakie dotąd miała. Powietrze w pokoju przepojone było wonią sosny, migdałów i bylicy; lampa rzucała na nią jasne światło. Wtuliła się w poduszki, na których siedział ojciec, i łkała, zegnając się ze swoim domem. Chociaż, jak dobrze wiedziała, mógł czekać na nią splendor i wiele atrakcji, płakała tak, jak gdyby w całym jej świecie miało nie być końca złom.

Rozdział trzeci

Pozostając córką szlachcica okrytego niesławą, Srebrzysty Śnieg nigdy nie rozmyślała zbyt o tym, jakie też będzie jej wesele. Wiedziała, że żaden związek, jaki uda się dla niej zaaranżować ojcu, na pewno nie będzie połączeniem osób równych sobie rangą. Nie mogła przeto uskarżać się na skromne pożegnanie, jakie zgotowano jej przy wyjeździe z ojcowskiego domu, ani też na to, że zamiast w szkarłatny strój panny młodej ubrana była w praktyczne skóry owcze i staroswieckie futra, wdziane na najcieplejsze szaty. Wsiadła nie do lektyki obwieszanej dzwoneczkami i jaskrawymi ozdobami, ale do mocnego, zamkniętego, dwukółowego wózka. Dobrze, że jej posąg - holdowniczy jedwab i złoto - były załadowane na wózki i na juczne zwierzęta, by odbyć miesięczną drogę na zachód i południe, do stolicy. Spakowały także wszelkie szaty i ozdoby, które udało im się z Wierzbą znaleźć w jej własnym dobytku i pozostałościach po matce i po Pierwszej Zonie. Pomiedzy zwojami jedwabiu ukryty był wielki skarb, który powierzył jej Chao Kuang w nadziei, że rozczuli serce Syna Niebios: pogrzebowa zbroja z nefrytu, zbyt wspaniała dla kogokolwiek poza Cesarzem i jego małżonką.

Pochodom ślubnym powinny towarzyszyć piszczałki i bebnę. Dla niej jedyną muzyką było dobiegające od powozu urzędnika Syna Niebios granie dzwoneczków przy uprzęży.

Prawda, że wokół niej chwiały się i migotały światła latarni i pochodni, jakie powinny stanowić ozdobę pochodu z panną młodą, rzucając surowe odbłyski na topory i lance, niesione z taką dumą przy powozie posłanca. Ponad nosicielami latarni i żołnierzami wznosiła się para z ich oddechów, kiedy urzędnik, zakuty aż po uszy w lisiury, zajmował honorowe miejsce w swoim wspaniałym ekwipażu.

Gra światła i cieni narzucała zasłone na ojca, którego wygląd był równie mizerny jak po ucieczce od Hiung-nu. Przez szparke w zasłonach wózka Srebrzysty Śnieg wpatrywała się w niego z rozpaczliwym pragnieniem, by w tych kilku ostatnich chwilach zapisać sobie głęboko w pamięci każdy rys jego wyniszczonej twarzy. Wiedziała, że patrzy na niego już ostatni raz. Drogie było jej to, że okazał przychylność, wstając i ubierając się, by ją pożegnać przy odjeździe. Ostatnimi laty budził się kaszlać. Tę rano jednak nie lapał ochryple powietrza, może dzięki napojowi leczniczemu, jaki sporządziła wczoraj. Osmieliła się teraz odchylić zasłonkę, a kiedy spojrzał na nią, pożegnała go odpowiednim ukłonem.

Nie było oczywiście żadnego pana młodego, nie towarzyszył jej żaden prawdziwy pochod rodziny, chyba żeby Srebrzysty

Snieg zaliczyła do niego Wierzbe, która siedziała ze spuszczoneymi oczami obok niej w wozku zaprzęzonym w woly, oraz swoją starą nianię. No i byli strażnicy domu, których polatane mundury i podstarzałe konie tak ubogo przedstawiały się na tle umundurowanego połoddziału dosiadającego Isniace wierzchowce, wyginające dumnie szyje i buchające parą oddechow o zimowym brzasku.

Ale należało uczynić zadość zwyczajom, a w tym przypadku nie było to zbyt wiele. Poza Wierzba i niania Srebrzysty Snieg była jedyną kobietą w tej grupie i bez wątpienia jedyną dobrze urodzoną. Nie miała grona dam ani starszej swatki, która towarzyszyłaby jej do stolicy i nauczyła o zwyczajach panujących na dworze. Pani Lilak, której wyznaczono stanowisko mentorki, zachorowała w podróży i trzeba ją było zostawić w jednym z majątków po drodze. Urzędnik niemalże raczył przeprosić jej ojca za taki brak odpowiedniego towarzystwa, co szlachcic nie będący w nielaskę z pewnością poczytywałby sobie za afront. Jej ojciec oczywiście nie śmiał się obrazić. Srebrzysty Snieg, chociaż smucilo ją lekceważenie okazane jej domowi, odczuwała ulgę. Dość będzie dziwów w samej podróży, żeby jeszcze trzeba było szybko przystosować się do zwyczajów wielkiej damy dworu.

Ponieważ Srebrzysty Snieg jechała na wozie, a nie w lektyce, nie można było zamknąć jej na klucz przed ludzkim wzrokiem. Niemniej ojciec z namaszczeniem wręczył klucz towarzyszącemu jej urzędnikowi jako zobowiązanie do tego, by jej strzegł, i uklonił się po raz ostatni. Urzędnik władczą skłonił ręką swemu pacholkowi i Srebrzysty Snieg zobaczyła, jak jej własny woznica pogania woly.

Z drzeniem wciągnęła powietrze głęboko do płuc. Opuszczała swój dom, swój kraj, wszystko co kiedykolwiek знаła, dla niewiadomego losu, który mógł oznaczać przebaczenie dla domu Chao, ale równie dobrze mógł oznaczać odosobnienie i izolację wieźnia wysokiej rangi. To było przerażające! Mrugała szybko powiekami, a światła pochodni rozplywały się w tęczowej mgielce. Wierzba chwyciła swoją panią za rękę, by dodać jej otuchy.

Woly ocieziały posuwały się do przodu, a wózek, podskakując i kolebiąc się w sposób przyprawiający o zawrót głowy, stoczył się ze znajomego pagórka, którego już nigdy nie miała zobaczyć. Poranny wiatr rzucał jej w twarz delikatny śnieżny pył, przynosząc ze sobą ostatnie słowa, jakie wypowiedział ojciec, zanim opierając się ciężko na łasce wszedł do domu, gdzie nie było już córki.

Przechył pagórka, zakręt na drodze i już cie tracie z oczu;

Wszystko co zostało to ślady na śniegu, gdzie stąpnął kopytami twój kon.

Po kilku nocach spędzonych w drodze orszak zatrzymał się na noc w mieście, gdzie mogli znaleźć bardziej komfortowe schronienie w domu sędziego.

Niania Srebrzystego Śniegu, która chorowała przez całą drogę, bezzwłocznie zemdlła, a jej pani odetchnęła z ulgą, kiedy staruszkę wniesiono do środka. Tutaj mogła znaleźć opiekę i odpocząć, dopóki nie znajdzie się kogos, kto by dostarczył ją z powrotem do domu. Jej młoda pani spojrzała na Wierzbe. Jakże dziwnie wyglądała! Na ostatnim postoju energicznie natarła sobie włosy sadzą, żeby ich brzydki, złowieszczy kolor nie wywoływał komentarzy wśród dam na wewnętrznych podworcach sędziego.

-To nie jest konieczne - protestowała Srebrzysty Snieg, ale Wierzba milczała z uporem. Nawet stara niania ze swoich zawojów z owczych skor odzywała się (miedzy jednym i drugim jekiem i kichnięciem) krótkimi słowami aprobaty i ulgi.

Czekały na nią teraz, sadząc po posykiwaniach i chichotach, jakie dochodziły spoza kregu światła latarni i lamp. Tak daleko od stolicy muszą być spragnione wieści, a jeszcze bardziej pragnąć widoku damy, która pewnego dnia może być otaczana najwyższą czcią wśród wszystkich kobiet. Srebrzysty Snieg wyszła z wozu, opierając na mgnienie oka dłoń na ramieniu strażnika. Następnie szybko udala się w stronę czegoś, co wyglądało na necacy krag światła i ciepła - w nowy świat.

Spodziewała się podworców podobnych do swoich własnych, starych, podniszczonych, stosunkowo pustych, bez mebli i ludzi. Tutaj jednak czekała ją eksplozja światła, kolorów i zapachów. Przymrużyła oczy, rzucając spojrzenia to na wyszukane zasłony, to na malowane ściany i na istną armię wysoko urodzonych dam. Patrzyły na nią spod wysoko wygiętych brwi oczami pełnymi niedowierzania i z zacisnietymi wargami. Każda z nich, od Pierwszej Żony do najmłodszej konkubiny, ubrana była w nowe, misternie tkane jedwabne suknie, których długie rekawy niemal dotykały wysłanej matami podłogi. Wszystkie te suknie haftowane były w kwiaty, a każda pachniała zapachem tych, które wyszyte były na jej szatach. Teraz ukloniły się, zgodnie ze swą rangą, aż gra kolorów i zapachów zaczęły przypominać ogród w podmuchach wiosennego wiatru.

Oszolomiona kolorami i zapachami, Srebrzysty Snieg zrobiła krok w tył - w samą porę by przegapić ceremonialne pozdrowienie Pierwszej Żony. Doszła do siebie niemal natychmiast potem i skłoniła się tym głębiej, by powetować

uchylenie, ale, jak sie zorientowala, bylo juz za pozno. Plotki i szepty juz sie rozpoczely, jak westchnienia ponurego wiatru.

-Czy widzialas, ona wkroczyła do domu całkiem jakby przeszła z jednego podwórca na drugi? Ani nie lkała, ani nie omdlała. Alez krzepka! Jakież to ordynarne.

-Te staruche, jej nianke, przynajmniej trzeba było wnieść do środka. Ja byłabym skrajnie wyczerpana, gdyby zmuszono mnie do odbycia takiej podróży...

-I tak dziwnie się pojawiła, bez odpowiedniej swatki i tylko z tą brzydka służącą...

-Trzymajcie ją z dala ode mnie! - zapiszczała jedna z młodszych konkubin. - Jestem brzemienna, oby syn mojego pana nie urodził się chromy.

"Co za bzdury!" - chciała zawołać Srebrzysty Śnieg, a Wierzba kulila się w jej cieniu.

-Popatrz, jakie ta brzydka dziewczucha ma pełne nienawiści spojrzenie. Czy myślisz, że coś słyszała? - Po tym pytaniu nastąpił cichutki chichot, a konkubina i jej przyjaciółka odeszły pełne oburzenia.

-Nie myślę, żeby Cesarz na te tutaj miał nawet spojrzeć - oznajmiła jedna ze starszych żon Pierwszej Zony. - Wychowana na wsi, nieokrzesała i przerazająco zdrowa. Kto wie, czy naprawdę jest dama z rodu Han? Mówią przecież, że jej ojciec ożenił się wśród Hiung-nu...

-Tłumaczyłoby to jej budząca odrazę wytrzymałość, gdyby była na wpol...

-Css! - rozkazała Pierwsza Zona, która zbliżała się do pani Srebrzysty Śnieg z uśmiechem, w którym dziewczynie nie udało się znaleźć ani krzty serdeczności.

Nie rozgrzała jej też ani nie odświeżyła kąpiel, bardziej wyszukana od wszelkich jakie dotąd znała. Nie sprawiły jej przyjemności szaty, w które ją owinięto z wieloma uwagami na temat jej zniszczonych od świeżego powietrza dłoni, poznaczonych odciskami od cieciewy i klingi, i opalonej twarzy. W lusterku Wierzby mogła wydawać się sliczna, kiedy siedziała samotnie w domu, tu jednak zobaczyła siebie taką, jaka była naprawdę: brakowało jej tej kliwej piękności, dzięki której jedna dama przypominała drugą, jak śliwka przypomina swą sasiadkę na galezi. Tam gdzie one drobily nozkami i potykały się, ona szła; gdzie one trzepotały rzesami i rekawami, ona poruszała się szybko i zdecydowanie; jej brwi, chociaż delikatne, naturalnie wygięte, były za grube, a jej usta za duże. Ale nawet tu - pomyślała unosząc głowę w przebiegłym gniewu - nie była nieurodziwa: była tylko inna.

Kiedy siedziała wśród innych dam z wewnętrznych podwórców, nabierając łyżką aromatyczną zupę bogatą w przyprawy, o jakiej jej własna uboga kuchnia mogła tylko marzyć, chwycił ją nagły spazm leku, a zupa stała się mdła. To był prowincjonalny dom, jak mówił sam jego pan. Jeżeli uważano go za zacofany i prostacki, to jakie muszą być Cesarskie Dziedzince?

Czy znajdzie się tam ktoś, kto przyjmie ją bardziej życzliwie?

Nie miało to żadnego znaczenia. Dokonała jedyne go wyboru, jaki był jej dostępny - być posłuszną z chętnym sercem.

Następnego ranka, kiedy znowu zaczęły się szepty, Srebrzysty Śnieg dowiedziała się, że pomimo błagan lokalnego sędziego posłaniec Syna Niebios zdecydował się nie zatrzymywać na jeszcze jeden dzień, tylko pedzić naprzód. Odczuła wyłącznie ulgę.

Ale nie wzięła w rachubę Pierwszej Zony sędziego.

-Siostrze - rzekła dama, przyznając pani Srebrzysty Śnieg godność równości - po tysiąc razy proszę o wybaczenie, ale muszę ci się narzucić, by porozmawiać o twojej towarzyszyce.

Srebrny Śnieg czekała uprzejmie, udając uwagę i chęć słuchania.

-Ta dziewczyna jest brzydka - powiedziała Pierwsza Zona. - Wybacz tej oto nieszczęsnej jej niewybredną mowę, ale twoja służąca jest tak nieurodziwa i chroma. Nie przysporzy ci chluby w stolicy.

Srebrzysty Śnieg spuściła oczy i powiedziała polgłosem, że Wierzba służy jej już od dawna.

-Być może na Polnocy nie można znaleźć lepszych niż ona. - Pierwsza Zona wzruszyła pulchnym ramieniem, jak gdyby po barbarzyńskiej Polnocy wszystkiego można było się spodziewać. - Jesteś młoda i znalazłaś się daleko od swojego

domu, młodsza siostra. Pozwól, że doradzę ci, jak to powinna uczynić twoja swatka... ale ty nie masz swatki, czyż nie?

-Zmogła ja choroba. - Srebrzysty Śnieg przylapala się na tym, że jest dziwnie gotowa bronić i przeproszać za kobiety, której nie znała, a która pozwoliła na to, by niemoc przeszkodziła jej w wykonaniu obowiązku.

-Dobrze więc. Wiem, że radziłaby ci przyjąć moją propozycję, żeby do Chang'an towarzyszyły ci trzy słodkie dziewczęta. Ta może zaczekać tutaj, aż stara nianka będzie w stanie podróżować, a następnie może wrócić na Polnoc, czy też... - Następne obojętne wzruszenie pulchnych ramion wskazywało, że to bez znaczenia czy Wierzbie będzie to odpowiadało czy też nie.

-Dziękuję ci, Starsza Siostra - Srebrzysty Śnieg ukloniła się - i błagam, byś mi wybaczyła, ale po tym, ile cierpienia przysporzyły mi samej trudy tej podróży, nie potrafię zmusić się do tego, by nakłaniać kogoś z twoich dam... do towarzyszenia mi. Wierzba jest chętna i silna; nadaje się dla mnie.

-To prawda, nadaje się - powiedziała Pierwsza Zona, a głos jej złodowaciał.

Zawierucha smagała zasłonki zaprzęzonego w wóły wozu, ale Srebrzysty Śnieg gotowa była ją objąć jak siostrę. Była to nie tylko ulga, że wydostała się ze zbyt zatłoczonych, przegrzanych i zdradzieckich pomieszczeń niewiesticich - była to radość. Srebrzysty Śnieg nie miała pojęcia, że z taką przyjemnością przystosuje się do podróżowania - albo że z taką trudnością przyjdzie jej ukrywać swoje zainteresowanie i zachwyt każdym nowym dniem przed tymi, którzy ją chronili, a którzy niepokoiili się nadmiernie, żeby trudy podróży nie zmogły walego ciała i ducha damy.

Dzień po dniu kraj robił się coraz mniej znajomy i coraz więcej satysfakcji sprawiało jej wygląkanie przez rozcięcia, jakie sobie zrobiła w ciężkich zasłonach wozu, przysłuchiwanie się gardłowym, ledwie że zrozumiałym słowom wiesniaków, aroganckim zadaniom i komentarzom urzędnika i czasami poborców podatkowych, którzy wydawali się plagą tego kraju. Załowała jedynie, że nie może sama jechać konno wśród nich, jak się przyzwyczaiła w domu.

Nie chodziło nawet o to, że nie była w stanie znieść zatłoczonych miast czy towarzystwa pan domu, z ich bezustannym zatroskaniem i paplaniną o corkach, służących, konkubinach i kuchni. Nie wszystkie były tak lodowate i nieprzyjemne jak dama na pierwszym postoju. Niektóre były nawet miłe. Innym było jej żal. Znowu dobiegał do jej uszu szmer, szepty, skubanie rekawów.

-Biedne dziecko, ależ ona jest ogorzała.

-Jest tylko jedna z pięciuset. Jakże może mieć nadzieję, bez bogactwa i z tą brązową skórą, że ktoś na nią zwróci uwagę? Tak jej powiedziałam, a ona odparła, że jedzie na dwór na życzenie swojego ojca.

-Na Polnocy przestrzegają surowo posłuszeństwa, jeżeli nawet niczego innego nie przestrzegają. Jakież niekobiecy jest jej krok!

-Niechby wróciła do domu. Przecież nikt by o niej nie pamiętał. Naprawdę myślę, że w Chang'an nikt jej nie zauważy. Kiedy ja widziałam to miasto...

-Raz je widziałas, kiedy byłaś dziesięcioletnią dziewczynką...

-Kiedy ja widziałam Chang'an, pozwól sobie powiedzieć, młodsza siostra...

Srebrzysty Śnieg nauczyła się zrećnie symulować głuchotę. Nigdy przedtem nie zdawała sobie sprawy, że słowa mogą mieć krawędzie tak ostre jak kły czy noże. Słowa dam, które spotykała.

Czasami kiedy zamknięte w pomieszczeniach niewiesticich i kobiecej paplaniny zbyt ją przytłaczały lub raniły, przypominała sobie, jaki ma obowiązek względem swojego domu i jego honoru. Wierna była poczuciu dumy i temu, że jej, kobiecie, dane jest pośredniczyć w jego odrodzeniu.

Zdawała sobie sprawę, że w Chang'an wstąpi w taki właśnie obszar zamknięty, jak u tych pierwszych dam. Może, jeżeli los będzie łaskawy, odosobnienie to będzie bardziej luksusowe, niemniej będzie odosobnieniem. Chociaż nikt nie osmieliłby się odmówić wezwaniu Syna Niebios, była całkiem pewna, że życzliwa dama z ostatniego domu miała rację - gdyby córka wielmoży w nielące nie stawiała się, jako jedna z pięciuset, nikt by tego nie zauważył i nikt by się tym nie przejął. Co więcej, pozostałym czterystu dziewięćdziesięciu dziewczętom sprawiłaby radość.

Potem szykowano zaprzęg wołów i znowu ruszali w drogę. Srebrzysty Śnieg chciwie wyglądała przez rozdarcie w zasłonce, mając Wierzbe tuż obok siebie. Każdy dzień był przygodą. Najlepsze ze wszystkiego były jednak wieczory, kiedy karawana zatrzymywała się przy drodze; wieczory pełne światła od ognia i gwiazd, z bezkresną, wypełnioną wiatrem misą

nieba nad głowa.

Odkryła, że zaczyna z zadowoleniem witac takie noce, kiedy karawana jucznych zwierząt omijała jakieś miasto, przedkładając jeszcze kilka godzin podróży i nocleg w drodze.

Gdyby tylko wtedy mogła jechać konno! Przyzwyczajona do aktywnego trybu życia, nie osmieliła się zaproponować tego zwierchnikowi grupy. Mogły już dojść do niego pogardliwe pogłoski na jej temat, nie śmiała ryzykować jego dezaprobaty. Nawet ten kon, którego zawsze uważała za swojego, stał w stajni w miejscu, które już na zawsze musi traktować jak dom ojca, a nie swój własny: już nie. Bol plynący z tej świadomości malał z dnia na dzień, kiedy nakładał się na przelotny widok każdego dojrzanego w przelocie miasta czy wiesniaków ociekających potem przy pracy na polach czy drogach, mimo że panowała głęboka zima.

Pogodzona z nierobstwem stosownym dla wielkiej damy, Srebrzysty Śnieg przyglądała się, jak rozbijano obozowisko, uśmiechając się gdy widziała sposób, w jaki jej własna straż rozkładała się obozem wokół wozu. Potem, kiedy już rozpalono ogień, jej wóz stawał się ozdobnym namiotem, wygodniejszym, niż to sobie wyobrażała. Miały we dwie z Wierzby swoje własne ognisko i swój własny podworec, który nie miał żadnych murów poza nocą, otoczony w dyskretnej odległości pierścieniem starych żołnierzy jej ojca.

Kiedy wiatr wiał z dobrej strony, Srebrzysty Śnieg słyszała od czasu do czasu triumfalny śmiech z obozu mężczyzn; dochodziły do niej nawet pojedyncze słowa poważnej, chępliwej mowy urzędnika, kiedy odzywał się do podwładnych i paru studentów, którzy dołączyli do orszaku w nadziei na stosunkowo szybka i dość bezpieczna droga do stolicy na egzaminy.

Przysłuchiwała się z gorliwością, rozgrzewał ją szorstki śmiech mężczyzn, drwiny z tego czy innego urzędnika. Nazwiska tych ostatnich postanowiła sobie zapamiętać z tym samym zapalem, z jakim młody żołnierz poleruje swój miecz i broń. W pewnym momencie przywódca jej eskorty rozesmiał się i lekceważąco powiedział coś o Mao Yen-shou, od którego mógł zależeć jej własny los. Za nic na świecie nie pogwałciłaby zwyczajów na tyle, by posłać po tego mężczyznę i zapytać, co wie; ale bardzo ją to kusilo.

Srebrzysty Śnieg, kuląc się w pikowanej szacie, rozcierała teraz dłonie przy swoim wieczornym ognisku, czekając na powrót Wierzby z jakiejś misji wywiadowczej, która kulawa dziewczyna sama sobie wyznaczyła. W pobliżu płomieni parował mały brązowy garnek z zupą, a chociaż nie do niej należało pilnowanie go, niemniej robiła to. Gdyby tak była którymś z uczonych, nawet najniższej rangi albo kandydatem, jadącym do stolicy na ciężkie egzaminy państwowe, mogłaby teraz siedzieć tam, przy większym ognisku i ogrzewać nie tylko swoje ciało, ale i umysł.

Jej żywa inteligencja lękła takich właśnie spotkań, ale ponieważ znajdowała się w pułapce niewieściego ciała, sprowadzało ją to do pilnowania zupy, zmuszało do oczekiwania, aż inni nowinami rozjasnią jej dzień. Ojciec zawsze przemawiał do niej jak do syna i dziedzica. Ci mężczyźni, gdyby mieli odpowiednią rangę, by zauważyć taką towarzyszkę podróży, zwróciliby na nią nie większą uwagę niż na jakiś przypadkowy kwiat, który spadł ze swego stojaka na targu - chwilowo piękny, ale nie mający żadnej realnej wartości dla człowieka o poważnym nastawieniu, zajętego swoimi sprawami.

Dla nich Srebrzysty Śnieg, jako cnotliwa dama przeznaczona na Wewnętrzne Dziedzince Cesarza, była jak jakiś towar - może zwoj wspaniałego jedwabiu czy rzeźbiona waza z nefrytu - którego należy pilnować, by go bez szwanku dostarczyć do Pałacu. Kiedy urzędnik musiał z nią rozmawiać, używał tej skomplikowanej, pochlebnej mowy dworskiej, pełnej kwiecistych komplementów, które nic nie znaczyły ani dla niej, ani dla niego.

Czego się więcej mogła spodziewać? Nawet sama Pani Pan, która przez tyle lat żyła na dworze i za swoje prawe postępowanie i prace nad sztukami historycznymi swego brata zyskała taką sławę, jaka mogła zdobyć kobieta, wyznaczała sobie w swoim podreczniku dla dam dworu rolę, z jakiej Srebrzysty Śnieg zrezygnowała już w domu. Kobiety, ożnajmiała Pani Pan, stworzono ściśle dla skromności i poddaństwa, dyskrecji i spokoju. To, że Srebrzysty Śnieg tęskniła za jazdą na wolnym powietrzu, jej pragnienie, żeby przynajmniej przysłuchiwać się rozmowom urzędnika, było wysoce niewłaściwe, a nawet bezbożne. Zauważyła już, że niektóre z dam uważały ją za niekobieca, ponieważ potrafiła wejść na ich dziedzince, zamiast żeby ją tam wnoszono skrajnie wyczerpana i chora.

Wiedziała, co powiedziałby jej ojciec, ponieważ kiedyś, przed laty, poruszyła z nim ten temat.

-To, co pisze Pani Pan, jest bez wątpienia dobre i słuszne. Ale ta dama jest również kobieta, a więc ma pewną skłonność do popełniania błędów. - Błysk humoru w oczach ojca usuwał wszelką przyganę z jego wypowiedzi.

Z obozu urzędnika doleciały strzepy słów. Znowu Konfucjusz: "Tego, kto postępuje wbrew naturze, spotka przeciwny naturze koniec". Srebrzysty Śnieg zadygotała i wcisnęła się głębiej w szatę podróżną. Zauważyła, że przez kilka ostatnich nocy podwojono straż wokół jucznej karawany, a jej własna eskorta otaczała ją ciasniejszym pierścieniem. Mogło to oznaczać zagrożenie ze strony bandytów, wiesniaków okrutnych w swej wściekłości, których zmuszono do wyniesienia się

ze swojej ziemi za to, że nie zapłacili podatków.

Srebrzysty Śnieg zamieszła znowu zupa i zadrzała. Wierzba co wieczor starannie odświeżała farbę na swoich włosach, zawsze trzymała się w cieniu, a przecież w kilku domach, w których gościli, rozeszły się te szkaradne, barbarzyńskie pogłoski, że dziewczyna bardziej była zwierzęciem niż człowiekiem.

Mogło to być groźne. W poprzednim pokoleniu strach przed czarami pozbawił niektórych ministrów Cesarza stanowisk, a innych głów - lub innych części ciała. Nie byłoby litości dla takiej damy i jej ojca, którym udowodniono by, że tolerują i chronią czarownice - nawet samo oskarżenie o czary mogło być śmiertelnie niebezpieczne, zwłaszcza dla rodziny, na której ciążył już wyrok zdrady.

Obcy widzieli w niej tylko rudowłosa kobietę powłóczącą jedną nogą i uważali Wierzbę za istotę przeciwną naturze. Nie wiedzieli, jaka była kochająca i lojalna. Będzie musiała ją ostrzec, pomyślała Srebrzysty Śnieg i pozalowała tej myśli. Dziewczyna będzie znowu płakać - twarz jej jak zwykle cudacznie poczerwienieje i jej zielone oczy jeszcze bardziej zbrzydzą i zaczną przysięgać, że sama swoją obecnością zagraża swojej ukochanej pani.

Na śniegu zaskrzypiały kroki i zatrzymały się w ciemności poza kregiem światła, rzucanym przez ogień.

-Najczcigodniejsza pani?

Srebrzysty Śnieg powstrzymała się, żeby się nie zerwać i ze zdziwienia wydała cichy okrzyk.

-Młodszy bracie - pozdrowiła Ao Li, który był od niej starszy o co najmniej trzydzieści lat. Ao Li przestępował z nogi na nogę, ręce trzymał za plecami i wpatrywał się w ziemię, jak gdyby nie był pewien, jak ma zacząć. Po długiej chwili milczenia - czekała, aż on ją przerwie - wyjął to, co podchodzić do niej schował za plecami.

-Osmieiliłem się pomyśleć, że Szanowna Pani mogłaby życzyć sobie zachować to na pamiątkę - powiedział.

Był to jej luk, troskliwie zadbane, i kolczan strzał z wypięszczonymi beltami.

Oczy jej wezbrały łzami i rozchyliła drżące wargi, by podziękować staremu żołnierzowi. Ao Li, zamiast pod ziemię się zapasać z czystego zazenowania, czego się na wpol spodziewała, znowu przestępował z nogi na nogę, zanim stanął na baczność, jakby szykował się do składania raportu.

-Najczcigodniejsza pani dobrze wie, jak się tym posługiwać - wskazał na luk. I tak też było. Ao Li uczył ją niegdyś.

Uśmiechnęła się. Kiedy w odpowiedzi nie pojawił się uśmiech, jej własny zgasł, a zastąpiła go trwoga.

-Czy czcigodny żołnierz myśli, że będę musiała? - zapytała. - Straznicy...

Ao Li rzucił spojrzeniem dookoła. Pomimo chłodu jego szerokie czoło spocilo się pod szalem, który na nie naciągnął. Pochylił się do przodu pod wpływem dyskrecji, a nie zuchwałstwa.

-Wilki, pani - wyszeptał. - Ale nie...

Aż podskoczyli na trzask, taki jaki mogła spowodować omyłkowo nadepnięta galazka.

-Szlachetna pani zaszczyca tego oto bezwartościowego żołnierza - powiedział Ao Li głosem, który zabrzmiał fałszywie. - Odejdzie on teraz, by lepiej jej ostrzec.

W to może bez wahania uwierzyć - pomyślała. Ale co wystraszyło tak bardzo tego starego człowieka? Przytuliła policzek do łuku, wspominając ostatnie polowanie pod Wielkim Murem, zanim posłaniec wezwał ją do Chang'an i tej dziwnej przyszłości, jaka być może teraz na nią czekała. Uchwyt był znajomy, ciecziwa, kiedy ją wypróbowała - napięta i nowa.

Gdzie podziwiała się Wierzba? Jeżeli wokół krążyły wilki? Przecież Wierzba była kulawa, nie potrafiła uciekać ani walczyć. Srebrzysty Śnieg niemalże już się podniosła, żeby przywołać z powrotem Ao Li i kazać mu poszukać Wierzby. Ale dziewczyna mogła nie chcieć, by w taki sposób zwracać na nią uwagę. Zmusiła się, by siedzieć spokojnie, lecz pięści jej zaciskały się w długich rekawach, aż paznokcie wbijały się w dłonie.

-Czerwone Brwi... grasowali gdzieś tu poprzedniej nocy... trzech wiesniaków...

Dobiegały ją słowa od ogniska urzędnika. A więc nie jakieś przeciwne naturze zwierze. Nie musi obawiać się o Wierzbę, przynajmniej jeszcze nie. Ale co to były "Czerwone Brwi"? Może bandyci. Srebrzysty Śnieg w dwojnaso była wdzięczna za

dar luku... zakładając, że użycie broni nie będzie okropnym pogwałceniem dobrego wychowania.

Lepiej - pomyślała odważnie - żeby pogwałcone zostało dobre wychowanie niż jej własne ciało. Była córka generała, przyszła konkubina Cesarza; nie żadnym lupem dla bandytów.

Wiatr zmienił kierunek, zagłuszając resztę słów, jakie urzędnik kierował do swojej strazy.

Niespodziewanie gwiazdy nad głową przestały być obietnicą wolności. Otwarte przestrzenie wokół niej wydawały się raczej grozić, niż obiecywać wyzwolenie. Kiedy podmuch wiatru rzucił iskry z jej ogniska wysoko w powietrze jak sygnał ogniowy, Srebrzysty Śnieg podniosła się i weszła do swego wozu, gdzie spodziewała się znaleźć oprawny w nefryt noż, którym mogła odebrać życie jakiemus bandycie lub sobie.

Drapanie w draperie na wozie sprawiło, że Srebrzysty Śnieg krzyknęła i odwróciła się gwałtownie. Paskudnie ostry nożyk, który wyciągnęła, żeby go mieć pod ręką, zabłysnął w świetle ogniska, gdy rozchyłały się zasłony.

Przed nią stała Wierzba, a jej zielone oczy stały się ostrożne jak u lisicy, kiedy zauważyła noż swojej pani.

-O pani? - zaczęła, przezornie używając jednego z najbardziej formalnych tytułów, przysługujących pani Srebrzysty Śnieg.

Srebrzysty Śnieg zarumieniła się i odłożyła noż. Ucieszyła się widząc, że dłoń jej nie drży ani ze strachu, ani z zimna.

-Wejdz, Wierzbo, zanim zaczniesz tu panować zimą, podobnie jak panuje na zewnątrz.

-Uratowałam tupe, pani - powiedziała Wierzba, podnosząc garnek jedną owiniętą w szmatę ręką, podczas gdy druga zaciągała za sobą zasłony wozu, pozostawiając na zewnątrz wiatr i całą resztę świata. Kiedy Srebrzysty Śnieg czekała, z trudem zmuszając się do cierpliwości, Wierzba odgrywała zawilą sztukę podawania zupy, układając miski i poduszki jak najdokładniej. To wszystko pozwoliło im siedzieć z głowami blisko siebie i wdychać wonną parę.

-Cieszę się, że bezpiecznie wróciłaś - wyszeptała Srebrzysty Śnieg.

Wierzba rozesmiała się.

-Łatwo jest poruszać się po obozie, jeżeli uważają cię za brzydka, pani. Mężczyźni dotykają amuletów i pozwalają mi przejść, zakpiwszy raz czy dwa. Można usłyszeć i dowiedzieć się wiele, jeżeli nie zwraca się uwagi na twarde słowa. - Błysk w oku Wierzby przypomniał pani Srebrzysty Śnieg, że tę naukę ciężko było Wierzbie opanować.

-A czego można się dowiedzieć? - zapytała Srebrzysty Śnieg.

Dziewczyna wyciągnęła mały srebrny krążek oznaczony rytmami i ideogramami, których mimo całego swego wykształcenia Srebrzysty Śnieg nie była w stanie odczytać.

-Jeźdźcy pytali mnie, po co takiej nieurodzivej kobiecie jak ja taka piękna rzecz. Powiedziałam im: by spoglądać za siebie, a oni się śmiali. Ale to prawda: używam tego, by patrzeć za siebie i przed siebie, i na boki, gdyby nie wszyscy ludzie byli tym, na co wyglądają.

-A znalazłaś takich? - zapytała Srebrzysty Śnieg. Wierzba skinęła głową.

-Tak, Starsza Siostrze. Niektórzy są wilkami. Wilkami! To dokładnie przed tym chciałam ostrzec Aolę,

Li, zanim przerwano im rozmowę.

-Co wiesz o Czerwonych Brwiach?

Miska Wierzby nie zadrżała jej w dłoni, ale dziewczyna błyskawicznie podniosła wzrok.

-Bardzo niewiele mogłam zebrnąć wiadomości z okolic obozu, Starsza Siostrze - powiedziała. - Bracia i siostry "po futrze" lekają się lukow i włocznymi żołnierzami. A jeszcze więcej lekają się wilkami. Są w tym obozie ludzie, którzy pobierają srebro, lecz nie wyplacają się za najem, jak przystało uczciwym ludziom. Ale...

-Ale? - podchwyciła Srebrzysty Śnieg. - Gdyby się aż tak bali, nie osmieliliby się podejść tak blisko, by z tobą porozmawiać.

-To prawda, pani - przyznała Wierzba. - Ale bardziej lekają się Czerwonych Brwi, którzy polują nie z głodu, ale z radości

zabijania, którzy palą wioski, kiedy nie trzeba im ciepła, którzy zabijają niemowlęta, ludzkie i zwierzęce, jak gdyby nie myśleli o jutrze. Myśle, że żołnierze z eskorty też się boją. Kiedy ich mijalam, w powietrzu unosił się zapach strachu...

Skrzywiła się, potem kichnęła.

-Co gorsza, obawiam się, że niektórzy są szpiegami.

-Czy rozpoznalabyś ich znowu? Wierzba skinęła głową.

-Bardzo dobrze więc. Pilnuj ich.

Srebrzysty Śnieg wyciągnęła swój luk i aż wywijala nim z radości, kiedy oczy Wierzby otwarły się ze zdumienia.

-Nie jesteśmy tak całkiem bez broni... - powiedziała.

-Pani, gdyby oni wiedzieli, że potrafisz strzelać...

-Czy woleliby, żebym powiesiła się na swojej własnej szarfie ze strachu przed gwałtem? Za wszystkie planowane przez nich igraszki drogo mi zapłaci, a sama się zabije, zanim się zabawi. Wierzbo, nie zapominaj, że oprócz towaru kupców wieziemy także jedwab, złoto i nefryt dla Syna Niebios. Nasza karawana byłaby bogatym łupem. Czy odkryłaś może ślady tych bandytów? - zapytała.

Wierzba położyła dłoń na swoich filcowych butach, z których jeden był grubo wypchany, by ukryć fakt, że jedna noga miała krótsza od drugiej.

-Ach, pani, gdybym mogła biegać przez całą noc, mogłabym ich znowu rozpoznać. Ale wtedy zostałabys bez strażnicy, bez obsługi...

-O czym ty mówisz? - zapytała Srebrzysty Śnieg. - Myślałam... - Wskazała na chromą nogę Wierzby, tam gdzie kryły ją fałdy szaty. Przecież chyba Wierzba nie przyznawała słuszności tym szkaradnym pogłoskom. Wierzba energicznie potrząsnęła głową.

-Kiedy twój czcigodny ojciec kupił mnie od handlarza niewolników, ledwo wyrastałam ze szczenięcia, zgubiwszy się zielarzowi, który mnie wziął do siebie. Jaka miałam szansę na przetrwanie bez pana? Mniej niż żadna. Więc zostałam. Starsza Siostrze, pozwól...

-A ja myślałam, że mnie kochasz. Teraz mówisz, że gdybys była cała i zdrowa, uciekłabys i zostawiłabys mnie! - W gardle Srebrzystego Śniegu wezbrał szloch, a oczy napelniły się łzami.

Wierzba chwyciła jej rękę w swoją, pokrytą odciskami dłoni.

-Nigdy bym cię nie opuściła. Tylko bandyci zerują na swoich i kalają własne gniazda. Zwierzęta odczuwają wdzięczność dla tych, którzy je karmią, ogrzewają... kochają - mówiła Wierzba, kłaniając się niemal w pol. - Ta oto jest zwierzęciem u twoich stóp. Wybacz mi, Starsza Siostrze, taka prosta mowa.

To było zbyt wielkie ryzyko... a jeżeli Wierzba padnie ofiarą szybkiej zabawy bandytów i powolnego bólu? Z drugiej strony to, że Wierzba chciała ryzykować siebie, mogło ich wszystkich ocalić.

-Tylko do zachodu księżyca. - Chociaż Srebrzysty Śnieg miał prawo rozkazywać, głos jej unosił się, jak gdyby prosiła Wierzbę o wyrażenie zgody. - Bo czyż nie powiedział prawdziwie generał Sun Tzu, że "armia bez tajnych agentów jest jak człowiek bez oczu i uszu"?

-Czy ten medrzec służył razem z twoim ojcem, niech Przodkowie będą mu przychylni? - zapytała dziewczyna. Kochana Wierzba! Nigdy chętnie nie brała udziału w lekcjach Srebrzystego Śniegu, jakby ta nie próbowała jej uczyć.

Dla niej nie liczyły się nie długie tradycje ludzkości, ale widoki i zapachy kraju, przez który właśnie przejeżdżali, i mowa roślin i zwierząt; bo Wierzba, jak kobiety Hiung-nu, znalazła się na zwyczajach ziemi. Znalazła je i może jeszcze coś więcej, coś, czego przez te wszystkie lata, które spędziły razem, Srebrzysty Śnieg z premedytacją wzbraniała się pojąć.

Srebrzysty Śnieg, uparta w swej niewinności, była równie nieugięta jak Wierzba. A jeżeli pogłoski mówiły prawdę i Wierzba naprawdę była lisoduchem? Odpowiedz sobie sama na to pytanie, dziewczyno - pomyślała Srebrzysty Śnieg z surowością, która była dla niej czymś nowym. No i co, gdyby była lisem? Oddała ci swoje serce. Czy w tym przypadku cokolwiek jeszcze ma znaczenie?

Po raz pierwszy Srebrzysty Śnieg pomyślała to, co było nie do pomyslenia. Konfucjusz demaskował wiare w lisoduchy jako wierutny przesad. W porządku więc: powiedzmy po prostu, że Wierzba była madra, że miała moc, niedostępna zwykłej kobiecie. I za miłość odplacała miłością.

-To jest meska umiejętność; nie wiem nic o szpiegowaniu, ale wiele o zwiadach i weszeniu, jak to robią zwierzęta. Bo jestem mojej pani... sługa - powiedziała Wierzba, a oczy jej błyszczały odwagą i ironicznym humorem. - I będę postępować tak, jak mi nakazuje moja natura... i moja pani.

Czekała tylko na pełne wahania skiniecie głowy Srebrzystego Śniegu, zanim zaczęła wychodzić z wozu.

-Gdzie idziesz?

-Starsza Siostrze, na przeszpiegi do wilków. Wierzba uśmiechnęła się zagadkowo i wyslizgnęła się z wozu. Na zewnątrz Srebrzysty Śnieg usłyszała poszczekiwanie.

Jakis nierozważny zwierzę odważył się podejść tak blisko do obozowiska uzbrojonych ludzi. Poszczekiwanie przepełnił ból, potem głos podniósł się przenikliwie, a ona wciąż wzdrygała się wyjść i zobaczyć, co się stało.

W końcu kiedy skomlenie i szczekanie zamarły w oddali, Srebrzysty Śnieg wyjrzała na zewnątrz. Na zdeptanym śniegu leżała gruba szata z owczej skóry... Pomimo swojej kulawej nogi, dziewczyna była wytrzymała. Odrzuciła prawdopodobnie szatę, żeby zyskać na szybkości i zrecznosci.

Nagle spod ciężkich skór wyczołgał się duży lis, a jego łsniące rude futro było niemal czarne w cieniu wozka. Zmusił się do wstania na nogi. Jedną jego łapę było poważnie okaleczoną. Dziewczyna wyciągnęła do zwierzęcia reke, ale ono przemknęło koło niej i pobiegło w noc.

Srebrzysty Śnieg opierała się o ramię wozu z napiętym łukiem i przygotowanym sztyletem. Drzemiała, nie osmielając się głębiej zasnąć, żeby nie przeoczyć ataku. Gdzie była Wierzba? - zastanawiała się, kiedy upływała noc.

Gdyby to była normalna noc, dziewczyna dawno by już zalała ogień i wykonała inne drobne czynności w obozowisku swojej pani. Podniósłszy ciężki płaszcz Wierzby, Srebrzysty Śnieg wdziała go na siebie. Uszyty był na osobę wyższą i teźszą, układał się więc luzno na szatach Srebrzystego Śniegu. Zeszła z wozu, smakując słodcz powietrza, pomieszana z popielnym zapachem zamierającego ognia.

Na moment zatrzymała się, by patrzeć z podziwem na wielki hak niebios. Potem usłyszała odgłos butów i zeszywniała z jedną reka przy sztylecie, a druga gotowa, by zarzucić ogień ziemią, tak by oboje z wrogiem w równym stopniu nic nie widzieli. Ale był to strażnik Ao Li. Srebrzysty Śnieg wezwwała go do siebie nasładowując głos Wierzby tak dobrze, że aż się sama zdumiała. Przekazała mu wszystkie polecenia, jakie tylko mogła wydać jej "pani".

Kiedy Ao Li pośpieszył z powrotem do strażników, Srebrzysty Śnieg pozostała na zewnątrz, nateżając słuch. W końcu usłyszała pełne cierpienia szczekanie, jak gdyby zraniono psa lub łisę. Lub może była to, po prostu, ranna dziewczyna, doprowadzona do takiej udreki, że jej krzyki nie przypominały już ludzkich.

Uragliwy krzyk, uderzenie jakiegos pocisku o powóz, pełne gniewu protesty innych w karawanie. Zwierzę za-skowyczało znowu i pobiegło w jej kierunku.

Jezeli oni zrobili krzywdę Wierzbie, na własne oczy zobaczę, jak beda im odrabywać głowy od ciał! - przysięgła Srebrzysty Śnieg porywczą. Postanowiła, że jezeli Wierzba nie wroci, to pojedzie jej szukać.

Oparła się o wózek i usiłowała wyłapać na słuzacę, która skończyła z jedną robotą i ociąga się przed nie kończącym się ciągiem innych obowiązków. W czystym powietrzu nocy dźwięk niosł się wyraźnie. Srebrzysty Śnieg słyszała dyszenie zranionego, przerażonego zwierzęcia, uciekającego przed pogonią. Słyszała coraz wyraźniej zbliżające się zwierzę. Zmusiła się, by przyznać, że zwierzę pojawiło się, kiedy Wierzba zniknęła, było kulawe, tak samo jak Wierzba, miało kolor Wierzby, jej odwagę i uczucia. To musiała być ona!

To, z czym przez te wszystkie lata walczyła, nie chcąc uwierzyć, było prawda: Wierzba była łisem. A przecież była także jej słuzacę, jej przyjaciółką, a teraz była w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Srebrzysty Śnieg podniosła dłoń do ust, całą siłą woli pragnąc, by Wierzba nie była tak ciężko ranna, że jej zwierzęce zmysły weźmą górę nad ludzką naturą, niweczając, być może, wszelkie jej wysiłki, by z powrotem zmienić postać.

-Wierzbo? - jej wołanie było niewiele głośniejsze od szeptu. Odpowiedziało jej tylko ponowne skomlenie.

Kiedy ciemny łisi kształt chwiejąc się podszedł do ostatnich dogasających węgielków na ognisku, Srebrzysty Śnieg

podbiegła do przodu. Zwierze wzdrygnęło się, kiedy położyła rękę na jego prawym boku. Wzdłuz jednej łapy - tej kulawej - bieгло rozcięcie. W ograniczonym świetle rana wyglądała na bolesną, ale nie na groźną. Podniosła drżącego lisa, który unosił swoją zdrową przednią łapę, by pogłaskać jej policzek. Potem zaniósła zwierzę do wozu i ułożyła je przy misce z wodą, zanim pośpiesznie owinęła ciężką szatę wokół lisiej postaci Wierzby.

Zajęła się podgrzaniem odrobiny ryżowego wina, jeszcze jednego z luksusów, jaki pozostał z dawnych bogactw jej domu. Zwykle tak wysoko cenione wino zastrzeżone było dla Palacu, ale jej ojciec miał mały zapas i dał go jej, by się rozgrzewała w czasie długiej drogi. Mówiono, że wino sprowadza gorączkę na rany, ale Wierzba była taka zimna. Jeżeli napije się teraz, może jej to pomóc.

Spowity w szaty lis rzucił się, najpierw słabo, potem z rosnącą siłą. Nie chciała patrzeć. Przemiana z lisa w dziewczynę przebiegła bardziej mozolnie, bolesniej, przerywała ją ciche szczerki, stłumione ludzkie łkania i błaganie. Gdyby tylko istniała jakaś pomoc czy pociecha, jaka mogłaby przynieść Srebrzysty Śnieg!

Na zewnątrz niebo już bladło przed świtem. Wkrótce woznicy i strażnicy wstana i ruszą do swoich zadań. Wierzba powinna była pracować, by pomóc przy odjeździe, ale było jasne, że dziś nie będzie w stanie pokazać się na zewnątrz. Po raz pierwszy Srebrzysty Śnieg zadowolona była z zasłon i zwyczajów, które wszystkich trzymały z daleka. Odsunęła na bok jedną z ochronnych zasłon i zajęła się codzienną pracą powoli i mniej zrecznie, niż to zwykle robiła Wierzba. Jeżeli ktokolwiek zauważy, jaka jest niezgrabna, przypisze to obolalym kościom i zmeczeniu.

Kiedy Srebrzysty Śnieg weszła znowu do wozu, poczuła uderzające do głowy opary grzanego wina. Wierzba leżała zwinięta w niespokojnym śnie w ciepłym klebowisku z szat.

Gdy podeszła, żeby je wygładzić, Wierzba krzyknęła i wzdrygnęła się. Szata rozchyliła się i ukazał się rozległy posiniaczony bok i rozcięta stopa. Niemniej oddech dziewczyny był tak regularny, że Srebrzysty Śnieg pomyślała, że nie ma ona polamanych zeber. Kiedy się obudzi, zabandażują jej piersi. Teraz trzeba zająć się stopą z zaognioną raną. Kiedy przemywała ją resztkami wina, Wierzba krzyknęła i ze wstrząsem wróciła do przytomności.

-Pozwól, niech z tym skończę, młodsza siostrze - powiedziała półgłosem Srebrzysty Śnieg.

-Nie po to ryzykowałam życie, żebyś teraz musiała mnie pielęgnować - uciela dziewczyna. - Musimy uciekać z tego miejsca. Czerwone Brwi, o których mówią ludzie, mają w tym obozie agentów, którzy podejrzewają, że wieciecie wielki skarb. To tylko dzięki łasce... - urwała.

W niebie lisoduchów musi być wielu bogów - pomyślała jej pani. Czy ci, którzy zmieniali postać, naprawdę mieli jakiegoś boga, do którego się modlili?

-Dobrze, że nie zaatakowali dziś w nocy. Twoi strażnicy są czujni, wierni tobie. Inni... zapamiętałam sobie jednego czy dwóch. Po drodze możemy spodziewać się bandytów: atak może nastąpić dziś w czasie podróży. Starsza Siostrze, miej się na baczności. Jeżeli dziś w nocy będziemy obozować poza miastem, musimy dobrze na siebie uważać. Ta banda jest mocna i bardzo groźna. Wielu z nich to wiesniacy wyrzuceni ze swojej ziemi, kiedy nie mogli zapłacić podatków bandytom lub urzędnikom, którzy kładą na wszystkim łapę w imieniu Cesarza.

-A więc to doznane krzywdy doprowadziły ich do tego - zauważyła Srebrzysty Śnieg.

Wierzba potrząsnęła głową. Oczy miała błyszczące i gniewne.

-Jeden z nich urządził mnie tak, myślę, że bez żadnego innego powodu jak ten, że przechodząc obok zakłocili jego myśli. Może i wyrządzono im jakieś krzywdy, ale od tego czasu sami wyrządzali gorsze krzywdy. Pani moja, mówię ci, że musimy na siebie uważać, żeby nie wpasć w ich ręce! Wyglądaj gniadych koni. Słyszałam, jak między sobą mówili o gniadych koniach!

Rozdział czwarty

Srebrzysty Śnieg niewiele zaszła snu w tej ostatniej godzinie przed świtem, kiedy ciężka karawana z poskrzypywaniem ruszała w drogę do Chang'an. Choć już kilka razy spała dość wygodnie w wozie, wcisnąwszy się między koce i poduszki, dzisiaj wyrzekła się wszelkiego odpoczynku. Którzy to z forsyków byli szpiegami? Wielu z nich dosiadało gniadych koni. Z miejsca, jakie w szyku marszowym zajmował wóz, nie dało się zobaczyć, ilu ich było ani czy Wierzba rzeczywiście odkryła ich między strażnikami. Poza tym służąca jej była apatyczna, miała chyba gorączkę, była zbyt słaba, by jak zwykle wymieniać ostre docinki z woznicą, co w przeszłości dostarczało im okrucieństw wiadomości. Wierzba drzemiała albo rzucała się, chociaż stanowczo nie pozwalała, by Srebrzysty Śnieg ponownie obejrzała jej rany.

Dzień ten był jedną długą meką, sprawdzianem opanowania i li, czyli zasad i reguł postępowania Srebrzystego Śniegu.

Musiała spokojnie siedzieć w swoim wozie. Nie miała też zamiaru prosić tego wyniosłego urzędnika o dodatkowych strażników oraz o zapewnienia, których zaprawde nie mogli on udzielić nawet kobiecie tak cennej jak kandydatka na Cesarską Konkubinę.

59 Każdy kawałek drogi, jaki telepiąc się przejechał wóz, stawał się ciężką próbą, każda chmura mogła rzucać cień na gromadzące się Czerwone Brwi. Brzek chłopskiej motyki na zamrażającym polu brzmiał jak pierwsze skrzyżowanie mieczy w walce. Skrzywienie galezi czy trzask odłamującego się z powalonego przez zime drzewa konaru brzmiały dla jej przemęczonego umysłu jak sygnał do ataku. Ale Srebrzysty Śnieg nie osmieliła się poskarżyć urzędnikowi, który zaciekawiliby się, co wie i skąd to wie.

Srebrzysty Śnieg trzymała ręce biernie złożone w rękawach. Pod zewnętrzną szatą umieszcila sztylet i strzały, luk czekał na nią, napięty, ledwo przykryty zapasowymi poduszkami. Za każdym razem kiedy mijali chłopów, ciężkim krokiem idących po drodze, popadała w stan pełnej gotowości. Ktoż mógł wiedzieć, czy te poowijane w latane lachmany postacie nie były zwiadowcami i nie miały mieczy i luków tuż pod ręką? Znowu próbowała przyglądać się każdemu znajdującemu się w zasięgu jej wzroku jeźdźcowi, który dosiadał gniadego konia. Czy to on był szpiegiem? Palcami przesuwiała tam i z powrotem po rekojesci ostrego malego sztyletu, który wsunęła za szarfę.

Powoli mijal dzień. Zamiast cieni padających tylko tu czy tam, widoczność zacmiewała mgielka. Kiedy popołudnie przeszło w wieczór, niebo pojaśniało w takim stopniu, że na zachodnim widnokręgu, w którego stronę podrozowali, przybrało delikatny odcień cesarskiego cynobru. Nawet ciężka pokrywa chmur zaczęła się rozpraszać, pozwalając by od nikłego światła długie cienie ludzi, koni, wozu padały na skute lodem pola.

Wierzba obudziła się i podciągnęła się do góry. Kiedy z cichym okrzykiem wciągnęła powietrze, Srebrzysty Śnieg znalazła się u jej boku. Ci zebracy tam w przodzie, dwóch czy trzech, jeden bez nogi. Uzbrojeni tylko w kije, jakie były im potrzebne do utrzymania równowagi na zdradzieckiej, śliskiej drodze, przycupneli przy jej skraju, by przepuścić orszak, i wyglądali na przerazliwie zmarzniętych. Kiedy mijal ich wyszukany powóz urzędnika, wyciągnęli błagalnie spekane dłonie. Powóz zatrzymał się ze skrzyknięciem na władczy rozkaz jednego z forysiów urzędnika.

-Czemu się zatrzymujecie? - dobiegł krzyk, niosący się daleko w lodowatym powietrzu.

-Czyż miłosierdzie nie jest cnota, panie? - To zuchwałstwo musiało odebrać głos urzędnikowi, bo nie odpowiedział. Dwóch strażników zsiadło i podeszło do zebraków, prowadząc swoje konie, gniade konie.

Srebrzysty Śnieg zamarła w napięciu. Po rozkazie, który zatrzymał karawane, jej własny wóz zatrzymał się tuż przed zebrakami. U jej boku Wierzba syknęła. Zacięła i prostowała dłonie, jak gdyby posiadała pazury zarówno w swej ludzkiej, jak i zwierzęcej postaci.

W jej zielonych oczach Srebrzysty Śnieg zobaczyła odbicie własnych podejrzeń i rosnącego przerażenia. Skinęła głową. Wierzba głęboko wciągnęła powietrze i wydała ostry, szczekliwy dźwięk. Posiadając umiejętności ludzi-lisów, wyrzuciła z siebie głos tak, że okrzyk wydawał się dobiegać echem spoza zebraków i strażników, którzy rzucali im teraz pieniądze.

Jeden ze strażników wyprostował się, zaszokowany. Wtedy Wierzba szcękła znowu i z najbliższej kępy poszycia wyprysnęły dwa lisy, które pobiegły ku zebrakom, rzucając się na nich. Nawet ze swojego miejsca Srebrzysty Śnieg widziała, że zwierzęta miały szkliste oczy. Futro im się zjeżyło, w taką panikę wprowadzało je to, co Wierzba rozkazała im zrobić, a co było pogwałceniem całego ich instynktu.

-Och, jakie one odważne! - zawołała Srebrzysty Śnieg. Pospiesznie odciągnęła na bok zasłonkę i wychyliwszy się z wozu zobaczyła, że jej własna eskorta uformowała mur pomiędzy wozem a wrzawą szarpaniny.

-Moi przyjaciele - powiedziała Wierzba i wydała serię szcęknięć, które nawet dla przytepionego ludzkiego ucha brzmiały jak pochwała i zachęta. Lisy spojrzwały raz na wózek, ostro dały głos i zniknęły, zanim którykolwiek z klnących ludzi zdolał się poruszyć.

Jeden z zebraków, ten, który pierwszy stracił równowagę po nagłym, zaciekłym ataku lisów, próbował podnieść się z ziemi. Brudna szmata, którą nosił w miejsce czapki, zniknęła teraz pod przekrzywiającym się zawojem i ukazały się ufarbowane na żywy szkarłat brwi. Ich nienaturalny kolor powodował, że oczy człowieka wydawały się pałać ogniem raczej niż zwykłą chciwością czy pozadaniem gwałtu i kto wie czego jeszcze.

Srebrzysty Śnieg głęboko zaczerpnęła powietrza. Teraz kolej na nią, chociaż niechęcia przepelniała ją konieczność dalszego udawania bezbronnej kobiety. Odrzucając w tył głowę, wydała przerazliwy krzyk, sama pod wrażeniem przenikliwej nuty grozy, która udało jej się do niego wprowadzić.

Jej straż zadziałała bezzwłocznie. Lucznicy zajęli pozycje na skrzydłach. Głosem zdartym przez lata wyrzaskiwania

rozkazow na stepie, Ao Li okrzyknal alarm.

-Uwaga! Bandyci, szpiedzy! Wlocznicy do mnie!

Na to eskorta urzednika ruszyła galopem. Niestety wydawalo sie rowniez, ze z za kazdej mogacej sluzyc za oslone key, z kazdego rowu i z za kazdego drzewa zaczeli pojawiac sie nastepni ludzie przebrani za zebrakow. Nakrycia glow mieli odepchniete w tyl, tak ze nie zaslanialy juz one brwi, ufarbowanych jak krwawe ciecia na czolach. Kazdy z nich mial zarowno kij, jak i sztylet, wielu posiadalo rowniez wlocznie, luki i miecze. Ci, ktorzy pojawili sie teraz w odpowiedzi na przenikliwy gwizd, dosiadali gniadych koni.

Srebrzysty Snieg czytala o bitwach, ale nie myslala, ze kiedykolwiek jakas zobaczy. Ta bijatyka na lodzie i sliskim od krwi sniegu nie przypominala w niczym zdyscyplinowanego gromadzenia i rozpraszania oddzialow, jak to w swoich zwojach opisywal general Sun Tzu. Mimo ze bylo tak zimno, wstrzasnal nia zapach krwi i smierci. Bylo to gorsze od polowania, jak pozar lasu jest grozniejszy od ognia na kominku.

Wierzba cofnela sie w kat wozu, kulac sie z pochylona glowa. Srebrzysty Snieg zlapala ja za przegub reki.

-Podawaj mi strzaly! - rozkazala.

Zobaczyla, ze jej lucznicy ustawili sie w formage skrzydlowa, ktora chwyci bandytow w smiercionosny ogien krzyzowy, jezeli eskorta urzednika zapedzi ich pomiedzy skrzydla. Jedynym problemem - ale za to istotnym - bylo to, ze jej woz znalazl sie zbyt blisko linii ataku.

W tym scisku nikt nie zauwazy strzal wylatujacych z kierunku, z ktorego nikt sie ich nie spodziewal. Przynajmniej taka miala nadzieje. Wycelowala starannie, starajac sie ustrzelic bandyte, ktory cos warknal i przebil jednego z wolow. I oto grzebal on przy swoim oku, szkarlatna krwia plamiac czerwien brwi, kiedy probowal wyciagnac jej strzale. Odkryla nagle, ze chociaz jej ofiara pewnie by z radoscia zabila ja czy zgwalcila, usmiercenie go nie bylo tym samym co usmiercenie zwierzecia. Trzesly jej sie rece; spudlowala nastepny strzal i szybko zawstydzila sie. Miala scisle ograniczony zapas strzal; potrzebna jej byla niezawodna reka.

W walce, jak zobaczyla, wdal sie nawet sam urzednik, z mieczem w reku. Dosiadajacy konia bandyta, zwabiony bogactwem sobolowych szat wielmozy, ruszyl konno w kierunku urzednika i okrutnie sie zamachnal. Srebrzysty Snieg wycelowala starannie, ale interweniowal Ao Li, przebieglym pchnieciem wloczni powalajac dlawiacego sie czlowieka na ziemie. Na jego gest dwoch jezdcow odciagnelo bandyte z miejsca walki.

Ten jeniec musial byc przywodca. W chwili jego pojmania reszta wpadla w panike jak mrowisko, w ktore ktos wetknie kij. Wylamali sie z nierownego szyku, w ktorym dotad walczyli, szarzujac teraz, tnac, siekac i strzelajac z determinacja zapedzonych w kat wilkow.

Oczy Wierzby blyszczaly i znowu szczeknela, usmiechajac sie, kiedy z cieni wyprysnely zwierzeta, by ciac bandytow po kostkach, zrecznie unikajac ich ciosow.

-Zabija ich! - zaprotestowala Srebrzysty Snieg.

-Starsza Siostro, wiele z nich z checia umrze, by uchronic swoje mlode lub by pomscic te, ktore juz utracily. One tez sa zolnierzami... tam! - Pokazala palcem, a Srebrzysty Snieg naciagnela luk i strzelila w bandyte, ktory cial w dol i okaleczyl prawa reke Ao Li, tak ze stal on teraz bez broni.

-Cofnij sie! - zawolala Srebrzysty Snieg, ale oczywiscie stary tego nie zrobil. Chwytajac lewa reka wlocznie padlego bandyty nacieral, az z dwoch roznym stron ruszylo na niego dwoch bandytow. Ich podwojny atak powalil go.

Srebrzysty Snieg zamrugala z furia. W kacikach jej oczu wezbraly lzy. Dla ludzi Ao Li jego smierc byla rownie impulsem, jak dla bandytow pojmanie ich wodza. Zolnierze nastepowali nieublaganie, z grozna twarza, rozwijajac sie w dobrze wycwiczone formacje, ktorym bandyci nie mogli sproszczac ani przed ktorymi nie mogli sie wycofac.

-To jest kraj smierci - powiedziala polglosem Srebrzysty Snieg.

-Tak. - Wierzba przytulila sie mocniej do swojej pani, niosac jej pocieche, tak jak zwierze podnosi na duchu swoje male.

-Nie! - wydala okrzyk pani Srebrzysty Snieg. - Tu nie chodzi o to, co naokolo siebie widzimy. Ci, z ktorymi walczymy, musza sie miec gdzie wycofac albo szybko ich pochlonie kraj smierci.

-To tez cos z twoich pokrytych kurzem zwojow, pani? - zapytala Wierzba.

-Tak, Sun Tzu uczył, że zadnej armii nie wolno nawiązywać kontaktu bojowego w kraju śmierci, a przez kraj śmierci rozumiał każdy teren, z którego wróg nie miał szansy wycofać się.

Wierzba skinęła głową.

-Tak brzmi prawda. Czy nie widziałam sama, jak lisica przyparta do muru przez psy odwróciła się i zaczęła walczyć, zabijając jednego psa i zmuszając drugiego, by pozwolił jej uciec do jamy? Nie możemy pozwolić, by ślepa odwaga żołnierzy przyparała bandytów do takiego właśnie muru.

Wykrzyknęła ponownie coś w tym dziwnym, szczekliwym języku, co brzmiało jak szereg rozkazów. Oczywiście stało się, jak wielka władza mają lisoduchy nad braćmi "po futrze", kiedy zwierzęta rzuciły się z ukrycia do ataku, rozpraszając zarówno żołnierzy, jak bandytów swoim wypadem i równie nagłym i niespodziewanym odwrotem. Wierzba nie miała zamiaru pozwolić, by jej przyjaciele zostali zapędzeni w swój własny kraj śmierci.

-Gniade konie - przypomniała Wierzba.

Miała rację. Czyż niektórzy ze strażników nie byli szpiegami, zasługującymi na nie lepszy los niż inni czerwonobrewi spiskowcy? Podpełzłszy na drugi koniec wozu, Srebrzysty Śnieg zdążyła wyjrzec akurat w chwili, kiedy jakiś mężczyzna, noszący liberie strażnika, wybrał sobie do zabicia jednego z żołnierzy. Naciągnęła i strzeliła, a Wierzba z aprobatą kiwnęła głową.

-A teraz tego! - szepnęła, wyciągając zakończony ostrym paznokciem palec.

-Szybko, Wierzbo! Jeszcze jedna strzała! - Konny bandyta, jeden z tych, którzy zabili Ao Li, uderzył na urzędnika, który chwycił lejce konia bez jeźdźcy. Srebrzysty Śnieg jednym gładkim, wypraktykowanym ruchem założyła strzałę, naciągnęła i strzeliła. Bandyta padł, chwytając się za piers, z której sterczała strzała, pogrążona aż po belt. Nie wiedziała, że ma tyle siły, by posłać strzałę tak głęboko... Ao Li! Ta śmierć była za ciebie! Czy widziałeś? Czy apróbujesz?

Nie była jednak pewna, czy wyraziłby aprobatę. Życie swe spędził na służbie u ojca, a śmierć dopadła go na służbie u córki. Jednakże mógł nie apróbować udziału damy w walce.

-Uważaj na gniade konie - szeptała Wierzba.

Żołnierze znowu parli naprzód. Potem urzędnik coś zawołał, a Srebrzysty Śnieg przytaknęła z aprobatą. On także czytał Sun Tzu i żał mu było tracić więcej ludzi. Bandyty odwrócili się i uciekli, zostawiając za sobą zabitych i rannych.

Teraz, kiedy już było po bitwie, Srebrzysty Śnieg próbowała ukryć swój luk pod poduszkami i kocami w wozie, ale dygotała tak gwałtownie, że pozwoliła Wierzbie wpełznąć się w gniazdo, które miało je trzymać w ciepłe. Rece jej drżały i luk z nich wypadł. Pod szatami sływały z niej strumyczki potu, ale trzęsła się z zimna. Przycisnęła dłoń do płonących policzków. Jej luk - musi go ukryć! I opanowała się na tyle, by wpełznąć go pod poduszkę.

Z zewnątrz dochodził do niej ochryply teraz głos urzędnika, rozkazującego by związać bandytów, by tym z nich, którzy odnieśli rany, zabandażowano je. Bada skazani, tego była pewna, na jeden z bardziej bolesnych rodzajów śmierci.

Jej ojciec całe życie spędził na takich działaniach, nigdy jednak w stosunku do innych nie był szalony, brutalny. Zaprawdę, bardziej jeszcze był godzien czci, niż była to w stanie pojąć w swej, jak ja teraz postrzegala, bezpiecznej niewinności. Może będzie mogła do niego napisać, by mu to przekazać. Należał mu się również i ten hold.

I oto powoli posuwał się w jej kierunku oddział jeźdźców w spowolnionych ubraniach i starych skorzanych zbrojach. Kilku z nich wyraźnie wyteżalo siły, by trzymać się dumnie, przecież nie z szacunku dla niej, która znali, odkąd dorosła na tyle, by strzelać do celu czy jeździć na kucyku. Nie, oni maszerowali ku czci człowieka, którego ciało złożyli przed wozem.

Oczy pani Srebrzysty Śnieg wypełniły się łzami. Na twarzy starego przywódcy oddziału malował się wciąż gniew i zaskoczenie, chociaż krew ciekła z ust i z nosa zmieniała tę dobrze znaną (i dla niej zawsze życzliwą) twarz w maskę demona. Jego otwarte oczy wpatrywały się w ciemniejące niebo.

Co zrobiłby jej ojciec? Tak daleko od niego musi zająć miejsce generała, dla którego zginał Ao Li. Wciągnawszy głęboki, rozdygotany oddech pochwyciła welon i wyszła ze swojego wozu.

Uklekła przy boku strażnika, wyciągnęła rękę i zamknęła jego szeroko otwarte oczy.

-Pomściłam cię, stary przyjacielu - powiedziała półgłosem.

Przeszedł ją dreszcz. Przez chwile myślała, że zrobi jej się niedobrze. Byłby to straszny, niepomysłny moment na taką słabość. Zaskoczyło ją nagle, mocne uszczypnięcie przez Wierzbę, która pomagała jej podnieść się na nogi i podniosła wzrok, by dowiedzieć się, jaki był powód tego ataku.

Przymknęła oczy, ogarnięta chwilowym rozgoryczeniem, po raz pierwszy w swoim życiu zając, że nie jest w stanie popaść w omdlenie, kiedy tego chce. Bo tylko taka słabość pozwoliłaby jej uniknąć stanięcia twarzą w twarz z urzędnikiem, który ceremonialnie zbliżał się teraz ku niej w swoich obszernych, zbyt kłopotliwych, a teraz przepoconych i poplamionych krwią szatach, sapiąc i kiwając głową.

Stała oto spocona, wstrząsana, otoczona jeźdźcami swojego ojca. Twarz miała naga jak chłopska dziewczyna, nie wahała się patrzeć na bitwy i rany ani zamknąć oczu umarłemu. Przynajmniej - pomyślała w poplochu - jej luk został bezpiecznie ukryty pod poduszkami. Szybko narzuciła na siebie welon.

Gdyby nie to, że zdarzyła się opanować, pewnie jęknęłyby na pierwsze słowa urzędnika.

-Ta dama - skłonił się, podobnie jak ona, nawet jeszcze głębiej - jest wojownikiem o nieposledniej dzielności.

Jakos udało jej się, mimo szkarlatu, jaki zabarwił jej policzki, zrobić zmieszana minę.

-Ao Li - spojrzała smutno na zmarłego - był jednym z najwierniejszych towarzyszy ojca tej oto nic nie wartej.

-Został godnie pomszczony. - Urzędnik skinął na jednego czy dwóch ludzi ze swej straży i wydał szybkie, jakże pożądane rozkazy, by pomogli doprowadzić ciało Ao Li do porządku. Srebrzysty Śnieg padła na kolana.

-Ta oto błaga najszlachetniejszego pana, by zacny Ao Li został zwrócony do kraju jej ojca, gdzie będzie mógł spocząć w znajomej ziemi - wyszeptowała ze spuszczonego głową, pozwalając popłynąć łzom teraz, kiedy opadła bezpośrednia groza walki.

-Wstan, wstan - nalegał urzędnik, machając wypielegnowaną dłoń, poplamioną teraz i pokrytą pecherzami od pracy mieczem i luką. - Niech się stanie, jak sobie życzysz, pani. Ale będzie to znaczyło, że do Chang'an przybędziesz z mniejszą eskortą, niż to wypada.

Srebrzysty Śnieg podniosła się, tym razem nie czekając na pomoc Wierzby.

-I co to za różnica? - zapytała, zrywając z formalną mową i osmielając się spojrzeć mężczyźnie w jego zdumione czarne oczy. - Ao Li spocznie na swoim miejscu, oplakany jak trzeba przez swych synów i przyjaciół. W porównaniu z tym, to czy straż moja liczyć będzie trzech czy trzydziestu, nie ma żadnego znaczenia... najszlachetniejsza panie - dodała z poczuciem winy na sykniecie Wierzby.

-Dobrze rozumiesz lojalność żołnierza - powiedział urzędnik. - Słyszałem, jak wydałaś rozkaz... nie, nie kiwaj dłoń i nie patrz, jak gdybys chciała zaprzeczać... by pozwolić kilku bandytom uciec. Chciałbym wiedzieć dlaczego.

Srebrzysty Śnieg spuściła oczy na pobrudzone czubki swoich filcowych butów, zobaczyła, jak urzędnik niecierpliwie postukał swoim butem i zdała sobie sprawę, że musi odpowiedzieć.

-Kraj śmierci - powiedziała, posługując się tym zamierającym szeptem, którego, jak próbowała nauczyć ją niania, powinna zawsze używać, kiedy mówi do mężczyzny. - Nie mieli już przywódcy. Bez niego byli jak ptak z ukreconym łbem. Może on jeszcze przez chwile podskakiwać, ale śmierć mu już pisana. Jednak gdyby ich pozbawić swobody ruchów, mogli walczyć jak ktoś, kto wie, że jest już skazany na zatrącenie. W każdym razie - dodała pośpiesznie - tak kiedyś powiedział mój ojciec.

-A ty słuchałaś swojego ojca, nawet kiedy cytował Sun Tzu - powiedział urzędnik.

-Jest obowiązkiem tej oto, i zaszczytem dla niej, słuchać, jeżeli jej ojciec zechce przemówić.

-Czy to on także nauczył cię naciągać luk? - zapytał urzędnik.

Srebrzysty Śnieg ponownie spuściła oczy uswiadamiąjąc sobie, jak silną obronę stanowiły konwencjonalne przejawy dziewczęcej niesmiałości.

-Widzę, że masz przy sobie noż...

I znowu spojrzała mu w oczy, tym razem nierozmyślnie.

-Jestem corka markiza, nawet jesli jest w nielasce. I byc moze, oby to sie podobalo Przodkom, mam zostac konkubina Syna Niebios. Jakzebym mogla nadal istniec, gdyby splugawili mnie tacy jak oni?

-Pani, pani - przerwal jej urzednik - chociaz to zdrada szepnac tak, szkoda ciebie dla Palacu, gdzie moze sa damy rownie piekne, ale daleko bardziej bogato przystrojone i zrecniejsze w sztuce udawania niz ty. Gdybys pozwolila mi... pani - niemal zajaknal sie z gorliwosci, by przedlozyc jej swoj plan. - Mam najstarszego syna, wspanialego mlodziencia. Pozwol mi byc jego swatem...

Srebrzysty Snieg zarumienila sie znowu, tym razem z prawdziwego gniewu. W poszukiwaniu odpowiedniej narzeczonej dla swego syna ten czlowiek zapomnial nie tylko o strachu, ale i o honorze. Czy dlatego, ze jest corka czlowieka uwazanego za zdrajce, moze sie do niej tak odzywac?

-Zostalam przyrzeczona... ja i wraz ze mna honor mego ojca... Palacowi i udam sie tam! Twe slowa nie przynosza nam zaszczytu, panie moj.

Odwrocila sie i podazyla do swego wozka.

-Pani, zawstydzasz mnie! - zawolal za nia urzednik. - Masz racje, pani. Ale przyjmij porade co do zasad i regul postepowania od tego samego Konfucjusza. Kiedy znajdziesz sie w obcej cywilizacji, przystosuj sie do obcych zwyczajow.

Odwrocila sie, wciaz jeszcze bardzo rozgniewana, i odparowala jego cytat wlasnym.

-Wystarczy wlasna autentyczna natura.

-Ale jak niewielu ludziom udaje sie ja zachowac przez dluzszy czas! - skwitowal urzednik jej stwierdzenie. Jego czapeczka, przy ktorej jedno z nakrochmalonych czarnych skrzydelek zostalo niemal odrabane, prawie podskakiwala mu na glowie z zapalu i, co uswiadomila sobie teraz Srebrzysty Snieg, z radosci! Tak kiedys wygladal jej ojciec, kiedy po raz pierwszy okazalo sie, ze nie jest niegodnym przeciwnikiem w szachach.

-Kiedy czlowiek rozwinie swoja nature jak najpelniej, przekonuje sie, ze zasady wiernosci i wzajemnosci nie sa czyms od tej natury niezalezny - zacytowal. - Wiemy, ze to jest prawda i czcimy medrca, ktory to pierwszy napisal. Ale powiem tobie, pani, miej sie na bacznosci! Nie zawsze trafisz na ludzi honorowych, ktorzy studiuja i szanuja klasykow i sposob zycia, jakiego ci ucza. A takie spotkania moga az do zalamania przetestowac, czy bedziesz potrafilo zachowac opanowanie w obliczu przeciwnosci losu tak dobrze, jak to zrobilas dzis w czasie bitwy. Czulbym sie zaszczycony majac cie za synowa, bylabyś szanowanym i cenionym dodatkiem do rodziny i jej majatku. Lepsze by to bylo, niz byc leniwa ozdoba dworu. Ponownie Srebrzysty Snieg potrzasznela glowa.

-Twoje slowa przynosza nam obojgu wstyd - tobie, ze je wypowiadasz - mnie, ze ich slucham.

Urzednik ze zrozumieniem skinal glowa.

-Zaluje, ze nie moze powiedziec, ze bylbym rowniez rad, gdybys byla zyczliwa mi osoba na dworze, ale nie spodziewam sie, bys miala prosperowac, jezeli nie nauczysz sie naginac.

Srebrzysty Snieg uklonila sie, ukryla dlonie w rekawach i tym razem czekala, by pozwolil jej odejsc. Mezczyzna, z wargami scisnietymi i skrzywionymi jak gdyby przezuwal jakies niesmaczne jedzenie, skinal dlonia, by odprawic ja do jej schronienia w wozie. Wchwile pozniej uslyszala, jak ze zloscia krzyczy na zolnierzy.

Rozdzial piaty

Przed orszakiem powozow, wozkow, koni i zolnierzy, z ktorych czesc wciaz jeszcze kulala po spotkaniu z czerwonobrewymi bandytami, wznosily sie rozlegle przedmurza wschodniej sciany Chang'an. Biegla ona prosta, wspaniala linia z polnocy na poludnie i wyznaczala domene Yang i domene zenitu Slonca, zeglujacego po niebiosach. Kiedy jej woz manewrowal w poszukiwaniu miejsca wsrod tysiecy innych, tlumnie zdazajacych do stolicy, Srebrzysty Snieg przygladala sie miastu. Po raz pierwszy odkad wyruszyła w te podroz, wdzieczna byla za odgradzajace ja od swiata zaslonki. Jezeli nawet powodowaly one, ze jechala w ciaglym polmroku i nie mogla do woli oddychac swiezym powietrzem, to przynajmniej chronily od wscibskich oczu, kiedy wpatrywala sie - czy raczej usilowala sie wpatrywac - w pojawiajace sie teraz przed nia cuda. Podobnie jak Mur, ktory w okolicy domu dominowal na widnokręgu, a ktorego - Srebrzysty Snieg pogodzila sie z ta mysla - miala juz nigdy nie zobaczyc, tak i mury obronne Chang'an zbudowano z ubitej ziemi i cegiel. Ale tu konczylo sie wszelkie ich podobienstwo. Mur na polnocnej granicy byl stary, miejscami sie osypywal: ospaly smok, ktorego we snie okrywal snieg. W porownaniu z nim fortyfikacje Chang'an to byly istne cesarskie smoki, blyszczace od ozdob, noszace na sobie uzbrojonych wartownikow, ktorzy zazdrośnie wygladali znad kazdej z trzech bram, przebitych w grubym, pochylym murze.

Zanim zdolała się powstrzymać, wyciągnęła rękę w kierunku naciecia, jakiego zrobiła sobie w zasłonach wozu. Wiele słyszała o bramach Chang'an. Do każdej bramy prowadziły trzy osobne wejścia; każde z nich mogło pomieścić w sobie naraz trzy wozy. Wydawało jej się, że potrafi wyczuć, jak pod tyłoma wozami i koniami, dającymi do jednego miejsca, drzy ziemia. Chang'an tworzyło nie tysiąc rodzin, ale dziesiątki tysięcy. Srebrzysty Śnieg nigdy nie myślała nawet o takiej masie ludzi, z których wszyscy tłoczyli się za niesamowicie grubymi murami miasta. O tej godzinie robotnicy krzyczyli i waliли w ściany, a ich głosy dochodziły do niej z oddali. Nieokrzesane narzecza mezczyzn, spędzonych tu z najdalszych zakątków Państwa Środka, szły w zawody z mową, która tak dobrze знаła.

Kiedy palce jej dotknęły zniszczonego materiału, siedząca za nią dama zakasłała leciutko z napomnieniem i wyrzutem.

-Wybacz mi, Starsza Siostrze - powiedziała Srebrzysty Śnieg i pochyliła głowę z udawaną skruchą i prawdziwym wstydem, jako że pani Lilak, swatka, która w końcu dołączyła do ślubnego orszaku Srebrzystego Śniegu niecałe dwa dni drogi od miasta, była kobietą, której ani poważać, ani ufać nie mogła. Ukryła dłoń w rękawie, by dama ta nie skorzystała ze sposobności i nie zrobiła użytku z jej wyglądu, krótkich paznokci i odcisków, wygłaszając następny wykład na temat, jak w godny ubolewania sposób Srebrzysty Śnieg niegodna jest życia w Pałacu.

Przynajmniej głos jej był cichy i czysty, a słowa odpowiednio szybkie i pokorne! Lilak skinęła głową, szybkie, ledwie dostrzegalne uniesienie obramowanego futrem kaptura, tak czarująco otaczającego twarz, która, chociaż już nie pierwszej młodości, odznaczała się tą pulchną, delikatną urodą, której jej samej brakowało. Rysunek jej brwi, dzięki depilowaniu, delikatny był jak cma, usta były pełne i okrągłe jak zimowa śliwka, chociaż uśmiech był nazbyt słodki, jakby nadpsuty. Zakasłała teraz znowu, jak gdyby chcąc udowodnić, że wciąż nie doszła jeszcze do siebie po tej ubolewania godnej chorobie, która zmusiła ją, by opuściła grupę urzędnika w pierwszym nadającym się do tego majątku siedziog, niemal na śmierć zmożona przez kaszel, który zadawał jej katusze, gorączkę, która odarła jej twarz z młodości, i dreszcze, przez które żeby jej szczekały w sposób szokująco niegodny damy. Nie, nawet gdyby wystarczyło jej sił, żeby zabrać się za tę córkę zhanbionego prowincjusza, do głowy by jej nie wpadło, żeby miała napominać dziewczynę, do której wysłał ją Mao Yen-shou, po trzykroć czcigodny Główny Eunuch, by kierowała nią i strzegła jej w drodze do Chang'an z jakiejś tam barbarzyńskiej lepianki, w której się wyległa. Była jedynie niepokieszona, że nie mogła udzielić pani Srebrzysty Śnieg pouczeń podczas całej drogi do Chang'an; bo, na Przodków, dziewczynie rozpaczliwie potrzebny był trening, jeżeli nie miała stać się posmiewiskiem wśród poloni i gracji dam, które miały prawo mieszkać w obrębie Dziewięciokrotnych Bram.

Srebrzysty Śnieg spuściła oczy i stłumiła westchnienie. Z tak daleka przybyła, by zobaczyć wspaniałe mury Chang'an; a teraz wyglądało na to, że znajdzie się w ich obrębie, zamknięta w ścianach Pałacu i nigdy nie będzie miała okazji, by się im napatrzeć, tak jak chciała. Przynajmniej nie próbowała już rzucić Wierzbie rozbawionych spojrzeń. Taka wspólnota myśli była zbyt niebezpieczna dla jej służącej. Kiedy Srebrzysty Śnieg została po raz pierwszy przedstawiona pani Lilak na wewnętrznych dziedzińcach siedziog, z mnóstwem ukłonów i powiewaniem rękawami w jak najlepszym stylu, Lilak dostrzegła w półmroku Wierzbe i aż cofnęła się ze zgrozy.

Przynajmniej ten jeden raz - pomyślała Srebrzysty Śnieg z ironią - reakcja tej starszej kobiety nie była udawana. Wzdrygnęła się zatrwożona, a potem zmieniła ten gest w delikatny, suchy kaszel, mający przypomnieć, jak bardzo byk chora. Ten kaszel, o ile mogła zorientować się Srebrzysty Śnieg, był jedyną pozostałością po jej chorobie. Kiedy go usłyszała po raz pierwszy, popełniła ten błąd, że ukloniła się ponownie i zanim do niej przemówiono, wypaplała, jak to jej służąca dobrze zna się na ziołach. Z pewnością, proponowała, Wierzba będzie umiała sporządzić jakiś napar, który przyniesie ulgę w kaszlu.

Na sama myśl o tym pani Lilak spiorunowała ją wzrokiem, a Srebrzysty Śnieg zdała sobie sprawę, że jej swatka była jedną z tych dam, które choroby używają jako wymówki przy unikaniu niemiłych im zadań - a w tym przypadku zadaniem takim było przewiezienie pani Srebrzysty Śnieg na południe, do Chang'an. I do tego jeszcze wozem zaprzęgniętym w wół! Poza zalem, że zasady i reguły postępowania nie pozwalały jej jechać konno, Srebrzysty Śnieg niewiele miała mu do zarzucenia jako środkowi transportu. Lecz pani Jedwabisty Lilak uznała właśnie tę nieswiadomość za jeszcze jedną wadę: Srebrzysty Śnieg powinna była popadać w omdlenie, aż by jej podstawiono powóz o kołach owiniętych filcem, o oknach zasłoniętych najdelikatniejszym brokatem.

Lilak nie miała oczywiście najmniejszego zamiaru udawać się w ciężką podróż na północ. Nie mogła jednak odmówić rozkazowi Głównego Eunucha. Nie było to jej winą, jeżeli na skutek niemocy musiała opuścić grupę urzędnika i popaść w luksusowe nierobstwo w domu siedziog, gdzie plawiła się w galanterii, jakiej jej nie szczedzono, jak gdyby to ona sama była Znamienita Konkubina, a nie zaledwie dama czwartej rangi, do której raz czy dwa razy uśmiechnął się Cesarz.

Wcześniej spiorunowała wzrokiem Wierzbe, było jasne, że nie zalicza jej nie tylko do tych, którzy cokolwiek znaczą, ale nawet do ludzi. Równie oczywiste było to, jak sobie uswiadomiła wkrótce Srebrzysty Śnieg, że jej kaszel był tak samo fałszywy jak przywoływany na usta uśmiech czy afektowane okrzyki zgrozy, jakimi powitała odciski od luku na prawej dłoni Srebrzystego Śniegu czy inne dowody na to, jak absolutnie niewarta była ta dziewczyna z Polnocy wysokiego stanowiska, na które została powołana.

Chociaz Lilak utrzymywala, ze nigdy nie slucha plotek sluzacych czy zolnierzy, w rzeczywistosci z zapalem podsluchiwała. Dowiedziala sie wiec o bitwie stoczonej przez Srebrzysty Snieg z bandytami i twierdzila, ze groza ja przejmuję na mysl, ze kandydatka do cesarskiego loza mogla sie tak ponizyc.

Co stanie sie z Wierzba, jezeli Lilak nie pozwoli dziewczynie towarzyszye swojej pani? Srebrzysty Snieg nie ludzila sie, zeby z takiej odleglosci od majatku jej ojca Wierzbe ktokolwiek zechcial odwiedz na Polnoc. Dla tej wiernej dziewczyny oznaczaloby to trucizne, stryczek lub targ niewolnikow, albo los gorszy od smierci, gdyby ktos odkryl jej tajemnice, czym grozily usilowania czynione przez Lilak.

Srebrzysty Snieg probowala zjednac sobie te starsza kobieta. Jak rekrut, ktory staje przed przeciwnikiem przewyzszajacym go doswiadczeniem, otwarla swoj arsenal, przypominala sobie i usilowala zastosowac kazda ze sztuczek, jakie tylko widziala w uzyciu na roznych dziedzincach wewnetrznych, na ktorych goscila po drodze do Chang'an, te zamierajace szepty, usmiechy, spuszczone oczy, wyznania skrajnego i absolutnego posluzenstwa, a nawet wstret do brudu, zimna czy jakiejkolwiek niewygody. Opieszalosc Lilak i zaniebdywanie przez nia obowiazkow mogly zaslugiwac na pogarde, ale ona sama nie byla tak glupia, zeby dac sie zwiesc maska, w jaka probowala przystroic sie Srebrzysty Snieg. Wrodzony spryt wiejskiej dziewczyny nie mogl sie rownac z umiejetnosciami damy dworu w dziedzinie podstepu i falszu.

Chociaz wysilki Srebrzystego Sniegu, by zmienic swoje zachowanie, wcale nie budzily zyczliwosci w swatce, pozwolily przynajmniej Wierzbie usunac sie w cien i Srebrzysty Snieg ze swa wzdychajaca, niechetna opiekunka mogly jechac wozem w pozornym spokoju.

Moglo tak byc, powiedziala Wierzba, zanim wycofala sie w milczeniu - ktore dama potepila jako dasy - ze czula sie dotknietą rola swatki, przez co weszla w szeregi starszych dam, zbyt starych by wpasc Cesarzowi w oko, urodzic syna i zyskac laske i szczescie dla swej rodziny.

A gdyby - pomyslala nagle Srebrzysty Snieg - miala dla tej starszej kobiety jakis inny podarunek, a nie napary z ziol? Ta mysl zaszokowala ja. Przerazil ja sam pomysl, ze mozna przekupic kogos, kto zajmowal pozycje cesarskiego przedstawiciela. Usilowala wygnac te mysl z umyslu, ale tkwila tam uparcie: Lilak mogla wiele ja nauczyc, wiele przekazac, ale taka nauka miala swoja cene. Sama mysl o przekupstwie byla odrazajaca. Oprócz tego Srebrzysty Snieg wiedziala, ze zadna z jej szat ani ozdob nie wzbudzi pozadania tej damy. Nie mogla tez bez uszczerbku dla siebie oddac niczego ze swego nadzwyczaj skapego bagazu. Niczego, oprócz nefrytowej zbroi - a ta byla przeznaczona dla samego Syna Niebios.

Miala ogromna ochote odrzucic na boki zaslony i gapic sie jak najpospolitsza, ale i najweselsza dziewczucha wiejska, kiedy kola jej wozu z turkotem wjechaly w gleboko wyzlobione koleiny na drodze, ktora prowadzila do Chang'an.

Teraz, kiedy podjezdza do wielkich bram miasta, Srebrzysty Snieg nie smiala wyjrzec za zniszczone podroza zaslonki! Trzeba jej bylo dluzszego czasu, kiedy sama sobie robila surowe wyrzuty, zanim przyjela to ograniczenie z godnoscia, jaka goraco zalecali jej Konfucjusz i wlasny ojciec. Gdyby tylko w protekcyjnalnej paplaninie Lilak znalazly sie jakies rady, ktorych bedzie potrzebowała w miescie tak olbrzymim i wspanialym jak Chang'an! Gdyby pani Lilak byla swatka z prawdziwego zdarzenia albo nawet tylko kobieta o zyczliwym sercu, Srebrzysty Snieg moglaby wejsc do Palacu majac tak pelne rozeznanie jak general, ktory rozeslal dobrze wycwiczonych zwiadowcow. Posiadajac te informacje, moglaby przystapic do walki najpierw o uwage Cesarza, a nastepnie o jego przywiazanie.

Poniewaz tego zabraklo, Srebrzysty Snieg mogla tylko dokladac wszelkich staran i wykorzystywac do maksimum te wiadomosci, jakie mimochodem wymknely sie damie.

Ale Jedwabisty Lilak mowila tylko o drogim Mao Yen-shou, o swietnosci Syna Niebios, o przepychu szat Pierwszej Konkubiny (choc nie spodziewala sie, by Srebrzysty Snieg miala kiedykolwiek wzniec sie na te znamienite wyzyny, zeby ja w cos takiego odziano), o aromacie pawilonow zbudowanych z kasjowego drewna po to, by wonia swoja przepajalo powiewy, od ktorych wiosna drzaly piorka zimorodkow wplecione w parawany, jak gdyby byly zywyimi chmurami. Wzdychala nad uroda okraglej swiatyni na poludnie od miasta, gdzie kazdej wiosny Cesarz wielbil Slonce. Byla jak ptak o wspanialym upierzeniu, ktory powtarza tylko to, co uslyszal, i ktory spiewa tylko dla tych, ktorzy daja mu ziarno... lub zloto.

Wokol nich podniosla sie wrzawa wschodniego targu. Srebrzysty Snieg slyszala o tym targu. Krwiozerczy ryk zatrzasl zaslonkami wozu i dziewczynie przeszedl dreszcz. - Coz to, drzysz, dziecko? - zapytala ja Lilak. - Przypuszczalnie wykonuja wlasnie wyrok na zlodzieju lub jakims zaboicy. Sprawiedliwosci musi stac sie zadosc.

Latwo bylo pani Lilak, ktorej szata podbita byla sobolami i obramowana lisim futrem - lisim! (Wierzba rzucila na nie jedno spojrzeie i pograzyla sie jeszcze glebiej w swojej cichej niedoli) - przypisywac drzenie Srebrzystego Sniegu zmarznieciu. Ona nie stala nigdy twarza w twarz ze smiercia, nie widziala, jak umiera czlowiek zastrzelony strzala z luku, nie oplakiwala smierci starego przyjaciela w gniewie i bolu, nie pomscila go pozniej, pelna smiertelnej trwogi przed tym, co robila.

-Przynajmniej - ciagnela dalej Lilak, która zrobiła się wspaniałomyślna wobec niepokoju Srebrzystego Śniegu - nie ciągnie cie do tego, by gapić się na targ jak chłopka. Za targiem, jeżeli będziemy dyskretne, nie stanie się nic złego, jeżeli obejrzyś sobie pałace, kiedy je będziemy mijali. Popatrz na te wspaniałe, wysokie mury, za którymi rosną drzewa. Przy każdym z pałaców są takie ogrody, że aż trudno uwierzyć. Jakże piękne są one na wiosnę, kiedy kwitną bzy!

Mijały przecznice za przecznica. Na przyzwyczajonej do kretych ścieżek swego północnego domu pani Srebrzysty Śnieg to podporządkowanie się Chang'an sieci linii prostych robiło przygnębiające wrażenie. Jakże można było tyle dziesiątków tysięcy rodzin wcisnąć w tak wąskie przestrzenie? To prawda, że mury pałacowe ze swoimi krytymi emalia herbowymi płytkami i delikatnymi wieżami były wspaniałe, ale iluz biedaków tłoczyło się w swoich ruderach, by mieszkańcy pałaców mogli cieszyć się luksusem swych bogatych ogrodów?

Ludzie na wsi byli ubodzy, Srebrzysty Śnieg sama była biedna, ale zawsze miała prawo korzystać ze świeżego powietrza. Teraz musiała zrezygnować nawet i z tego.

Spoglądając spod oka zauważyła, jak błyszczące stawały się oczy Lilak, kiedy wóz turkotał w stronę bramy pałacowej, która otworzyła się na oścież na jego przyjęcie. Dźwięk zamykającej się za nimi bramy był najbardziej ostatecznym dźwiękiem, jaki Srebrzysty Śnieg kiedykolwiek słyszała. Na ostry rozkaz woznica zatrzymał wóły i skończyły się wstrząsy i kołysania, które stały się częścią jej życia, odkąd opuściła Północ ponad miesiąc temu.

To ma być mój dom do końca życia! Czy będzie to więzienie czy raj? Wiedziała, że w każdym przypadku musi go zobaczyć - natychmiast! Ogarnęła ją tęsknota i lek właśnie wtedy, kiedy pani Lilak odetchnęła z satysfakcją. Zanim zdołała się opanować, jej dłoń - drżąc, co zauważyła ku swemu zawstydzeniu - wyrwała się z obramowanego futerału rekawów w stronę zasłony. Dłoń Lilak wystrzeliła ani na jotę nie wolniej; a jej uchwyt był taki, że na zbyt opalonej skórze przegubu swojej podopiecznej pozostawiła białe polksiezyce.

Siedzieli w ciemności i mroku, Srebrzysty Śnieg, pewna siebie kobieta obok niej i Wierzba, która robiła, co mogła, by upodobnić się do jednej z poduszek, a której błyszczące, przerazone oczy były rozbiegane jak u lisa w pułapce. Ten Pałac - to mogła być największa pułapka w Chang'an. Ale mogło to też być narzędzie do osiągnięcia sukcesu i darowania kary jej ojcu. Zanim pani Lilak zdążyła jeszcze raz udzielić jej nagany, doprowadziła do porządku fałdy swej szaty, świadomie usunęła z twarzy wyraz ostrożności, który, jak wiedziała, ściągali jej usta i oczy w minę tak zaszczuta jak u Wierzby, i zmusiła się do przybrania uprzejmego, pełnego zadowolenia wyrazu twarzy.

Za nimi zatrzymały się z turkotem wózki bagażowe, na których jechał jej posąg, jedwab holdowniczy i złoto, z którego ogolony został zubożały majątek jej ojca.

Nagle promień światła uderzył Srebrzysty Śnieg w oczy, a na dźwięk męskiego głosu pani Lilak wydała okrzyk zgrozy.

-Pani - powiedział urzędnik, który eskortował Srebrzysty Śnieg do domu jej ojca.

Zasługiwał przynajmniej na słowa podziękowania za opiekę nad nią. Nie miała mu do zaoferowania nic oprócz podziękowań, ale kiedy otworzyła usta, by wypowiedzieć słowa wdzięczności, pani Lilak potrząsnęła głową.

-Nie! - wyszeptła. Po raz pierwszy odkąd Srebrzysty Śnieg musiała z nią zawrzeć znajomość, przerazenie na twarzy kobiety było nie udawane. W nagłym oświetleniu widac było w jej oczach i na wargach strach, który w okrutny sposób ujawnił zrezygnowanie, z jakim tego ranka użyła kosmetyków, a jeszcze okrutniej zmarszczki i sucha skóra, która miały one ukryć.

-Eunuchowie przyjdą. Nie mów ani słowa!

Wierzba zamarła w bezruchu zapędzonego w kąt zwierzęcia. Nawet oczy miała teraz szkliste. Srebrzysty Śnieg siedziała bez ruchu, wyprostowana jak na polowaniu, ale oddech miała przyspieszony.

-Pamiętaj, pani, co mówiłem o zycliwości.

Nie mogła się do niego odezwać, żeby mu podziękować, i nie osmieliła się uklonąć, ale na moment przymknęła oczy i miała nadzieję, że urzędnik przyjmie to za pożegnanie.

Potem zasłonka znowu opadła, pogrążając damy w ciemnościach. Słyszała kroki, nastąpiła pauza, jak gdyby ludzie kłaniali się głęboko lub salutowali, a potem głos urzędnika, który polecał Znamienitą Dame i jej podopieczną, wielce szanowną Srebrzysty Śnieg, opiekę po trzykroć szacownego Mao Yen-shou.

Wypielegnowana dłoń zerwała zasłonki z wozu i Srebrzysty Śnieg mrużyła oczy w światło, od którego odwykła.

Rozdział szosty

Zamrugala oczami, żeby zatamować łzy, mające spłynąć po policzkach, które dopiero dziś rano pani Lilak, acz niechętnie, nauczyła ją malować, żeby nie przyniosła jej zbyt wielkiego wstydu pojawiając się w Pałacu z policzkami tak nagimi jak u jakiejś gamoniowatej dziewczuchy. Za chwilę wzrok jej się przejasni i zobaczy ten cudowny pałac, który odtąd ma być jej domem.-Pamiętaj, co mówiłam - wyszeptła Lilak, a głos jej drżał.

-Wysiadajcie panie - powiedział wysoki, kulturalny głos. Przez moment Srebrzysty Śnieg myślała, że to przysłano jakieś damy, które mają powitać jej swatkę po powrocie do domu i pozdrowić ją sama. Zobaczyła, że wózek otaczają nie damy, ale... byli oni wysocy jak mężczyźni i nosili meskie odzienie, chociaż ich szaty były bogatsze i bardziej ozdobne niż świąteczne szaty jej ojca, czy futra, jakie urzędnik przywdział na bankiet w jej domu. Szaty zapinały się tak, jak powinny się zapinać szaty mężczyzny. Poza tym damy na głowie nie nosiły żadnych stroików oprócz kwiatów czy przybrania z drogich kamieni, a ci urzędnicy mieli na głowach sztywno lakierowane kapelusiki o zdumiewającej różnorodności kształtów, z których każdy bez wątpliwości miał jakieś znaczenie.

Jednak pani Srebrzysty Śnieg, przyzwyczajonej do ojcowskich żołnierzy, ten przepych szat, gładkość włosów, pulchność brzuchów i wymanikiurowanych, chciwych dłoni, a ponad wszystko brak blizn i wysokie śpiewne głosy wydawały się czymś obcym. Uznała, że ci mężczyźni byli pałacowymi eunuchami.

Tylko tacy mężczyźni - czy niemężczyźni - mogli strzec dam z Wewnętrznych Komnat. Sami niezdolni do małżeństwa czy płodzenia dzieci, oddawali, jak mówiono, całą swą lojalność Cesarzowi Yuan Ti, którego nowych konkubin będa strzegłi z zazdrością dorównująca zazdrości najbardziej nawet ambitnej pierwszej żony wobec młodszej, ciężarnej rywalki. Przyszłość Srebrzystego Śniegu mogła zależeć od ich przychylności w dużo większym stopniu niż od wypowiedzi kobiet takich jak Lilak.

To nie ich wina - pomyślała sobie - że zostali okaleczeni jako dzieci, czy nawet jako młodzieńcy, w imię Cesarza. Jeden z eunuchów, którego suknie były mniej wyszukane niż u innych, klasnął w dłoń i podbiegła chmara młodych kobiet z włosami upiętymi z przodu na sposób służebnych.

Pani Lilak potrzaskała głową i wysiadając, wyniosłe wyciągnęła rękę. Srebrzysty Śnieg zaczęła wysuwać się z wozu, skwapliwie rozglądając się dookoła. Ten eunuch, który klasnął w dłoń, to nie mógł być Mao Yen-shou; urzędnik tak ważny jak Minister Wyboru i Administrator Wewnętrznych Dziedziców na pewno przyjmie ją w środku, jeżeli w ogóle raczy przyjąć tak pechową konkubinę jak Srebrzysty Śnieg.

Spojrzała na eunuchów, następnie spuściła oczy naśladując lepiej niż dobrze ten wyraz dziewiczej skromności, jaki zaobserwowała w domach po drodze do Chang'an.

Ale w tym jednym spojrzeniu zawierała się świadomość łowczyni. Objęła wzrokiem sliwy, grusze i morele o nagich galeziach przystrzyżonych w symetryczne wzory i teraz bezlistnych, białe rabaty kwiatowe, na których wesoło trzepotały się jedwabne kwiaty, zwiastuny prawdziwych, które wypełnia je na wiosnę. Podwórzec przenikała won kadzidła. W całej tej ogromnej przestrzeni, otoczonej pałacowymi murami - pomyślała sobie Srebrzysty Śnieg - ani jednej rzeczy nie pozostawiono naturze. Za gaszczem strzyżonych drzew i jedwabnych ogrodów wznosił się przepych murów, złożonych i pokrytych emaliami, z filarami wyciągającymi się od wypolerowanych ganków po zawile rzeźbione dachy wielkich pawilonów.

To właśnie do jednego z takich pawilonów prowadzono teraz Srebrzysty Śnieg i Lilak, a za nimi sztywno stapała Wierzba.

Lilak oblizwała wargi, suche pod warstwą czerwonej barwiczki.

Przecież ona się boi! - pomyślała Srebrzysty Śnieg. A jej lek nie wynika, tak jak mój, z nieswiadomości, tylko z wiedzy. Niepotrzebne jej były ojcowskie zwoje, wypełnione mądrością generała Sun Tzu, by ostrzec, że musi być bardzo ostrożna. Pomimo wszystkich wylewnych pochwał, jakimi pani Lilak obsypywała drogiego Administratora Mao Yen-shou, było oczywiste, że wzbudza on zarówno strach, jak i posłuszeństwo.

A jej przyszłość spoczywała w jego rekach.

Poprowadzono ją w górę po schodach. Srebrzysty Śnieg starała się drobiazgowo delikatnie jak starsza dama u jej boku. - Może ona obawia się, że powiem temu eunuchowi, że nie odbyła podróży na Północ. - Przez moment igrała z tą myślą, znajdując chwilowe wytchnienie przed strachem w złośliwości, która w następnym momencie wywołała rumieniec na jej policzkach. Bez wątpliwości, gdyby znalazły się w odwrotnej sytuacji, Lilak nie zawahałaby się, żeby ją zdradzić, ale ją sama wychowano w konfucjanskim domu. Nie tak powinna zachować się Lilak, a więc i jej samej nie wolno tego zrobić.

Weszły do pawilonu, w którym opary kadzidła unosiły się miękkimi szarymi spiralami i stapały z wonią kasjowego drzewa, z którego musiał być zbudowany. Pawilon był jednak tak bogato rzeźbiony - kolumny miał wykładane nefrytem, ściany i

gzymsy drogimi kamieniami, sufity lśniły od kwiecistych wzorów - ze samego drewna nie potrafiła dostrzec. Wchodziły po marmurowych schodach, a Srebrzysty Śnieg rzucała spojrzenia na boki, popatrując na odzianych w ciężkie szaty urzędników i uczonych. Straciła nadzieję, żeby kiedykolwiek miała zorientować się w tych niewyraźnych, ale pełnych znaczenia różnicach w kolorze i przybraniu głowy, które jedna rangę oddzielały od drugiej. Damy, wyglądające wspaniale w swoich szatach i przybraniach głowy, z wonnymi saszetkami trzepoczącymi u szarf, zbierały się przelotnie na podestach jak stada wielkich motyli, które przysiadły razem na lodydze, zanim na jedno spojrzenie ocieźale dostojnego eunucha, który wprowadzał Srebrzysty Śnieg do środka, rozbiegły się z taką szybkością, na jaką tylko pozwalały im przyzwoitość i kosztowne stroje.

Następna sala była nienaturalnie ciepła. Z wielkich glazurowanych donic wyrastały drzewa, które w tym upale zakwitły i wypuściły liście. Gdzieś za nimi muzycy, ukryci chyba w jakiejś niszy lub za drzwiami, grali na fletach i z nefrytowych plektronów wydobywali melodie ze strun i płyt rezonansowych pi-pa.

Kiedy Srebrzysty Śnieg weszła do sali, powitał ją szum wysokich głosów, ale nie mówiły one do niej, tylko o polityce.

-Po co popierać jednego barbarzyńcę przeciwko drugiemu? - pytał jeden eunuch. - I właściwie jak można ich rozróżnić?

-Khujanga - odparł z cierpliwością drugi, głębszy głos - nie jest głupcem. Wykazuje większą niż jego wrog gotowość, by dać soba kierować...

-Kra... kra... - przerwało kilka osób i podniósł się śmiech.

Jej przewodnik uderzył kilka razy w podłogę łaską, następnie wszedł śmiało na środek sali. Czy którykolwiek z eunuchów popatrzyłby na nią, gdyby towarzyszcy jej człowiek nie zachował się tak teatralnie, tego ani nie wiedziała, ani o to nie dbała. Była zbyt zajęta rozglądaniem się. To był autentyczny dwór eunuchów, którzy tu rozsiadali się lub stali, wszyscy mniej lub bardziej jaskrawo ubrani, mniej lub bardziej pazernie ciekawi, oprócz jednego, starszego, najszcuplejszego ze wszystkich, który przelotnie ją pozdrowił i wymknął się z sali. To chyba właśnie z niego śmiali się wszyscy inni. A przecież poza tym, że był szczuplejszy od innych, nie widziała między nimi żadnej różnicy.

Następny podług wieku eunuch, o wiele grubszy niż inni i najwspanialej ubrany, zrobił krok do przodu. To z pewnością - pomyślała Srebrzysty Śnieg - musi być Administrator Wewnętrznych Dziedziców, odpowiedzialny za cały ten przepych.

Ale nie, on wskazywał im teraz gestem najbardziej misternie zdobione drzwi, jakie w życiu widziała Srebrzysty Śnieg.

-Czy on przyjmie tę nową damę? - zapytał ich towarzysz, z wyraźnym lekiem i nabożną czcią w głosie. Równie wyraźnie było widać, że według niego był to zaszczyt, na jaki nie zasługiwały osoby takie jak Srebrzysty Śnieg.

-Zdejm z siebie zewnętrzne okrycie - syknęła Lilak z tym dziwnym, pełnym leku drzeniem w głosie.

Idąc za przykładem starszej kobiety, Srebrzysty Śnieg pozwoliła, by z jej ramion opadła ciężka szata z owczej skóry. Wierzba schyliła się, by ją podnieść, ale eunuch rozkazał - "zostaw to, dziewczyno" - i poprowadził je dalej w głąb pawilonu.

Tam na niskim stoliku leżała zapomniana szachownica i taca lakoci. Farby i jedwabie malarza były schludnie ułożone w miejscu, gdzie bez trudu można ich było dosięgnąć; a Minister Wyboru Syna Niebios, Administrator Wewnętrznych Dziedziców, Mao Yen-shou spoczywał na wyłożonym jedwabnymi poduszkami siedzeniu.

-Uklon się nisko - szepnęła Lilak i już padała na kolana bijąc czołem, a taki uklon Srebrzysty Śnieg pierwszy raz widziała na oczy. Szybko poszła w ślady Lilak, ale najpierw jej szybkie, taksujące spojrzenie objęło także mężczyznę.

Był to eunuch nad eunuchami. Tam gdzie eunuchowie, którzy przywitali ją i prowadzili od wozu, byli pulchni i lśniący, ten człowiek przypominał dojrzalą śliwkę, nawet polyskiem jedwabnych haftów na swoim stroju. Ciało jego było blade i lepiej utrzymane niż jej własne, a oczy, które zwezęwały jeszcze okrągłe jak białe melony policzki, polyskiwały jak dzęty i migotały w nich pełna inteligencji spekulacja: bystre, szacujące oczy artysty lub dworaka.

Oczy te zamigotały, spoglądając na Srebrzysty Śnieg, która przylapała się na tym, że podnosi się ze swej pokornej pozycji, by spotkać ich spojrzenie, tak jak ptak wpatruje się w oczy głodnego weża. Skinał raz głową i wydal czerwone wargi świadom, że ta młoda kobieta, która przed nim kłęczała, była czymś innym niż potulnym paczkiem, którym tak usilnie starała się wydawać.

Wyciągnął jedną przepięknie utrzymaną dłoń w kierunku pudełka, które stało na podłodze u jego stop. To niemożliwe - pomyślała Srebrzysty Śnieg - żeby reka mężczyzny mogła być tak mała, tak zadbana i tak wolna od szram.

Chociaż Mao Yen-shou był malarzem, ani jedna plamka farby czy tuszu nie kalala białej czystości tych dłoni, które

najwyraźniej nigdy nie tknęły się żadnej uczciwej pracy.

-Popatrzmy na posąg tej damy. - Mao Yen-shou odezwał się po raz pierwszy. Srebrzysty Śnieg poczuła, że robi jej się gorąco od zniewagi, jaka jej wyrządził. Żadnego powitania; żadnego pozdrowienia. Po prostu: "zobaczmy twój posąg". Nie zechce nawet posłużyć się swoimi własnymi miękkimi rękami - pomyślała - by przeglądać dary, których jej ojciec dostarczył, płacić za nie głodem.

Ale jakże kulturalny głos miał ten artysta! Wysoki w tonie, pięknie modulowany. Nie do pomyslenia, wydawał się implikować jego ton, by taki głos lub jego posiadacz mogli popełnić coś, co by było niewłaściwe czy nie w porządku, lub nawet poddać się krytycyzmowi niższych śmiertelników -jak ta bardzo młoda, bardzo wystraszona i bardzo niewinna dziewczyna.

-A ta dama to...? - zapytał głos, a jego dyskretna melodyjność symulowała ukrywane ziewnięcie. On doskonale wie, jak ja się nazywam! Srebrzysty Śnieg była tego pewna. Palce jej zacisnęły się pod zwisającymi rękawami, o tyle wezszymi, uswiadomiła sobie teraz, od rękawów pani Lilak czy rękawów trzepoczących u ramion dam, które wpatrywały się w nią i szeptały, kiedy je mijala. Chyba nawet dziewczęta służebne, które pomagały wylądować jej pakunki, nosiły piękniejsze szaty niż te, które ona przywdziała na to najważniejsze spotkanie.

-Pani Srebrzysty Śnieg - odpowiedział młodszy eunuch, a w jego głosie, którym usiłował naśladować melodię mowy swojego pana, zabrzmiało podzielane z panem rozbawienie.

-Ach tak - ziewnął Mao Yen-shou. - Córka starego Kuanga. Tego zdrajcy.

Lzy gniewu i upokorzenia wezbrały jej w oczach i spuściła głowę, niesklonna zdradzić swój smutek; ale najpierw dostrzegła w oczach eunucha triumf. Próbował ją sprowokować i udało mu się to. Przymrużyła z furii oczy i postanowiła, że nie da się już więcej złapać w taką pułapkę.

-Coż, zobaczmy, czy Polnoc jest w stanie dostarczyć Synowi Niebios tego, co mu się należy. Otwórz skrzynię. Pozdrawiam cię, Lilak - dodał, jak gdyby po namyśle.

Lilak podniosła się ze swej czolobitnej pozycji i zaczęła bełkotac pozdrowienia i podziękowania głosem, z którego znikła wyniosłość, tak obraźliwa dla pani Srebrzysty Śnieg.

-Możesz odejść. Jestem pewien, że z radością znowu ujrzysz swój podwórzec... i to, co on teraz zawiera.

Lilak opuściła pokój z szybkością, o jaką nigdy by jej nie była posadziła Srebrzysty Śnieg.

-A ty, pani. Ty możesz usiąść. Przyniescie poduszki dla tej... damy - zarządził Mao Yen-shou. - I może ryżowego wina. Nie? Nie chcesz wina? Przyniescie też ciasteczka migdałowe. I liczi. Teraz, kiedy przybyłaś do Chang'an, musisz skosztować liczi.

O tak zbytłownych poduszkach nigdy nawet nie marzyła, a co dopiero żeby mogła ich dotknąć. Srebrzysty Śnieg z konieczności przyjęła ryżowe wino, ale ledwo dotknęła wargami brzegu czarki, kiedy je przyniesiono. Potrząsnęła głową na ciastka, które Mao Yen-shou jadł ze smakiem, ale tak że ani okruszyna nie spadła na jego sobolowy kołnierz czy spowity w atlas brzuch. Na jego naleganie skosztowała liczi, a kiedy zmarszczyła nos na jego nieznanomy smak, Mao Yen-shou roześmiał się na całe gardło i klasnął w dłonie, by słuzacy odebrał od niej owoc.

-Weź zamiast tego ciasteczko - rozkazał i przyglądał jej się, aż niechętnie wzięła jedno. - Cudak z ciebie, pani; pozwól sobie powiedzieć! - rzekł, pochylając się do przodu, aż zatrzeszczał napinający się jedwab.

Jeżeli ten jedwab mu peknie - pomyślała zafascynowana Srebrzysty Śnieg - może spokojnie wziąć szarfe, podejść do jednego z tych drzew na podwórku i powiesić się na najbliższej galezi. Zmusiła się, żeby odwrócić wzrok.

-Najszacowniejszy Administratorze, wydaje się, że i złoto, i jedwab są w porządku - powiedział młodszy eunuch.

-Wspaniale, wspaniale - pochwalił Mao Yen-shou. Chwycił brzoskwinię, szybko wygryzł z niej ociekający sokiem kęs i rzucił mu ją. - Powiedz im, że potrzeba nam więcej ciastek, a potem siadaj ze mną.

-No, malenka pani z Polnocy. Masz szczęście, że twój ojciec jest tak głupio uczciwy, jak myślałem. Nie poskapał ci niczego, może poza strojem. - Mao Yen-shou wskazał pogardliwie na srebrzysty, staroswiecki brokat, który miesiąc temu wydawał się Srebrzystemu Śniegowi taki słiczny, kiedy znalazła go w skrzyniach swojej matki. - Najprawdopodobniej spędziwszy na stepie poł życia i ozeniwszy się tam zapomniawszy, jak ważne są takie sprawy dla dam. Ale coś wymyślimy.

Pulchna dłoń przesunęła się szybko z nad pustej tacy po słodczykach do skrzyni ze złotem, zreczne palce ślizgały się po cięzkim, polyskującym metalu.

Nad myśli Srebrzystego Śniegu, jak rybka wyskakująca nad powierzchnię wody, wybiła się trwoga i natychmiast zapadła w głąb. Złoto i jedwab holdowniczy były dla Syna Niebios, przecież chyba ministrowi Cesarza przez myśl by nie przeszło, by je sobie przywłaszczyć.

Mao Yen-shou rozesmiał się.

-Uczciwie z ciebie dziecko! - pochwalił ją, a ona zaczerwieniła się, przyłapawszy się na tym, że wobec pochwał czuje się jeszcze bardziej bezradna i niedouczona niż wobec jego impertynencji. Przed tą ostatnią mogła przynajmniej bronić się własnym gniewem. - Bez wątplenia kiedy inne panny uczyły się grać na flecie i na bebenku, stary Chao Kuang nalegał, by jego córka studiowała wyłącznie Analekty. Podejdz ze mną do okna, dziecko, i zobacz, na co zostanie wydany twój posąg.

Nie mając wyboru, Srebrzysty Śnieg poszła za Administratorem przez pokój, a ostatnie migdałowe ciasteczko, które wzięła, lepilo jej się do dłoni. Mijając jednak Wierzbę, upuściła je dziewczynie na podolek. Służąca chwyciła je szybko, a Mao Yen-shou rozesmiał się.

-Miałem tego nie zauważyć, czyż nie tak, pani? Ale chodź: pokażę ci coś, na co warto popatrzeć.

Podprowadził ją do okna i wskazał na Wewnętrzne Dziedzince, których był panem. Nawet teraz, w zimie, służące poustawiały jedwabne kwiaty, a żeńska orkiestra grała na łódce unoszącej się na jeziorku na środku jednego z nieprawdopodobnie wielkich podworców. Poszczególne pawilony lśniły od złota i nefrytu oraz polerowanego drewna; jak klejnoty błyszczący złącza płyt chodnika, ale i tak mniej niż damy, które przechadzały się powiewając swymi lekkimi jak mgielka kaftanami i spodnicami, i długimi, faldzistymi szatami.

Mao Yen-shou westchnął.

-Zbyt wiele upłynęło już czasu, odkąd dziedzince te rozbrzmiewały muzyka i śmiechem. Stworzyłem tu piękno, piękno jako właściwą oprawę dla urody. Ale Syn Niebios rzadko się tu przechadza; zbyt wiele dam, tak mówi. Wciąż jeszcze tęskni za swoją Świetlaną Towarzyszką. - Ruchem równie szybkim co niespodziewanym odwrócił się od okna i od piękna Wewnętrznych Dziedzinców i ruszył w głąb pokoju. Różnych rzeczy spodziewała się Srebrzysty Śnieg, ale nigdy tego, żeby tak ważny urzędnik mógł być taki ruchliwy.

-Nie ma sensu stać tutaj w przeciagu przez cały dzień, pani. Chodź z powrotem na swoje miejsce. - Ku jej zaskoczeniu zaczął, aż ona usiadła na poduszkach. Następnie wziął do ręki pedzelek.

-Syn Niebios powiedział mi, że nie życzy sobie, by pięćset dam defilowało mu przed Smoczym Tronem. Polecil mi namalować podobiznę każdej z dam. - Zamilkł, a milczenie trwało tak długo, że Srebrzysty Śnieg zorientowała się, iż czeka na jej odpowiedź. Widziała kiedyś, jak kot igrał z myszką. Czy ona sama była teraz myszka w jakiejś dziwnej grze?

-To zaszczyt - z pokora wyraziła uznanie Srebrzysty Śnieg.

Eunuch spuścił oczy w doskonałej imitacji jej skromności, następnie uśmiechnął się.

-Ciężkie to brzemie dla kogoś już niemłodego. Tak wiele dam, wszystkie młode, wszystkie piękne. Jakże mi przedkładać jedną nad drugą? A przecież w sztuce tak wiele zależy od przypadku. Jedno poslizgnięcie pedzelka i najpiękniejsza dama może okazać się brzydka, jedno musnięcie farbą i najbłedsza dziewczyna rozjarzy się jak piwonia. A wszystko zależy ode mnie, czy pochlebnie, czy przyganie. Pani, twoja uroda jest niepospolita. Trzeba by wielkiego artysty, żeby podkreślił jej walory...

-A takim artystą jesteś ty? - zapytała. Policzki jej zapłonęły kolorami, nie była przecież jedną z tych wyblakłych dziewczyn, które, jak mówił, musiałby upiekszać. - Niestety - powiedziała z pewną surowością - ta oto dziewczyna jest tylko skromnym i biednym dziewczęciem. Jakże mogłaby oszukiwać kogoś takiego jak Syn Niebios, tak by miał on na temat jej znikomej urody zdanie bardziej pochlebne, niż na to zasługuje?

Uniosła wysoko brwi patrząc na eunucha i zobaczyła, że poczerwieniał z gniewu. Z tyłu i trochę w bok za sobą usłyszała, jak Wierzba przesuwająca się na kolanach, chcąc być w pogotowiu, gdyby była potrzebna swej pani.

-Zrobiłeś uwagę na temat ubóstwa Polnocy i mówiłeś o nieszczęściach, jakie spotkały mego pana i ojca. - Ponownie w jej głosie pobrzmiwała stal. - My na Polnocy jesteśmy bardzo uczciwi, ale jesteśmy biedni. Zbyt biedni, by tak wielki artysta otrzymał od nas to, na co zasługuje.

-Ale gdybys mogla okazac takim artystom przychylnosc, pani... - Mao Yen-shou usmiechnal sie. Dobrze sie bawi ta gra, pomyslala z oburzeniem Srebrzysty Snieg. Wiedzial, ze nie ma pieniedzy, by go przekupic, ale bawily go jej usilowania i zazenowanie. - Nie jest to prawda, jak twierdza niektorzy, ze my z Wewnetrznych Dziedzincow nie potrafimy kochac. I jestesmy lojalni w stosunku do tych, ktorzy nam dobrze zycza; natomiast dla innych...

Pomyslala o urzedniku, ktory mowil jej o wstawiennictwie i o tym, jak przepowiadal on, ze mowa jej byla zbyt szczera, by przyniesc korzysc komus, za kim sie wstawi. Jakze prawdziwe byly jego slowa.

Oczy pani Srebrzysty Snieg zaplonely i pozwolila, by eunuch to zobaczyl.

-Nie mam, panie, zadnych darow do dania ani zadnych widokow na przyszosc - powiedziala do Mao Yen-shou. - A nawet gdybym miala...

-Czy to twoje ostatnie slowo, pani? - zapytal artysta. - Przyniescie pozostale skrzynie! - zawolal.

Czterech mezczyzn, uginajac sie pod ciezarem, parami wnioslo skrzynie, ktore Srebrzysty Snieg ostatni raz widziala w pokoju swego ojca, skrzynie zawierajace dwie nefrytowe zbroje, dary, ktore mialy pojednac starego generala z jego Cesarzem.

-Mowisz, ze nie masz zadnych darow, zadnego majatku. Pani, a co to soba przedstawia? - zapytal Mao Yen-shou.

Rozdzial siedmy

Chociaz Srebrzysty Snieg nie wzdragajac sie spotkala juz na swojej drodze niedze, zdrade i walke, to na taka zasadzke w otaczajacym ja przepychu mowe jej odebralo. Otwarla usta, zeby cos odpowiedziec, ale nie wyszedl z nich zaden dzwiek. Jej dlonie, ukryte w wystrzepionych rekawach szaty, scisnely sie w malenkie piesci, a nastepnie z rozmyslem rozluznily. Byly wciaz tak zimne, jak podczas dlugich dni i nocy podrozy. Powoli Mao Yen-shou opuscil sie na kolana obok skrzyn.-Ty glupcze! - powiedzial do mlodszeo eunucha. - Czyz mam pracowac jak wyrobnik w polu? Otworz to natychmiast!

-Otworz te skrzynie! - Jego towarzysz klasnal na Wierzbe, ktora podniosla sie mozolnie, rzucila pelne rozpaczny spojrzecie na Srebrzysty Snieg, a nastepnie uniosla pokrywe wiekszej ze skrzyn, by odslonic pogrzebowa zbroje z plytek nefrytu, ktore zablysy w swietle. Ta zbroja, prosta i surowa, zgodnie ze stylem dawniejszych czasow, odznaczala sie mimo to swoistym przepychem, ktory bardzo pasowal do tej sali o wysokich kolumnach i mozaikowych scianach.

-Nie masz wiec zadnych darow do dania, pani? - powtorzil Mao Yen-shou. Przesunal dlonia po masce zbroi, niemal mruzcac z zadowolenia na chlodna gladkosc nefrytu. - Moi sludzy znalezli te... jak im tam... swiecidelka... ukryte w twoim bagazu.

Srebrzysty Śnieg odzyskała w końcu zdolność mówienia.

-To jest dziedzictwo domu tej oto - powiedziała, a głos jej brzmiał spokojnie mimo wściekłości i leku, od których serce mało nie wyrwało się z piersi. - Ojciec tej oto polecił, by zostały one ofiarowane Synowi Niebios...

-Podczas tego co można by uznać za noc posłubną? Coż za czułość, jaka obowiązkowość - powiedział eunuch. - Ale zanim będziesz mogła świętować te szczęśliwa okazje, musisz najpierw przyciągnąć uwagę Syna Niebios. A to musi się odbyć za moim pośrednictwem.

-Powiedziałam ci - uciela Srebrzysty Śnieg, rezygnując z przestrzegania zasad i reguł formalnej mowy - że ta zbroja to dar mojego ojca dla Syna Niebios. Ja sama nie mam żadnych darów. Czy nie potrafisz w to uwierzyć? Popatrz na mnie. Czy istnieje od klejnotów? Czy mam szaty podług dworskiej mody? My z Polnocy jesteśmy ubodzy. Ale...

Wierzba syknęła, lecz Srebrzysty Śnieg zbyt była rozgniewana, by zwrócić na nią uwagę.

-I powiem ci to jeszcze, Mistrzu Pedzla, że gdybym miała do rozdania jakies dary, nie dostałby ich ode mnie ktoś, kto usiłuje je wymusić podstępem i groźbą.

Mimo swej ogromnej masy, Mao Yen-shou podniósł się szybko. Gorował nad nią, usiłując zastraszyć ją samym swoim wzrostem.

-Szlachetne to słowa, pani, w ustach kogoś, kto nie powinien osmielić się pysznić. Darem nazywasz to i dziedzictwem. A jeśli ja powiem inaczej?

-Coż innego można powiedzieć? - zapytała Srebrzysty Śnieg.

-Starsza Siostra - syknęła Wierzba - cicho, błagam! Wierzba! Pani Srebrzysty Śnieg zrobiło się zimno ze strachu, ale nie o siebie. Po raz pierwszy w życiu pozalowała, że jest niezdolna do ucieczki w lzy i omdlenia, następnie poczuła pogardę dla siebie za taką słabość. Powinna chronić Wierzbę! Skinęła reka i dziewczyna umknęła w róg komnaty, gdzie się z powrotem ukryła. Srebrzysty Śnieg miała tylko nadzieję, że Wierzba - ze swymi nienaturalnie czarnymi włosami, tak groteskowo kulejąca w tej przepysznej sali - nie będzie się rzucać w oczy, ale Mao Yen-shou był równie wielkim artystą jak chciwcem. Nie mógł na to nic poradzić, że ją dostrzegł.

-Pani - powiedział eunuch, a w gietkim, subtelnym głosie pobrzmiwała zimno groźba - czy nadal obstajesz przy swym twierdzeniu, że te pogrzebowe zbroje to dziedzictwo?

-Mój ojciec mówi - Srebrzysty Śnieg zdawała sobie sprawę, że głos jej drży, ale zrozpaczona ciągnęła dalej - że należały one zawsze do jego domu i że odpowiednie są tylko dla Syna Niebios i jego Pierwszej Zony.

-Więc przysięgłabys, że nigdy nie były używane?

-Na moich przodkow! - oburzony glos Srebrzystego Sniegu echem odbil sie w komnacie.

-A wiec jak... Wang Lu, badz mi swiadkiem... wytлумaczysz to?

Mao Yen-shou schylil sie drapieznym ruchem i otworzyl dlon przed nosem pani Srebrzysty Snieg.

Na dloni lezaly trzy zeby, polamane i zzolkle, jak gdyby ze starosci.

Srebrzysty Snieg podniosla oczy, zmieszana na widok zebow i triumfu, lsniacego na zaczerwienionej, spoconej twarzy malarza.

-Pani, pani, jezeli te zbroje nie byly nigdy uzywane, jak przysiegasz, jakzebym znalazl w jednej z nich te zeby?

Mao Yen-shou byl wiec nie tylko malarzem, ale i aktorem; wyraz wstretu i grozy na jego twarzy, obrzydzenie w jego glosie byly tak po mistrzowsku udane, ze przez jedna szalona chwile Srebrzysty Snieg byla niemal przekonana, iz rzeczywiscie zbezczescila grobowce swoich przodkow.

Won kadzidla, widok zebow, drzewo sandalowe i kamfora, ktorymi pachnialy szaty eunucha, i ponad wszystko czysta groza tego, co dawal jej do zrozumienia... kwieciste wzory na suficie zaczely wirowac i Srebrzysty Snieg poczula, ze sie osuwa.

Zarzut okradania grobow i to jeszcze okradania wlasnych Przodkow: o takich zbrodniach nie mozna bylo nawet pomyslec, a co dopiero o nich mowic. Istnialy dwa tylko powody, dla ktorych rabowano groby: chciwosc lub czarnoksiestwo. A ona byla corka zhanbionego generala. To bedzie jej slowo przeciw slowu Mao Yen-shou i jego przyjaciela. Nikt jej nie uwierzy, jezeli oskarzy ja o rabowanie grobow. Byla niewinna, ale kto w to uwierzy? Byla corka czlowieka, ktorego powszechnie uwazano za zdrajce. Ale sama mysl o ktorejs z tych zbrodni - nie wspominajac juz o tym, jak ohydna moze byc kara, ktora spadnie na nia i jej rodzine! Zachwiala sie, a nastepnie wyprostowala. Nie zemdleje, nie zrobi jej sie niedobrze: nie tu, nie przed tym ugrzecznonym wrogiem.

-Ukryles te zeby w dloni - powiedziala eunuchowi. - Jak oszust na wiejskim jarmarku, schowales te zeby w rece i chcesz uzyc ich, by zmusic mnie, zebym ci dala te zbroje. Niech sie dowie caly swiat! Jestem niewinna - wyszeptala.

-Ale kto ci uwierzy? - zapytal Mao Yen-shou. - Zeby czlowiek byl nie wiem jaki niewinny, zawsze znajdzie sie jakis czyn, jakas mysl taka, ze predzej umrze, niz pozwoli ja wyjawic. Nawet taki prostaczek jak ty, pani; zalozylbym sie, ze i ty holubisz swoje tajemnice.

Srebrzysty Snieg wyczula bardziej, niz uslyszala ciche warkniecie. Wierzba! Na wszystkich przodkow, moze bedzie w stanie odeprzec zarzut rabowania grobow, chociaz co sie z nia stanie, jezeli podniesie sie taka nagonka na nia, strach bylo pomyslec. Za to, chociaz nie

uwaza tego za zbrodnie, niewatpliwie ponosilawine; a dwor obawial sie czarow bardziej niz czegokolwiek innego poza zaraza czy wojna z Hiung-nu. Nie moglo jej spotkac nic lepszego niz smierc, a i tak wymierzona jej kara w porownaniu z kara dla Wierzby bylaby jak pieszczota.

Pozwolila, by glowa jej zwisla, a cale ciała omdlalo ze swiadomoscia, ze zostala pokonana przez zlodzieja. Co gorsza, zostaly zniweczone jej nadzieje. Mao Yen-shou zabierze jej jedyne skarby i poniewaz nie bedzie mogl ryzykowac, by Cesarz zwrocil na nia uwage, to malujac ja wykorzystal swoj klamliwy pedzel i przedstawil ja w mozliwie niesympatyczny sposob.

Teraz nie bylo juz nadziei na sukces; ani cienia nadziei. Tylko duma, jej duma generalskiej corki, powstrzymala ja od tego, by wybuchnac lkaniami i rzucic sie na ziemie, kiedy Mao Yen-shou klasnal w dlonie, zeby jeden sluzacy odprowadzil ja do jej tymczasowego mieszkania, a drugi przyniosl mu zwoj, ktory wczesniej odrzucil jako nie nadajacy sie do malowania.

Zdobyła się na to, zeby stac biernie, chociaz miala ochote ugodzic kogos lub krzyczec. Przypomniala sobie bitwe z Czerwonymi Brwiami. Wtedy mogla cos zrobic, by pomoc sobie samej. A teraz zupełnie nic. Dwor, jak nauczyla sie w tym pierwszym, katastrofalnym starciu, byl bardziej zdradziecki niz kazda bitwa. Ale jej ojciec przetrwal porazke, przetrwal i zachowal swoja godnosc. Musi jakos zrobic to samo dowodzac, ze jest godna corka swego rodu.

Srebrzysty Snieg doszla do wniosku, ze zanim Mao Yen-shou ukonczy portrety pieciuset dam, wezwanych z calego Panstwa Srodka, moze uplynac kilka miesiecy. Miala taka sama szanse na zostanie jedna z Przeswietnych Towarzyszek Syna Niebos, co Wierzba na przeskokowanie murów Chang'an i ucieczke na Polnoc. Podczas gdy artysci i rzemieślnicy wykanczali Jasna jak Slonce Rezydencje, gdzie mialy mieszkac damy cieszące się największymi wzgledami Cesarza, Srebrzysty Snieg zastanawiala się, co bedzie z nia sama.

Nie mogla marzyc o takich zaszczytach ani prawdopodobnie nawet o Zwierciadlanym Przybytku, gdzie mialy mieszkac Ulubione Piekności. Myslac realistycznie, mogla zostac umieszczona wsrod konkubin o najnizszym statusie: wsrod corek rodzin wielmozow. Poniewaz wolala uczyc sie, niz leniuchowac, zaczela zapoznawac sie ze zwyczajami, jakie obowiazywaly w tym nowym i niepozadanym zyciu.

Brala udzial w festynach, ktore zwiastowaly siewy wiosenne, z zapalem korzystala ze sposobnosc, by udoskonalac swa kaligrafie i spedzala wiele godzin spisujac na jedwabiu przeznaczona dla ojca, pelna nadziei i sumienna relacje ze swej podrozy do stolicy. Kiedy starszym kobietom, takim jak pani Lilak - damom, ktore zbyt juz przywiedly, by przyciagnac czyjas uwage, a ktorych obiektem pozadania i tak byla wladza - potrzebne byly chetne rece i slodkie glosy, szybko sie zgłaszala i jeszcze szybciej wycofywala, jezeli napotkala

uniesione brwi.

Damy takie zdawały się wyczuwać, że Srebrzystemu Śniegowi przypadł los odmienny i daleko bardziej skromny niż nadzieje dziesiątków Cennych Perel, Kasji, Jasminów i Woni Sliw, które grupowały się jak kęsy kwiatów na Wewnętrznych Dziedzincach, gromadząc się na tarasach i przejściach, łączących jeden pawilon z drugim. Pod pretekstem pomagania starszym damom, wznosiły okrzyki nad bogatymi jedwabnymi kotarami, ogromnymi malowanymi donicami, zdobnymi w mozaiki ze złota, malachitu i turkusów, które z dnia na dzień pojawiały się w ich pomieszczeniach.

A jak one paplały! Dla pani Srebrzysty Śnieg, wychowanej w ciszy i medytacji, ta ciągła obecność roztrajkotanego tłumu młodych kobiet była najcięższa do zniesienia. W przeciwieństwie do niej, zdawały się nie mieć żadnych problemów z przystosowaniem się do życia na dziedzincach, pełnego ograniczeń, sztywnego, niemilosiernie uprzejmego nawet w najbardziej nieprzyjaznych przejawach. Często myślała, że nawet gdyby Mao Yen-shou przedstawił ją w najbardziej pochlebnych barwach, nie miałaby żadnej szansy w tym ogrodzie piękności. Każda z nich, jak jej się zdawało, była wcieleniem peanu na cześć kobiecej urody. Żeby kobieta miała wyraz twarzy jak kwiat, usta jak paczek, dusze jak księżyc, figurę jak wierzba, kości jak jaspis, a cerę jak śnieg, urok jeziora jesienia i serce jak poemat - to rzeczywiście byłby ideał!

Rzeczywiście, doskonałość, ale niepodobna do jej własnego wyglądu. Nawet lustro trzymane przez ręce kochającej Wierzby pokazywało kobietę, której oczy potrafiły miotać ognie lub łagodnieć, zależnie od nastroju; której usta skłonne były do śmiechu; której dusza była niesforna, a urok - zakładając, że ktoś wyrządziłby jej ten zaszczyt i przyznał, że go w ogóle posiada - był kwestią posłuszeństwa, obowiązku i spokoju, a nie wdziękiem żywego srebra, cenionym na dworze. Urzędnik miał rację - Srebrzysty Śnieg zyskałaby o wiele więcej zadowolenia jako zapracowana pierwsza żona dziedzica wiejskiej posiadłości niż dama dworu, ciesząca się niewielkimi względami, a obciążona wieloma trywialnymi obowiązkami.

Chociaż często przebywała z konieczności w towarzystwie innych dam, stale powiększała się przepaść między nią a nimi. Z tą samą nieswiadomą umiejętnością, która pozwalała im żalotnie wpinąć sobie ozdoby we włosy, wydawały się wyczuwać, że Srebrzysty Śnieg nie ma nadziei na świetną przyszłość, nie mówiąc już o przyszłości Znamienitej Konkubiny. Coraz częściej unikały jej. Nawet ta zbyt wysoka dziewczyna o absurdalnym imieniu Paczek Piwonii, ani Morela, która płakała, bo miała ziemista cerę i inne dokuczaly jej z tego powodu, nie naprzykrzały jej się rozmowa; wołały krzyczeć po obrzeżach grupek szczęśliwszych dziewcząt, zbierając się gorliwie wokół tych, które miały największe szanse na przychylność Cesarza. Nie dla nich lojalność, dzięki której żołnierze jej ojca udali się za nim na śmierć, one wołały zabiegać o łaski potencjalnych faworytów.

A czy ja byłabym lepsza? - wielokrotnie pytała sama siebie Srebrzysty Śnieg w ciszy, na docenienie której miała teraz czas. Mogła go spędzić z Wierzbą, łagodzić trwogę

dziewczyny, zapewniając ją, że mając nefrytowa zbroje w swoim posiadaniu, Mao Yen-shou będzie zbyt zależało na uniknięciu skandalu, by miał pania i służąca oskarżyć o czary. Wykonywała wszystkie wyznaczone sobie obowiązki i spędzała wolne chwile na podziwianiu piękna, jakie, musiała to przyznać, stworzył Mao Yen-shou. Gdyby jeszcze jego dusza dorównywała kunsztowi jego dłoni i umysłu!

-Portrety! - Po całym dziedzincu, na którym wierzby zaczynały puszczać paczki, rozbrzmiewały stłumione śmiechy i okrzyki afektowanej grozy. Trzy damy minęły mały dziedzinczyk, który został przydzielony pani Srebrzysty Śnieg. Żadna z nich nie zastukała do jej drzwi z zaproszeniem, żeby poszła je z nimi obejrzeć.

-Tak więc skończył już te malowidła? - dumiała Srebrzysty Śnieg, mając za słuchacza jedynie Wierzbe. Pochyliła głowę nad śladami swojego pedzelka. "Bogactwo i niedza, sława i zapoznanie: każde w swoim czasie". Starannie rysowała znaki. Miała nadzieję, że jej ojciec nie będzie miał im zbyt wiele do zarzucenia. Do teraz musiał on sobie zdac już sprawę, że miała była szansa, by miała ona spełnić ich najserdeczniejsze nadzieje. Niech przynajmniej wie, że w należyty sposób pogodziła się z losem i że, jak to mówił, znalazła nieco zajęcia w nauce.

Uniosła znowu pedzelek, ale przekonała się, że reka jej drży. Po tylu tygodniach sama wzmianka o tym, że ukończone portrety dam dworu zostaną przedłożone Synowi Niebios, by dokonał wyboru, ukazała całą fikcyjność jej filozofii.

-Wierzbo? - Głos jej też dygotał.

Wierna dziewczyna natychmiast znalazła się u jej boku z przechyloną na bok głową, jakby podziwiała pismo swej pani.

-Wierzbo - szepnęła Srebrzysty Śnieg - wiem, że Mao Yen-shou nie namalował mi pięknego portretu. Wiem, że nawet marzenia o tym są niemożliwe. Ale jeżeli go nie zobaczę, jeżeli nie będę wiedziała na pewno, to chyba już nigdy nie zasne.

Wierzba skinęła głową.

-Idź więc i zobacz go, Starsza Siostrze.

-Nie osmiele się. - Srebrzysty Śnieg wzdrygnęła się, jak gdyby wystawiła się na posmiewisko, co często dreczyło ją we śnach, a do czego nie osmieliła się przyznać nawet przed Wierzba. - Przynajmniej tak mi się wydaje, że nie zniósę, żeby miał mnie zobaczyć. Wierzbo, ja wiem, że ty...

-Tak jest, moja malenka pani. Zbadalam Dziedzince Wewnętrzne i Zewnętrzne i widziałam tego Syna Niebios, o którym wszystkie te ładne panie trąkoczą jak stado zazdrosnych słowików. A to więcej, osmiele się powiedzieć, niż dotąd widziała którakolwiek z nich. Wspaniały, sprawiedliwy pan, muszę to powiedzieć, chociaż nie potrafię zrozumieć kogoś,

kto woli patrzec na farbe i jedwab zamiast na piekne damy.

-Wierzbo! - Mimo calego niepokoju, ten brak szacunku pobudzil ja do karygodnego smiechu.

-Czy w czasie moich poszukiwan natrafilam na miejsce, gdzie moglabys sie ukryc i zobaczyc portrety? Czy tego chce sie dowiedziec moja Starsza Siostra?

Srebrzysty Snieg niechetnie skinela glowa.

Z wielka zuchwaloscia Wierzba wyciagnela swoja stwardniala od pracy dlon, ktorej trzy srodkowe palce byly rownej dlugosci, i dotknela rekawa Srebrzystego Sniegu. Rekaw zatrzepotal, bo dlon drzala mimo usilowan, by drzenie opanowac.

-Czy to jest ta odwazna dama, ktora pomscila smierc zacnego Ao Li? Odwagi, Starsza Siostro! Znalazlam takie miejsce, z ktorego bedziesz mogla widziec, a ciebie nikt nie zobaczy. Dobrze, ze Syn Niebios przyjdzie na Wewnetrzne Dziedzince, wyprowadzenie damy na Zewnetrzne Dziedzince mogloby byc ryzykowne. Chodz jednak ze mna, a bedziesz bezpieczna.

Srebrzysty Snieg pozwolila sie podniesc ze swojej maty na nogi. Podkasawszy swe dlugie szaty, pospieszyla za Wierzba zakurzonymi przejsciami, o ktorych, pomyslala sobie, pewnie nawet sam projektant tych pawilonow juz nie pamietal.

-Tedy! - syknela Wierzba i Srebrzysty Snieg wsunela sie w malenki korytarzyk na trzecim poziomie Komnaty Swietnosci. Przecisnela sie do pustej przestrzeni o rozmiarze malej szafki, wyjrzala przez dziurke i zdusila okrzyk.

-Pani, blagam cie, nie kichaj! - szepnela Wierzba. Srebrzysty Snieg mogla tylko slabo potzasac glowa. Zdarzylo jej sie raz w zyciu, ze wyjechala konno w sloneczny zimowy dzien i spojrzala na slonce, na snieg i znowu na slonce. Jasnosc byla tak potezna, ze zachwiala sie w siodle i jadac dalej miala przed oczami czarne plamki. Przymruzyla oczy w oczekiwaniu, ze teraz tez zobaczy takie plamki. Nawet szaty muzykow i sluzacych wspanialsze byly od jej najbardziej wyszukanych sukien. Szaty, kapelusze i parasole tych urzednikow, ktorzy wbiegali do komnaty, by w obecnosci Syna Niebios padac na twarz przed Smoczym Tronem, tworzyly wielobarwny splendor, na tle ktorego cienkie jak mgielka stroje dam, ktore osmielily sie tam zgromadziec, przypominaly Tung Shuang-cheng, wrozke, ktora w legendach strzegla krysztalowej wazy.

Damy zgromadzily sie w jednym rogu komnaty i zajmowaly sie, czy tez udawaly, ze sie zajmuja tym, gdzie ich siostry upiely sobie ozdoby, czy rekawy splywaja jak trzeba, pod jakim dokladnie katem opadaja wonne saszetki z obficie haftowanych szarf. Ale coraz to spod wyskubanych i umalowanych brwi rzucaly spojrzenia w kierunku szeregow eunuchow, gdzie na zaszczytnym miejscu, majac za plecami swych towarzyszy, a tuz przy pulchnym ramieniu swego pomocnika, stal Mao Yen-shou czekajac, czym bedzie mogl sluzyc Cesarzowi.

Srebrzysty Śnieg, dygocac, głęboko wciągnęła powietrze. W końcu pozwoliła sobie spojrzeć na Syna Niebios, dla którego podjęła te tak długą i bezowocną podróż. Mimo młodzieńczego wieku Cesarz Yuan Ti zachowywał się z godnością człowieka w wieku co najmniej średnim. Swe ciężkie szaty, haftowane w pięciopalczaste smoki, nosił niedbale, jakby wolał prostotę sukni uczonego, a oczy z premedytacją odwracał od grona dam, które obserwowały go i wzdychały na każdy jego ruch.

-Wan Sui! - wyszeptala pełna szacunku Srebrzysty Śnieg. - Oby Cesarz żył dziesięć tysięcy lat!

Czy tylko wyobraziła to sobie, czy w tym momencie Syn Niebios podniósł oczy, jakby wzrok jego mógł przebić ściany, za które się kryła? Zarumieniła się i próbowała usłyszeć, o czym rozmawiają.

Cesarz zdawał się podzielać zaabsorbowanie swego dworu tymi Hiung-nu. A przynajmniej ten temat intrygował go dużo bardziej niż szansa, że wśród portretów znajdzie damę, która mu się spodoba. Ze sposobu, w jaki się odzywał i w jaki odpowiadali mu eunuchowie, wywnioskowała, że rozmawiali już na ich temat przez cały dzień; a kiedy z konieczności przerwał naradę, by przyjść na Wewnętrzne Dziedzince, przyniósł te nagłe problemy ze sobą.

Ponieważ na Wewnętrzne Dziedzince nie mógł mu towarzyszyć żaden z jego doradców, to w miejsce generalów, skarbników i ministrów stanu do omawiania tych problemów musieli mu teraz wystarczyć eunuchowie. Ich starania, żeby spełnić życzenia swojego Cesarza, w połączeniu z kompletnym brakiem zainteresowania i brakiem właściwych informacji, nie zadowalały ani eunuchów, ani Cesarza. Błyszcząca twarz Mao Yen-shou przybrała wyraz złe skrywanego rozdrażnienia, kilku z jego podwładnych rozdymało nozdrza, by powstrzymać ziewanie, a sam Cesarz coraz bardziej się niecierpliwił.

Ze swego punktu obserwacyjnego Srebrzysty Śnieg zobaczyła, jak damy, zdając sobie sprawę, że nie są w stanie konkurować z zainteresowaniem Syna Niebios dla negocjacji z Hiung-nu, zaczynają omdlewać. Srebrzysty Śnieg nie wątpiła, że dla nich były to tylko nieznanne imiona i zagrożenie przemocą. Jej jednak imiona te coś mówiły. Były to postacie antagonistów czy godnych przeciwników jej domu. Pragnęła podkręcić się bliżej tej rozmowy, która Cesarz, wbrew surowym zasadom i regulom postępowania, przeniósł na Wewnętrzne Dziedzince, gdzie wszystko powinno być lekkoscia, pięknem i spokojem. Czyż to i niemądry zwyczaj - powiedziała sobie i natychmiast skonsternowało ją własne zuchwałstwo, że coś takiego przyszło jej na myśl. Cesarz popatrzył niezadowolony w górę i machnięciem ręki kazał odsunąć się eunuchom, którzy stali najbliżej niego. Czego - czy kogo - szukał? Rozglądał się przecież wokół, jak gdyby brak mu było czegoś... lub kogoś. Potem widocznie przypomniał sobie. Kiwnął głową i skinął. Ku pełnemu posykiwan z dumieniu eunuchów, jeden spośród nich wysunął się do przodu: szczuplejszy niż większość z nich; o twarzy opalonej i pobrużdzonej, o myślących, nieco ironicznych oczach. Podczas gdy wspaniałe jedwabie szat innych eunuchów wydawały się iść w zawody z sukniemi dam,

których strzegli, ten ubrany był w prosta szate uczonego. Sklonił się do ziemi, a kiedy odpowiadał na pytania Cesarza, głos jego był głębszy niż zwykle u eunucha.

-Ten oto najniezwyklejszy Li Ling życzy Synowi Niebios, by żył dziesięć tysięcy lat. Ten oto niedźnik dziękuje Synowi Niebios, że wezwał go po tak długim czasie. (Eunuchowie aż sapnęli na to w cnotliwym oburzeniu). Czym ten oto może służyć? O czym może mówić?

Li Ling! Srebrzysty Śnieg słyszała o nim. Podobnie jak jej ojciec był generałem i wielmożą... kiedyś był. Podobnie jak jej ojciec miał pecha, zarówno w walce, jak w wyborze sojuszników na dworze. Ale, w odróżnieniu od jej ojca, Li Ling przestał być mężczyzną. Jego powiązania z przegrywającymi generalami rozpoczęły upadek, który oskarżenie o czary tylko przyspieszyło. A kiedy w jego domu odkryto przyrządy do alchemii, najpierw poddano go przesłuchaniom, a potem zastosowano noż, który z generała, wielmoży i pana posiadłości uczynił eunucha na dworze, podobnie jak to stało się z niegdysznanym Ssu-ma Chien, który miał podobnego pecha.

Mniejsza o to! - powiedziała sobie Srebrzysty Śnieg. Skupiła się na słowach Li Linga. Zhanbiony dworzaniek wyprostował się i obłożył w mądrość i swą dawną godność, jak w najwspanialsze szaty.

-Jesteśmy potężnym narodem - mówił Syn Niebios. - Jak to się dzieje, że Hiung-nu osmielają się najeżdżać nasze granice?

Li Ling ponownie się uklonił.

-Pozwól, by ten oto przypomnieli Synowi Niebios swoje nieosobliwe słowa. Od godziny mojej kapitulacji aż do tej chwili, pozbawiony wszelkich zasobów, wciąż siedziałem samotnie, pogrążony w goręcej mego smutku. Przez cały dzień nie widziałem wokół nikogo, tylko samych barbarzyńców.

Jeden z młodszych eunuchów zachichotał, a zhanbiony wielmożę przerwał. Cesarz szybkim, poirytowanym gestem nakazał mu mówić dalej. Eunuchowie rozstapili się, ukrywając tego młodego głupca, który nie umiał się opanować do tego stopnia, że parsknął śmiechem na to, jakiego doradcę wybrał sobie Syn Niebios, nie zważając na jego wcześniejszą pozycję między nimi.

-Skory i filc chronią mnie przed wiatrem i deszczem. Baranina i serwatka zaspokajają głód i pragnienie. Cały kraj ścięty jest czarnym lodem. Nie słysze nic, tylko jęki przejmujących jesiennych podmuchów, pod którymi zniknęła cała roślinność. Najznakomitszy Synu Niebios - stary eunuch poważnie podniósł oczy - Hiung-nu ubodzie się we wszystko poza męstwem. Uważają to za cnotę, żeby tym, których uznają za słabych, wyszarpnąć wszystko, co tylko się da.

-A przecież ten Khujanga obiecuje nam, że jeżeli udzielimy mu poparcia, to zaprzestanie najazdów. Czy dotrzyma słowa?

Eunuch wydawał się zastanawiać.

-Czy ten oto może najpokorniej zapytać, jakie były jego słowa?

Cesarz strzelił palcami i jeden z ministrów podał Li Lingowi peczek drewnianych pasków. Ten pochylił się, potrząsnął głową nad niezdarnością pisma i przeczytał: "Proponuje graniczny handel z Ch'in na szeroka skalę, małżeństwo z księżniczką Ch'in, otrzymanie rocznie dziesięciu tysięcy baryłek alkoholu, dziesięciu tysięcy sztuk różnych jedwabów, oprócz tego wszystko jak zapisano we wcześniejszych traktatach; jeżeli tak się stanie, nie będziemy najezdzać pogranicza".

Li Ling przerwał na moment, kiedy w grupie dam, na wzmiankę o księżniczce Ch'in jako pannie młodej dla władcy Hiung-nu, zapomniał, i zaraz ucichł, chwilowy zamęt.

-Nie dysponując obecnie niczym innym, ten oto najniebezpieczniejszy i najbardziej niegodny postawiłby własne życie, że Shan-yu dotrzyma tej umowy.

Do pani Srebrzysty Śnieg dochodziły gniewne pomruki o haraczu, o barbarzyńcach i o tym jak wielkie ma serce Cesarz, że słucha tego złowrobnego ramola.

Po jednej stronie Komnaty Świątyni ktoś wykonał jakiś gest, a Syn Niebios westchnął, jak gdyby przypominając sobie o sprawach mniej ciekawych, chociaż bardziej naglających.

-Pomyślmy o tym i udzielimy Shan-yu naszej odpowiedzi, jeżeli stanie się on w istocie Shan-yu, tak jak się przechwala. Będziesz nam nadal doradzał. Nie, człowieku, za stary już jesteś, żeby tak tłuc czaszką o podłogę! Ale teraz... niech wystąpi do przodu nasz Administrator Wewnętrznych Dziedziców, Mao Yen-shou.

Prezentując wszem wobec swe haftowane szaty, Mao Yen-shou padł na twarz przed Smoczym Tronem.

-Żeby mu te szaty popekały! - szepnęła Wierzba, a Srebrzysty Śnieg spiorunowała ją spojrzeniem.

Serce jej biło tak mocno, że nie dosłyszała słów powitania i holdu. Ale nic nie przeszkadzało jej patrzeć, kiedy odsłaniano portrety dam. Tak, tam była Cenna Perła, miała twarz równie słodka, jak imię i charakter. Syn Niebios raczył skinąć głową. Uśmiechnął się na widok portretu Kasji, wzruszył ramionami na szereg innych.

-Jesteś tylko jedna z pięciuset - szepnęła Wierzba. - Może on w ogóle nie przedstawi twojej podobizny.

Srebrzysty Śnieg potrząsnęła głową. Mistrz Wewnętrznych Dziedziców z pewnością nie zignoruje jej, żeby mu ktoś nie zadał pytania, czemu to tylko czterysta dziewięćdziesiąt dziewięć dam zostało przedstawionych. Paczek Piwonii, Nefryt, Morela - on chyba najmniej

atrakcyjne dziewczęta pokazuje wszystkie razem. Srebrzysty Śnieg zebrała się w sobie.

W pierwszej chwili nie poznała własnego portretu. Potem reka jej drgnęła, jak gdyby instynktownie chciała zakryć usta i zagryzła wargę, by nie krzyknąć z gniewu. Myślała, że prawie wcale nie jest proza, dobrze wie, że dorównuje niewielu tylko damom, które wydawały teraz afektowane okrzyki grozy na widok portretu. Ale to... ta dziewczyna na jedwabnym ekranie! Och, bez wątplenia to była ona: ta czarna jej włosów, zdecydowanie małych, ściągniętych ust, błysk gniewu w migdałowych oczach. To była ona. Nikt nie mógłby powiedzieć, że ten malarz kłamie.

Ale Mao Yen-shou przedstawił ją z rozchyłonymi wargami, odsłaniającymi rzadkie, odrobine żółte zęby. Namalował jej nieco niższe czoło, przez co wydawała się uparta, do cery domieszał tyle żółci, aż przybrała niezdrowy wygląd, a co najgorsze, pod prawym okiem namalował brzydką, czarną myszkę, w najbardziej niefortunnym miejscu, w jakim dziewczyna mogła mieć takie znamie.

Yuan Ti potraszał głową ze zdumienia.

-Jakim cudem taka dziewczyna została wybrana na nasze Wewnętrzne Dziedzince? - zapytał pewnego siebie eunucha. - Kobieta, mająca myszkę pod swoim prawym okiem, przynosi nieszczęście każdemu, kogo zobaczy.

Jak gdyby wyczuwając irytację swego pana, siedzący na ozdobnym precie u jego boku azjatycki szpak napuszył swój czub i wrzasnął. Cesarz ostrożnie pogłaskał go palcem.

Mao Yen-shou rzucił się teatralnie na podłogę, zawodząc jak na pogrzebie własnego ojca. Ta dziewczyna, mówił, była równie przebiegła, jak brzydka. Ukrywała swoje znamie.

-Niech podła głowa tego oto posłuży jako zadośćuczynienie za ten błąd! - lamentował. - Dziewczyna jest pechowa jak cała jej rodzina, ale nie wiedziałem, że jest tak szpetna!

Gdyby to nie o nią chodziło, Srebrzysty Śnieg chyba by się rozesmiała. Zauważyła, że ze wszystkich dworaków i dam jedynie stary eunuch Li Ling nie przyłączył się do potępiania jej portretu. Gryzł swą bezwasa wargę i wydawało się, że chce się odwrócić.

-Nieladna i nieszczęsna - dumal Cesarz. - Czy to nie jej ojciec był zdrajca?

-Pozwól, by ten oto odesłał te dziewczyny! - błagał Mao Yen-shou.

Li Ling również rzucił się na ziemię.

-Ten oto błaga cie, o Najdostojniejszy! Szpetna ta dziewczyna może i jest, ale nie ponosi za to winy i nie powinno się jej tak zawstydzac. Jej ojciec został już dwukrotnie ukarany. Ten oto przedkłada najpokorniej, że nie powinien on otrzymywać następnej kary, nie zasługujący na nią.

Srebrzysty Śnieg stłumiła szloch. Ojczy, gdybym tylko mogła donieść ci, jak twój stary przyjaciel broni twego honoru i honoru twego nieszczęsnego dziecka! Ale wiedziała, że tej sceny nie opisze w żadnym swoim liście. Była zbyt upokarzająca.

Mao Yen-shou spiorunował wzrokiem starszego eunucha i wyglądało na to, że miał zamiar zrobić coś jeszcze gorszego, kiedy Cesarz podniósł dłoń.

-Li Ling ma rację, Administratorze. Nie możemy doświadczać Chao Kuanga niezasłużoną karą, zwłaszcza że już spadło na niego to przekleństwo... - Tu przymknął powieki. - Zabierzcie ten obraz sprzed naszych oczu.

-Pozwól, Synu Niebios, by ten oto zrobił coś więcej! - błagał Mao Yen-shou. - Przeprowadźmy te nieszczęsne dziewczyny z Wewnętrznych Dziedziców, których harmonie psuje i gdzie przypadkiem może na nią paść twoje spojrzenie, do Zimnego Pałacu.

Srebrzysty Śnieg była miła dla Kwiatu Sliwy i Moreli, na których portrety zwrócono tak niewielką uwagę, ale nawet one nie okazywały żadnego smutku z powodu tego wygnania.

Zimny Pałac! Leżał w kompletnym odosobnieniu. Srebrzysty Śnieg miała uczucie, że w obecnej sytuacji mogło to być błogosławieństwo, ale Zimny Pałac był równie złowroźny, jak odosobniony. Niektóre z bardziej bojaźliwych dam szeptały nawet, że straszły w nim lisy.

-To nie najgorzej, pani - szepnęła u jej boku Wierzba. Srebrzysty Śnieg zeszywniała, słysząc jak jeden dworak polgłosem ordynarnie szepcze do drugiego, stojąc o dwa pietra pod jej punktem obserwacyjnym.

-Może ta dziewczyna się powiesi. Ja bym to zrobił, gdybym był panna o takiej twarzy!

Od tej uwagi pekiło opanowanie, jakie Srebrzysty Śnieg narzucała sobie przez wszystkie tygodnie swojej podróży i wszystkie miesiące swojej niewoli, która teraz miała być samotna i trwać do końca życia. Wiedząc tylko, że musi uciec, że musi się ukryć, rzuciła się do przejścia i na korytarz, którego nigdy przedtem nie widziała. Koniec z malenkimi skromnymi kroczkami, tak gorąco zalecanymi dla pięknych dam. Nie była żadna dama. Była dziewczyna tak srodo zniewazona, że nie dosłyszała ostrzegawczego syknienia swojej służącej ani nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi.

Przejście, którym biegła, oddzielała od Komnaty Świetności zaledwie cienka zasłona jedwabna; a ta znajdowała dokładnie na wprost Smoczego Tronu. Kiedy biegła, na jedwabiu zamigotał wdzięczny zarys jej postaci w powłoczystej szacie, tak że mógł go ujrzeć cały dwór - i sam Syn Niebios.

-Stój! Co to ma znaczyć? - na wpol uniosł się z krzesła, przyciskając dłoń do serca. - To moja pani, której nawet najmedrsi spośród moich czarodziejów nie byli w stanie mi przywrócić.

Jest czy nie?

Staje i patrze.

Szmer, szelest jedwabnej spodnicy.

Jakze szybko ucieka!

Z twarzy zalana lzami Srebrzysty Snieg uciekla, zanim ucichlo ostatnie echo pelnego bolu wiersza Cesarza.

Rozdzial osmy

Po drugiej stronie muru dzwieczaly slodkie tony fletu i cytry, niemal tak slodkie i duzo mniej sztuczne niz smiech i westchnienia dam, ktore snuly sie po wygietych w luk mostkach lub z okrzykami pozornej trwogi zasiadaly w misternie malowanych lodkach na jeziorze na srodkowym dziedzincu. Promienie slonca padaly z ukosa na tamten dziedziniec, chociaz nigdy chyba nie oswietlaly jej wlasnego, nedznego dziedzincyka w Zimnym Palacu - myslala Srebrzysty Snieg patrzac na swoje dlonie. Dzisiaj dla odmiany nie siedziala na podworcu, ale w zielono-bialym, osmiokatnym pawilonie, w ktorym wciaz jeszcze pokutowal zimowy chlod. Nic dziwnego - pomyslala - ze to miejsce nosi nazwe Zimnego Palacu, ale odczuwala chlod nie tyle powietrza czy wody, ile ducha.

Przymknela oczy, nieskonczenie znuzona. Nawet ciemnosc czy obecosc Wierzby, kleczacej tuz obok i nucacej jakas piosenke bez slow, nie przynosily pociechy. Upokorzenia tamtego dnia pozostawily w jej sercu i umysle rany, ktore wciaz krwawily. Oto nawet teraz zaczela dyszec, jak gdyby musiala biec lkajac przez palacowe korytarze, az znajdzie sie na swoim podworcu i rzuci sie na ziemie, a sluzace niemal bezzwlocznie przystapia z zapalem do swej pracy. Wtargnely do jej pokoju z uprzejmoscia, ktora od zuchwalstwa odroznic moglby tylko ktos, kto ciezko by nad takim rozroznieniem pracowal. Zdarly nawet zaslony z lozka, pakujac jej skapy dobytek i pospiesznie odstawily do Zimowego Palacu.

Zawiodl ryzykowny pomysl, by zwrocic uwage Syna Niebios na jej ojca. Teraz dozywotnie wiezienie bylo kara za przegrana.

Zimny Palac, odosobniony i pechowy, byl cichym, samotnym swiatem. Nikt jej nie odwiedzal poza tymi, ktorzy starali sie zaoszczedzic na napiwkach dla sluzby, zlecajac jej jakas prace: jedna czy dwie starsze konkubiny, za ktore ktos, kto sie nie poskarzy, powinien wykonac taka czy inna nudna robote, jakas mloda kobieta, ktora trwoga, lenistwo czy kaprys przyprawily do pani Srebrzysty Snieg, by ta naprawila jakis blad czy skrocila dlugie zdanie. Majac niewiele wiecej do roboty, Srebrzysty Snieg spelniala ich prosby. Gdyby odmowila, stracilaby te odrobine zyczliwosci, jaka jeszcze dla niej mialy. Lepiej zeby traktowaly ja protekcyjnalnie, niz zeby mialy ja przesladowac.

Takie kobiety wchodzily dumnym krokiem, obdarzaly ja robota, jakby zaszczytem dla niej

była sama ich obecność, i nalegały, by szybko robotę skończyła. Jednak kiedy ją wykonała, nie przychodziły nigdy więcej do Zimnego Palacu. Lepiej, zdecydowała wtedy, by miały ją ignorować, niż traktować protekcjonalnie.

Czasami do pani Srebrzysty Śnieg dobiegały spoza muru ich głosy. Nazywały ją Ta-na-ktora-padl-cien. Imię to szerzyło się na Wewnętrznych Dziedzincach i przejmowało Srebrzysty Śnieg chłodem bardziej niż normalny niedostatek paliwa do mis z zarem. Nawet ta jedna czy dwie służące, którym za jakies przekroczenia kazano jej służyć, nazywały ją tym imieniem, kiedy o niej mówiły. Do niej i do Wierzby odzywały się tak rzadko, jak mogły, a ona w żaden sposób nie mogła ukarać ich za ich zuchwałstwo. Szybko nauczyła się, że rzadko które stworzenie ma tak niewiele do powiedzenia jak ta, która żyje w nielaskę wśród eunuchów i kobiet.

Raz czy dwa zajrzała do niej przelotnie jakas litujaca się dziewczyna, majaca więcej serca niż inteligencji, a następnie umknęła, obawiając się, że hanba pani Srebrzysty Śnieg może ją skalac. Wiadomo, że ptaki dziobia tego, który jest od nich odmienny i którego uważają za wyrzutka; ładne, okryte klejnotami stworzenia z Wewnętrznych Dziedzinców mocno przypominały takie ptaki. Miały nadzieję, że przez dreczenie wyrzutka uchronią siebie przed podobnym losem.

Gdyby Srebrzysty Śnieg nie miała ze sobą Wierzby, popadłaby pewnie w ciche, pełne rozpacz i szalenstwo. Kochająca, cierpliwa Wierzba, która przesiadywała z nią całe dwanaście-godzin dnia, a kiedy nie mogła spać, wszystkie bezsenne godziny nocy - a noce stawały się coraz krótsze, kiedy nadchodziła pora lata pełnego radości i piękna. To Wierzba wpatrywała się przez długie chwile w swoje wrozebne lustro i po wielokroć układała heksagramy, próbując znaleźć w ich układach chociaż strzęp dobrego losu.

-Nic, tylko zmiany, Starsza Siostrze - westchnęła po jednej z takich sesji. - Zmiany i podróże.

Srebrzysty Śnieg odrzuciła swój pedzelek z taką siłą, że się złamał.

-Moim przeznaczeniem nie są podróże, jestem zamknięta w tych ścianach! - krzyknęła. - Te twoje łodyżki krwawnika są równie pokretne jak twoja... och, Wierzbo, wybacz mi!

Zakryła twarz swymi małymi dłońmi, z których po miesiącach spędzonych w Zimnym Palacu zeszły odciski od luku, i zapłakała. Pomysleć tylko, że potrafiła tak zwrócić się przeciw Wierzbie, która naraziła własne życie, by pojsć za nią i pragnęła tylko jej służyć! Pomysleć, że straciła panowanie nad sobą! Jakże zawstydzony byłby jej ojciec - chyba niemal tak jak ona sama.

Po upływie długiej, przykrej godziny, miękkie pełne wahania dotknięcie kolana spowodowało, że podniosła głowę i zobaczyła, że Wierzba przykucnęła u jej boku.

-Och, Wierzbo - powiedziała Srebrzysty Śnieg, z rozmachem przesuwając rękę po oczach, których nie malowała przez całą wiosnę - zamiast żyć jak niewdzięcznica, lepiej powieszę

sie na własnej szarfie na tym zwiedłym drzewie, zanim sama zwiedne.

-Pani, nie mów tak! - zawołała Wierzba. - Heksagramy nie mówią - dodała z figlarnym uśmiechem - jakobys miała stanąć twarzą w twarz ze śmiercią.

Pomimo całego wstydu, że tak się nad sobą rozszalała, Srebrzysty Śnieg nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

-Och, Wierzbo, Wierzbo - powiedziała - dzięki tobie uświadomiłam sobie, jak prawdziwe jest przysłowie, że nie na darmo żyje człowiek, jeżeli na całym świecie znajdzie się choć jedna osoba, która go w pełni rozumie.

Ku jej zdziwieniu Wierzba stanęła w pasach i odwróciła się. Nie chciała wprowadzić dziewczyny w większe zakłopotanie, Srebrzysty Śnieg zastanowiła się, jak by tu zmienić temat.

-Haftowałam tyle, aż mi się porobiły odciski na czubkach palców! I chyba nie będę już dziś pisać do mojego czcigodnego ojca. Jakże mogłabym? Nawet zakładając, że jakiś zły człowiek byłby tak miłosierny i zechciał dostarczyć wiadomości od dziewczyny w takiej niełasce jak ja, ojciec zorientowałby się, jaka jestem strapiona z niezrecznych pociągnięć pedzelkiem. Ale wydaje mi się, że jeżeli nie porozmawiam z kimś oprócz ciebie, to oszaleję.

-Pani, może gdybyś przetworzyła swój smutek na poezję, przestałby on być już smutkiem. Zapisz swoje myśli, pani, i niech wiatr poniesie twoje słowa do tych, którzy mają serce i rozum, by je usłyszeć - zaproponowała Wierzba.

-Wspaniały pomysł! - zawołała Srebrzysty Śnieg. - Ale na czym mam pisać? - Ten niewielki zapas jedwabiu do pisania, jakim dysponowała, musi zachować na listy do swego ojca, a trudno się było spodziewać, by wiatr unosił cienkie paski drewna, czy, jak to sobie prawdopodobnie bardziej prozaicznie wyobrażała Wierzba, żeby zawisły one na jakimś drzewie na innym podwórku.

-Chwileczkę, Starsza Siostró... już wiem! - Wierzba skoczyła na nogi z wdziękiem i wybiegła na podwórzec, gdzie złapała liść z jakiegoś rzadkiego drzewa, który tu zza muru przywił wiatr. - Napisz na tym liściu, potem puść go z wiatrem.

Ku własnemu zdumieniu Srebrzysty Śnieg zdała sobie sprawę, że się uśmiecha. Minęły całe miesiące, odkąd ostatni raz próbowała układać wiersze. Usadowiła się wygodnie na swojej wystrzępionej macie i wzięła świeży pedzelek. W jej świadomości zamigotał wiersz i zanurzyła swój pedzelek w tuszu, lśniącym na tafelce.

Jakże szybko przepływa woda! - napisała, patrząc na zmetniały strumyczek przepływający za oknami jej osmiokątnego pawilonu.

Zapomniana w komnatach niewiesticzek.

Dni mijaja beczynnje, daremnie.

Czerwony lisciu, rozkazuje ci,

Masz poszukac kogos

W swiecie mezczyzn.

Odczytala ten wiersz Wierzbie, ktora klasnela w rece.

-A teraz - polecila - wez ten lisc i pusc go z wiatrem, by znalazl tego, do kogo pisalam.

-A jesli nikt nie odpowie, Starsza Siostro? - zapytala Wierzba z glowa przechylona na bok i ciekawoscia w oczach.

-No to jutro znajdziesz dla mnie nastepny lisc i napisze nastepny wiersz. - Stwierdzila, ze sie usmiecha, a bylo to tak niespodziane, ze nawet sie troszke rozesmiala. Slyszac to Wierzba rozpromienila sie.

Nie - pomyslala Srebrzysty Snieg - ona mnie kocha, a ja nie bylam dla niej dobra pania.

Srebrzysty Snieg podniosla sie i patrzyla, jak Wierzba pokustykala w dol poszczerbionych z zaniedbania schodow Zimnego Palacu. Podrzucala lisc w powietrze, jak zwierzatko igrające ze swoja ofiara. Zblakany podmuch wiatru porwal go i przerzucil nad rozpadajacym sie murem.

Nastepnego dnia Srebrzysty Snieg napisala jeszcze jeden wiersz, w nastepne dni takze.

-Jezeli bede tak wciaz pisac na lisciach - powiedziala Wierzbie - ogoloco drzewa.

Dziewczyna przyjrzala jej sie badawczo, po czym rozesmiala sie. Jednak w miare uplywu dni Srebrzysty Snieg przyznala, jak bardzo byla zawiedziona. Przerzucanie przez rozpadajacy sie mur lisci niosacych poslanie - to byla zabawa dla dziecka. Smiechu warte, ze kiedys pokladala w tym jakies nadzieje. A jednak... a jednak... oczy zapiekly ja od lez i przestala widziec na tyle wyraźnie, by wykonac nastepne staranne, delikatne pociagniecie pedzelkiem. Zamrugala z furia powiekami.

Przeciez tam na stepie jej ojciec musial przezywac samotne dni, gdy wygnanie bylo dla niego bardziej gorzkie niz bol od ran. Jednak wytrwal i przezyl. Wszystko, co w niej bylo dobrego - pomyslala - pochodziło od niego; nie moze pohanbic jego nauk nawet chwila slabosci. Zaczela swiadomie oddychac gleboko i spokojnie, i pochylila sie, by narysowac nastepny znak na swiezym zielonym lisciu, lezacyym na rozchwierutanyym lakowym stoliku, przed ktorym kleczala.

-Pani, o pani!

Tak spokojna była jej dłoń, że dokonczyła bezbłędnie pociągnięcie pedzelkiem, zanim podniosła wzrok. Nigdy dotąd głos Wierzby nie był w taki sposób pełen melodyjnej wesołości, zawsze raczej zwracała uwagę, by mówić przyciszonym głosem, jak przystało skromnej służącej, zwłaszcza teraz kiedy popadły w nielaskę. Do uszu jej dobiegł znajomy odgłos kroków na dziurawych stopniach prowadzących do pawilonu. Ale do kogo należały te inne, cięższe i bardziej miarowe kroki, idące w ślady dziewczyny?

Uśmiech na twarzy Wierzby, kiedy wchodziła do pawilonu, gdzie przez samo jego odosobnienie nawet w lecie pokutowały resztki zimowego chłodu, był tak jasny jak słońce odbijające się w lusterku, którego używała do wrozenia. Równie szybko, jak służąca zdmuchuje lampę, Wierzba zgasila swój uśmiech, przysłoniła powiekami oczy i skloniła się powoli, bolesnie i ceremonialnie do samej podłogi, czego wymagał odpowiedni hold dla gościa, który wszedł za nią do pawilonu.

Był to eunuch Li Ling, który tak śmiało przed całym dworem przemawiał do Cesarza na temat Hiung-nu. W ręce trzymał kilka przywiedłych liści, tak jak ktoś inny mógłby trzymać kłosa bzu czy wachlarz, liści, z których każdy nosił na sobie wiersze żalu i samotności, jakie ułożyła i tak pracownicy wypisała na ich powierzchni.

Skloniła się przed nim, dygocąc od przyływu dawnej, dziecięcej nadziei. Chyba on przemówi pierwszy. Jeżeli nie, to może ona odezwie się choć słowem, jeżeli odzyska zdolność mówienia.

-Widzacie cie, pani - powiedział Li Ling - ten oto czuje się tak, jak gdyby prosił o melony, a otrzymał wspaniałą nefryt.

Zadziwiona Srebrzysty Śnieg podniosła wzrok. Li Ling zrobił krok i wysunął do przodu rękę, tak że liście otarły się o jej brode. Następnie szybko pozbierał myśli i cofnął dłoń.

-Takie miała rysy szpetna dama z portretu Mao Yen-shou - mówił z zadumą uczonec - a przecież jak odmienne! Cera twoja przypomina migdały, a nie błoto; czoło i broda nie są sterczące jak u żołnierza. A co do myszki, no cóż, musiał to być osobisty pomysł naszego zacnego Administratora.

Zdając sobie sprawę, że zarumieniła się tak, iż cera jej nie migdały przypomina, ale piwonie, Srebrzysty Śnieg spuściła oczy.

-Tak, tak, świadom jestem, że zachowuje się w sposób niewybaczalny, ale błagam, byś zechciała mi wybaczyć przez wzgląd na mojego starego przyjaciela, a twojego najszanowniejszego ojca. Doszły do mnie słuchy, że jego ostatnie dziecko przybyło na dwór i zalem napelniała mnie świadomość, że jesteś nieszczęśliwa i samotna.

Srebrzysty Śnieg poczuła, że od zapomnianego szerokiego uśmiechu rozboleły ją kąciki ust. Przechyliła na bok głowę, spoglądając na trzymane przez Li Linga liście.

-Czy to twoje pismo? - Te pociągnięcia pedzelkiem są bardzo piękne.

Potrzaskała głową i zrobiła gest, jak gdyby odzeganym się od swoich własnych zdolności.

-A te wiersze też? Nigdy ich dotąd nie widziałem. Układałaś je na liściach, następnie puszczałaś je z wiatrem, by leciały, gdzie chcą? Czy tak, pani?

Srebrzysty Śnieg skinęła głową, następnie uswiadomiła sobie, że kiwanie głową nie było chyba wystarczająco uprzejme w stosunku do przyjaciela jej ojca, doradcy Syna Niebios i jedyne go człowieka, oprócz Wierzby, który odwiedził ją na wygnaniu bez żadnej ubocznej myśli poza tym, żeby ją pocieszyć. Podniosła się, poprosiła z ugrzecznieniem, by zechciał usiąść, i kazała Wierzbie podgrzać ostatek ryżowego wina, które przywiozła ze sobą z Pomocy.

-To Wierzba przerzucała listki przez mur - powiedziała Srebrzysty Śnieg.

-A to jest Wierzba? - powiedział eunuch-uczony. Przypatrywał jej się z tym samym żywym zainteresowaniem, jakie wcześniej zwrócił na wygląd samej Srebrzysty Śnieg i na jej pismo: rzucił spojrzenie na jej włosy, połyskujące rudą w letnim słońcu, następnie popatrzył w dół, przyglądając się dokładnie, z zamysleniem, dłoniom Wierzby i osobliwemu ułożeniu jej trzech środkowych palców, które były równej długości.

-Bardzo ciekawe - powiedział spokojnie. - Twoja dziewczyna. Czy ona jest z... - przerwał, następnie wymienił nazwę pewnego regionu Państwa Środka, tak mało znanego, że Srebrzysty Śnieg słyszała tylko raz czy dwa razy, jak ją wymawiano.

Wierzba, która właśnie wchodziła z gorącym winem, usłyszała go i zamarła na progu, a delikatne czarki i karafka, które niosła na tacy, zadrzały.

-No, dziewczyno, czy jesteś stamtąd?

Wierzba niezrecznie padła na kolana, oszczędzając swoją chromą nogę.

-Tak - szepnęła. Rece jej drżały, kiedy stawiała wino na niskim stoliku.

-Zakładam więc, że jesteś zielarka? Mnie również interesują te sprawy... i alchemia. - Błysnął ku pani i służącej szybkim, ostrzegawczym spojrzeniem.

Alchemia. Byli tacy, którzy mówili, że te badania odkrywają sekrety Tao, takie, które inaczej na zawsze pozostałyby zamknięte dla ludzi. Inni, bardziej lekliwi i dużo liczniejsi, utrzymywali, że te tajemnice naprawdę były zakazane dla człowieka. Od studiowania alchemii do oskarżenia o czary - pomyślała Srebrzysty Śnieg - był tylko jeden mały krok, nie większy niż kroczyk, jaki mogłaby postawić dama w nowej szacie i nowych butach, przechodząc po wysokim łuku mostku.

-Badz ze mna szczerza, jak ja bylem z toba szczerzy - powiedzial Li Ling. - Pani, jestes najmloszym dzieckiem mojego starego towarzysza. Chce tylko dobrze dla ciebie w tej twojej samotnosci. Co do moich... badan - zrobil subtelną przerwe - one, razem z muzyka, kaligrafia i poezja - tu uklonil w delikatnej pochwale dla jej wierszy - sa dla mnie rekompensata za to, co utracilem. Coz moga mi jeszcze zrobic, chyba tylko mnie zabic?

-Mao Yen-shou grozil mi kara za rabowanie grobow. - Te slowa, wciaz bolesne nawet po tylu miesiacach, wymknely sie z taka szybkościa i gorycza, ze pani Srebrzysty Snieg az krzyknela, zalujac ze nie moze ich odwolac. Ten mezczyzna - niepodobienstwem bylo myslec o nim jako o jednym ze slamazarnych zniewiescialych pozerow, ktorzy otaczali Mao Yen-shou! - jego panskie maniery i przenikliwa inteligenta spowodowaly, ze wylala przed nim cala te przykra historie, jeszcze zanim skonczyl swoja pierwsza czarke wina, chociaz z czystej uprzejmosci powinna byla zaczekac, az sie pokrzepi, zanim zaczela mowic.

Kiedy opowiesc dobiegla konca, Srebrzysty Snieg siedziala w milczeniu. Po raz pierwszy od miesiecy, ktore uplynely od kradziezy nefrytowej zbroi przez Administratora Wewnetrznych Dziedzincow, ulotnilo sie napiecie, od ktorego wszystko zwijalo jej sie w wezly w brzuchu i sztywnial kregoslup. Opowiedzenie o tym Li Lingowi bylo samo w sobie lekarstwem, tak jak przebicie wrzodu usmierzalo bol i opuchlizne.

-Zaprawde jestes dzieckiem swojego ojca - powiedzial stary alchemik. - Mnie ukarano nie tylko za alchemie. Bylem oredownikiem twojego ojca, jak rowniez jego przyjacielem. Czy wiesz, ze bylem tam, kiedy go pojmano? Ach, to byla potezna bitwa. Scigalibysmy Hiung-nu, ale nie moglem go niczym wesprzec. Twój ojciec wystawil kusznikow. Ich celnosc byla tak zabojcza, ze nawet sam shan-yu musial zsiasc z konia i walczyć na piechote. A Hiung-nu bez swoich koni sa tylko na wpol zywi.

-Jak mowie, nastepowalismy. Moze nie stalo nam skromnosci, moze ponioslo nas szalenstwo na mysl o zwyciestwie. Twój ojciec w pogoni za Hiung-nu zapedzil sie do waskiej doliny, zdecydowany zetrzec ich z powierzchni ziemi. Wtedy oni stoczyli skaly, by zamknac doline. I tak twój ojciec zostal zlapany w pulapke ze swymi ludzmi, a ja bylem na zewnatrz.

-Najpierw ludziom twojego ojca zabraklo strzal. W swoim pospiechu, by umknac z doliny, porzucili wozy z zaopatrzeniem... byl to fatalny blad. Wkrotce doszlo do tego, ze musieli walczyć osiami wydartymi z wozow, krotkimi mieczami; ich liczba zmniejszala sie bardzo szybko. Gdyby nawet twój ojciec chcial uciekac, nie moglby tego uczynic.

-Kiedy juz zaszlo slonce, poczynil rozpaczliwe kroki. Rozkazal swoim ludziom ukryc proporce i sztandary, za ktorymi maszerowali z taka duma. Spalil skarb, ktory niosla ze soba armia, rozkazal swoim oddzialom rozproszyc sie, a sam wyruszył z dziesiecioma ludzmi. Dwoch z nich zginelo, zanim oddal sie w rece Hiung-nu, by ocalic zycie pozostalej osemki - a nie lekalabys sie, pani, smierci w Panstwie Srodka, gdybys wiedziala, jak zadaja ja Hiung-nu.

-Tvoj ojciec poddał się, by ocalić swoje oddziały. A jednak ze wszystkich tych dzielnych żołnierzy tylko czterystu uszło z życiem.

-Ja oczywiście wróciłem do Chang'an, by zrezygnować z dowództwa i wyznaczyć, że nie udało mi się uratować mojego przyjaciela, który, o czym chciałem zapewnić Syna Niebios, wywiązał się ze swego zadania z odwagą i godnością. Przekonałem się jednak, że po klęsce zostałem uwikłany w oszczerstwa i intrygi. Imię twego ojca i jego Przodków przedstawiono w czarnych barwach jako zdrajców. Przekonywałem i błagałem; wszystkie duchy mego własnego domu są mi świadkami, jak błagałem. Sam fakt - dodał, zerkając na nią okiem - że żyjesz i mogę ci powtórzyć te historie, jest dowodem na to, jak dobrych używałem argumentów. A jednak kiedy podniosły się wielkie obawy przed sztuka czarnoksiężka, jak dzieje się co kilka lat, przypomniano sobie, jak bronilem człowieka, który teraz jeździł z Hiung-nu; i za moją lojalność zapłaciłem dobrym imieniem oraz męskością.

-Czy naprawdę możesz żywić obawę, pani, że po takim życiu mogłbym chcieć skrzywdzić ciebie czy kogos z twoich?

Srebrzysty Śnieg potrzaskała głową.

-Pozwól mi więc być twoim przyjacielem. Wygnano cię z twojego domu; ja również jestem swojego rodzaju wygnancem. Brak mi godności, które kiedyś miałem. Ten nieszczęsny dzień prezentacji portretów, kiedy wezwał mnie do siebie Syn Niebios, był pierwszym od wielu wypełnionych smutkiem lat. Twój ojciec chciałby, żebyś się uczyła, a ode mnie wiele można się nauczyć. Czy przyjmiesz mnie za swego przyjaciela?

Z oczami błyszczącymi z podziwu nad historią o męstwie swego ojca, Srebrzysty Śnieg przez moment nie odpowiadała. Na kilka cennych chwil opowiadanie Li Linga uwolniło ją z zamknięcia w Zimnym Pałacu, wyzwoliło z ograniczeń Wewnętrznych Dziedziców, pozwoliło jej wędrować w wyobraźni po ziemi, na którą patrzyła przez całe swoje dzieciństwo. Tam również mur zamykał przed nią wolność, do której dążyła. Chociaż jej ojciec cieszył się wolnością stepów, jednak nie był wolny. Westchnęła głęboko.

Przez twarz Li Linga przemknęły smutek i rozczarowanie i zaczął się podnosić.

Wyciągnęła rękę, zuchwale próbując go powstrzymać. Gdyby odszedł, już nigdy nie miałaby towarzystwa i znowu powróciłaby do nienawistnego kokonu Tej-na-która-padł-cien. Wolalaby raczej umrzeć, niż to zrobić - ale czy na pewno? Li Ling nie umarł. Jej ojciec także nie.

Ona również nie umrze.

Podniosła oczy i uswiadomiła sobie, że pozwoliła uczonemu czekać na odpowiedź zbyt długo. Obydwoje byli więźniami, znoszącymi wstyd i samotność. Nie będzie zaczynała tej nowej przyjaźni od zadawania nowego bólu. Uśmiechnęła się, skinęła głową i nalala mu więcej ryżowego wina.

-Cudownie! - zawołał Li Ling. - Twoje lekcje, oraz twoje, mały odmiencu, rozpoczniemy natychmiast. - I tym razem jego uśmiech objął również Wierzbę.

Rozdział dziewiąty

Przez całe to lato ponad murem Zimnego Palacu przelatowały nie liście zapisane pełnymi żalosci wierszami, ale śmiech i muzyka, kiedy Srebrzysty Śnieg, Wierzba i Li Ling - trojka wygnanców, którym odebrano szansę na pełne, szczęśliwe życie - dzieliła się swymi zdolnościami i wspomnieniami. Najszanowniejszy Li Ling raczył odnaleźć tę oto niegodną - pisała Srebrzysty Śnieg pewnymi i delikatnymi pociągnięciami piędzelką - i wiele ją nauczył. Składa on wyrazy należnego ci szacunku i pokornie prosi, by ta oto pozdrowiła cie od niego...

Mogła teraz pisać do swego ojca ze spokojnym sercem i dzięki Li Lingowi być pewna, że jej list zostanie doręczony. Właściwie to niemal z uśmiechem mogła teraz spoglądać wstecz na meki buntu i żalu, które cierpiała wstępując na Wewnętrzne Dziedzince, oraz na swoje wygnanie do Zimnego Palacu. Okazało się, że dwór, który miał stać się taką żywą nadzieję - narzędziem odzyskania wolności dla niej, a przebaczenia dla ojca, był pułapką, a Zimny Palac - który wydawał się jej gorszym wygnaniem, niż tej absurdałnej pani Lilak mogło wydawać się pomocne pogranicze - przyniósł jej teraz ciszę, naukę, a nawet spokój i pewnego rodzaju wolność.

To prawda, że fizycznie ograniczona była do tych pawilonów, i że wcale nie były one lepiej utrzymane ani cieplejsze niż zeszłej zimy. Nie były jednak gorsze od podworców w jej utraconym domu na północy, a za to teraz mieściły w sobie skarb, który cenniejszy był od ciepła mis z zębem czy przepychu klejnotów i parawanów. Jej umysł błędził ponad nimi, jak gdyby w końcu przekroczyła Purpurową Bariere i teraz jechała wolna po stepowej trawie.

Chociaż niewiele miała skarbow z jedwabiu, a żadnych w ogóle z nefrytu, dostępne jej były ogromne zasoby umysłu Li Linga. Początkowo ograniczał on lekcje do takich przedmiotów, które, jak mu się wydawało, mogły zainteresować dobrze wychowaną damę: do muzyki, kaligrafii, wierszy, botaniki i ziół - chociaż w nauce o ziołach Wierzba szybko ją przescignęła i raptownie przewyższyła swymi umiejętnościami nawet samego Li Linga. Uwydatniło się jej pokrewieństwo z naturą, bystrzejsze oko. Z nich dwóch to ona bardziej musiała cierpieć - zdawała sobie teraz sprawę Srebrzysty Śnieg - w pierwszych dniach zamknięcia za murami.

Wiedziała, że ta nowa radość i wolność skończy się pewnego dnia. Li Ling był dużo starszy od niej i mógł być osłabiony przez wyprawy wojenne, rany i mściwie wymierzona mu za jego lojalność kara. Pewnego dnia umrze, a ona zostanie zdana sama na siebie. Ale wtedy będzie już jednak starsza. Mogła żywić nadzieję, że plotki związane z nią i jej portretem, które tak ją zniesławily, zostaną do tego czasu zapomniane i że zostanie przyznana jej większa swoboda poruszania się w obrębie Wewnętrznych Dziedzinców. Może znajdzie wtedy kogoś, kto okaże się jej przyjacielem, jak Li Ling.

...ta oto nie potrafi dostatecznie wysławić swego czcigodnego ojca za jego lekcje cierpliwości i przypisywania właściwej wartości temu, czego był tak dobry ja nauczyć. Chociaż nie miała wyboru i musiała być posłuszna edyktowi Syna Niebios, ceni sobie teraz wyżej niż nefryty porządek i godność domu jej ojca oraz mądrość jego nauk. Wystarczy jej, że będzie przywoływała je na pamięć i starała się żyć stosownie do nich przez resztę swego błędnego życia...

Wczesną jesienią drugiego roku zamieszkania w Zimnym Pałacu siedziała na pięknie wymiecionym podwórku, patrząc jak złote liście i igły sosnowe szeleszczą na galeziach. Zapachy przypominały jej kraj rodzinny. W powiewie wiatru, chociaż osłabłym po przekroczeniu licznych ścian Pałacu, pozostał ślad ruchu, swobody. Wiedziała, że na stepie wiatr uклада trawy w długie, srebrne fale, zupełnie jak gdyby wiał nad morzem, a nie nad żywą roślinnością.

Li Ling wszedł szybszym krokiem, niż to miał w zwyczaju. Srebrzysty Śnieg pochyliła się w ukłonie. Zanim na wpol podniosła się z głębokiego ukłonu, przerwał jej pozdrowienie.

-Gdzie jest Wierzba? - zapytał. - Kaz jej przynieść lodyżki krwawnika i ułożyć heksagram.

-Czyżby w powietrzu powiało zmiana? - zapytała Srebrzysty Śnieg ze spokojnym uśmiechem. Również i to było oznaką dorostania - pomyślała. Rok temu cała byłaby się rozplomienić w oczekiwaniu, by te wieści usłyszeć, i w lęku, by nie wyrządziła jej krzywdy. Teraz z ciekawością mogła czekać na zmianę, następnie przypisać jej właściwą wartość i zostawić ją za sobą.

-Zmiana? - z naciskiem zapytał Li Ling. Jego zmęczone, matre oczy lśniły. Jeszcze nigdy Srebrzysty Śnieg nie widziała go takiego ożywionego. - Nawet zwykła służąca zorientowałaby się, że powiało zmiana, od wiatru dmącego po stepie, przynoszącego nam wieści z Zachodu i możliwe, że nowe przymierze.

Szmer szat, nierówny krok i niezreczny ukłon zapowiedziały przybycie Wierzby. Pospiesznie ukleknęła.

-Ostrożnie, dziecko! - zawołał Li Ling i pochylił się do przodu, by pomóc jej opuścić się na dół. Pojawiły się lodyżki krwawnika i Wierzba ułożyła heksagram, czego już od miesiąca nie robiła, i wpatrywała się w lodyżki, żeby zobaczyć, jaką szescioramienną gwiazdę utworzyły.

-Zmiana - dumiała Srebrzysty Śnieg. - Podróż. Wierzbo, kiedy ostatnim razem pokazałaś mi te heksagramy... tak, ona to zrobiła, Li Lingu, a ja ją zbesztalam. Powiedz mi, najzaciejszy nauczycielu, czy to znaczy, że niedługo odejdziesz od nas, by znowu podróżować na Zachód?

Za wcześnie na to - zalił się w jej sercu dziecinny, zbuntowany głos - by utracić tego człowieka, który był przyjacielem, nauczycielem i zastępował ojca. Ale jeżeli miał znowu ruszyć w podróż na Zachód, mogło to wyłącznie oznaczać, że Syn Niebios przywrócił go do

pelnych lask. Jezeli naprawde tak bylo, Srebrzysty Snieg bedzie sie radowac. O ile wartosciowsza byla ta druga mysl niz ta pierwsza, samolubna i bojaziwa!

Li Ling usmiechnal sie i potrzasnal glowa.

-Dni podrozowania tego oto dokonaly sie, malenka pani. Jak wiesz, to Hiung-nu sa wielkimi podroznikami. Shan-yu Khujanga... czy pamietasz jego imie?

-Moj ojciec byl jego wiezniem - powiedziala Srebrzysty Snieg. - A ty powiedziales kiedys przed Synem Niebios, ze gdyby Khujanga wygral walke o zwierzchnictwo za Zachodzie, szukalby przymierza z Panstwem Srodka. Czy to wiec on przyjezdza do Chang'an?

Ku jej zdumieniu Li Ling rozesmial sie, ale w jego smiechu pobrzmiwal smutek.

-A wiec podgladalas dwor tamtego dnia, tak, pani? To twoja sprawka, jak mi sie zdaje - rzucil te uwage w strone Wierzby, ktora zaczerwienila sie. - Odkrylas kryjowke dla swojej pani i z niej uslyszala, jak rzucano na nia obelgi.

-Ale zobaczylam i uslyszalam rowniez i ciebie! - odparla Srebrzysty Snieg.

-Wiesz - zadumal sie Li Ling - przez caly tamten wieczor Syn Niebios przysiegal, ze widzial cien swojej utraconej damy, biegnacej korytarzem. Chociaz posiada te wszystkie Jasminy, Cenne Perly i jakie tam one nosza jeszcze sentymentalne imiona, Syn Niebios jest spokojnym mezczyzna, przywiazuje sie gleboko do ludzi i okrutnie boleje, kiedy ich utraci lub kiedy, jak mu sie zdaje, zdradza go. To wlasnie jego rozczarowanie powoduje, ze wymierza surowsza kare. Teraz wiem, ze tak wlasnie bylo, kiedy osadzil mnie i kazal mi siedziec bezczynnie w Wewnetrznych Komnatach. Nie mysle, zeby zapomnial o swojej utraconej milosci. Mimo wszystko, co za konia: ten cien, ktory zobaczyl, to bylas ty...

Glos Li Linga ucichl, a on sam pograzyl sie w zadumie. Palce Srebrzystego Sniegu wbrew niej samej zabebnily o mate.

-Czy to wiec ten shan-yu Khujanga przybywa do Chang'an? Myslam, ze on jest calkiem stary.

-I tak jest, dziecko - zgodzil sie Li Ling. - Stary, poznaczony bliznami i znuzony walka. Umarlby, gdyby sie zapuscil teraz tak daleko od swoich stepow. Ale wygral swoja walke i teraz szuka przymierza.

-Dlaczego? - zapytala Srebrzysty Snieg. - Nas przed Hiung-nu broni Mur. Co powstrzymuje ich przed tym, by za Murem podrozowali wedle swej woli? Moze i sa barbarzyncami, ale jezdzic moga swobodnie.

Po raz pierwszy, odkad go spotkala, Li Ling byl tak zadowolony z siebie.

-Nigdy to, że okazano lekceważenie mojej własnej radzie, nie sprawiło mi większej ulgi. Przed laty, kiedy sam jeździłem po stepie, Khujanga zwykł był wypytywać mnie o Państwo Środką. A ja mu mówiłem: "Wszystkie twoje hordy z trudem dorównałyby populacji paru prefektur, ale sekret waszej siły leży w tym, że jesteście niezależni od Ch'in we wszystkich waszych istotnych potrzebach. Pomyśl o tym, że jedna piąta bogactw Chinczyków wystarczylaby, żeby kupić wszystkich twoich ludzi. Jedwab i atlas nie są ani w połowie tak odpowiednie dla prowadzonego przez was surowego trybu życia jak filc, a łatwo psujące się lakocie z Chin nie są tak zdrowe jak wasz kumys i sery". Ale Khujanga nadal holubi swoje jedwabie i luksusy, a Ch'in uważa za matkę matrego życia. I dlatego wysłał na dwór jednego z synów jako rekojmię swojej dalszej przyjaźni z Ch'in.

-A w zamian?

-Ach, pani, gdybyś się była przysłuchiwała, kiedy na dworze mówiłem Synowi Niebios o przymierzu, którego chciałby Khujanga, wtedy wiedziałabyś, czego się spodziewa, jedwabie i złota, i księżniczki Ch'in za żonę, by przypieczętować sojusz.

Jako człowiek, który doradzał shan-yu dążenie do zawarcia sojuszu, Li Ling był teraz w wielkich łaskach, co przyjmował z lekką ironią. Niemniej opuścił ją bardzo szybko, z szybkością jaką mogła jeszcze uciec za uprzejmą tylko wśród przyjaciół. Srebrzysty Śnieg siedziała, postukując czubkiem pedzelka o wargę. Zanim karykatura Mao Yen-shou okryła ją niesławą, Srebrzysty Śnieg widywała te ładne, błędnutkie księżniczki. Która z nich zostanie wybrana, by odbyć podróż na Zachód i poślubić starszawego shan-yu? Jakże zdola to przetrwać taka dziewczyna, która zalewa się łzami po śmierci ptaszka, której grono służebnych potrzebne jest choćby po to, by ubrać ją rano?

Taka dziewczyna naprawdę może oszaleć, zanim wyruszy z Hiung-nu. I znowu Srebrzysty Śnieg postukała się pedzelkiem po wardze. Jej ojciec i Li Ling opowiadali mi o Zachodzie, może nie bardzo dużo, ale na pewno więcej, niż może wiedzieć taka dziewczyna. Może... może mogłabym z nią porozmawiać, pocieszyć ją.

Przeszła ją zazdrość tak gorąca, że dłoń, w której trzymała pedzelek, zadrżała. Przynajmniej ta dziewczyna będzie wolna! Przymknęła oczy, żeby moc lepiej smakować nagłą wizję krainy, której nigdy nie widziała: step - szorstkie zielone łąki, falujące latem jakby wiatr rysował smugi na sadzawce, grzmiące po ziemi konie, trawa muskająca ich boki; chłód zimy, z wyjącym wiatrem, który gromadził swą furie poprzez tysiące li, albo żar, wypalający piach i kamyki na najdalszej pustyni.

Wkrótce szepty przebiły nawet samotność Srebrzystego Śniegu. Cenna Perła została przez Syna Niebios podniesiona do wyższej godności. Wkrótce mogła zostać nawet sama Znamienita Malzonka, lub jedna z kilku. To były jedyne wieści dotyczące samego dworu, reszta dotyczyła Hiung-nu.

Nadworne damy, a także niektórzy mężczyźni i eunuchowie, odczuwali rzetelną radość,

opowiadając jeden drugiemu przerażające historie o Hiung-nu. Historyjki te zaczęły zataczać szerokie kregi natychmiast po tym, jak Mao Yen-shou ogłosił, że nie można odstąpić żadnej z księżniczek na zone dla barbarzyńcy. Zamiast tego Syn Niebios "zaadoptuje" jedną z pięciuset pozostałych dam, które ponad rok temu wprowadzono do Palacu. Będzie cesarska "cora", ale przywilejami księżniczki rodu Han będzie cieszyć się tylko przez krótki czas.

Srebrzysty Śnieg nie słyszała osobiście, jak ten przekupny, sliski eunuch to ogłaszał. Mogła sobie wyobrazić, jak do jego pięknie utrzymanych rąk wpływają łapówki, kiedy jedna dama za drugą błaga, by to nie ja wybrano. Na którą z nich padnie wybór?

Mao Yen-shou musi się dobrze bawić - pomyślała sobie, kiedy pogłoski stawały się coraz bardziej niesamowite. Na Wewnętrznych Działkach kipiało jak w mrowisku, w które wojownik złośliwie wetknie włócznię. Hiung-nu jedli tylko surowe mięso, jedli tylko korzonki i mięso, ubite pomiędzy własnym ciałem a siodłami swoich koni, nigdy nie zsiadali ze swoich koni, prawie że nie przypominali ludzi.

Kiedy plotkujące głosy wzniosły się przenikliwie aż w rejony grozy, Srebrzysty Śnieg osmieliła się opuścić swoje wygnanie choćby tylko po to, by uspokoić najbardziej przerażone (i najbiedniejsze) z pomniejszych konkubin, spośród których najprawdopodobniej zostanie dokonany wybór.

-Gdyby Hiung-nu mieli jeszcze tylko surowe mięso, czemu zacy minister Li Ling mówił nam o wielkich mosiężnych kotłach? Jeżeli nigdy nie zsiadają z koni, jak to się dzieje, że Hiung-nu na dworze przechadzają się między nami jak ludzie?

Szepty i obawy rozprzestrzeniały się po ogrodach Wewnętrznych Działek jak zaraza, a rozkwit pełni lata i jego schylek minęły bez westchnień, jakie w minionych latach wyrwały się na widok urody tych ogrodów.

Czy naprawdę wyglądali oni jak zwierzęta?

Wierzba, oczywiście, zdołała jednego czy dwóch z nich zobaczyć. Opowiadała, że są posepni i dumni, pełni niepokoju, by nieściągnąć na siebie niesławy w tym nieznany im mieście i w jeszcze mniej im znanym przepychu, ale byli naprawdę ludźmi, nie zwierzętami. Mimo że Cesarska Świetlana Komnata była dla niej miejscem pamiętnego upokorzenia, Srebrzysty Śnieg pomyślała, że musi znaleźć jakiś sposób, by tam wejść, znowu się ukryć za parawanem i zobaczyć tych obcych na własne oczy.

Rozdział dziesiąty

Ling nie odwiedzał jej przez wiele dni. Pewnie jakieś sprawy państwowej wagi - myślała na początku Srebrzysty Śnieg. Mimo że była w odosobnieniu, słyszała o tym, jak to najmłodszy syn shan-yu ma pozostać na dworze jako rekojmia dobrego zachowania Hiung-nu, gdyby im honor nie dopisał. I znowu, tak jak to było przed laty, kiedy Khujanga doszedł do władzy,

władca Chin i Hiung-nu pili wino i kronska krew z czary, wyrzezbionej z czaszki Moduna, który był wrogiem obydwu, shan-yu i Syna Niebios. Dochodziły do niej pogłoski o wspaniałych darach, jakie Hiung-nu przywiezli do Chang'an - sto koni szlachetnej rasy, sznur wielbładow i wspaniałe futra sobolowe i lisie. (Wierzbę dreszcz przechodził na sama wzmiankę o nich). Słyszała także o darach, które przygotowywano na powrót Hiung-nu na stepy: laka i jedwab, i wspaniałe lustra z brazu. Brakowało jeszcze tylko księżniczki w podarunku dla shan-yu na żonę.

Srebrzysty Śnieg zaczęła już robić sobie wyrzuty, że uraziła jakos starego, mądrego eunucha, kiedy pojawił się on w bramie Zimnego Pałacu. Jak tylko znalazł się bezpiecznie w środku, gdzie nikt go nie mógł dostrzec, wyraz jego twarzy zmienił się i przestał przypominać sztywną maskę, w jaką minister o jego randze przyoblekał twarz na dworze, uważając to za rozsadne i bezpieczne. Teraz patrzył na nią z mieszaniną żalu i rozbawienia.

Miniony rok nauczył Srebrzysty Śnieg, jak czekać, zachowując przynajmniej pozory beztroski. Tak więc spotkała jego spojrzenie z pogodnym czołem i uniesionymi brwiami.

-Nareszcie wydarzenia sprzysięgły się przeciwko Mao Yen-shou! - wybuchnął Li Ling, śmiejąc się. - Jak tylko wyjechał do Lo-Yang, Syn Niebios podjął decyzję w sprawie pragnienia Hiung-nu, żeby jakas księżniczka została żoną shan-yu. I znowu okazało się, że Syn Niebios interesuje bardziej szybkość i łatwość wyboru niż słodkie damy. Ogłosił, że posłuży się portretami Mao Yen-shou, by zdecydować, bez której spośród pięciuset dam najłatwiej będzie mu się obejść.

-I myślisz, że wybór może paść na mnie? Srebrzysty Śnieg nagle straciła zimną krew.

Było rzecz jasną logiczną, żeby to ona została wybrana. Widziała ten kłamliwy portret, jaki jej namalował Administrator, był o całe niebo brzydszy od innych, Cesarz zezwolił na jej banicję do Zimnego Pałacu; z radością się jej więc pozbedzie. A ona sama zachwycona była, że opuści więzienie, jakim stały się Wewnętrzne Dziedzince.

Istniała jednak jedna poważna przeszkoda. Choć Mao Yen-shou mógł cieszyć się, że się jej pozbedzie, nie będzie przecież chciał, żeby Syn Niebios w ogóle się nią zainteresował. To prawda, że nefrytowa zbroja znajdowała się teraz w jego posiadaniu, ale w posiadaniu Srebrzystego Śniegu znajdowała się wiedza o tym, czym on był: kłamcą i złodziejem, gotowym grozić młodej kobiecie oskarżeniem o rabowanie grobów, byle tylko zagwarantować sobie ostatni skarb jej domu. Nie, Mao Yen-shou wybrał sobie fatalny moment na podróż do Lo-Yang.

Li Ling wiedział, że dla pani Srebrzysty Śnieg Zimny Pałac był gorszym losem niż wygnanie na Zachód; i był jej życzliwy. Czy potrafiłby doprowadzić do tego, żeby to ja wybrano? Twarz jej pokrył rumieniec, a oczy wypełniły się łzami, nie ze strachu, wyjawszemu lek przed tym, czego nie знаła i co ja przerastało, ale z podniecenia. Być znowu na wolności! Moc jeździć konno! W końcu zobaczyć te stepy i ten kraj, po którym jeździł jej ojciec!

W umysle jej echem powrocily linijki starego wiersza:

Zolta byllica przy granicy,

Nagie galazki i suche liscie,

Pustkowie pol bitewnych, biale kosci

Ze szrama od miecza i strzal.

Wiatr, mroz, przeszywajacy chlod,

Zimne wiosny i lata...

Przeszedl ja dreszcz i z przerazeniem musiala przyznac, ze uczuciem, ktoremu nie moze sie oprzec, jest tesknota.

-Nie moge wprost uwierzyc - zaczela niemal kaprysnie - zeby Mao Yen-shou mial wyrzadzic mi taka przysluge. - Na twarzy starszego pana zobaczyla wtedy smutek.

-Normalnym biegiem rzeczy, o najszanowniejszy nauczycielu - zapewnila go - to ty bys mnie opuscil, kiedy przyjdzie czas. Na stepie sa konie, a gdzie sa konie, tam moga znalezc sie poslancy, ktorzy przewioza listy, jesli wysle je ta, ktora nazywaja krolowa. A poza tym, jeszcze mnie nie wybrano.

Eunuch usmiechajac sie potrzasnal glowa.

-Ale podobnie jak ty, mysle, ze cie wybiora. Zwlaszcza gdyby udalo sie znalezc sposob, by zacnego Mao Yen-shou wezwano gdzie indziej. - Rzucil spojrzenie na Wierzbe. - A ty, dziecko?

Wierzba uklonila sie, pochyleniem glowy wyrazajac kompletna gotowosc udania sie za pania Srebrzysty Snieg, gdziekolwiek ta by poszla czy pojechala. Wsrod Hiung-nu, przypomniala sobie Srebrzysty Snieg, byly kobiety obdarzone moca wieksza niz moc zwyklych istot. Moze Wierzba, kulawa czy nie, nie bedzie tak razila wsrod nich jak na Wewnetrznych Dziedzincach Chang'an, gdzie kobieta mogla zwrocic na siebie uwage jedynie cielesna uroda i wdziekiem.

I znowu Li Ling siedzial w Zimnym Palacu, popijajac ryzowe wino z okazji niecodziennej uroczystosci. Z wlasciwego mu zdyscyplinowanego spokoju wytracilo go opowiadanie o tym, jak to glowny pomocnik Mao Yen-shou przyniosl portrety, sklonil sie i nie mogl sam sie podniesc na nogi, tak utyl przez ostatni rok.

-A potem Syn Niebios przejrzal portrety, szybko, jak gdyby wiedzial, czego szuka. Kiedy doszedl do twojego, wskazal na niego - To ta! I niech przyniesie Hiung-nu szczescie, z ta

czarna myszka!

-A wiesz - dodał Li Ling - że właśnie tak może się stać?

-Tak się stanie - szepnęła Wierzba.

Srebrzysty Śnieg rzuciła na nią okiem. Przez chwilę Wierzba była zupełnie biała, nie patrzyła na panią ani na jej przyjaciela, ale poprzez nich. Następnie przeszedł ją dreszcz i wydawała się budzić z transu, w jaki popadła.

-Co mówiłaś, Wierzbo? - łagodnie naciskał ją Li Ling.

-Ja, szlachetny panie? - zapytała Wierzba. - Jakżebym mogła odzywać się niepytana? Nic nie mówiłam.

-Hiung-nu uważają, że możesz im przynieść szczęście - wyjaśnił Li Ling.

Ich - jak miała ich nazwać Srebrzysty Śnieg - kapłani? - chociaż chyba cywilizacja Hiung-nu nie zaszła jeszcze tak daleko - złożyli w ofierze owce, zbadali jej łopatki i ogłosili, że wybor Srebrzystego Śniegu, ukochanej "cory" Cesarza, na żonę Khujangi, shan-yu stepowych plemion, niosł ze sobą dobrą wroźbę.

Było nie do pomyslenia, żeby Srebrzysty Śnieg, jako umiłowana córka Syna Niebios, pozostała w Zimnym Palacu. Służące, równie unizone teraz w swym pragnieniu, by jej służyć, jak dawniej były aroganckie, przeniosły jej skromny dobytek i przyniosły nowe, bogate ubrania i przepyszne parawy do ogromnej, dobrze oświetlonej komnaty, która została jej wyznaczona. Pomyslała sobie, że może to już ostatni raz w życiu mieszkać pod stałym dachem, bo mówiono, że Hiung-nu nienawidzą takich ograniczeń i mieszkają w filcowych namiotach, które mogli poskładać i rozbijać na nowo, kiedy przenosili się z zimowych leży na letnie pastwiska.

Ku jej rozbawieniu, goście zlatywali się teraz jak stado motyli do wyjątkowo wspaniałego kwiatu, żeby jej się pokłonić. Była w łaskach, a oni całe swoje życie budowali na tym, by służyć każdemu, kto cieszył się łaskami. Oprócz tego podejrzewała, że chcieli jej się przyjrzeć i napawać się jej strachem, gdyby go okazała.

-To podobne do ludzi słabych - zauważyła sardonicznie Wierzba, kiedy już stadko, trzepocąc, odleciało z podwórca - żeby zawsze smakować nieszczęścia lepszych od siebie.

-Cicho, Wierzbo! - Srebrzysty Śnieg na ten docinek powstrzymała się od uśmiechu, chociaż musiała przyznać jej rację.

Nawet pani Lilak - Srebrzysty Śnieg wiedziała, że nie cieszy się jej sympatią i miała nadzieję, że tamta już o niej zapomniła - przyszła płacząc nad swą dawną podopieczną i usiłując zdobyć jej zaufanie.

-Pani - zareagowała dziewczyna na jeden z jej bardziej wyszukanych lamentów - wiesz, jak wulgarnie jestem odporna, jak nie pasuje do Wewnętrznych Dziedziców. Mojemu ojcu całkiem dobrze żyło się wśród Hiung-nu, kiedy był ich jencem, i myślę, że ja też sobie poradzę. Będzie cenna małżonka samego Shan-yu. Nie wyobrażam sobie, żebym miała przez nich zostać źle potraktowana.

Ta ostatnia szpileczka - pomyślała sobie potem - była jej niegodna, ale nie mogła się powstrzymać.

W miarę jak zbliżał się dzień, kiedy miała opuścić Wewnętrzne Dziedzince, wsiaść do specjalnie zbudowanego powozu podróżnego i wyjechać przez jedną z zachodnich bram z Chang'an, Srebrzysty Śnieg przyłapała się na tym, że uważa tę podróż za przygodę. Ale nie było tak w przypadku dam, którym rozkazano jej towarzyszyć. (Lilak odczuła ogromną ulgę, że nie było jej wśród nich). Zawodziły, jakby szły na własny pogrzeb.

Czy wytrzymają tę podróż? Choć książe Hiung-nu, który miał poprowadzić żonę swego ojca na stepy, przysięgał, że zawróci jej na granicy, czy dotrzyma słowa? Ustawicznie oblewały łzami każde z tych pytań, mimo zapewnień Srebrzystego Śniegu, że odjedzie sama z Hiung-nu i tymi paniami, które przyprowadza jej na spotkanie. Ostatecznie będzie miała przy sobie Wierzbę. (Jak zwykle, damy ściągają swe malowane wargi na samo wspomnienie jej chromej służącej).

Nareszcie nadszedł dzień, kiedy Srebrzysty Śnieg siedziała ubrana w szaty tak bogate i ciężkie, że niemal nie śmiała się poruszać, czekając na wezwanie do sali tronowej. W tej samej sali, gdzie podglądała swą własną niesławę, musi teraz w roli posłusznego dziecka Syna Niebios pożegnać swego "ojca". Przyjechała z Pomocy, by go zobaczyć, ale nigdy dotąd go nie spotkała.

Spojrzała w lusterko, które trzymała przed nią Wierzba.

-Ach, ten eunuch, ten Mao Yen-shou, on peknie z upokorzenia, Starsza Siostrze! - Dziewczyna uśmiechnęła się, a jej zęby były bardzo ostre i lśniące. - Jak to się stało, że nie zdołał zapobiec temu spotkaniu?

-Li Linga być może pozbawiono jego armii - odparła Srebrzysty Śnieg - ale wciąż jeszcze jest dużo lepszym generałem niż Administrator Wewnętrznych Dziedziców.

-Ach, pani, jak tylko Syn Niebios zobaczy cie, zorientuje się, że nie jesteś nieladną istotą z portretu tego grubego złodzieja.

-Być może ten artysta wyobraża sobie, że Cesarz nie przeniesie wzroku z portretu na samą kobietę. Poza tym to przybranie głowy, które założyła, jest bardzo bogate.

-A więc to ty musisz sklonić go, by popatrzył! - oznajmiła Wierzba.

-W jakim celu, dziecko? Opuszczam Chang'an tak, jak opuszcilam dom mego ojca: by nigdy nie powrocic.

-Zeby sie zemscic! - Wierzba niemal parsknela. Ale Srebrzysty Snieg potrzasnela glowa.

-Nie trzeba mi zemsty - powiedziala.

-Bedziesz ja miala! - krzyknela Wierzba. - Syn Niebios bedzie obawial sie, ze jestes zbyt brzydka, by nawet Hiung-nu przyjeli cie za zone. Niech tylko na ciebie popatrzy i zobaczy, co widzi!

Wierzba ponownie podsunela lusterko pani Srebrzysty Snieg. Zobaczyla w nim kilka aspektow prawdy. Jednym z nich bylo jej wlasne piekno. Innym natura. Byla corka zolnierza, zdrowo chowana na Polnocy. Komus takiemu nielatwo bylo zrzec sie zemsty, zeby nie wiedziec jakie madre przyslowia deklamowal.

-A jednak chcialabym oczyszcic imie mego ojca, chociaz przez te adopcje i moje malzenstwo - tu przeszedl ja dreszcz mimo masy ciazacych jej jedwabi - zyskuje on wielki prestiz. To jednak nie to samo.

Wierzba wzruszyła ramionami wyraznie i milczaco dajac do zrozumienia, jak niecierpliwia ja takie subtelne rozroznienia. A wtedy, w momencie gdy wlasnie pochylala sie, by z nieskonczona delikatnoscia poprawic przybranie glowy Srebrzystego Sniegu, nadeszlo wezwanie. W otoczeniu dam i strazy honorowej pania Srebrzysty Snieg poniesiono do sali tronowej.

Srebrzysty Snieg weszla powoli, robiac wielkie wrazenie. Poczula nagle, ze kolana ma jak lod wrzucony do wrzasku. Pomyslala, ze za chwile upadnie. Przybranie glowy bylo tak ciezkie, ze sila rzeczy szla z pochylona glowa, obawiajac sie, zeby kark jej sie pod nim zalamal albo zeby ktos nie pomyslal, ze jest zbyt zuchwala. A dzieki fredzlom przybrania, sznureczkom perel, kolyszacym sie i slodko brzekajacym nad czołem, Srebrzysty Snieg miala opuszczone powieki jak przystalo skromnej dziewczynie, a nie kobiecie, ktora przyszla stoczyc walke o swoj dom i swoja przyszlosc.

Dopelnila wejścia do komnaty, gdzie tak okrutnie ja kiedys upokorzono, i opadla w ceremonialnym, glebokim uklonie, jak zostala nauczona. Wsrod dworzan podnioslo sie westchnienie na widok jej wdzieku. Ale oddech miala przyspieszony i wiedziala, ze drzy. Dygotaly nawet piorka zimorodkow, ktore ozdabialy jej lśniace wlosy.

Chciala sie dobrze przyjrzec Cesarzowi, ale teraz kiedy wystarczylo podniesc wzrok, wlepiala oczy w podloge, opanowana rownoczesnie uczuciem nabożnej czci i wscieklosci. Ten czlowiek, ten chudy, bladym mezczyzna o dloniach uczonego, to byl Syn Niebios, dziedzic Shih Huang-di z Chin, ktory wyznaczyl granice Panstwa Srodka i dla wszystkich ustanowil prawa. Byl on praktycznie bogiem na ziemi. A jednak byl tez mezczyzna, ktory upokorzyl ja, skazal na wygnanie, zniewazyl ojcowskiego przyjaciela i niemal zabil jej ojca za jego zbyt

surowa lojalność. Bala się na niego popatrzeć, była na to zbyt rozgniewana. Oby Przodkowie zechcieli jej wybaczyć.

Zwróciła teraz uwagę na Hiung-nu, tych bezbrodych barbarzyńców, wśród których przyjdzie jej żyć i umierać. W otoczeniu straży stało dziecko ubrane tak bogato, że jego strój przypominał jej rządy na konia. Nieco płaska twarz chłopca i jego śmiała postawa upewniły ją, że dziecko było zakładnikiem, którego Cesarz zezwolił od Hiung-nu w zamian za traktat. Czy poradzi sobie lepiej z luksusowym uwięzieniem w Pałacu niż ona?

Chłopiec spojrział na nią śmiejąc się jak dziecko na widok kolorowej zabawki. Zanim zdążyła się zastanowić, co robi, pozdrowił go w języku, jakiego nauczył ją ojciec i jego ludzie, a on niemal podskoczył ze zdumienia.

Obok niego, z twarzą nieco odwróconą, jakby uczestniczył w tej uroczystości z największą niechęcią, stał mężczyzna Hiung-nu, którego wykonane sobolami szaty świadczyły, że był kimś ważnym, może nawet księciem. Słyszac swą własną dziką mowę z ust damy Chin, podniósł wzrok, wytracony ze swojej sztywnej pozy. Następnie oczy mu się zasnuły mgiełką jak u człowieka, który popatrzył na konia, ale zdecydował, że jednak nie chce go kupić. Odwrócił szybko wzrok i zaczął znowu przypominać posąg, a nie żywego człowieka.

A więc to byli Hiung-nu, pomyślała. Nie przypominali bestii, których aż do szalenstwa obawiała się dama z Wewnętrznych Dziedzinieców. Gdyby zabrac im ozdoby i futra i ubrać w znoszony strój żołnierski, byłiby podobni do jeźdźców jej ojca.

Ale oto przemówił Syn Niebios. Niepodobne to było do niej, oddawać się marzeniom właśnie w momencie, na który tak długo czekała. Sama myśl o tym wywołała rumieniec na jej policzkach.

-Coż za nadzwyczajna skromność - powiedział w zadumie Cesarz. - To najcenniejszy klejnot kobiety. Podnies oczy, córko.

Nieposłuszeństwo wobec wyraźnego polecenia Syna Niebios było zdrada albo jeszcze gorzej. Nie mając wyboru, Srebrzysty Śnieg podniósł wzrok i w następnym momencie wzdrygnęła się na okrzyk Cesarza.

-To znowu moja pani, moja utracona faworyta!

Ku zdumieniu Srebrzystego Śniegu i polgłosem wyrażanej przez dworzaków grozy, Syn Niebios nie użył, jak przystoi, formy "my", ale przemówił do niej tak, jak gdyby ich dwoje było jedynymi ludźmi w tej przepysznej, zatłoczonej sali.

-Dziecko, wyglądasz jak moja pani, poruszasz się jak ona, masz dokładnie jej postać! - powiedział Cesarz. W tym momencie zanikły różnice między Cesarzem i kobietą. Pozostali twarzą w twarz ze sobą: pograżony w żalu mężczyzna i kobieta, która bolesnie skrzywdził.

-Dlaczego nikt mi nie powiedział? - zezwolił na odpowiedź Syn Niebios.

Nie mówił do nikogo w szczególności; nikt więc nie osmieszył się wzięciem na siebie odpowiedzialności za sformułowanie odpowiedzi: nikt oprócz pani Srebrzysty Śnieg.

-O wzbudzający grozę Synu Niebios - powiedziała Srebrzysty Śnieg - ta oto błaga, byś przebaczył jej zuchwałość, ale najpokorniej proponuje, byś zapytał Mao Yen-shou.

Kiedy mówiła, głos jej przeszedł z zamierającego szeptu, w którym ją ćwiczyli, do mocnego, dzwicznego głosu. Katem oka dostrzegła, jak Hiung-nu odwracają się, przyciągani siłą jej głosu. Jeden z nich schylił wargi i rzucił jej spojrzenie, które, jak sobie uświadomiła, było pełne aprobaty.

-Bądź spokojna, zrobimy to - powiedział Cesarz.

I znowu jego słowa i głos należały do Syna Niebios, a nie do uczonego, który tak nie harmonizował ze Smoczym Tronem. - Ale zanim kazemy Mao Yen-shou stanąć przed nami, pani, zapytam o to znowu. Jak to się stało, że nie powiedziano mi, że jesteś istnym wizerunkiem mojej drogiej, utraconej pani?

-O Boski Panie - zaczęła Srebrzysty Śnieg, ale Cesarz podniósł dłoń.

-Nie - powiedział, a głos miał tak miękki i ciepły, że Srebrzysty Śnieg uświadomiła sobie, że poprzez nią przemawia do bliskiego mu, najukochanszego ducha. - Czy ona tak by do mnie mówiła? Mów, moje drogie dziecko i nie obawiaj się.

Srebrzysty Śnieg padła znowu na kolana, wdzięczna za chłodną masywność podłogi. Musiała dokonać ostatecznego wyboru: mogła Cesarzowi skłamać - co niemalże równałoby się bluźnierstwu - albo zdemaskować bardzo potężnego pana Wewnętrznych Dziedziców, co mogło być śmiertelnie niebezpieczne. To był kraj śmierci w takim samym stopniu, jak mogło nim być pole bitwy, nie pozostało jej żadne wyjście poza atakiem.

Ta świadomość przywróciła jej teraz odwagę i opanowanie.

-Mao Yen-shou nie życzył sobie, byś mnie zobaczył - mówiła spokojnie, jak gdyby rozmawiała z Li Lingiem o historii. - Kiedy przybyłam na dwór, Wasza Cesarska Mość... - podniósł dłoń, ale uśmiechał się.

-Kiedy przybyłam, Administrator... sugerował, że łaska twoja może spocząć w jego dłoniach i pedzelku, którym natchnienie mógł przynieść odpowiedni podarek. Ale ja nie miałam żadnych darów... poza jednym - a ten dar przeznaczony był tylko dla ciebie.

Syn Niebios uśmiechnął się do niej, a uśmiech jego zdawał się pytać, jaki to był dar, i zapewniać ją, że sama była najwspanialszym darem, o jaki mógł prosić.

-O Boski... to znaczy, panie moj, ziemie mego ojca sa ubogie. Zylismy przez cale lata pogrzeni w smutku w cieniu twojej nielaski. Nawet posagu, z ktorym przybylam do Chang'an, nie mogl mi dac ojciec bez uszczerbku dla siebie, ale dal go z ochota i posluszenstwem w sercu. I dal mi jeszcze cos oprócz tego.

-Panie moj, w naszym domu znajdowal sie jego ostatni, wielki skarb: dwie nefrytowe zbroje godne tego, mimo ze sami niegodni bylismy posiadania takiego skarbu, by w nich pochowac Cesarza i jego Pierwsza Dame. Powierzyl mi je i rozkazal, ze gdybym znalazla laske w twoich oczach... tej pierwszej nocy... - Srebrzysty Snieg potrzasnela glowa i szybko konczyla: - Powiedzial mi, ze mam je tobie przekazac jako dowod jego posluszenstwa.

Zorientowala sie po szybko stlumionym zamieszaniu przy drzwiach, ze Mao Yen-shou usilowal opuscic sale i ze go powstrzymano.

-Ta dziewczyna klamie! - zawolal, a jego wspaniale wyszkolony glos uniosl sie az pod krokwie.

-Klamie? - zapytala Srebrzysty Snieg, podnioslszy sie tak, aby widziec zarowno jego, jak i Cesarza, ktorego twarz pociemniata z gniewu. Po gwałtownym usilowaniu ucieczki eunuch mial odziej w nieladzie i wydawal sie bardziej opasly i mniej grozny. - A wiec nazwij klamstwem i to: zabrales nefrytowa zbroje, a kiedy protestowalam, pokazales mi jakies stare zeby, ktore wrzuciles do skrzyn, w ktorych lezaly zbroje. I powiedziales, ze jezeli bede sie sprzeciwiac, to oskarzysz mnie o rabowanie grobow i obrocisz dom mego ojca wniwecz.

Zwrocila sie znowu do Cesarza.

-Blagam cie - zawolala - poszukaj tej zbroi, a potem rozsadz miedzy nami, jak na to zaslugujemy. Ta oto jest nieszczesna, slaba i woli umrzec raczej, niz zyc w lodowatym cieniu twojego gniewu.

Cesarz skinal. Dopiero wtedy Srebrzysty Snieg znalazla czas, by zaczac sie o siebie bac. A jezeli Mao Yen-shou sprzedal lub zniszczyl zbroje? Nie mogl ich sprzedac, bo ktoz kupilby taki skarb? A wartosc ich polegala nie tyle na nefrycie i zlocie, ile na misternej robocie i sedziwym wieku, a wiec na kawalki tez by jej nie rozdzielil. Straznicy musza ja znalezc.

Chociaz rozum wyraznie mowil, ze tak musi sie stac, zeby jej dzwoniły i bardzo chcialo sie plakac ze strachu. A jednak byl to kraj smierci, ulozyla swoje plany, wszczela atak i jak general - jak jej wlasny ojciec - musi zdac sie na madrosc swego planu bitwy. Czy doprowadzi on ja do zwyciestwa, czy kleski.

Uslyszala coraz blizszy odglos zblizajacych sie do sali krokow. To musza wracac straznicy! Wzbraniała sie na nich spojrzec, skupiając uwage na dźwiękach wokół siebie. Jakże powolne, mozolne byly ich kroki! Z pewnoscia szli tak, jak gdyby niesli cos ciezkiego... cos

takiego jak dwie zbroje z nefrytu?

Jak wielka pokladala w tym nadzieje!

Straznicy przeszli przez sale, postawili to, co niesli, na podlodze i sklonili sie unizenie. Teraz Srebrzysty Snieg zmusila sie, by spojrzec. Znalala te skrzynie! To z nich Mao Yen-shou wyjal nefrytowe zbroje i uznal je za swoje.

Syn Niebios wykonal niecierpliwym gest. Pelen podniecenia ruch jego reki nakazywal otworzenie skrzyn.

Z wnetrza zamigotala lagodna, mielka zielen wspanialego nefrytu i przepych zlota.

-Ja ci ufalem! - krzyknal Syn Niebios do Mao Yen-shou, ktory rzucil sie twarza na ziemie. - Ufalem ci, a ty namalowales mi te klamliwa podobizne, ten oszczerczy portret damy, godnej byc Znamienita Towarzyszka. Czyz nie dosc miales jeszcze skarbow? Czy nie bylem szczodrym panem?

Mao Yen-shou poczerwienial na twarzy tak, ze przez jedna pozbawiona egoizmu chwile Srebrzysty Snieg obawiala sie, ze padnie trupem na miejscu. Niemalze bylo jej go zal. Otwieral i zamykal usta; trzesly mu sie podbrodki, otoczone wysokim kolnierzem bogatej jedwabnej szaty, ale nie slychac bylo zadnych slow.

-Zabierzcie go. - Cesarz skinal reka, glos mial znudzony. - Chce, zeby jego glowa przyozdobila zachodnia brame, zanim slonce zajdzie.

Tym razem Mao Yen-shou odzyskal glos na tyle, by wydac ostry krzyk protestu bez slow, zanim straznicy powlekli go obok jego dawnych towarzyszy (ci swoje szaty odsuwali z sykiem jedwabiu od tego plugastwa, jakim sie teraz stal) i wywlekli z sali na smierc.

Przez moment wszyscy w komnacie stali jak sparalizowani, wpatrujac sie w drzwi. Nastepnie spojrzenia przeniosly sie znowu na pania Srebrzysty Snieg.

-Ta oto blaga Syna Niebios, by przyjal niegodny dar jej ojca przez wzglad na milosc i lojalnosc, jakie zywil on dla Syna Niebios przez cale swoje zycie. - No! Wypowiedziane zostaly wreszcie te slowa. Dla nich przebyla cala ta daleka droge do Chang'an.

Syn Niebios podniosl sie ze Smoczego Tronu, czemu towarzyszyly okrzyki zdumienia. Powoli, z rozmyslem podszedl do nefrytowej zbroi i przesunal jedna pieknie utrzymana dlonia po gladkim chlodnym nefrycie.

-Przyjmujemy ten dar - oglosil. - I dziekujemy Chao Kuangowi, ktoremu przywracamy wszystkie jego dawne tytuly i godnosc. Niech ponownie bedzie markizem i generalem. Skrybowie zapisza to, a edykt zostanie wyslany do Chao Kuanga.

Srebrzysty Śnieg przycisnęła czoło do chłodnej podłogi tak szybko, że piórka zimorodków zatrzepotały w jej włosach, a perelki zadzwoniły jedna o drugą. W oczach zapiekły łzy i czuła się tak, jak gdyby piers jej przeszył noż, ale było jej to obojętne.

Jezeli nawet miałabym za chwilę umrzeć - pomyślała - to żyłam wystarczająco długo. Odniosłam zwycięstwo, a ty, mój ojciec, odzyskałeś swój honor.

Ku jej zaskoczeniu, jakaś ręka łagodnie dotknęła jej włosów.

-Podnieś się, pani - szepnął Cesarz. - Mam już moją pogrzebową zbroję, jak się zdaje. Ale kim jest dama, która ma nosić przez wieczność drugą? Może ty?

-O Wzbudzający Grozę Cesarzu - szepnęła Srebrzysty Śnieg. - Zostałam przyobiecana shan-yu. Czymże jestem poza świętosciami twojego słowa?

Cesarz skinął na grupę Hiung-nu. Srebrzysty Śnieg nie była wcale zdziwiona, gdy podszedł do nich ten młody, bogato ubrany barbarzyńca, oddawszy ukłon zbyt późny i niezgrabny. Był muskularny, krepki i chociaż mniej tegi, niż byłby na jego miejscu jakiś książę Ch'in, to wzrostem dorównywał samemu Synowi Niebios.

-Książę Vughturoi! - zawołał Syn Niebios, a głos miał bardzo ożywiony. - Omówmy transakcję, którą zawarliśmy. To nie jest księżniczka, którą przyrzekliśmy twojemu ojcu. Zapewnimy mu inną damę na żonę. Czy ty i twoi towarzysze przyjmiecie tę damę?

Młody ambasador Hiung-nu krótko kiwnął głową w stronę Cesarza Yuan Ti, a potem wrócił do swoich współambasadorów i szamanów.

Najstarszy z nich zrobił krok do przodu.

-Cesarzu - powiedział bez obłonek - nie przyjmujemy.

Rozdział jedenasty

Odpowiada nam w pełni ta oto dama jako żona dla naszego shan-yu - powiedział stary barbarzyńca. - Jest bardzo piękna, a nasi kam-quam, ci, którzy rozmawiają z duchami, mówią nam, że łączy się z nią jak najbardziej pomysłne wrożby. - Nie mogę pozwolić, by odeszła - wyszeptał Cesarz bardziej do siebie niż do Srebrzystego Śniegu czy do Hiung-nu. - Moja utracona pani... szelest jej spodnicy, kiedy idzie korytarzem. Utraciłem tę damę, snilem o niej i odnalazłem ją. Czy mam zobaczyć ją po raz pierwszy po to tylko, by ją ponownie utracić?

Hiung-nu rozmawiali ze sobą półgłosem, a tłum dworzaków i dam w komnacie rozstąpił się na boki, jak gdyby spodziewali się, że tylko patrzący, a Hiung-nu naciągnął luki. Te falowania i zawirowania w poszczególnych grupkach pozwoliły pani Srebrzysty Śnieg zobaczyć Li Linga po raz pierwszy, odkąd przekroczyła próg tej komnaty. Ku jej zdumieniu (i wcale niemałemu

przerazeniu) Li Ling puscil do niej oko.

Nastepnie jej uwage zwrocili znowu Hiung-nu. Potrafila zrozumiec, co mowia, chociaz niepewnie.

-On probuje nam odebrac te dame i dac nam jakas inna kobiete, moze zezowata albo ze znamieniem - mowil mezczyzna o imieniu Vughturoi. - Ale my nie jestesmy wiezniami w ich miescie kamiennych namiotow. Czy pozwolimy na to?

-Zaprawde nie - powiedzial najstarszy z ambasadorow, - Jezeli to jest dama, ktora obiecano shan-yu, to z pewnoscia jest to dobry znak. Spojrzcie, jaka jest piekna: gdyby Cesarz Panstwa Srodka nie obawial sie nas lub gdyby nie przedkladal nas nad wszystkich innych, to czy rozstalby sie z takim skarbem, by z naszych rak kupic sobie pokoj?

Vughturoi parsknal cos na temat pozlacanych ptaszek i niemozliwosci utrzymania traktatu pokojowego przy... Ale uciszono go natychmiast.

Srebrzysty Snieg przylapala sie na tym, ze znowu spoglada na Li Linga, ktory zrecznie wslizgnal sie na taka pozycje, na ktorej Cesarz z pewnoscia zauwazy go i zapyta o rade. Podniosl w jej kierunku jedna brew.

-Czy chcesz zostac? - wydawal sie pytac.

Gdyby nie chciala opuscic Chang'an, to moze zostac i byc ozdoba Wewnetrznych Dziedzincow jako najznamienitsza ze Znamienitych Towarzyszek moze od setek lat, miec palac pelen kobiet, laszacych sie do niej i plaszczacych przed nia. Mogla pomscic kazda wyrzadzona jej kiedykolwiek zniewage; mogla blagac, by sprowadzono na dwor jej ojca, obsypano go bogactwami, by faworyzowano Li Linga...

Albo mogla zostac wierna swemu urodzeniu i wychowaniu, mogla dotrzymac slowa, ktore Cesarz zamknal w swej obietnicy, ze zostanie wyslana na pogranicze. Dal jej przyklad ojciec, ktory dotrzymywal slowa podczas dziesieciu lat wygnaniu posrod tych samych Hiung-nu, do ktorych teraz ona zostanie wyslana, jak i pozniej, kiedy zarzucono mu zdrade. Dawal jej przyklad Li Ling, ktory nie przestal sluzyc, choc utracil przez to reputacje, rodzine i meskosc, ale ktory sluzyl, bo przysial nie odstepowac od tego.

Przed nia stal Syn Niebios we wlasnej osobie, spokojny mezczyzna o zmiennym usposobieniu, ktory wydawal sie chciec, zeby z nim zostala. Srebrzysty Snieg myslala, ze rozegrala juz cala partie, ale teraz okazalo sie, ze w tej grze pozostal jeszcze jeden ruch.

Zastanowila sie. A gdyby zostala? Co staloby sie z pokojem, jaki wlasnie wspolnie ukuli Syn Niebios i ci Hiung-nu? Rozpadlby sie, to oczywiste. Jak dlugo miala szanse utrzymac sie taka ugoda z barbarzyncami? To bylo pytanie, ktore musiala sobie zadac. Ale jezeli pojedzie na rowniny, moze on utrzymac sie przez cale lata.

To nie sa barbarzyncy! - przypomniała sobie słowa ojca.

No dobrze, a co z ludzmi z Ch'in? Jak dlugo miała szanse na laski Syna Niebios, zwłaszcza jezeli stanie sie przyczyna wojny? On byl niestaly, zmienny, niepodobny do Hiung-nu, ktorzy mu teraz smialo patrzyli w oczy.

-Pozwolicie, ze w zamian damy wam inna ksiezniczke, a ofiarujemy wam wiecej zlota, wiecej nefrytow i jedwabiu... - entuzjazm w glosie Syna Niebios przenikal az do glebi.

-Dajcie nam inna ksiezniczke - powiedzial Hiung-nu - a my wam damy wojne!

Cesarz, wygladajac jak czlowiek doprowadzony przez los do ostatecznosc, odwrocil sie do niej.

-A ty, pani, jakie jest twoje zyczenie? - zapytal, a brzmialo to niemal jak prosba.

-Ta oto blaga Twój Boski Majestat, bys miał na wzgledzie zdrowie Państwa Srodka, ktore jest nasza Matka - szepnela. Lzy trysnely jej z oczu, kiedy to mowila, skazujac sie na wygnanie. - W porownaniu z nia ta oto jest niczym.

-Wyplacimy wam tyle zlota i perel, ile ona zawazy! - wykrzyknal Syn Niebios, a w glosie jego drzala rozpacz.

Hiung-nu skrzyzowali ramiona na piersiach i nawet sie nie odezwali. Powoli Syn Niebios opadl z powrotem na Smoczy Tron. Skinal bez przekonania reka i Li Ling znalazl sie u jego boku; szeptal cos, a Hiung-nu sarkali miedzy soba. Srebrzysty Snieg wiedziala, ze eunuch probuje przekonac Cesarza, ze zadna kobieta nie jest warta wojny.

-Ale jak ona bedzie tam zyla, wsrod tych barbarzyncow? - Uslyszala to pytanie zadane nie przez Cesarza, ale przez czlowieka pelnego udreki, ktory pragnal otoczyc ja opieka, jakiej nigdy dotad nie zaznala. Nie wiedziala, czy ma smiac sie, czy gniewac. W obecności Syna Niebios nie miała prawa zrobic ani jednego, ani drugiego, zachowywala wiec obojetny wyraz twarzy, podczas gdy Li Ling zapewnial Syna Niebios, ze jest mocna, energiczna, i zna jezyk oraz niektore obyczaje Hiung-nu.

-Zapomnialem - dobiegły ja słowa Syna Niebios, wypowiedziane akurat na tyle glosno, by mogła je uslyszec. - Ta dama mowi w jezyku Hiung-nu i mowisz, ze pisze? Pisuje do swego ojca?

Li Ling sklonil sie, potwierdzajac.

-A wiec bedzie pisala i do ciebie, a ja bede czytal te listy. Przynajmniej tyle z niej bedzie nalezalo do mnie! - powiedzial na zakonczenie Syn Niebios. - Bede czytal jej listy do jej ojca, i jego do niej. Niech tak sie stanie - rozkazal Cesarz.

Li Ling uklonil sie i wyszedl z komnaty. Srebrzysty Snieg stala samotnie, twarza w twarz z Synem Niebios, majac okropna swiadomosc, ze Hiung-nu wciaz przygladaja jej sie, jak gdyby byla koniem, ktorego po ognistych targach udalo im sie nabyc. Albo ukrasc. Starzec uklonil sie i wyszedl z komnaty, a Cesarz Yuan Ti zapewnil Hiung-nu, ze Srebrzysty Snieg moze wyjechac w kazdej chwili, kiedy tylko beda gotowi.

-Ta dama - mlody czlowiek imieniem Vughturoi z nieco ironiczna mina podkreslil jej tytul - musi podrozowac bardzo szybko i z jak najmniejsza liczba towarzyszek. Moze do podrozy miec wlasny powoz i osiolka. Jezeli okaze sie, ze bedzie w stanie jechac konno, mozemy rowniez zaopatrzyć ja w konia.

Srebrzysty Snieg poczula chwilowy gniew i zazenowanie. Czy ci Hiung-nu uwazaja ja za tak nedzna istote, ze nie chca, by skalala grzbiet ktoregos z ich koni, jadac na nim? A moze oni po prostu mysla, ze jest slabowita? Pogarda dla nich - pomyslala sobie w nastepnej chwili - mogla jej tylko wyrzadzic krzywde; musi zdobyc ich szacunek. Tak wiec, kiedy przekazano jej te informacje, skinela glowa.

-Nie trzeba mi zadnych towarzyszek poza Wierzba - powiedziala. - Przybylam z nia do Chang'an i nie rozstane sie z nia teraz. W ten sposob nie beda mi konieczne zadne damy dworu, co jak jestem pewna, wszystkie je uspokoi.

Mogla sobie wyobrazic Lilak, towarzyszaca jej w tej podrozy, a uszy rozbolaly ja na sama mysl o takim lkaniu i zawodzeniu.

-To i dobrze - powiedzial Vughturoi. - Step w zimie to nie miejsce dla cieplarnianych dam. - Pani Srebrzysty Snieg nie wydawalo sie, zeby lekcewazenie w jego glosie dla takich wiotkich, kruchych istot mialo byc tylko sprawa jej wyobrazni. - Wysle przodem jezdzcow, by wezwali zony i corki naszego plemienia, zeby powitaly ksiezniczke i jej sluzyly.

Vughturoi podniosl glowe i wpatrywal sie w jakis punkt nad ramieniem Srebrzystego Sniegu. Po raz pierwszy pania Srebrzysty Snieg opuscila wewnetrzna odwaga, kiedy zastanawiala sie, czym bedzie dla tych zon i corek. Czy beda one krewniaczkami shan-yu, zmuszonymi ustapic pierwszenstwa kobiecie z Panstwa Srodka, ktore, odkad pamietaly, bylo zawsze ich wrogiem? A jesli juz o tym mowa, to co z tym jej przewodnikiem, tym Vughturoi? Mowiono, ze byl synem starca, ktory mial zostac - stlumila dreszcz - jej mezem? Czy jego matka jeszcze zyła? Co robi taka kobieta, jezeli shan-yu bedzie wymagal, by mloda kobieta z Ch'in nazywala "starsza siostra"?

Srebrzysty Snieg dosc wycierpiala zlosliwosci ze strony konkubin z Wewnetrznych Dziedzincow, by sie tego obawiac. Mowiono, ze kobiety ze stepow ciesza sie duzo wieksza swoboda. Czy ta swoboda da im prawo do zlego traktowania obcej?

-Rada jestem temu - odwazyla sie powiedziec do ksiecia Hiung-nu. Nie zamierajacym glosem, bez nadmiernie ugrzecznionego "ta oto": to byly obyczaje, ktore zostawi w

Chang'an jak bagaz porzucony wzdluz trasy przemarszu. Porzuci nawet o wiele wiecej - pomyslala i miala watpliwosci, czy kiedykolwiek tego pozaluje.

Srebrzysty Snieg rozejrzala sie teraz po sali, ktorej miala juz nigdy nie zobaczyc. Co wiecej, bylo jej to obojetne.

-Kiedy odjedziemy? - zapytala.

-Teraz jest lato - odparl Vughturoi, chociaz robil wrazenie, jak gdyby to, ze zwraca sie bezposrednio do niej, bylo wielka laska. - Czekaj nas podroz stad do Muru. A stamtad na nasze stepy, gdzie rozlozyl sie dworem moj ojciec shan-yu, to jeszcze nastepne trzy miesiace. Dobrze bedzie zakonczyc nasza podroz, zanim nadejda najgorsze zimowe burze.

Pani Srebrzysty Snieg udalo sie zachowac niefrasobliwy wyraz twarzy. Lekki kaszel za plecami, ktory, jak zorientowala sie, pochodził od Li Linga, powiedzial jej, ze dzielnie sie broni. Nie wyjawiaj swoich zamiarow; nigdy przed tymi ludzmi nie okazuj slabosci - ostrzegla sama siebie. Musisz sie stale miec na baczności.

Jej ojciec byl w ten sposob wsrod tych ludzi, wiec ona tez przezyje.

-Pani - szepnal Yuan Ti. Srebrzysty Snieg odwazyla sie spojrzec w oczy Syna Niebios, w ktorych lsnilo cos wiecej niz tylko zainteresowanie jej podroza. - Czy ty naprawde tego dokonasz?

Oto jej ostatnia szansa - pomyslala. Jezeli naprawde nie pragnela tej podrozy, wystarczy, ze tak powie, a on zatrzyma ja na Wewnetrznych Dziedzincach, albo jeszcze lepiej u swego boku. Byl to los, jakiego pozazdroscilaby jej kazda dama w Ch'in. A jednak, jezeli on tak uczyni, odrzuci traktat i znowu uwikla Panstwo Srodka w wojne, jaka wtracila jej ojca i Li Linga w ruine. Zadna kobieta nie byla tego warta, i zaden mezczyzna, czy to general, czy ksiaze. Syn Niebios nie powinien podjac innej decyzji.

Yuan Ti byl czlowiekiem niecodziennych decyzji i pasji - zdecydowala Srebrzysty Snieg. W jednej chwili chcial ja wygnac, w nastepnej byl gotow rozpetac wojne, byle tylko ja zatrzymac. Potrafil zwrocic sie przeciwko doradcom takim, jak Mao Yen-shou, a potem nagradzac innych, przeciw ktorym kiedys sie zwrocil - jak jej ojca.

Srebrzysty Snieg rzucila spojrzenie na sztywnych, nieustepliwych Hiung-nu. Miala wrazenie, ze woli sprobowac szczescia wsrod nich.

-Ta oto jak zawsze posluszna jest twoim rozkazom - powiedziala Cesarzowi. - Ale gdyby wolno jej bylo wyrazic swoje zdanie, postapilaby tak, by sluzyc jak najlepiej Synowi Niebios, ktory uczynil jej ten niewypowiedziany zaszczyt, by mianowac ja ksiezniczka Ch'in, by sluzyc Panstwu Srodka i ojcu. Wedlug blahego mniemania tej oto, a wyznanie to pograza ja w smutku, najlepiej sluzyc bedzie jako pierwsza zona shan-yu.

Skloniła się Cesarzowi do stop na pożegnanie, jak dawno temu skłoniła się przed własnym ojcem. Syn Niebios klasnął w dłonie.

-W drodze do Muru będzie ci towarzyszyć wszystko, co przystoi twojej randze, pani - cesarski powóz, muzycy, by uprzyjemnić ci drogę, i służba jakiej tylko zadasz. Jeżeli tylko chcesz, możesz zabrać ze sobą towarzyszy. Zatrzymujemy dla siebie tylko naszego zacnego Li Linga i polecamy ci pisać do niego i do twego ojca, żebyśmy mogli odnieść korzyść z twoich obserwacji.

Na te słowa dwór polgłosem wyraził aprobatę. Wtedy Yuan Ti zrobił krok do przodu.

-Co do mnie, pani - powiedział, a głos niemal mu drżał - kiedy już wyjedziesz, wydam edykt załobny. Dwór będzie poscil i nosił białe szaty, jak to się działo - tu zaczął głąboko powietrza - ostatnim razem, kiedy cię utraciłem. I zarządzam, że kiedy już opuścisz Ch'in przez Nefrytowa Bramę na Zachodzie, na zawsze już odtąd będzie ona nosić nazwę Bramy Lez.

Księżu Hiung-nu, znudzony dwornością języka, który opanował tylko w niewielkim stopniu, zrobił krok do przodu.

-Jak szybko księżniczka może być gotowa do wyjazdu? Chcielibyśmy wyjechać przez tę twoją Bramę Lez, zanim nastana mrozy.

I znowu Srebrzysty Śnieg podniosła oczy na Syna Niebios, który niemo spojrzeniem nalegał na zwłokę. Następnie obejrzała się na Li Linga, który potrasnął niemal niedostrzegalnie głową. Wyraźnie uważał, że zwlekając ani jemu, ani sobie nie wyrządzi przysługi. Każdy dzień, o jaki przedłuży swój pobyt, będzie stanowił pokusę dla Syna Niebios, by wycofać swą zgodę na jej wyjazd i wpłacić Ch'in w wojnę.

Rozumiała, że Hiung-nu niecierpliwiła się; zawsze byli w stanie zwinąć swoje namioty i ruszyć na nowe pastwiska. Pospiech mógł być najbardziej pomysłną wroźbą na nowe życie wśród nich. Skinęła głową w stronę Li Linga.

-Spojrzenie, oto księżniczka jest już pełną dbałości zona Shan-yu. Jak tylko przygotowany zostanie powóz - Li Ling zrobił krok w przód i przemówił w języku Hiung-nu - księżniczka odjedzie.

Usadowiona w hojnie wyposażonym powozie cesarskim, Srebrzysty Śnieg nie mogła nie porównywać swojej poprzedniej "podróży ślubnej" z odbywaną obecnie. Wówczas ubrana w podniszczony strój wsiadła do zaprzęgniętego w wół wozu, a jej skąpy dobytek był zwinięty w środku lub przytroczony do grzbietu zwierząt jucznych. Plonęło mniej niż dziesięć dziesiątków pochodni, nie było żadnych muzyków, w ogóle żadnych dźwięków, poza brzękiem i dzwonieniem uprzedzających wierzchowców jej eskorty i urzędnika, z którego orszakiem jechała, najmniej ważna i najbardziej samotna. Tak wjechała prosto w jasne serce Państwa Środka, na Wewnętrzne Dziedziny Chang'an, których, jak myślała, już nigdy nie miała

opuszcic.

A teraz znowu ruszala w podroz. Nie - pomyslala. To nie byla prawda. Hiung-nu byli nomadami. Odtad jej zycie bedzie jedna dluga podroza i juz nigdy nikt jej nie zamknie w murach miasta czy palacu - czy w ogole w jakichkolwiek murach.

Tym razem nie bylo kochajacego, pelnego zalu ojca, by ja pozegnac, ale Li Ling stal w gotowosci, by dogladac przygotowan. Po raz pierwszy, jak daleko pamiecia mogla siegnac, przydzial sie w caly splendor jedwabi i soboli, dostepny eunuchowi wysokiej rangi, jak gdyby chcial ja uczcic. Trudno bylo poznac w tym ozdobnie odzianym urzedniku tego samego starego przyjaciela i nauczyciela, ktory poprzedniego wieczoru odwiedzil ja w znoszonej szacie uczonego i ofiarowal dary, ktore mimo ze proste, zarowno Srebrzysty Snieg, jak i Wierzba cenily sobie wyzej od futer, nefrytow czy jedwabi. Dla Srebrzystego Sniegu mial paski drewna i obrobiony jedwab, zestaw wspanialych pedzelkow i nowa tafelke tuszu. Dla Wierzby byly mieszki suszonych ziol, ktore dziewczyna obwachala i skinela glowa z blyszczacych oczami.

Zamknal ja na klucz w powozie, jak zawsze trzeba zamykac panne mloda, i wreczyl klucz Vughturoi, ktory przyjal go jak cos dziwnego i nie calkiem pozadanego. Potem, na dany znak, muzykanci zaintonowali melodie, w ktorej dawaly sie jednoczesnie slyszec i wiwaty, i zawodzenie.

Gwizdali na fletach, dmuchali, bebnili, kiedy jej powoz wytaczal sie z zamknietej przestrzeni palacowej. Za nia jechaly jej towarzyszki, za nimi ogromna karawana bagazowa. Spakowany pomiedzy jedwabie, zloto i cenne przyprawy byl skarb od nich wszystkich starszy: pogrzebowa zbroja, odpowiednia dla Cesarzowej. Syn Niebios wysylal ja razem z nia, jako ze nie chciala zostac, by jej uzyc. Mimo ze slonce juz wzeszlo, ludzie niosacy pochodnie biegli obok powozu, a przez szeroko rozwarte bramy mogla zobaczyc tlum czekajacy, by na wlasne oczy zobaczyc, jak przejezdza, strzezona po obydwu stronach zarowno przez zolnierzy Ch'in, jak i Hiung-nu.

Wiedziala, ze z chwila gdy bramy palacowe zamkna sie za nia, Yuan Ti dotrzyrna swego slubowania i pograzy dwor w najglebszej zalobie po damie, ktora odebrala mu najpierw jego obojetnosc, nastepnie przysiega. Podejrzewala, ze wiele osob z jej grupy - dam, ktore wybrano, by towarzyszyly jej do Muru - mialo uczucie, ze one rowniez ryzykuja zycie, odjezdzajac tak daleko od Chang'an i Syna Niebios. Wydawalo jej sie niemalze, ze dochodzi do niej ich placz, a Wierzba zjadliwie wyrazala sie o wspanialych damach, ktore ziolami i kosmetykami maskuja swoje przerazenie i lzy.

Ani Cesarz, ani damy, ktore towarzyszyly jej wbrew swojej woli, nie mogli wiedziec, ze Srebrzysty Snieg uwazala te podroz za ucieczke z wiezienia.

Pochod slubny, jezeli mozna tak go nazwac, wil sie przez miasto az za Zachodnia Brame.

Wierzba syczacym glosem rzuciła jakieś przekleństwo i Srebrzysty Śnieg ocknęła się z zamyslenia, w którym jechała pogrążona, z oczami zwróconymi ciągle na Zachód.

-Czemuz takie ostre słowa? - zapytała swa służąca z łagodną wymówką. - Właściwie po co w ogóle przeklinać?

Wierzba tylko wskazała palcem.

Z jednego z ostrych kolców Zachodniej Bramy szczyrzyła zęby wbita na głowę Mao Yen-shou, ostatni w mieście naoczny świadek jej odjazdu.

Pania Srebrzysty Śnieg przeszedł dreszcz, potem odwróciła znów wzrok w kierunku Zachodu. Jej oczy i umysł skupiały się na tym, co mogło leżeć przed nimi. Wysoko ponad dudnienie jeźdźców i zgiełk czyniony przez muzykantów z Ch'in wybijały się bambusowe flety Hiung-nu, płaczliwe, wolne i dzikie.

Rozdział dwunasty

Podróżując na północ i zachód na spotkanie ze swoim przyszłym panem i jego plemieniem, Srebrzysty Śnieg z lata wjechała w jesień. Pozostał za nią dwór, pogrążony w żalobie; ale ona sama nie lamentowała, kiedy wijący się orszak jej strażników, dam, muzykantów, sług i Hiung-nu kierował się powoli ku stepom. Po trochu trawa zaczęła więdnąć, pokrywające ziemię zarosła robiły się pomarańczowe, a potem brązowe, jak to Srebrzysty Śnieg pamiętała ze swego najwcześniejszego dzieciństwa. Nie mogła powstrzymać się przed porównywaniem tej podróży z poprzednią. Kiedy opuszczała dom swego ojca, by udać się do Chang'an, obie z Wierzbą uważały, że mają szczęście, bo ich koce są czyste i niełatwe i nie brak im jedzenia. Ogień był czymś zbyt kłopotliwym. A teraz jechała cesarskim powozem, nosiła szaty z pikowanego jedwabiu i (kiedy było trzeba) oponczę i kaptur z atlasową podszewką, z futra tak miękkiego i puszystego, że ręce jej tonęły w nim. Jeżeli tylko zapragnęła zatrzymać się na godzinę czy na dzień na trasie marszu, natychmiast uwzględniano jej życzenie i otaczano ją zewsząd czułą troską. Czy dama nie życzyłaby sobie ryżowego wina lub liczi - a może ma przyjść służąca, albo flecista?

Tyle pytań, tyle drobnych, nuzających decyzji i tyle nalegań, by chwaliła, pośredniczyła lub karała właśnie wtedy, kiedy chciała patrzeć na ten kraj, który dzień po dniu coraz bardziej przypominał jej ukochane północne ziemie! Mogła równie dobrze być zamknięta w czterech ścianach Pałacu, jako że jej damy z uporem zachowywały się tak, jak gdyby wcale nie opuściły dworu. Uświadomiła sobie, że odczuje ulgę, kiedy już ich się pozbedzie.

Przyglądanie się Hiung-nu, którzy podobno mieli zostać jej poddanyimi, dawało jej więcej satysfakcji. Choć na jej zachowanie damy reagowały zdławionymi okrzykami i piskami (w chwilach kiedy nie zalewały się łzami lub nie wznosiły okrzyków przerażenia na widok tego, co było im nieznane - to znaczy nieomal wszystkiego), wypytywała swoich strażników, zarówno tych z Ch'in, jak i tych ze stepów. Z każdym dniem opanowywała lepiej język

swojego nowego ludu. Obstawiała też przy tym, by codziennie jeździć konno, przynajmniej przez krótki czas. Początkowo z konieczności musiała jeździć na osiołku, którego Hiung-nu uznali za odpowiedniego wierzchowca dla takiej ciepłarnianej księżniczki. Później, kiedy zobaczyli, że ani nie chwieje się w siodle, ani się nie skarży, uznali, że godna jest konia. Podsluchane pomruki i krótkie słowa Hiung-nu z jej orszaku przekonały ją, że jej jazda zyskała sobie ich aprobatę, nawet jeżeli nie pochwalali niczego innego.

Dzień po dniu pogoda robiła się coraz chłodniejsza, a wiatr spadający z wielkiej misy Niebios, by mierzwić futerko przy jej oponczy i kapturze, stawał się coraz gwałtowniejszy i coraz bardziej suchy. Można w nim było wyczuć zapach schnącej trawy i pogniecionych, zimotrwałych roślin Pomocy.

Od zachodu słońca długo w noc oddawali się muzyce. Grały flety i cytry, jej dziewczęta śpiewały. Wierzba podawała wino i lakocie na delikatnych talerzykach i przynajmniej tym razem nikt nie krzywił się i nie wzdrygał na jej widok. Siedząc w swoim namiocie, pławiąc się w świetle wielu lamp, Srebrzysty Śnieg, jej dziewczęta i towarzyszki zbliżyły się do siebie, muzyka łączyła je tym mocniej, im mocniej na zewnątrz dmuchał wiatr.

W końcu, kiedy lampy zaczęły przygasać, rzucając cienie na napięte ścianki namiotu, Srebrzysty Śnieg dała się naklonić do śpiewu.

-To jest piosenka z Polnocy - wyjaśniła, a potem zaczęła śpiewać, a wiatr na zewnątrz i bebenki wewnątrz tworzyły właściwy kontrast dla jej słodkiego, cienkiego głosu.

Nagle jedna z dam z dłoni przy ustach wydała okrzyk. Wyrwana z transu muzykowania Srebrzysty Śnieg wzdrygnęła się i urwała piosenkę.

-Wybacz, o Cesarska Coro, tej oto nieszczęsnej i głupiej - zaskamlała kobieta - ale na zewnątrz zobaczyłam cień i... och, jak on mnie przeraził!

To położyło kres nocnemu muzykowaniu. Srebrzysty Śnieg wiele miała zachodu, by krzyki i lzy tej damy nie rozprzestrzeniły się jak ogień w wysuszonej ściółce. Kiedy już znalazła chwilę, by spojrzeć do góry, cień, o którym mówiła kobieta, zniknął, zakładając, że ten jeden szczególny cień wśród tanca cieni, plasających po ściankach namiotu, w ogóle tam kiedyś był.

Wkrótce potem odprawiała wszystkie swoje służące, odłożyła ciężkie stroje i westchnęła w ciszy i samotności.

-Dobre łowy, Starsza Siostrze - szepnęła Wierzba, opuszczając się na siennik u stóp loży Srebrzystego Śniegu.

Srebrzysty Śnieg uniosła się na lokciu, by w świetle jednej małej nefrytowej lampki, która im jeszcze została do zgaszenia, spojrzeć na swoją służącą. Odbijając światło lampki, oczy Wierzby plonęły zielenią, pełne pragnienia by swobodnie biegać i polować.

Moze ona zechce juz na zawsze wedrowac swobodniej - pomyslala Srebrzysty Snieg z ukluciem bolu.

-Nie - szepnela dziewczyna. - Nie mowie o sobie samej, ale o tobie. To polowanie, na ktore ruszylyśmy, to krolewskie polowanie; ty polujesz na swoja przyszlosc, a ja... ja biegnie tuz za toba.

I usmiechnela sie, ukazujac biale zeby, absurdalnie doskonale w swej nieciekawej twarzy.

Nastepnego dnia ujrzeli Zolta Rzeke, tego ogromnego, niesfornego smoka, wijacego sie poprzez Ch'in, niosacego tym ziemiom zycie - lub katastrofalne powodzie. Pojada wzdluz rzeki jeszcze dalej na polnoc, az do skalistej przeleczy, gdzie Zolta Rzeke spotyka Purpurowa Bariere Wielkiego Muru, gdzie konczy sie Ch'in i zaczynaja stepy Hiung-nu. Jak na razie, rzeka byla czymś spokojnym, mocarnym, szerokim i falujacym.

Trzepoczacy ruch na blizszym brzegu przyciagnal uwage Srebrzystego Sniegu, podobnie jak i uwage Hiung-nu, ktorzy skineli glowami i siegneli po luki i kolczany.

-Ptaki rzeczne - szepnela Wierzba, podjezdzajac do konia swej pani na osiolku, ktory pocil sie i chodzil bokiem, ale jednak niosl ja na grzbiecie. - Czy nie mowilam ci, pani, ze bedzie dobre polowanie?

-Szybko, Wierzbo, pojedz i przynies moj luk - rozkazala Srebrzysty Snieg. Przechwalanie sie moglo byc czymś niegodnym, nieprzyzwoitym, ale tak bardzo chciala zestrzelic jednego chocby ptaka na oczach Hiung-nu, a zwlaszcza na oczach tego malomownego ksiecia Vughturoi. Powinni zobaczyc, ze ich nowa krolowa potrafi nie tylko jesc, ale i zaopatrywac w pozywienie i zrecznie sie broniec. Poza tym jakas czesc jej umyslu, szukajaca wrozebnych wydarzen, przypominala jej, ze wlasnie tego dnia, kiedy z Palacu nadeszlo wezwanie, polowala na dzikie ptactwo. Jezeli dzisiaj zestrzeli ptaka, bedzie to dobry znak.

Wierzba rozesmiala sie figlarnie, wreczyla jej tobolek, ktory miala przywiazany paskiem do siodla, i odjechala. Srebrzysty Snieg rozwinela go. W srodku lezal kolczan ze strzalami i luk, ktory nosila na Polnocy i za pomoca ktorego zabijala bandytow podczas podrozy do stolicy. Srebrzysty Snieg sprawdzila cieciwe, skinela glowa slyszac slodki, cichy brzek i zignorowala Hiung-nu, ktorych tak zaskoczyl widok Cesarskiej Cory z lukiem, ze wyszczerzyli zeby w usmiechu.

Z brzegu rzeki dobieglo szczekniecie lisa, wprawiajac ptactwo wodne w panike, powodujac, ze poderwalo sie z trzepotem w powietrze. Hiung-nu jak jeden naciagneli luki, a Srebrzysty Snieg razem z nimi, strzelajac raz, a potem drugi, niemal tak szybko jak oni.

Ptaki pospadaly na wode, inne na pliczne, a Hiung-nu pojechali do przodu, by je odnalezc. Ksiaz Vughturoi szybko podjechal z powrotem z brzegu rzeki i gestem poprosil - o ile Hiung-nu w ogole o cokolwiek prosili - o pozwolenie, by sie do niej zblizyc. Przed soba mial przewieszzone przez siodlo dwa pulchne ptaki. Jeden zginal od dwoch strzal. Ten drugi jedna

strzala.

-Pani - powiedział Vughturoi, wskazując na ptaka zabitego dwoma strzałami. Wydawał się zaintrygowany do tego stopnia, że nawet mu przez myśl nie przeszło, że Srebrzysty Śnieg mogłaby zadrzec na widok krwi i śmierci. - Te strzale znam. Taki układ piórek powszechnie stosowany jest na stepie. Ale tej strzaly... ani tej, a to też wspaniały strzał... nie znam wcale. Czy pomiędzy żołnierzami Ch'in, którzy jada z nami, znajduje się strzelec wyborowy?

Srebrzysty Śnieg wyciągnęła jedną małą dłoń, by dotknąć strzaly. Rzeczywiście, ten belt był jej dobrze znany, był dziełem łucznika jej ojca. Siegnęła do swego kolczana i wyciągnęła bliźniacza strzałę. Potem uśmiechnęła się i bardzo szybko odwróciła wzrok.

Dojechali w końcu do przełęcz, gdzie spotykały się wielka rzeka i Wielki Mur. I co ciekawe, w tym osłoniętym miejscu wiatr był słabszy, cieplejszy, a trawa wciąż jeszcze zielona. Ponieważ Hiung-nu, po których posłał księża Vughturoi, jeszcze nie przybyli, żołnierze i słudzy rozbili namioty i rozpakowali się, przygotowując się na dłuższy, jak się mogło okazać, popas.

Srebrzysty Śnieg zsiadła bez pomocy. Po tylu dniach spędzonych w siodle odzyskała wytrzymałość. Pomimo wszystko - dumiała poprawiając oponczę - ten kraj jest piękny, nawet jeżeli nieco ponury. Wykorzystała te zwłoki w podróży, żeby napisać do swoich ojców - pomyślała z ironicznym uśmiechem - do wszystkich trzech: Chao Kuanga, który ją poczał, Li Linga, jego przyjaciela, który ocalił ją od rozpacz i który ją uczył, oraz Yuan Ti, Syna Niebios, który zaadoptował ją. Był to jej obowiązek, ale i radość. Dzięki Li Lingowi miała nawet odpowiedni do pisania jedwab.

Nieprzerwana cisza i spokój nie miały być jednak jej udziałem przy korespondencji. Ledwo rozbito namiot Srebrzystego Śniegu, jej damy przyszły do niej i natychmiast wybuchnęły zawodzeniem zalewając się łzami strachu i żalności.

Srebrzysty Śnieg westchnęła. Wierzba skrzywiła się. Hiung-nu i żołnierze Ch'in, którzy nie mieli potrzeby tak się opanowywać, robili miny i szczerzyli zęby. Srebrzysty Śnieg pochyliła się nad najbardziej rozhisteryzowaną damą.

-Co ci dolega? - zanuciła głosem, który, jak wszyscy przysięgali, był słodki jak liczi. - Nie jesteś chora. Odpoczniemy tutaj i już wkrótce wrócisz do swego domu. Na samą wzmiankę o domu na nowo podniosły się lamentsy. A więc o to chodziło. Nie przybyły jeszcze damy Hiung-nu i teraz to stadko przestraszonych dam pałacowych obawiało się, że nigdy nie przybędą. W takim przypadku siła rzeczy miałyby obowiązek towarzyszyć pani Srebrzysty Śnieg aż na dwór Hiung-nu, skąd, jak były przekonane, nie było powrotu.

-Ja umrę! - zapiszczała jedna kobieta.

-Widziałyście te trawy? - lamentowała druga. - Zielona, wciąż zielona jak groby wygnanców podlewane łzami.

-Nigdy juz nie ujrzymy naszych domow!

-Uprowadza nas na Zachod i juz nigdy nie zobaczymy Palacu ani zadnego ogrodu, ani mojego malutkiego podworca ze zlotym karpiem w sadzawce. I beda nas zmuszac do jedzenia miesa na surowo!

Gdyby nie to, ze lek ich byl taki prawdziwy i mogl je prawdopodobnie doprowadzic do szalenstwa, wydalyby sie pani Srebrzysty Snieg komiczne. Ale sama byla zmeczona i niespokojna i chciala tylko odpoczac oraz pozbierac mysli, zanim napisze sprawozdanie z minionych dni do ludzi, ktorych szanowala najbardziej na swiecie.

-To robota dla mnie, Starsza Siostro. - Kochana Wierzba, daj jej Boze zdrowie, pomyszkowala w swoim bagazu w poszukiwaniu ziol, ktore dal jej Li Ling, pospieszyla do ognia i zaczela parzyc uspokajajacy wywar. Jej oczy napotkaly wzrok pani i Srebrzysty Snieg skinela glowa.

Nieliczne drzewa, ktore tu jeszcze rosly, byly skarlowaciale, slabiutkie, nie wytrzymalyby ciezaru damy, ktora chcialaby uniknac gorszego losu, wieszajac sie na swojej wlasnej jedwabnej szarfie.

-Za blisko mamy do rzeki, za blisko do tych skal - powiedziala polglosem. Bedzie musiala kazac podwoic straz wokol pomieszczen dam, dokad nie beda mogly wrocic do Chang'an.

Wynurzyla sie z namiotu wdzieczna przynajmniej za to, ze damy byly zbyt podniecone, by mialy ja krytykowac, ze wyszla sama miedzy uzbrojonych mezczyzn bez odpowiedniego dozoru. Kapitana strazy znalazla w towarzystwie ksiecia Vughturoi, ktory wskazywal na zachod i gestykulowal. Srebrzysty Snieg skinela mu glowa, nastepnie wyjasnila, czego sobie zyczy.

Kapitan strazy ukorzyl sie, a potem pobiegl wykonac jej rozkaz. Ksiazce pozostal i przygladal jej sie tym swoim spojrzeniem bez wyrazu.

-Nikt chyba nie choruje? - zapytal.

-Nie, to tylko strach - stwierdzila. - Pragne zapobiec, by trwoga nie doprowadzila jakiegos kruchego umyslu do szalenstwa.

Spojrzala w kierunku, w ktorym uprzednio patrzyl ksiazce.

-Nasi ludzie nadciagaja - raczyl jej powiedziec. Jakze ostry musi byc jego wzrok! Nie potrafila dostrzec niczego poza obloczkiem kurzu mniejszym w porownaniu z ogromem tej ziemi i nieba niz komar. Westchnela. Kobiety Hiung-nu mogly byc nieokrzesane, ale przynajmniej byly przyzwyczajone do tego kraju.

-Bardzo bede rada, kiedy przyjada - odwazyla sie powiedziec Srebrzysty Snieg. Po raz

pierwszy książce usmiechnął się, leciutko drgnął mu jeden kącik ust. Srebrzysty Śnieg odeszła czując, że odniosła walne zwycięstwo.

Wroczyła do swego namiotu i dokładła wszelkich starań, by uspokoić swe rozdrażnione damy. Pracowały obie z Wierzbą długo w noc. Dopiero wtedy, kiedy ułożyły w łóżku ostatnią rozdygotaną damę i kiedy ukryły wszystkie noże, jakie tylko zdołały odszukać, znalazły czas, by spokojnie wypić trochę grzanego ryżowego wina, przelknąć kęs czy dwa i w końcu spróbować usnąć.

Jednak zawrodożenie dam tak rozstroiło nerwy pani Srebrzysty Śnieg, że spała bardzo lekko. Śnieg jej pełen był koni i przemiętanego wiatrem kurzu, niesamowitego, gwizdzącego dźwięku i krwi, kapiącej na ziemię, podczas gdy gdzieś z oddali dobiegał głosny, okrutny śmiech. Obudziła się zlaną potem i w drżące dłonie, stuknięte przy ustach, wyszeptwała dziękczynienie.

Następnie usiadła. Ogień już wygasł. Mogła wezwać służącą, by go ponownie rozpalila, albo zrobić to sama, gdyby chciała obudzić Wierzbę, która spała głęboko w godny pozawrodożczenia sposób, czasami tylko drgnieniem twarzy pokazując, że naprawdę żyje. Nawet gdyby rozpalila ogień, obudziłaby najbardziej nerwową z dam, która również spała w pobliżu.

Księżycowe światło pozwalało pani Srebrzysty Śnieg dostrzec własną ciepłą szatę, zrolowaną w nogach siennika, uspioną służącą - i tę małą skuloną postać, która jak cień wymknęła się z namiotu w stronę rzeki.

Srebrzysty Śnieg podniosła się szybko, narzuciła na siebie szatę, a następnie oponczę. Wsunęła nogi w wyscielane futrem botki, chwyciła luk i ruszyła za cieniem.

Za nią Wierzba mamrotała coś, jeszcze rozespana, ale gwałtownie trzeźwiejąca i zaniepokojona. Jednak Srebrzysty Śnieg nie mogła zatrzymać się, żeby ją uspokoić. Z łowiecką ostrożnością skradła się teraz za wcześniej widzianym cieniem. Jej stop w podszytych futrem butach nie było słychać nawet na kruchym poszyciu; i wkrótce doszła do tej zbyt zielonej trawy, która jej damy zdecydowały się uznać za złe omeny.

Była coraz bliżej postaci. W świetle księżyca wydawała się ona cała srebrzystoszara, ale Srebrzysty Śnieg poznała hafty na sukni, która obsunęła się z ramion kobiety i wlokła za nią po ziemi. To była ta dama, która obawiała się, że zmusza ją do jedzenia surowego mięsa. Ze wszystkich jej kobiet ta właśnie była najwrażliwsza. Niech tylko ptaszek zrobi sobie krzywdę, a już tonęła we łzach; niech tylko zachoruje przyjaciółka, a już kładła się do łóżka.

Ale co spowodowało, że zaczęła chodzić we śnie? Srebrzysty Śnieg uniosła dłonie, by ostro w nie klasnąć i w ten sposób obudzić te kobiety i ją oprzytomnić. Następnie rozmyśliła się. Kto wie, w jakie dziwne krainy mogła umknąć jej dusza i co się stanie, jeżeli obudzi się ona tak bezceremonialnie?

Przyspieszyła kroku, by dogonić kobietę i zawrócić ją, zanim dojdzie do rzeki. I wtedy

usłyszała ten placzliwy szept.

-Wiatr wieje po stepie... nie ma odpoczynku... nie ma przyjaciół. Ja umrę, a nie będzie nikogo, kto by oznaczył mój grób czy postawił tabliczkę ku mojej pamięci... o biada mi, biada... że przekleto mnie tak daleko od mego domu.

Przekleto ja? Srebrzysty Śnieg przystanęła i wciągnęła głęboko powietrze. Powieszyła w powietrzu, zupełnie jak gdyby sama była jakimś dzikim stworzeniem. Powietrze było wonne i nieskazane, skąd więc to mamrotanie o przekleństwach i wygnaniu?

Srebrzysty Śnieg poczuła, że jej szata zahacza o poszycie. Uwolniła się z dźwiękiem dartego materiału i pospieszyła jeszcze prędzej za zagrożoną damą. Długa spódnica coraz to się zahaczała, aż miała ochotę zrzucić ją i dalej biec w samej koszuli. Wydawało jej się, że niebo nad jej głową nagle zawirowało i wyrzuciła w bok rękę, by się osłonić. Ziemia kreciła się i trzęsła; nie miała się o co oprzeć, nigdzie nic stałego... ona sama wpadnie do rzeki, która marszczyła się drobna fala, a woda uniesie ją daleko, gdzie wzrok nie sięga...

Poczuła, że jej wyrzuconej w bok dłoni dotyka jakiś zimny nos i że grzechocze tuż przy niej metal.

Srebrzysty Śnieg krzyknęła i spojrzała w dół na lisa, który tracił nosem jej palec. Był większy niż zwykle lisy i miał wyjątkowo bujne futro. Chodził utykając w szczególny sposób, a w pysku niosł amulet, dyndający na lancuszkach.

-Nie mogę jej dogonić - szepnęła, a w głowie kreciło jej się wciąż od tej jakiejś siły, która niemalże rzuciła ją na ziemię. Lis wcisnął swój spiczasty pyszczek w jej rękę, upuszczając amulet na dłoń.

Kiedy Srebrzysty Śnieg zawiązywała sznur amuletu na szyi, lis pobiegł naprzód. Wetknął nos w palec sniającej damy, podobnie jak przedtem w rękę Srebrzystego Śniegu, następnie ujął ją delikatnie w pyszczek i zaczął niezmiernie łagodnie i cierpliwie odciągać od rzeki w stronę pani Srebrzysty Śnieg.

Ostatnim wściekłym szarpnięciem uwolniła swoje ubranie. W chwili później trzymała już kobietę za ramię i kierowała ją do namiotu, gdy na drodze jej padł cień, a światło księżycy odbiło się od ostrza klingi.

Srebrzysty Śnieg cicho krzyknęła i zatrzymała się. Lis wtopił się w cienie nocy, a Vughturoi wsunął bron do pochwy.

-Czy takie nocne spacerunki są zwyczajem z Ch'in? - zapytał, a w jego głębokim głosie nie było cienia rozbawienia.

Była księżniczka Ch'in, królowa plemion i była córką swego ojca: była władna kazać mu odejść. Nie wiedziała sama, czemu powiedziała mu absolutną prawdę.

-Miałam zły sen - powiedziała, spuszczać oczy, świadoma nagle, że ma na sobie cienką koszulę i pikowaną szatę, i że jej włosy rozsypały się wokół twarzy i na plecach. Jeżeli nawet księżycowe światło srebrzyło się na jej rumieńcu, nie był to moment na dziewczęcą skromność.

-Kiedy się zbudziłam - mówiła Srebrzysty Śnieg - zobaczyłam, że Nefrytowy Motyl wyszła z mojego namiotu. Szła i przez sen krzyczała coś o jakiejś klatwie, która tak była przerażona, że chciała się utopić, byle jej nie ulec. My w Ch'in nie rzucają takich kłatw - dodała gniewnie. - Trzeba mocnego języka, by sformułować tego rodzaju przekleństwo.

-Tak - powiedział polgłosem Vughturoi, jakby skosztował zgnitego owocu. - Rzeczywiście trzeba mocnego języka. Czy odprowadzić cię do twego namiotu, pani?

Srebrzysty Śnieg potrząsnęła głową.

-A co zrobimy, jeżeli ona obudzi się i cię zobaczy? Będzie jeszcze więcej łez i szalenstwa. Dzięki ci, księżo, ale nie. - Im prędzej wróci do swojego namiotu, tym prędzej Wierzba będzie mogła wrócić do swej naturalnej postaci. Wydawało jej się, że słyszy, jak jej dziewczyna w lisiej skórze szczełając obiega po trzykroć - z tą swoją kulawą nogą! - obozowisko po obrzeżu.

Vughturoi wtopił się znowu w cienie ze zrezygnacją, w porównaniu z którą jej własne umiejętności poruszania się w terenie były bliskie zeru. Srebrzysty Śnieg zaciągnęła pania Nefrytowy Motyl z powrotem do namiotu, w bezpieczne miejsce na matach do spania.

Dużo czasu upłynęło, zanim sama zdołała zasnąć, a kiedy w końcu oczy zaczęły jej się zamykać, ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, były świecące ostrożne oczy Wierzby i jej sztywny cień, stojący na warcie przed namiotem.

Karawana Hiung-nu przybyła następnego dnia przed południem.

-To i dobrze, pani - zauważyła Wierzba. - Ta nowość rozerwie towarzyszące ci damy, a zanim ten twój Spiący Motyl obudzi się i stwierdzi, że opętał ją lis, nas już nie będzie.

Srebrzysty Śnieg kiwnęła głową i odesłała Wierzbę na jej zwykle, słabo oświetlone miejsce. Zafascynowana była zbliżającym się oddziałem: opancerzeni w skórze jeźdźcy, niosący wygięte do tyłu i wzmocnione kosciami luki ludzi stepów, muzykanci, którzy podnosili niesamowite instrumenty i wygrywali na nich rzadkie melodie, niepodobne do niczego co kiedykolwiek słyszała, dwie damy, które zdawały się wyższe i tejsze od połowy strażników Ch'in, wozy, niezmierzone stado zwierząt jucznych i luzaków, i powóz, w oczywisty sposób przeznaczony dla Srebrzystego Śniegu.

Ten ostatni szczególnie ją zaintrygował, bo zaprzeczony był nie w konie, ale w wielbłądy, pierwsze jakie kiedykolwiek widziała, dwa równo kroczące, kołyszące się zwierzęta, które podwójne garby na grzbiecie nosiły z tą samą obojętnością, z jaką ciągnęły wóz. Cała ta

zblizajaca sie eskorta podjezdzajac do Vughturoi wrzeszczala i wyla, i zataczala kregi tuz poza cieniem Muru.

Widok wielbladow bardziej niz cokolwiek innego uswiadomil pani Srebrzysty Snieg wyraznie, ze dojechala do miejsca, gdzie Ch'in spotyka sie z dzikimi krajami. Gleboko wciagnela powietrze z leku, zadziwienia, radosci i zwrocila sie do swoich dam. Z roztargnieniem wreczyla najwazniejszej z nich paczke listow, starannie wykaligrafowanych na jedwabiu, polecila sie Synowi Niebios i pozegnala swoje krotkoterminowe towarzyszki. Nigdy ich juz nie miala zobaczyc i byla z tego calkiem zadowolona. Zaskoczylo ja to, ze wydawaly sie zywic w stosunku do niej inne uczucia. Skupily sie wokol niej i glosily, niektore ze lzami, smutek pozegnania.

Ich lzy to wiecej niz tylko rytual, wiecej niz to co nalezy sie lasce Syna Niebios. Ale przeciez ja zawsze bylam Ta-na-ktora-padl-cien - myslala sobie. Kiedy i dlaczego mnie pokochaly?

-Czeka nas jeszcze trzymiesieczna podroz na dwor zimowy mojego ojca - zauwazyl Vughturoi, kiedy Srebrzysty Snieg dosiadla konia i przygotowywala sie do wyjazdu poza Mur i opuszczenia jedynego kraju, o poznaniu ktorego marzyla.

-Czy tak? - Uniosla brwi, ktore nie utracily swego delikatnego zarysu, chociaz nie troszczyla sie juz o to, by je wyskubywac i olowkiem nadawac im wlasciwy ksztalt skrzydelka cmy. Tam gdzie jechala i tak nikt nie bedzie na takie rzeczy zwracal uwagi. - Jezeli tak jest, czy nie lepiej, o ksiaze i panie, bysmy wyruszyli natychmiast? Podjechali do Muru i jej straznicy z Ch'in okazali swoje znaki. Brama, ktora dekretem Syna Niebios miala odtad nosic nazwe Bramy Lez, otwarla sie ze zgrzytliwym jekiem. Wbrew sobie samej Srebrzysty Snieg obejrzala sie w tyl na zamieszanie towarzyszące zwijaniu obozu nad Zolta Rzeka. Wprawialo ja w zaklopotanie to, jak malo obchodzila ja ta pelna intryg krzatanina, ktora zostawia za soba. Uniosla na pozegnanie dlon, a od dam, ktore zebraly sie, by popatrzec na jej odjazd, dobieglo pelne zalosci zawodzenie. Drgnela i dotknela pietami bokow swego konia.

Kiedy Srebrzysty Snieg przejezdzala przez brame, kopyta jej konia zazgrzytaly na piachu oraz rzadkich, prawdziwie pustynnych krzewinkach, naniesionych tu przez wiatr. I tak wyjechala z bramy na ziemie Hiung-nu, a pelen kurzu i piasku wiatr raz po raz uderzal w jej chroniona szalem twarz.

Rozdzial trzynasty

Mijal dzien za dniem, a oni wciaz przejezdzali na przelaj przez kraj, w ktorym jednego dnia podrozy od drugiego nie odroznialo nawet pojawienie sie drzewa, strumienia, skaly czy pagorka. Potem, ktoregos ranka, zaskoczyl ich widok dziesieciu rozsypujacych sie glazow, bedacych moze sladem po jakimis starozytnym posterunku wojskowym. Widok tych zwalonych, popadlych w ruine murow byl waznym wydarzeniem dla pani Srebrzysty Snieg. Hiung-nu, jadac dalej, wzruszali tylko ramionami.-Dla Hiung-nu - warknal jeden z nich jadacy

na tyle blisko, że usłyszała - niebo to jedyny dach, jakiego im trzeba.

Ona sama była zaniepokojona. Jeżeli podobna ruina istniała tak blisko Muru (wciąż jeszcze od czasu do czasu widzieli jego wstęgi, jako że skreślił nieco na południe), to czy Państwo Środka nie uzależni się za bardzo od obrony przez Hiung-nu? Przedtem nie wierzyła w to, co mówił jej Li Ling: że na dworze zadowolony z siebie urzędnicy zwykli byli zapewniać Cesarza, iż Mur w większym stopniu miał stanowić obronę dla barbarzyńców przed Państwem Środka.

Z pewnością szalenstwem ze strony Ch'in była wiara, że Mur powstrzyma wszelkie najazdy. Może to także była próżność? Ja sama jestem bronią w rękach mego narodu - mówiła sobie Srebrzysty Śnieg, a uderzenia wiatru wyciskały jej z oczu łzy, które zamarzały na brzegu szala przy policzkach.

Powietrze stało się zimne i suche, a potem jeszcze zimniejsze i jeszcze suchsze. Martwe trawy przykrył śnieg. Były dni, kiedy nawet niebo robiło się blade, a słońce lśniło na nim jak srebrna moneta, dając samo światło bez odrobiny ciepła. Ku zdumieniu pani Srebrzysty Śnieg, pomimo zimna i wiatru, wytrwale krepie konie, z których każdy nosił znak swego właściciela, nie tylko stawały się coraz bardziej kudłate, ale nawet wyglądały kwitnąco, a wielbłądy kroczyły przez to pustkowienie, traktując z najwyższą obojętnością wszystko poza swoim ładunkiem, swoimi poganiaczami i swoim ponurym usposobieniem.

Początkowo całodzienna jazda męczyła Srebrzysty Śnieg tak bardzo, że wieczorami chciała tylko wpełznąć pod futra i spać, nie zwracając sobie głowy jeźdźcem. Wyjaśniło się teraz tak wiele spraw, których nikt na dworze o Hiung-nu nie wiedział, które nie w pełni były zrozumiałe w opowieściach ojca! Ich nienawisc do murów i ograniczeń, dziwny strój o tunikach i spodniach nieco krotszych niż prawdziwe szaty, a nawet ich wikt, bogaty w mięso i tłuszcz. To nie były oznaki dzikości, tylko przyjęte przez nich metody postępowania, pozwalające żyć w tym kraju. Tutaj, pod niezmierną czaszą nieba, która dzień w dzień rozbrzmiewała piosenką wiatru silniej chwytającą za serce i silniej wbijającą się w pamięć niż melodie śpiewane albo wygrywane na bambusowym flecie, takie postępowanie miało swój sens. Był w nim swoisty rytm, a nawet Wdziek i Srebrzysty Śnieg wiedziała, że pewnego dnia je doceni.

Stopniowo jednak odzyskiwała odporność, jakiej nabyła kiedyś w domu swego ojca. Na Wewnętrznych Dziedzicach przyzwyczaiła się do słodkich woni i początkowo od gryzącego zapachu ognisk z nawozu, jakie palił Hiung-nu, łzawiły jej oczy. Wkrótce jednak uodporniła się i na zapach, i na dym, i w końcu nie zauważała ani jednego, ani drugiego. Już przedtem była zdrowa, teraz zahartowała się i okrzepla, stała się piękną istotą doskonale przystosowaną do tego, by świetnie powodziło jej się w jej nowym domu.

-Czy wyglądam teraz - zapytała kiedyś Wierzbe - dokładnie tak, jak namalował mnie Mao Yen-shou: chuda, opalona i meska?

Wierzba rozesmiała się.

-Pani, tobie brak czarnej myszki, a jemu głowy. Nie ma co nawet mówić o nim.

Wcześniej Hiung-nu przyglądali się im, a następnie potrzasali głowami, robiły to zwłaszcza ich kobiety, ale teraz zaczęli przyjmować do wiadomości, że kobiety z Ch'in potrafią znieść całodzienną podróż nie lamentując, nie mdlejąc ani nie popadając w chorobę. Srebrzysty Śnieg zastanawiała się, czy czuli się rozczarowani. Ich przywódca, książę Vughturoi, rzadko się odzywał. Może gniewało go to, że tak młodziutka księżniczka z Ch'in została wysłana, by zająć miejsce jego matki? Próbowała nie przysparzać nikomu kłopotów i wiedziała, że jej się to udaje, ale on wciąż trzymał się od niej z daleka.

Potem rzuciło jej się w oczy coś jeszcze. Choć Wierzba była kulawa, to w siodle była równie wytrzymała jak reszta oddziału. A jej dziedzictwo powodowało, że zimno nie dokuczało jej tak dotkliwie. I podczas gdy Hiung-nu sklaniali się ku przekonaniu, że Srebrzysty Śnieg jest zbyt delikatna, zbyt obca, żeby odbywać podróż na dwór shan-yu Khujangi, Wierzbę witali z niechętnym szacunkiem. Jak mówił Li Ling, powiadano, że wśród Hiung-nu były kobiety obdarzone mocą większą niż zwykle śmiertelniczki. Stopniowo Wierzbowe obeznanie z ziołami pozwoliło jej zdobyć uznanie ludzi, którzy mogli być dzicy i szorstcy, ale byli też otwarci i wolni. Stało się to nawet źródłem na wpol dosłyszanych, tylko częściowo zrozumiałych żartów.

-Trzeba by mocnego języka, by oprzeć się jednemu z jej ziołowych lekarstw - śmiał się jeździec, który przyszedł do Wierzby po napar.

-Tak, a czy bardzo mocny język...

W tym jednak momencie zza namiotu wyszedł książe Vughturoi i mężczyźni rozproszyli się jak smagnięte batem kundle. Książę tylko spojrzał spode łba i pomaszerował dalej.

I znowu po trochu Srebrzysty Śnieg i Wierzba przekonały się, że wieczorne obozowiska stają się dla nich czymś więcej niż tylko okazją, by zaznać niewielkiej ilości jedzenia i snu. Od wiatru, którym, jak mówiono, poprzez cały step i równinę dmuchał z dalekiego zachodu biały tygrys, osłaniał je mocny namiot z jedwabiu, filcu i skóry; Wierzba sortowała swoje ziola, a Srebrzysty Śnieg próbowała albo pisać, albo grać na lutni.

Pewna noc była tak zimna, że na tafelce zamarzał tusz i z konieczności musiała odłożyć swój ostatni list do ojca. Zamiast pisać, ogrzała palce nad małą misą z zarem i wzięła do ręki lutnię, leniwie na niej brzdakając. Po jakimś czasie brzdakanie przeszło w bardzo starą piosenkę, którą kiedyś słyszała śpiewaną przez służące w swoim domu. Nie wiedziały, że ona tam była, a jak tylko ją zobaczyły, natychmiast umilkły.

Wydawało jej się, że piosenka ta mówi o uczuciach jakiejś damy, tak jak i ona poslubionej władcy hord.

Rodzice moi wydali mnie za maz

Gdzieś na dalekim krancu Ziemi:

W obcy kraj wystali mnie z domu,

Do króla...

-Pani! - syknęła Wierzba.

Palce Srebrzystego Śniegu uderzyły fałszywy akord.

-Ta lutnia jest rozstrojona - usprawiedliwiła się.

Oczami powiodła za wskazującym palcem Wierzby. Na falującej ścianie namiotu wyraźnie rysował się cień, który już wcześniej tam widywały.

Czemu on nie wejdzie? - zadała sobie pytanie. Jestem poslubiona jego ojcu, shan-yu, a więc jesteśmy krewniakami. Nie byłoby w tym nic niewłaściwego.

A jednak nie wchodził. Jeżeli woli zostać na zewnątrz, na wietrze, w ciemności i chłodzie, to już jego sprawa, a rzecza wielce niestosowna z jej strony byłoby chcieć go od tego odwozić.

Podniosła znowu lutnię.

Domem moim stał się namiot,

Z filcu zbudowane mam sciany;

Pozywieniem mi mieso surowe...

Obydwie z Wierzba przerwały, by się rozesmiać. To prawda, że odkąd przybyli na Zachód, jedli co wieczór baraninę i że było to mięso nie cieszące się zbyt wielką popularnością w Chang'an. Niemniej baranina ta zawsze gotowała się najpierw w tych ogromnych kotłach z brązu, które każdego dnia niosły najsilniejszy zapach z wielbłądów.

-Prawdopodobnie, pani, ten głupi poeta, który ułożył tę piosenkę, nigdy w życiu nie zapuścił się dalej na zachód niż do zachodniej bramy Chang'an - zauważyła Wierzba z ironią w głosie.

-Tak, ja też tak uważam.

-A jak to się kończy? - zapytała Wierzba. Srebrzysty Śnieg, przypominając sobie dalszy ciąg, zaczęła zallować, że nie wybrała jakiegokolwiek innej piosenki. Cieniowi, który zatrzymał się na zewnątrz, by posłuchać, jak ona gra, nie mogło spodobać się to, co usłyszy. Niemniej jeżeli zrezygnuje ze śpiewu, będzie wyglądało na to, że wie, że ktoś ją podsłuchuje. Wzdychając wzięła lutnię po raz ostatni.

Ciągle myślę o moim własnym kraju,

A w sercu mam smutek.

Gdybym tak była żółtym bocianem,

Poleciałabym znowu do starego domu!

Srebrzysty Śnieg zdecydowanie umieściła lutnię w pokrowcu i odłożyła ją. Podnosząc głos tak, by słowa jej doszły do jej słuchacza, powiedziała:

-Zaden żółty bocian nie uchowałby się na tej pomocnej ziemi, gdzie się urodziłam. Ładna ta piosenka, ale smutna i bez sensu. Nie będę jej więcej śpiewała.

Kiedy następnego ranka pojawiła się, tracąc z zimna oddech i strasząc płatki śniegu, które już czepiały się sutego, futrzanego obszycia kaptura, zorientowała się, że Vughturoi wodzi za nią oczami, ale podchodząc do swego konia udawała obojętność.

Ta piosenka nie miała sensu. Następnego wieczora Srebrzysty Śnieg poprosiła kobiety Hiung-nu, by się również do niej przyłączyły. Zaczekała, aż na ścianie namiotu pojawi się cień, i zaśpiewała inną piosenkę, która dokładniej oddawała osobliwą urodę tego zamrożonego pustkowia.

Polnocne wiatry oplótły ziemię, łamie się blade trawy;

W osmym miesiacu niebo gwałtownie utworzył lecący śnieg...

Urwala śpiew.

-Słyszalyscie to? - zapytała.

Jedna z kobiet Hiung-nu, Brazowe Lustro, kiwnęła poblazliwie głową do drugiej, o imieniu Sobol. Obydwie zajmowały dość wysoką pozycję wśród Hiung-nu: Brazowe Lustro przez swego dorosłego syna; Sobol, która była dużo za młoda jak na wdowę z dziećmi (a była nią), pozycję swą zawdzięczała swemu bratu Basichowi, cieszącemu się wielkimi łaskami u księcia Vughturoi.

Może i ta młodziutka księżniczka z Ch'in nie zalamiała się podczas podróży na zachód i na północ, ale miała swoje kaprysy, swoje słabości.

-To tylko wiatr, pani, który ryczy na równinach - zapewniała ją Brazowe Lustro.

Srebrzysty Śnieg może zaczerwieniła się i pozwoliła, by na tym stało, gdyby w tym momencie nie popatrzyła na Wierzbę. Wierzba przykucnęła przy szczelnie zamkniętej klapie namiotu, jakby usiłowała przeczekać jakiegoś drapieżnika, a oczy jej błyszczały dziko i zielono, jak zawsze kiedy wyczuwała niebezpieczeństwo.

-Oddech białego tygrysa - wyszeptała.

No to co? Srebrzysty Śnieg wiedziała, że Zachód pieczętował się białym tygrysem. Czemu nie nazywać wiatru jego oddechem? I znowu podniósł się głos, który spowodował, że przerwała muzykowanie. Mimo woli spojrzała na ściany namiotu. Cień, którego nauczyła się już oczekiwać, również zeszywniał. Następnie zniknął.

-To nie jest tylko oddech białego tygrysa - stwierdziła kategorycznie Srebrzysty Śnieg. - Tam na zewnątrz jest jakieś zwierzę. Może biały tygrys, a może coś innego - dodała, powodowana bardziej brawurą niż pewnością. Słyszała o tym, że białe tygrysy i lamparty śnieżne zaliczały się do niebezpieczeństw, na jakie można było natknąć się na Zachodzie, i nagle pełna grozy zaczęła podejrzewać, że to właśnie takie zwierzę grasuje teraz w ich obozowisku, a może nawet weszło pod samą jej namiotem.

W namiocie zapadło nagle, groźne milczenie, nie słychać było nic oprócz wiatru i odgłosów tego czegoś, co grasowało na zewnątrz i szukało zdobyczy. Srebrzysty Śnieg rzuciła spojrzenie na Wierzbę, która zeszywniała, z włosami płonącymi czerwienią w świetle misy z zarem. Jej zielone oczy wydawały się zachodzić mgłą, jak gdyby przysłuchiwała się czemuś, czego jej pani nie mogła usłyszeć.

Stopniowo milczenie to zaczęły przenikać jakieś dźwięki: coś, co brzmiało niemal jak pomruk dzikiej satysfakcji i rytmiczne uderzenia olbrzymiego serca.

Wierzba pokazała zęby. Gdyby była w postaci zwierzecej, byłaby warknela. Kobiety Hiungnu, niemal oniesmielone po raz pierwszy odkąd je Srebrzysty Śnieg spotkała, ociągaly się nie ze strachu, ale z grozy. Potem obudził się ich zapal do walki - i prawdopodobnie strach przed Vughturoi i jego ojcem.

Ostrożnie, żeby nie zrobić najmniejszego hałasu, sięgnęła po swoją futrzaną oponczę, włożyła ją i złapała luk i strzały. Sobol i Brazowe Lustro wyciągnęły ostre sztylety. Wierzba jednak nie miała nic. Kiedy Sobol chciała rzucić jej noż, który nosiła w swoim miękkim, gietkim bucie do jazdy konnej, dziewczyna skinęła głową na znak podziękowania, ale odmówiła.

-To jedyna broń jaka jest mi potrzebna - wytłumaczyła i wyciągnęła swoje lustro, osobliwie pozłobione dziwnymi symbolami, to samo, które zawsze miała przy sobie, jak długo ją znała Srebrzysty Śnieg.

Kiedy jakiś kon przeraźliwie zarzał w śmiertelnej trwodze i bólu, Srebrzysty Śnieg zdała sobie sprawę, że prawda musi być to, czego najbardziej się obawiała. Pozostałe konie zaczęły rżec w panice. Teraz i mężczyźni podnieśli alarm, pedząc by bronić obozowisko przed intruzem.

-Nie możemy tu czekać, aż spadnie na nas nasz los - powiedziała bezgłośnie, żeby nieściągnąć na siebie uwagi nieprzyjaciela - przynajmniej dopóki jesteśmy uzbrojeni i jesteśmy w stanie się bronić.

Brazowe Lustro czy Sobol mogły powstrzymać ją jedną twardą ręką. Jednak zanim zaprotestowały, czy spróbowały ją zatrzymać, Srebrzysty Śnieg wyslizgnęła się na zewnątrz, a Wierzba za nią.

Nad nimi świecił księżyc, niewiarygodnie wielki i bliski w tym kraju, gdzie nie było żadnych domów, murów ani drzew, które by go mogły zasłonić. Na niebie światło gwiazd, przesłaniane chwilami przez tumany mialkiego śniegu, rozkwitało i zeslizgiwało się po lusterku, które Wierzba podnosiła do góry.

-Starsza Siostrze - szepnęła dziewczyna. - Myślę, że to jest takie samo przesłanie, jakie zakłóciło spokój Nefrytowego Motyla przy naszym rozstaniu.

-Skierowane przeciw mnie, myślisz? - Srebrzysty Śnieg przytaknęła sama sobie. Nefrytowy Motyl nie stanowił zagrożenia większego niż jej imiennik, ale ona ze swym posagiem i rangą mogła śmiało mieć wrogów, z którymi musi zacząć się liczyć, a o których - uswiadomiła sobie - Brazowe Lustro i Sobol mogą nie odważyć się mówić.

Może zaufają mi, jeżeli uda mi się dowiedzieć swojej siły - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Miała świadomość, że jest świetną łuczniczką. Starannie wybrała strzałę i nasadziła ją na cięciwę.

W momencie kiedy lustro Wierzby błysnęło ostrzeżeniem, Srebrzysty Śnieg usłyszała

gardlowy pomruk sprezonej do skoku bestii. Swiatlo blysnelo ponownie i skok chybil.

Blyskawicznie odwrocila sie, wystrzelila i w nagrode uslyszala pelne bolu wycie. Uprzytomnila sobie, ze zranila to zwierze, ale go nie zabila. A ranna bestia byla jeszcze bardziej mordercza. Uslyszala stapanie lap. Strzelila ponownie.

-Za mna! - krzyknal jakis mezczyzna, a jego kon zalomotal kopytami w jej kierunku. Uslyszala, jak jeknal jego luk, potem kilka innych. Bestia przerazliwie zawyla i zaczela sie miotac, w pewnym momencie potoczyla sie tak blisko pani Srebrzysty Snieg, ze ta poczula jej goracy, cuchnacy krwia oddech. Zobaczyła blysk swiatla gwiazd na jej zebach i pazurach, ktore zdawaly sie migotac wlasna poswiata. Diabelska, przekleta! Cos przenikliwie krzyknelo jej w umysle i nie potrafila powstrzymac sie od krzyku.

Potem bestia zwalila sie, wierzgnela dwa razy i w koncu lezala spokojnie.

Wojownik zeskoczyl z konia, jednym spojrzeniem zmierzyl Srebrzysty Snieg i jej sluzaca, by upewnic sie, czy nic im sie nie stalo, i odwrocil sie w strone zwierzecia.

-Przyniescie ogien! - zawolal.

Srebrzysty Snieg przepchnela sie do przodu. Ona tez chciala zobaczyc te bestie, ktora pomogla zabic. Pochodnie migotaly i kapaly, w otaczajacym ich chlodzie wiatr niemalze zwiewal z nich plomienie. W ich nierownym, czerwonym swietle Srebrzysty Snieg zobaczyła bialego tygrysa. Byl on olbrzymi, mial masywne lapy i szczeki, na ktorych zamarzala teraz krwawa piana. Jeszcze przez chwile jego zielone oczy zarzyly sie, potem zgasly, jak szmaragdy roztraskane mlotem. Czy Srebrzysty Snieg wyobrazila sobie te poswiata, ktora widziala? Nie! Pazury i zeby jeszcze wciaz migotaly, ale migotanie to bladlo, az zamarlo we wlasnej agonii, kiedy cialo bestii drgalo i styglo.

Trzymajac jedna z dlugich, zaboicznych wloczni Hiung-nu, Vughturoi podszedl do tygrysa i dzgnal go z pewnej odleglosci. Kiedy bestia nie drgnela, przysunal sie blizej i pochytil nad cialem, wysuwajac reke by policzyc strzaly, ktore pokryly zwierze piorami.

-Nastepny doskonaly strzal, pani - powiedzial do Srebrzystego Sniegu. - Choc moze wspomnisz na to, ze to moja glowa spadnie, jezeli cie nie przywiode calej i zdrowej do shan-yu.

Srebrzysty Snieg wiedziala, ze zarobila sobie na te wymowke swoja brawura, ale nie ustapila. Wsrod Hiung-nu wiekszy sobie zdobedzie prestiz przez upor niz przez ustepstwa - myslala.

Vughturoi przyjrzel sie dokladniej.

-Dwa swietne strzaly - skomentowal, wcale nie zaskoczony tym, ze sie nie wycofala.

-Bardzo dobrze! - zawołał do grupy łowców. - Skonczcie doglądać koni i idźcie spocząć, wszyscy! Powieziemy tego tygrysa ze sobą, jeżeli nasze własne zwierzęta zechcą go ponieść, aż do następnego popasu, gdzie będziemy mogli obedrzeć go ze skóry. A ty, pani - dodał cichszym głosem - możesz wręczyć ją memu ojcu na znak swego męstwa. Ciekawie będzie popatrzeć, jakie poruszenie wywoła to w namiotach shan-yu.

W głosie jego dzwiała teraz nie irytacja, ale namysł, jak gdyby Srebrzysty Śnieg była pionkiem, który jakiś szczególnie sprytny gracz przesunął z niebywałą zreżnością. Nie rozumiała go, kiedy był w takim nastroju, i nie ufala mu. Wróciła do swego namiotu i próbowała uspokoić się i zasnąć.

Następnego ranka, gdy ludzie przyszli, by załadować ciało tygrysa na najmniej narowistego konia juczego, znaleźli tylko poczerwiałe plamy jego krwi, które już zasypywał śnieg, i zwałone brzechwy strzał, które go zabiły. Ale sama bestia zniknęła.

W ciszy skończyli związać oboz i wyruszyli z szybkością niezwykłą nawet jak na Hiung-nu.

Rozdział czternasty

Przy wjeździe do głównego obozowiska Hiung-nu Srebrzysty Śnieg zdecydowała się wykorzystać swój powóz. Chociaż na skutek takiej decyzji mogli ją uznać za słabą, potrzebna jej była korzyść, jaką mogło jej przynieść te kilka minut obserwacji spoza chroniących ją zasłonek powozu. - To zgodne ze zwyczajem - powiedziała Wierzba - żeby panna młoda przybywała w powozie lub lektyce. Poza tym - dodała praktycznie - jakby spadł śnieg, mogłyby ci się zniszczyć twoje brokaty.

- Głuptasie - odparła Srebrzysty Śnieg, odpychając lustro, które przed nią trzymała Wierzba - a co z tych Hiung-nu obchodzi wspaniałe jedwabie?

- Dość skwapliwie przyjęli te, które Syn Niebios przesłał dla tego całego shan-yu, i nie wątpię, że ucieszą ich te, które przynosisz w posagu. To prości, silni ludzie. Niech tylko zobaczą, że świecisz jak słońce i księżyc, a tym więcej będą cie szanować.

Wierzba podala pani Srebrzysty Śnieg najświetniejszą oponczkę, wspaniałą szatę z delikatnych brązowych soboli, którą miała włożyć na czerwona szata panny młodej. Kiedy nadeszło wezwanie, opuściła namiot, ogarniając na sobie szaty z taką dbałością, jakiej ani razu nie okazała podczas długich miesięcy podróży na dwór shan-yu. Z tyłu usłyszała okrzyki podziwu i zachwytu Sobola i Brązowego Lustra.

- Godna jest tego - powiedziała jedna z nich z czułością w głosie, na co Srebrzysty Śnieg, która podsłuchiwała, ze zdumienia uniosła swoje delikatne brwi - by nazywano ją Boską Królową. Naprawdę nie wygląda wcale na kobietę, ale na istotę z nieba.

Ta druga zachichotała, a do jej rubasznego śmiechu przyłączyła się Sobol.

-Alez skad - ten glebszy glos nalezal do Brazowego Lustra. - Czy siegnelabys swa szorstka dlonia po klejnot z nefrytu? Synowie shan-yu sa calkiem dorosli, jego corki maja wlasnych synow. Bedzie holubil te malenka dame jako ozdobe swego namiotu, a nie poslania, zreszta juz mu nie do takiej zabawy.

-A szkoda. Kiedy jej uroda zwiednie, syn dalby jej wiecej strzal do luku, niz ma teraz. A to dama, ktora dobrze wie, jak uzywac... powiedzmy, broni.

Przeciez one mi dobrze zycza - pomyslala Srebrzysty Snieg. Gdybyz tak samo zyczyli mi wszyscy w tym obozie, do ktorego sie udaje!

-Tak, tak. Ale gwiazda Boskiego Krola juz blednie. Moze przyjsc dzien...

-Cicho!

Srebrzysty Snieg wcale nie zdziwila sie zobaczywszy, ze podjezdza do nich Vughturoi i rozkazuje wyruszyt na ostatni odcinek podrozy na dwor swego ojca. Zaskoczona jednak byla, ze wlozyl swieze skory i futra i ze na jego szyi wisi klucz, ktorym Li Ling ceremonialnie zamknal Srebrzysty Snieg w jej powozie przy wyjezdzie z Chang'an, by potem wruczyc go Vughturoi na znak, ze ma on upowaznienie, by jej strzec.

Przejezdziejac obok jej powozu, praktycznie pod samym nosem wielbladow, ktore kiwajac sie i stekajac podnosily sie niezdarnie na nogi, usmiechnal sie szeroko.

-Odwagi, pani! - powiedzial polglosem i rozhustal klucz na ciezkim lancuszk. - Na ile gorsze moze byt wstapienie w namioty mego ojca niz zabicie bialego tygrysa?

Za pomyslna odpowiedz na to pytanie Srebrzysty Snieg z checia oddalaby wszystko, co miala i co jeszcze kiedys mogla dostac.

Blade zimowe slonce bylo juz wysoko na niebie, kiedy karawana pani Srebrzysty Snieg spotkala pierwszych jezdcow z dworu shan-yu, kawalkade kudlatych koni i mezczyzn, ktorzy otuleni byli w filce i skory, nosili luki oraz dlugie wlocznie swojego plemienia. Jechali wprost na karawane, zupełnie jakby w kazdej chwili mieli wymierzyc w nia wlocznie, czy napiac luki i ruszyc do ataku.

Srebrzysty Snieg wygladala spoza zaslonek swego powozu. Pomyslala sobie, ze miec takich straznikow to gorzej, niz nie miec zadnej ochrony. Zbyt wyraznie sygnalizowali "tu oto jest ta, ktorej szukacie".

-Czy potrzebny ci bedzie luk, Starsza Siostro? - zapytala Wierzba.

Srebrzysty Snieg lagodnie dotknela jej reki. Chociaz luk dobrze jej sluzyl w niejednej walce, teraz musi sluzyc jej bystrosct i szybka orientacja.

-Nawet gdybym potrzebowała go, na nic by mi się nie przydał.

Patrzyła, jak Vughturoi podjeżdża do nowo przybyłych i podziwiała jego zreczność we władaniu koniem, biegłość tak głęboko zakorzeniona, że stała się podświadoma. Ci, którzy przyjechali z obozu, byli ludźmi bardzo odmiennego typu niż Vughturoi i jego towarzysze. Srebrzysty Śnieg domyśliła się, że aby Shan-yu w ogóle zaryzykował wysyłanie tych ostatnich do Chang'an, musieli oni należeć do grupy młodszych i łatwiej przystosowujących się Hiung-nu. Z nowo przybyłych nie wszyscy byli w starszym wieku, ale wydawali się bardziej dzicy, brak im było tego koloru kultury Ch'in, który od czasu do czasu dawał się zauważyć w eskorcie Srebrzystego Śniegu. Chociaż, podobnie jak Vughturoi, mieli rzadki zarost, to wielu z nich na twarzach nosiło blizny powstałe po samookaleczeniu podczas załoby po przyjacielu, krewniaku czy wodzu. Zwyczaj tego wciąż przestrzegano wielu Hiung-nu.

Gdyby to był jakikolwiek inny naród poza Hiung-nu, to przed przystąpieniem do omawiania interesów, jak wiedziała Srebrzysty Śnieg, byłoby wiele ceregieli ze zsiadaniem z koni, wspólnym jedzeniem. Nie spodziewała się jednak, żeby Hiung-nu mieli choćby ruszyć się z koni i miała rację. Przypadkowy powiew wiatru przyniósł jej ich głosy i Srebrzysty Śnieg wyteżyła słuch.

-Dobra podróż, a jeszcze lepszy powrót - powiedział Vughturoi do starszego mężczyzny, który klepał go po ramieniu. Znowu zawiął wiatr i Srebrzysty Śnieg złowiła uchem tylko kawałek następnej jego wypowiedzi - ...nie taka zła jak się obawiałem, właściwie całkiem w porządku. Widzę, że jest wśród was kam-qam Sandilik. Mielismy... I znowu powiew zdradzieckiego wiatru porwał ze sobą słowa, których Srebrzysty Śnieg słuchała, jakby od nich zależało jej życie. Wiedziała, że kam-qam oznacza szamana-mężczyznę. Jechał taki wśród nich, ze swoim magicznym bebenkiem, a szaty miał obszyte kośćmi i skorami węży, tu w tym kraju, gdzie nigdy nie syczały ani nie wily się takie stworzenia. Podobnego napięcia i niepokoju nie słychać było w głosie Vughturoi nawet tamtej nocy, kiedy polowali na białego tygrysa.

Czekała, by zadał wreszcie pytania, które dotąd, jak wiedziała, musiał w sobie tłumaczyć.

-Jak się czuje... te ciccia wyglądają na świeże, Kursyku.

-Boski Król przeżył czas twojej nieobecności - odparł mężczyzna o imieniu Kursyk. - Czuję się dobrze i wysłał nas, byśmy cię szukali.

-Chwała Słońcu! - Głos Vughturoi ochrypl. - A jednak nosisz blizny, które wyglądają na świeże.

-Mój brat, książe. Niech go Erlik porwie, ale mimo wszystko był moim bratem.

-Poszedł za moim szanownym bratem Tadiqanem, czyż nie?

-Tak, i to go zgubilo. Tadiqan ma nowe strzaly, takie ktore gwizdza. Powiadaja - nowo przybyly znizyl glos i Srebrzysty Snieg wytezyla sluch - ze sa zaklete, zeby nigdy nie chybialy celu. On teraz ustanowil nowe prawo dla swoich popiecznikow. Kiedy wystrzeli gwizdzaca strzale, wszyscy musza strzelac za nim. Byl taki drobny problem, pretensje o ukradziona narzeczona, jak mi sie zdaje, i Tadiqan wystrzelil jedna ze swoich strzal. W mojego brata. Czy okupu za krew mam zadac od ksiecia, czy moze od ludzi, ktorzy go nie odstepuja?

Vughturoi wyciagnal reke i klepnal Kursyka po ramieniu.

-Mozesz go zazadac ode mnie, jak sie rozpakuje. Chwala niech bedzie Tangrowi i Sloncu, kraj Ch'in wciaz jeszcze jest bogaty i skwapliwie dzieli sie z nami swoim majatkiem, zebysmy ich nie najezdza. Ale teraz musze odstawic ojcu jego nowa zone.

-I to tez - powiedzial Kursyk. - Tadiqan i jego matka powiedzieli, ze zadne rozpuszczone dziecko z Wewnetrznych Dziedzincow nie zajmie miejsca Mocnego Jezyka na dlugo, i ze kiedy Boski Krol...

-Dosyc! - Reka Vughturoi zacisnela sie na wloczni, nastepnie rozluznila sie, jak gdyby marzyl o tym, by cisnac nia we wroga, ale nie smial. - Moj ojciec zyje, a ja wrocilem. Wcale nie jest takie pewne, ze to Tadiqan bedzie pierwszym z synow Khujangi, ktory znajdzie jego doczesna powloke. Jego matce nadano sluszne imie. Ale jezeli to ja dozyje tego, by zostac shan-yu, niech sie ma na baczności, zeby tym swoim jezykiem nie otrula i siebie, i swojego syna!

Moze Sobol, ta bardziej przyjazna i podatna z dwoch dam Hiung-nu, powie jej cos wiecej. W koncu to ona opowiedziala jej o synach shan-yu, jak to z dziesieciu mocnych mezczyzn umarli wszyscy oprócz trzech: dwoch najstarszych i najmłodszego, tego dziecka, ktore jako zakładnik zostalo w Panstwie Srodka.

Srebrzysty Snieg pozwolila opasc zaslonkom.

-Przyprowadz mi Sobol - szepnela do Wierzby. A wiec Mocny Jezyk to nie byl zwrot, oznaczajacy niezyczliwe, zlowrozbne slowa, ktore potrafiły w jednej chwili przywolac srogosc na twarz ksiecia Vughturoi; to byla rzeczywista osoba: najstarsza zona shan-yu i matka ksiecia, ktory najwyrazniej spodziewal sie, ze zostanie dziedzicem. Oboje na pewno mieli wielkie wpływy albo Vughturoi nie zostalby wyslany do Chang'an, kiedy jego ojciec byl tak stary, ze poddani obawiali sie, ze umrze. Posepnosc wynikala z leku o siebie i o starca, ktorego w oczywisty sposob czcila, a moze nawet o mloda kobiete, na ktora czekalo wieksze niebezpieczenstwo, niz mogla sie spodziewac.

Podjechala Sobol. Na zaproszenie Srebrzystego Sniegu przeskoczyla ze zdumiewajaca, jak sie zdawalo, latwoscia z konskiego grzbietu do powozu w momencie, kiedy Vughturoi dawal rozkaz do wyruszenia.

Waskie oczy szlachetnej damy Hiung-nu rozszerzyły się i zalsniły, kiedy Srebrzysty Śnieg powitała ją z całą elegancją, jakiej mogłaby użyć w stosunku do Przeswietnej Towarzyszki, a następnie przeszła do żartów stosownych między osobami równymi sobie, zanim zajęła się one poważnymi sprawami, które trzeba omówić. Było wyraźnie widać, że Sobol niecierpliwiła się, żeby przejść do sedna sprawy, o której chciała rozmawiać Srebrzysty Śnieg. Wyraźnie zmuszała się, by zostawić inicjatywę swojej nowej królowej.

W końcu, po czasie krótszym niżby to wypadło w Chang'an, ale dłuższym niż którakolwiek z nich chciała trwonąć na rozmowy wstępne - Srebrzysty Śnieg pochyliła się do przodu i zobaczyła, jak oczy tamtej pojaśniały. Nareszcie koniec czekania!

-Opowiedz mi o naszych ludziach - zachęciła ją Srebrzysty Śnieg.

Sobol z zadowoleniem rozwijała temat potęgi królewskiego klanu, majestatu władającego nim shan-yu, bogactwa jego namiotów i stad, oraz męstwa jego wojowników, a wśród nich Basicha, swojego brata oraz jego bohatera, księcia Vughturoi. Basich, jak się dowiedziała Srebrzysty Śnieg, miał dzieci, ale nie miał żon; Vughturoi miał kiedyś rodzinę, ale przyszło nieszczęście i jego starsza żona zmarła w pociągu - mówiła Sobol beznamiętnie, spokojnym głosem kogoś, dla kogo takie tragedie stanowią chleb powszedni.

-Potem jego młodsza żona spadła z konia. Ta oto myśli, że z zadowoleniem spełnił rozkaz Boskiego Króla, by udać się za Purpurowy Mur po... - umilkła z pewnym zazenowaniem, które zaskoczyło zarówno ją samą, jak i Srebrzysty Śnieg. Nie zdawała sobie sprawy, że Hiung-nu mogą się czerwienić.

-Kim jest Mocny Język? - zapytała Srebrzysty Śnieg. Po raz pierwszy podczas tych wszystkich podróży zobaczyła, jak jedna z Hiung-nu się wzdrygnęła.

Jej oczy zaokrągliły się, wychodząc niemal z orbit.

-Ona jest jak twoja służąca, tylko jeszcze bardziej. Mocny Język jest kobieta mocy, która wie wszystko o narodzinach i śmierci mężczyzny czy kobiety i której głos jest mocny, podobnie jak głos bogów. Kiedy wyrusza ze swej jurty, wszyscy zakrywają twarze i korzą się z leku przed jej potęgą.

Albo - pomyślała Srebrzysty Śnieg - z leku przed gwizdzącymi strzałami jej syna.

-Nie jest więc dla mnie przyjacielem - zakończyła i zobaczyła, że Sobol nieco się odprezyla. Teraz przynajmniej, jeżeli Mocny Język miałaby ją wypytywać, będzie mogła powiedzieć, że nie powiedziała pani Srebrzysty Śnieg, tej intruzce z Ch'in, nic poza tym, że Mocny Język ma moc.

Przemawiała do Sobol łagodnie, swobodnie. Niech widzi, że się nie boje - pomyślała. Potem, akurat kiedy kleby kurzu przed nimi zapowiedziały zbliżanie się następnych jeźdźców z obozowiska shan-yu, uwolniła kobietę, żeby mogła znowu przesiąść się na swego konia i

zeby nikt nie zobaczył, jak swobodnie siedzi sobie z wrogiem Mocnego Jezyka.

Srebrzysty Snieg przeszedł dreszcz i wtuliła obydwie dłonie w swoje obszerne rekawy.

-Bardziej niż kiedykolwiek ciesze się, Wierzbo - powiedziała - że jesteś ze mną. Dzień, w którym ojciec mi cie podarował, po trzykroć był szczęśliwy.

Wierzba wyciągnęła rękę, zebrła się na odwagę i pogłaskała swoją panią po dłoni.

-Wszystko będzie w porządku. Recze swoją głową; nie stanie ci się żadna krzywda, moja mała pani.

W tym momencie strażnicy obozowiska Hiung-nu dotarli do karawany, otoczyli ją i z mrozowymi krewkami w zylach powitalnymi wrzaskami poprowadzili do obozowiska shan-yu, jej siedziwego meza, na którego spotkanie Srebrzysty Snieg przybyła z tak daleka.

Wokół wozów i powozu Srebrzystego Sniegu klebili się jeźdźcy, kierując je w wąskie przejście, które strzeżone było przez łuczników i nad którym majaczyły postacie, wciete w glazy ustawione wzdłuż trasy marszu. Skąd oni przyniesli te kamienie i po co? - dziwowała się Srebrzysty Snieg. Rzuciła na nie okiem, a następnie spojrzała na nagocę męskich i kobiecych postaci, których wstydlive części widac było zenująco wyraznie.

Spodziewała się, że zobaczy obozowisko. Ale to, przed czym zatrzymał się w końcu jej orszak, było w takim samym stopniu dworem, jak dowolny zespół pawilonów i ogrodów w Chang'an, chociaż różnił się on od stolicy tak, jak ona różniła się od krzepkich, kłotliwych kobiet, pilnujących olbrzymich kotłów, które parowały przed niejedną z filcowych jurt.

Vughturoi podniósł rękę i woznica zatrzymał powóz Srebrzystego Sniegu przed największym i najwspanialszym z namiotów. Właściwie, jeżeli dalooby się zbudować pałac z jedwabiu, skór i filcu, podpartych tu i tam rzadkim, kosztownym drewnem, to namiot shan-yu był właśnie takim pałacem. Pomimo chłodu, klapy jego były otwarte na oścież, a w środku plonęły ogniska, z których dym wznosił się do otworów w dachu. Namiot ten był tak ciężki i tak silnie osadzony, że jego ściany ledwie ze falowały od podmuchów wiatru, zdolnych przewrócić słabsze budowle.

Przed namiotem i w środku leżały poukładane jedne na drugich Isniacymi warstwami dywany z jedwabiu i wełny, sprowadzone albo z Ch'in, albo pozabierane z miast leżących jeszcze dalej na zachodzie, w krainie Hu, czyli Persji. Dalej, w środku, dawały się dostrzec pulchniutki, kryte brokatem poduszki, gładki poblask lakowych skrzyń i uporządkowane stosy futer i jedwabiu. Spodziewała się tylko tego, co absolutnie konieczne. A to, co teraz widziała, pełne było przepychu, który był może barbarzyński, ale również zadziwiająco atrakcyjny.

Ku zdumieniu Srebrzystego Sniegu, Vughturoi zsiadł z konia i z szerokim gestem przytknął do jej powozu klucz, który nosił na szyi, chociaż w wyposażeniu powozu, jako że był on

dzielem Hiung-nu, nie wchodziło nic, co mogłoby przypominać zamek. Srebrzysty Śnieg zrobiła krok do przodu i znalazła się na ziemi, stopami wyczuwając jej nieznaną kamienistość. Jakże to teraz wydawało się dziwne, że miała już nigdzie dalej nie jechać, przynajmniej do wiosny - pomyślała - i uznała, że jest to sposób myślenia nomadów.

Do przodu wysunął się starzec. Niezdarnym czynił go zarówno wiek, jak i krok człowieka, który przez całe życie częściej siedział na koniu, niż chodził pieszo. Pod spowijającymi go futrami nosił szatę z Ch'in, haftowana w smoki i wykonana barwą cynobrową. Zwisła ona z niego w sposób, który sugerował, że był on kiedyś dużo teźszym, dużo bardziej muskularnym mężczyzną. Choć i on nosił wysokie jezdzieckie buty o miękkich podeszwach, to były tak bogato obszyte futrem i haftowane, że wyraźnie od wielu już dni nie wsadził nogi w strzemie. Jego rzadka, zaniedbana broda, powszechna u mężczyzn jego rasy, posiwiała z sędziwego wieku. Choć oczy miał głęboko zapadnięte wśród zmarszczek, powstałych na skutek wpatrywania się przez zbyt wiele lat w widnokręgi bezdrożnych stepów, były one mądre, przebiegłe, a nawet można było w nich spostrzec iskielki humoru.

Z ogromnym wysiłkiem pochylił się, by dotknąć głowy Vughturoi, z której młody człowiek zdarł czapkę.

-Jak widzisz, mój synu, Słońce nie powołało mnie jeszcze do siebie - powiedział. - Podnies się.

-Jestem na twoje rozkazy, Boski Królu - odpowiedział Vughturoi. Potem dodał zdławionym głosem: - Tak dobrze zobaczycie mnie znowu... Ojciec.

-No, no, i staremu człowiekowi dobrze, kiedy ciebie widzi. - Shan-yu pogładził syna po ramieniu, a potem odwrócił się do Srebrzystego Śniegu, która natychmiast padła na kolana; Wierzba poprawiała jej szaty i układała je tak, by nie zanieczyszczyły się od słomy, kurzu czy nawozu.

-Moja młoda żona - powiedział Shan-yu, mozolnie przesuwał się do przodu, by ująć Srebrzysty Śnieg pod brodę i unieść jej głowę z gorliwością dziecka, które przeprowadza na wiosnę przegląd nowego latawca. - Piękniejsza jest niż wszystko, co kiedykolwiek widziałem w Państwie Środka - oznajmił. - Dziecko, witam cię. Będiesz główną z moich małżonek i nadaje ci imię królowej, która przynosi Hiung-nu pokój. Bo właśnie pokój ze sobą przyniosła. Oznajmiam, że odtąd kuzyn mój, Yuan Ti, nie potrzebuje już bronić swojego Muru. Sam rozkaże moim synom, by go utrzymywali od Wielkiej Rzeki po Dunhuang.

Srebrzysty Śnieg zamrugła oczami. Jak tylko będzie mogła, musi przesłać te wiadomości do Li Linga i swego ojca, razem ze swoimi myślami, co najlepiej będzie zrobić. A jednak żeby móc to uczynić, musi poprzyglądać się, musi spędzić jakiś czas wśród tych namiotów. Z tym przynajmniej nie będzie żadnych kłopotów - miały one od tej chwili stać się jej domem.

-Przygotowano namioty dla ciebie i... czy przywiozlas ze soba jakies damy? Czy te, ktore wyslano, stanely na wysokosci zadania? - pytal shan-yu Khujanga, jak gdyby naprawde troszczyl sie o to, co sie z nia stanie. - One rozpakuja... a, widze lutnie! Czy grasz?

Skinela glowa i spuscila oczy, wdzieczna za jedno: ze te damy z plemienia Hiung-nu zapewniły ja, iz dla tego mezczyzny, ktory byl tak stary, ze moglby byc ojcem jej ojca, minely juz czasy igraszek w poscieli.

-Ciesz sie. Upodobalem sobie muzyke Panstwa Srodka i wiele jeszcze innych rzeczy, jakie dal nam ten starozytny, bogaty kraj. Jak masz na imie i z jakiej jestes rodziny, dziecko? - Wystrzelil w nia nagle tym pytaniem, a Srebrzysty Snieg uswiadomila sobie, ze niezaleznie od swojej lagodnosci, w kazdym calu byl nadal wladca.

-Zanim Syn Niebios mnie wydzwignal, bylam Srebrzystym Sniegiem z domu Chao; ten, ktory mnie poczal, to Chao Kuang, markiz i general...

-Ktorego dlugo zamieszkiwal w moich namiotach. - shan-yu kiwnal glowa. - Ale wejdz, wejdz do srodka, jedz z nami, pij z nami i poznaj tych, ktorymi bedziesz wladac.

Srebrzysty Snieg weszla za shan-yu do jego przypominajacego palac namiotu i pozwolila, by posadzono ja obok misy z zarem, misternie wykonanej z brazu, zdobionego nefrytami, malachitem i lapis-lazuli. Unosil sie z niej spirala wonny dym, przeslaniajac wszechobecny odor nawozu, potu, zwierzat i gotujacego sie miesa. Wreczono jej delikatna czarke z jakimś ciemnym naparem, z ktorego upila lyczek i ukryla swoja reakcje na jego smak. Wystarczy, ze byl cieply i wywoływal uczucie mrowienia.

Z zewnatrz dobiegl przerazliwy gwizd, a za nim furkot lecacych strzal i gluchy odglos, kiedy zatopily sie one w... w czym? Srebrzysty Snieg przypomniała sobie slowa Kursyka, ktory spotkal sie z ich orszakiem na drodze do obozowiska shan-yu. To musiala byc ktoras z gwizdzacych strzal ksiecia Tadiqana. Niech sprawia to Przodkowie, zeby swoj cel znalazla ona tylko w jakimś slupie, a nie ludzkim sercu.

Kiedy do namiotu wywijajac lukiem wkroczył krepy, krzywonogi mezczyzna o pobruzdzonej bliznami twarzy, w baranich skorach i futrach oblepionych brudem, Srebrzysty Snieg wiedziala, ze dobrze zgadla. To musi byc najstarszy ksiaze, syn Mocnego Jezyka, pan wielu ludzi i koni. A jezeli to on przejmie sukcesje po ojcu, to zgodnie z nakazami plemiennnej tradycji stanie sie jej mezem. Sadzac z tego, jak zmierzyl ja oczami, bylby czymś bez porownania wiecej niz tylko nominalnym mezem. Opanowala sie i nie otrzasnela z odrazy. Niestety, probujac powsciagnac odraze, jedna stopa wywrocila talerz, z ktorego mieso potoczylo sie do ognia. Wpadlby tam tez jej noz, gdyby jedna z kobiet nie pochwycila go blyskawicznym ruchem.

To jeszcze bylo nic - pomyslala Srebrzysty Snieg - w porownaniu z tym, co moglo sie stac.

I natychmiast okazalo sie, ze nie ma racji. W namiocie zapadla cisza, Hiung-nu zamarli w

bezruchu. W tej ciszy tup-tup cieżkich, obutych stop zdawało się zbyt głośne, za bardzo przypominało bicie olbrzymiego, wrogiego serca. Niejeden z Hiung-nu westchnął i odwrócił głowę, i to oni, którzy szczyli się swą odwagą.

Srebrzysty Śnieg, nie widząc żadnego powodu dla tej ciszy czy leku, podniosła oczy, spodziewając się szybko zobaczyć niewolnika, który by posprzątał to, co jej upadło.

Zamiast tego poczuła nagle podmuch wiatru, gdy ktoś odrzucił pole namiotu. Z ognia uleciały iskry i zawirowały w górę w stronę wywietrznika w suficie. Na progu namiotu zamajaczyła ogromna postać. Na oczach Srebrzystego Śniegu przybrała kształt kolosalnej kobiety, z jedną ręką oskarżycielsko wyciągniętą do przodu.

-Ognisko zostało zbezczeszczone! - Głos kobiety wznosił się w naganie i lamencie. Niższy był od wszystkich kobiecych głosów, jakie Srebrzysty Śnieg słyszała, i dało się w nim słyszeć dziwaczne, zgrzytliwe powarkiwanie. - Zalejcie je, bym mogła oczyścić to ognisko domowe, by ogrzało to nieswiadome niczego, kruche stworzenie, które ci słabeusze zza Muru przysłali tu, by mnie zastąpiło.

Przez gromadki Hiung-nu przepchnęła się ogromna i ogromnie potężna kobieta. Kiedy się zbliżała, odkładali baraninę i kumys, żeby jej się przyglądać. Wielu się kłaniało. Podobnie jak księżka Tadiqan była szeroka i krepka. Jak ten szaman, którego Srebrzysty Śnieg widziała po drodze, nosiła szatę obszytą piórkami, paskami futra i skorami weży. I tak jak on, miała ze sobą magiczny bebenek, na którym napięta była skóra zbyt delikatna, żeby miała należeć do konia, owcy, wielbłąda czy czegośkolwiek innego... aż Srebrzysty Śnieg spojrzała na własną dłoń i przegub tam, gdzie wysuwały się z rękawa, i powziela podejrzenia co do losu przynajmniej jednego spośród jenców z Ch'in lub dzieci, które splodzili.

A więc to była Mocny Język. Jej siostra-zona... i nieprzyjaciółka, co można było wnosić po wszelkich, dających się zauważyć oznakach.

Rozdział piętnasty

Z szybkością zdumiewającą u kogoś, kto był kulawy, Wierzba wysunęła się zza pani Srebrzysty Śnieg i uklekła na skraju paleniska pomiędzy nią a Mocnym Językiem. Miała ze sobą przybory do rozniecania ognia, jak gdyby chciała spełnić władczy rozkaz Mocnego Języka, która zazała, by przepuszczono ją, aby mogła oczyścić domowe ognisko. Długie włosy Wierzby zalsniły rdzawo w świetle zbezczeszczonego ognia i pociemniały, kiedy zagasila płomień. -Precz, dziewczyno - warknęła Mocny Język. - Coż wy, kobiety z Ch'in, możecie wiedzieć o tym, co pochodzi od Tangr, od bogów?

Uniosła stopę, masywna w ciężkiej skorze i filcu, jak gdyby chciała odtrącić stopą Wierzbę. Zaciśnawszy żeby Srebrzysty Śnieg szybko zrobiła krok do przodu, błyskawicznie wysuwając rękę, by uchwycić dziewczynę za ramię i podtrzymać ją. Jak zwierze uchylające się przed ciosem, Wierzba wykreśliła się w bok. Przy tym ruchu jej srebrne lusterko

wyturlalo sie z bezpiecznego schronienia w mieszku, ktory zawsze wsuwala w zanadrze swojej szaty. Brzeknelo i zadzwonilo czystym dzwiekiem wspanialego metalu. Kiedy blysk jego padl na Mocny Jezyk, rozzarzyly sie wyryte na nim znaki.

-Trzymaj sie ode mnie z daleka, niewolnico - rozkazala Mocny Jezyk. - Zebym nie przeklela ciebie i tej slabizny z twarza jak serwatka, ktora cie trzyma na smyczy.

-Moja pani nie wiedziala, nie wie - syknela Wierzba. Srebrzysty Snieg nie przypuszczala, ze jej dziewczyna tak wiele nauczyla sie z mowy Hiung-nu. - Ale ja wiem. - Wypowiedziala to z osobliwym, syczacym skomleniem w glosie i spojrzala starszej kobiecie w oczy. Lisica stawiajaca czolo dzikiej maciorze, obie nieugiete, obie majace swiadomosc, ze jezeli zajdzie potrzeba, to drugiej stronie nie zabraknie woli walki - pomyslala Srebrzysty Snieg.

-Cofnij sie, Wierzbo! - rozkazala Srebrzysty Snieg, a obawa o dziewczynne spowodowala, ze odezwala sie do niej szeptem bardziej szorstkim niz kiedykolwiek przedtem.

Wierzba pochwycila lusterko, zanim zdazyla je kopnac Mocny Jezyk. Potem podniosla oczy na swoja pania. W polswietle wielkiego namiotu shan-yu skora jej wydawala sie bardzo blada, a oczy olbrzymie i lsniace. Jej dlugie wlosy, uwolnione z upiecia, falowaly wokol niej i szelescily, a z ich czerwonych blyskow zdawaly sie ulatywac iskry, ktore przyciagaly swiatlo, jak potarty jedwabiem bursztyn przyciaga go i zatrzymuje przy sobie.

Nie rzucaj tej kobiecie wyzwania! Srebrzysty Snieg przekazala dziewczynie mysla to swoje zyczenie. Moze i Sun Tzu nic takiego nie napisal w swojej "Sztuce wojennej", ale zdrowy rozsadek podpowiadal, ze nie nalezy stawac przeciw silnemu wrogowi na jego wlasnym terytorium. Wierzba, zupełnie jakby zrozumiala, o czym mysli Srebrzysty Snieg, odwrocila wzrok od Mocnego Jezyka i intensywnosc napiecia miedzy nimi opadla. Nie beda ze soba walczyć, a przynajmniej nie dzis.

Srebrzysty Snieg obrzucila namiot szybkim spojrzeniem, spogladajac poza miejsce, gdzie Mocny Jezyk przybierala pozy slusznego oburzenia i odgrywala przedstawienie, wysylajac jednego swojego stronnika za drugim to po jakas paczke ziol, to po wizerunek, to po flet, podczas gdy jej syn, Tadiqan, stal za matka ze skrzyzowanymi na piersi rekami i szeroko rozstawionymi krzywymi nogami. Za nimi skupialy sie w grupki chyba cale setki Hiung-nu, czujnie sie przypatrujac.

Srebrzysty Snieg zauwazyla Brazowe Lustro i Sobol, ktora dlonia zakrywala sobie usta. Nikt sie do niej nie odezwal, nikt nie przesuwal sie w tyl i w przod, nie wykonywal delikatnych gestow ani leciutkich skiniec glowa, ktore moglyby sygnalizowac poparcie. Brazowe Lustro i Sobol mogly szanowac, a nawet lubic Srebrzysty Snieg, ale przez cale swoje zycie mieszkaly w obozie, gdzie pania byla szamanka Mocny Jezyk, a inni Hiung-nu nie wiedzieli nic o Srebrzystym Sniegu oprócz tego, ze Cesarz przyslal ja, jako mlodziutka zone dla ich sedziwego shan-yu. Musi dowiesc swojej wartosci, a teraz powinna odwrocic uwage Mocnego Jezyka. Jezeli miala pamiec rownie mocna jak jezyk, to Wierzba znalazla

sie w wielkim niebezpieczeństwie.

Pozalowała przez jedna głupia, pełna łaski nad sobą sekunde, że nie udało jej się naprawdę położyć skóry z białego "tygrysa", którego zabił z księciem Vughturoi, u stop shan-yu Khujangi, na znak swego męstwa. A potem spojrzała Mocnemu Językowi prosto w oczy.

-Nie jest moim zamiarem lekceważenie zwyczajów Hiung-nu - oświadczyła stanowczo. - W końcu jest to również mój lud. Ich dobrobyt jest moim dobrem; ich los moim losem. Jeżeli obraziłam moce tego kraju, usilnie cię proszę, byś mnie wyjaśniła, jak mam to najlepiej naprawić.

Ku zdumieniu pani Srebrzysty Śnieg, Mocny Język nie spiorunowała jej wzrokiem. Zamiast tego wpatrzyła się w oczy Srebrzystego Śniegu na sposób zakapturzonego weża z Hind, który - jak to jej kiedyś opowiadał Li Ling - kiedy poluje, wpatruje się w oczy ptaka, zmuszając to nieszczęsne stworzenie, by czekało, aż będzie mógł je zaatakować. Malenkie, głęboko osadzone oczka kobiety zdawały się rozszerzać, w ich glebi zaczynały rozpalac się zielone płomyczki. Głęboko wciągnęła powietrze, jej oddech był porywisty jak pomruk tygrysa... białego tygrysa. I znowu rozległo się głuche łomotanie serca. Przecież ten ciężki odgłos musi chyba wypełniać cały namiot - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Ja niemalże ogluszał, ale żaden z Hiung-nu nie wydawał się go zauważać.

Tamtej nocy, kiedy biały tygrys grasował po obozie, ani Soból, ani Brazowe Lustro też nie zwróciły uwagi na ten odgłos. Było to niemal tak, jak gdyby Hiung-nu byli całkowicie uodpornieni.

Czy to ona wysłała białego tygrysa, by zabił tę nieznaną, ale znienawidzoną księżniczkę Ch'in, która chciała zająć jej miejsce, lub by przeraził ją tak, że wróciłaby do domu w bezrozumnej ucieczce? Teraz wydawało się to prawdopodobne. Może Wierzbie uda się coś więcej odkryć.

Wierzba. Z jakiegoś ciemnego kąta, do którego kulejąc oddaliła się dziewczyna, dobiegło ją teraz syknienie, odwróciło jej uwagę i zapewniło, że ma sprzymierzeńca. Nad Srebrzystym Śniegiem błysnęło światło i młoda kobieta wyprostowała się. Nawet w tej pozycji brakowało jej kilku cali do wzrostu Mocnego Języka, a wazyła najwyższej połowy tego, co tamta kobieta.

Sędziwy shan-yu otrząsał się, jakby się budził z długiego snu.

-Ślusznie powiedziane i tak, jak należy! - oznajmił, uśmiechając się do... swojej nowej zabawki - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Jestem jak nefrytowa waza czy jedwabna szata, której nie należy trzymać w zamknięciu, tylko trzeba wystawiać na pokaz jako znak jego bogactwa i potęgi. Jednak właśnie teraz była chwilowo z tego zadowolona.

-Mocny Język jest matką Tadiqana, mojego najstarszego syna - ciągnął dalej shan-yu.

-I dziedzica - szepnęła Mocny Język, chociaż jej pan nie zwrócił na ten komentarz żadnej

uwagi.

-Zna język ptaków i posiada wiedzę, pozwalającą zrozumieć głos kamieni, skrzywienie drzwi i zawiasów i mowę zmarłych w ich grobach. Wśród kobiet Hiung-nu nie znajdziesz lepszego nauczyciela. Mocny Język, nakładam na ciebie ten obowiązek, byś, kiedy już oczyszczysz domowe ognisko, nauczyła swą Starszą Siostrę o zwyczajach Hiung-nu, żeby mogła przynosić nam jeszcze większą zaszczyt, niż czyni sama swoją obecnością.

Starsza Siostrze! Srebrzysty Śnieg stłumiła jej przestrochę. Jakakolwiek nadzieja na udobruchanie tej kobiety rozwiała się jak dym, wypływający przez otwory w namiocie na bezdroża powietrza.

-Z pokorną wdzięcznością przyjmie takie nauki. - Srebrzysty Śnieg zmusiła się, by to powiedzieć i zyskała następny uśmiech od swego nowego pana. Stojący przy jego ramieniu książę Vughturoi ledwo skłonił głowę, ale przez moment Srebrzysty Śnieg miała wrażenie, że ją pochwała, a nawet chroni. Wiedziała, że tej ochrony udzielono jej za odwagę.

Spojrzała na Mocny Język, która otoczyła palenisko jakimis proszkami i wypełzłymi, spekanymi koczmi lopatkowymi. Skrzywiła się, jakby nie całkiem przekonana do tego, co robi - i śmiało mogło tak być. Poruszała się przy tym nie tylko z powagą szamana, odprawiającego najwyższej wagi rytuał, ale z tym samym pełnym obludy dostojeństwem, jakie Srebrzysty Śnieg zauważyła u eunuchów na Wewnętrznych Dziedzincach: każdy ruch wykonywała z ostentacyjną precyzją, jakby osmieszając nawet sama możliwość, żeby przeciwnik miał się tego kiedyś nauczyć. Zwrociwszy na siebie uwagę Srebrzystego Śniegu, Mocny Język parsknęła z wyszukaną pogardą i pochyliła się, by poprawić ułożenie jakiejś kostki. Wydawało się, że kołysze swymi masywnymi piersiami i biodrami w poczuciu własnych zalet i świadomości wszelkich cnot.

Srebrzysty Śnieg widywała w Pałacu podobnych do niej mężczyzn i kobiet, którzy rozkoszowali się błędami innych, którzy zwracali na nie uwagę głośno w obecności przelozonych i którzy nigdy nie zapominali ich ani nie dali zapomnieć nikomu innemu. Sama mściwość takiego postępowania uważała za wysoce naganną. Przecież Konfucjusz nauczał: nie czyn drugiemu co tobie niemiłe - a Srebrzysty Śnieg, która bolała nad każdym swoim błędem, jakby trzeba było zań płacić życiem, zasmucona byłaby, gdyby błędy ciągle jej wytykano.

Niemniej to ona właśnie była tutaj obca, ona musiała dowiedzieć, ile jest warta. Te ziemie, jak wiedziała z własnego dzieciństwa, były surowe. Być może stałe ganień i wypominanie przeszłych błędów stanowiły o różnicy między życiem a śmiercią. No cóż, nawet jeżeli Mocny Język zdecydowanie nie była zainteresowana tym, żeby Srebrzysty Śnieg przeżyła, ona sama na pewno zrobi wszystko, by nie dać się skrzywdzić. Powiedzie mi się - powiedziała sobie Srebrzysty Śnieg. Wykorzystam jej wrogość, by się zahartować, by coraz lepiej przystosowywać się do życia w tym miejscu.

A jednak zdawała sobie sprawę, że Mocny Język dopiero wtedy będzie zadowolona, kiedy jej się nie powiedzie i umrze.

A więc muszę stać się na baczności - powiedziała sobie. Z tego, jak Shan-yu Khujanga spoglądał rozpromieniony na swoje dwie najstarsze żony, wywnioskowała, że jest przekonany, iż wystarczy sam jego rozkaz, by zagwarantować ich przyjazn. Ta jego pewność wiele mówiła zarówno o jego dawnej sile, jak i o tym, jak bardzo przygasła jego mądrość. W końcu jakim znakiem w Ch'in oznaczano kłopoty? Dwie kobiety pod jednym dachem... lub w tym wypadku pod jednym namiotem.

W tym momencie przeszła ją nowa trwoga. Czy przygasanie Khujangi wywołane było tylko starością, czy czymś więcej? Będzie się bardzo troskliwie musiała nim opiekować, jeśli nie chce szybko zostać wdową.

Srebrzysty Śnieg badawczo przyjrzała się kobiecie, która, jak wiedziała, była jej nieprzyjaciółką, ale której wyznaczono miejsce współżony i nauczycielki. Wśród amuletów na jej muskularnej szyi wisiał tygrysi pazur, a noszony przez nią noż wydawał się naostrzony. Ze wszystkich Hiung-nu w namiocie Shan-yu tylko jej stroje i jej syna pozbawione były wszelkich ozdób z jedwabi, haftów czy nefrytów z Ch'in. Biorąc pod uwagę, że Tadiqan wydawał się przywódcą tych, którzy przeciwstawiali się pokojowi z Państwem Środka, było to całkiem logiczne.

Patrzac prosto w oczy Mocnego Języka zdawała sobie sprawę, że wpatruje się w nią i Tadiqan. Gdy spojrzenie jego matki było wrogie, mściwe - spojrzenie Tadiqana było otwarcie pozadliwe. Srebrzysty Śnieg miała uczucie, że w tej akurat chwili oddałaby połowę swego posagu za gorącą kąpiel.

-Chcesz się uczyć? - zapytała Mocny Język. - A więc twoje lekcje mogą się zacząć od razu. Ukleknij tu i połóż rękę na moim magicznym bebenku.

Jakże trywialna rzecz wydawało się to zadanie. Ukleknąć, dotknąć bebenka, pomoc tej kobiecie oczyścić ogień. Oczy Mocnego Języka pociemniały znowu, tak że wyglądały jak same zrenice, a w ich głębi zaczęły się ponownie pojawiać zielonkawe punkciki płomieni, przybierały na sile, zaraz wyrwa się i...

Starsza Siostrze, nie! Wydawało się, że krzyk ten eksplodował w jej uszach; zachwiała się do tyłu na nogach. Na moment umysł jej i Wierzby zespoliły się ściśle w jedno. Słuch i węch stały się równie wyostrzone jak u lisa, który wycofał się do nory, by chronić swoje lisietki. Chociaż groziło im przytępienie przez zapachy ogniska z nawozu, potu i jedzenia, Srebrzysty Śnieg uprzytomniła sobie, co robi jej służąca, kiedy Wierzba przekazywała swej pani won strachu, wściekłości i - od Mocnego Języka - wielkiej satysfakcji. Słyszała szmery i szepty Hiung-nu, na wpol zduszony protest, kiedy patrzyła, jak jej ręka wysuwa się do przodu i zawisa nad bebenkiem Mocnego Języka, żeby go dotknąć...

Jej skora majaca dotknac skory na bebnie... Wystarczy zetrzec kopec i tluszcz, a skora na bebnie przypomni jej wlasna skore. Srebrzysty Snieg wzdrygnela sie.

-Boisz sie? - szydzila kobieta.

Srebrzysty Snieg potrzasnela glowa, choc wiedziala, ze klamie.

-Jakzez moglabym sie osmielic dotknac narzedzia szamana? - zapytala. - Ta rzecz to przedmiot mocy.

Tadiqan rozesmial sie.

-Nawet nie wiesz jakiej mocy - powiedzial. - Ten beben jest z wielkiego polowania...

A zwierze, na ktore polowali - pomyslala Srebrzysty Snieg niemal porazona - bieglo na dwoch nogach, bez tchu, lkajac w jezyku Hiung-nu i zaklinajac Ogien, Niebo lub Przodkow, by je zachowali od smierci albo przynajmniej udzielili mu tej laski, zeby smierc byla nagla i czysta.

Dla kogos takiego, kogo poswiecono, by dostarczyc pokrycia na magiczny bebenek Mocnego Jezyka, nie bylo gwizdacych strzal, ktore by go mogly powalic. Czy patrze na szczatki jakiegos krewniaka? - pomyslala Srebrzysty Snieg. Po hanbie kleski i pojmania jej ojciec schronil sie pomiedzy Hiung-nu, ozenil sie, splodzil dziecko, ktore z koniecznosc porzucil, kiedy umknal do Panstwa Srodka.

Mocny Jezyk wyciagnela reke, jakby chciala sila sciagnac w dol palce mlodej kobiety, ale ta byla szybsza.

-Rob, co trzeba, aby oczyszcic ognisko - rozkazala, a cale jej pragnienie, zeby zazegnac klotnie z Mocnym Jezykiem, zniknelo. - Nie skalam go wiecej.

-Zobaczmy - powiedziala polglosem Mocny Jezyk.

Uderzyla w bebenek, rozpalila ogien i cisnela wen swoje kadzidla, z ktorych zadne nie dalo woni korzennej, czystej i slodkiej, jak to Srebrzysty Snieg pamietala z domu. Te zapachy byly bardziej dzikie, przypominaly pizmo. Uderzenia bebenka byly coraz szybsze, Tadiqan postapil krok do przodu i polozyl rece na ramionach matki, jakby dodawal jej sil. Usmiechnal sie do Srebrzystego Sniegu, a gojace sie rozcięcia na jego twarzy nadaly jej wyraz maski demona. A wiec chcial jej nie tylko dla wlasnej przyjemnosc, ale dla wladzy. Pragnac ja zgwalcic, chcial zgwalcic caly kraj, z ktorego pochodzila. Od dudnienia bebenka Srebrzysty Snieg czula drzenie w powietrzu i pod stopami. Mocny Jezyk spiewala, pochylajac sie blizej popiolow ogniska i trudzila sie roznieceniem ognia.

Z twarza napieta z niesmaku i obawy Vughturoi pochylil sie ku ojcu i pomogl mu opuscic sie na stos miekkich futer. Starzec nie wydawal sie podzielac niepokoju wypelniajacego wielki

centralny namiot. Uśmiechał się raczej z wyrazem dobrotliwej radości na widok swoich żon: nowej głównej małżonki i starej, usadowionych przy jego palenisku i rozniecających jego ogień.

Nagle płomień pojawił się tam, gdzie jeszcze przed chwilą go nie było, a smuga białego światła zamigotała i znikła. Dudnienie wstretnego bebenka ustalo i Srebrzysty Śnieg poczuła, że znowu może swobodnie oddychać.

Podniósł się przytłumiony okrzyk i Srebrzysty Śnieg gwałtownie odwróciwszy się zobaczyła, jak Wierzba opada na kolana w jakimś ciemnym kacie. Oczy miała głęboko wpadnięte i wydawało się, że zaraz zemdleje, ale wepchnęła swoje lustro w zanadrze, zanim objęła samą siebie rękami, jakby było jej tak zimno, że już nigdy nie miała się rozgrzać. Srebrzysty Śnieg "usłyszała" w głowie głos swojej dziewczyny. Jakże mogłam pozwolić, by moja pani, moja sliczna Starsza Siostra, została powitana u domowego ogniska, rozpalonego przez... przez coś takiego!

Wierzba zwałiła się na bok, a Brazowe Lustro i Sobol skoczyły jej na pomoc.

-Co się dzieje, dziecko? - zapytał shan-yu.

-My... moja dziewczyna i ja... odwykliśmy od tylu ludzi po tak długiej podróży, o Boski Królu - odwążyła się rzec.

-Powiedz "mezu" - nalegał Khujanga, jak się zachęca dziecko do przelknięcia jedzenia.

Srebrzysty Śnieg spuściła oczy, po mistrzowsku naśladowując niesmiałość, czego nauczyła się obserwując niektóre konkubiny, i powtórzyła to słowo, dostając w nagrodę uśmiech. Na moich przodków, on jest słabowity, watły. W jaki sposób utrzymuje lojalność tych ludzi?

Wiec to był człowiek, który pokonał jej ojca i Li Linga? To był człowiek, który sporządził sobie puchar z czaszki Moduna, wroga Cesarstwa i jego plemienia? Ten zasuszony, uśmiechający się mężczyzna, ze swoimi żonami i wieloma synami, z których dwaj w tej chwili patrzyli na siebie spode łba? Musi być w nim coś więcej, niż zauważyła. Musi być albo czeka ją los, o jakim nie chciała nawet myśleć.

-Trzeba nam może powietrza - powiedziała teraz Srebrzysty Śnieg, grając na zwłokę.

-Nie przypuszczałem, że będziecie miały ochotę i siłę, żeby podjąć wędrowkę tak szybko po przyjeździe tutaj - powiedział poblazliwie shan-yu - ale nie spodziewałem się również nikogo tak pięknego. Gdybyś chciała zobaczyć... to nic takiego, niedzne miejsce bez większego znaczenia, ale Hiung-nu zimowali tutaj, kiedy mój dziadek był jeszcze chłopcem.

Z uśmiechem skinal ręką i jakaś kobieta otwarła kłapę wielkiego namiotu. Podmuchał zimny wiatr, który szarpnął namiotem, futrami, dywanami i nowo rozpalonym ogniem, wydawał się w dwójnasób słodki, po napięciu wywołanym kłótnią i rytuałem, które

splugawily powietrze - w takim samym stopniu, jak wszechobecne zapachy opalu, potu, skory i parzonego miesa.

-Zostaly dla ciebie przygotowane twoje wlasne jurty, pani. A teraz pokaze ci twoj nowy dom - powiedzial shan-yu.

-Boski Krolu, czy powinienes... - zaczal Tadiqan.

-Moj najstarszy synu - powiedzial Khujanga. - Pozwol, ze przypomne ci to po raz ostatni. Walczylem z Modunem. U boku mojego krewniaka Cesarza walczylem z Modunem i jego Yueh-chih. Jezdzilem po tych stepach, odkad ozrebila sie mna moja matka. Kiedy nie bede mogl juz wytrzymac pocalunku wiatru, przyjdzie czas, by kopac dla mnie grob. Ale do tego momentu ja tutaj rzadze i ja decyduje o tym, co zrobie. Dotrzymaj mi towarzystwa! - rozkazal Vughturoi, pomijajac Tadiqana.

Srebrzysty Snieg owinela ciasniej szaty wokol siebie i opuscila polmrok jurty, zanim mogla zobaczyc twarz Mocnego Jezyka.

W najblizszych dniach Srebrzysty Snieg dowiedziala sie wiecej o usposobieniu ludzi, nad ktorych wyniosl ja Los, panowie tej ziemi i jej wlasna wiernosc. Zaden z nich nie chodzil na piechote, jezeli mogl dosiasc konia, a kobiety byly rownie porywcze jak mezczyzni, rownie zreczne we wladaniu smiercionosnymi, niezrownanymi lukami jezdzcow stepow.

W szczodrze wyposazonych jurtach, ktore przeznaczyl dla niej na wlasnosc shan-yu, Srebrzysty Snieg zorganizowala swoj wlasny malenki dwor. W ciagu nastepnych dni i tygodni wiele sie nauczyla. Spodziewala sie prostoty, jaka znala ze swego wlasnego domu, przygotowana byla na autentyczny niedostatek. Zamiast tego zastala osobliwa mieszanine surowosci i luksusu. Chociaz mieszkala w namiocie z filcu i skory, ale byl on duzo cieplejszy niz Zimny Palac z czasow jej nielaski w Chang'an. Miala futra, dywany i zaslony, jakich mogla jej pozazdroscic sama Przeswietna Towarzyszka, powazanie nalezne glownej zonie shan-yu i kobiecie, ktora zaadoptowal Syn Niebios. To prawda, ze herbata, ktora Brazowe Lustro i Sobol naparzaly z tafelek twardych jak nefryt, byla mocna, gorzka i czarna, ale rozgrzewala ja w zimne poranki, kiedy podnosila sie ze swojej pikowanej poscieli z soboli i kun.

Najlepsze w jej nowym zyciu bylo to, ze nie byla juz zamkniete w scianach palacu i ze nikt nie spodziewal sie po niej, ze bedzie z tego powodu szczesliwa. Miala konia, na ktorym przyjechala do zimowego obozowiska plemienia, i nieskonczony zapas klaczy i walachow, na ktore mogla sie przesiasc, gdyby tego zapragnela; a ograniczenia wyznaczal tylko sam horyzont.

Szybko zdala sobie sprawe, ze shan-yu chcial ksiezniczki tylko po to, zeby przypieczetowac traktat z Cesarzem Yuan Ti i zdobyc wieksze powazanie wsrod plemion. Kiedy jednak zorientowal sie, ze zona, jaka dal mu los, byla nieposlednim jezdzcem i lucznikiem, okazal

zachwyty jak człowiek, któremu w ramiona włożono jego pierwszego wnuka. Irzeczywiście - pomyślała Srebrzysty Śnieg - we wszystkim poza jej pierwszeństwem wśród kobiet Hiung-nu, traktował ją jak ukochaną wnuczkę, a nie żonę.

Była jego słowikiem, biegłym w śpiewie i mowie dworskiej. To, że nie była krucha istotką, ale zdolna była smakować życie Hiung-nu, tylko podnosiło jej wartość w jego oczach. W te wieczory, kiedy nie śpiewała Khujandze w zaciszu swojej jurty z Wierzba na pododrodzi, by uzupełniała zapasy gorącego wina czy kumysu, który shan-yu, przy całym swoim podziwieniu dla wszystkich rzeczy z Ch'in, ewidentnie wolał - słuchała jego opowieści o bloniach i stepach, o długich jazdach na zachód gdzie, jak jej mówił, wznosił się Dach Świata, o szalonych wyprawach po owce i konie, i czasami po żony, o walkach z innymi plemionami.

W takich przypadkach opadał z niego jego wiek, który mu bielmem powłokł oczy i niekiedy ograniczał świadomość tego, co dzieje się w obozowisku, do tego, co się działo pod samym jego nosem, i był znowu młody, znowu silny.

-Kiedy zmarł Edika, mój ojciec, mojej matce udało się tak to urządzić, że to ja ze wszystkich splodzonych przez niego księży pierwszy przystąpiłem do jego ciała. I tak, według prawa, stałem się shan-yu, ale pozostali synowie zwalczali mnie zawzięcie. Ale ja wziąłem górę z woli Boskiego Króla, z jego woli i za pomocą mego łuku i siły oreza moich ludzi. I jeszcze wciąż rządzą i będą rządzili przez wiele lat.

Wtedy zaczął się śmiać. Jego śmiech przechodził w kaszel, kaszel w pragnienie. Srebrzysty Śnieg szybko podawała mu bukłak z kobyliim mlekiem albo przymilnie naklaniała go, by wypił napar, do którego Wierzba starannie wsypywała dawki leczących ziół mających wzmocnić serce i utrzymać płuca w czystości. A kiedy popijał, Srebrzysty Śnieg znowu śpiewała.

Przyprowadził raz ze sobą syna, by jej posłuchał, a może zabrał ją opowiadaniem o polowaniu czy jakiejś bitwie. Książe Vughturoi przybył, ale po tym jednym jedynym razem nie pojawił się nigdy więcej. Później Srebrzysty Śnieg przyłapała się na tym, że szuka cienia, który ukradkiem trzymał straż na zewnątrz jej namiotu podczas podróży w tę stronę. To odkrycie rozgniewało ją i sumiennie zajęła się znowu radowaniem swego pana i przygotowaniem listu, który, jak miała nadzieję, jakos uda jej się wysłać do ojca.

-Ach, ten Chao Kung, on miał tu syna. Wiedziałas o tym, pani? - zapytał pewnego wieczoru wódz Hiung-nu. Srebrzysty Śnieg spuściła oczy na małą, delikatną czarke, która trzymała w rekach. Policzki jej nagle zapłonęły, a dłonie stały się zimne.

-Słyszałam o tym, o Boski...

-A jak kazałem ci mnie nazywać, dziecko? - Khujanga podniósł wykrzywiony, pokryty bliznami palec i poblazliwie jej pogroził.

Z każdym dniem odzyskuje siły, a umysł ma coraz jasniejszy. Każdy dzień to zwycięstwo -

pomyslała, ale wiedziała, że czas był jej wrogiem. Niemniej przywołała pewność siebie, jak to czyni ze swymi wojskami general, kiedy wie, że ktoś ma nad nią przewagę liczebną. Wierzba wiele wiedziała o ziołach, a w Chang'an nauczyła się jeszcze dużo więcej medycyny i alchemii; może uda jej się zachować shan-yu przy życiu przez całe lata.

-Mezu! - poprawiła się Srebrzysty Śnieg z niesmiałym uśmiechem, który, jak wiedziała, podobał się Khujandze. - Jak mówiłam, słyszałam o tym, i chętnie spełniłabym swój obowiązek w stosunku do starszego brata.

-Był słaby, chorowity, tak mówiła moja żona, i wiedział o tym. Kiedy umarła jego matka, zdał sobie sprawę, że szybko stanie się ciężarem dla kogoś innego. Tak więc pewnego dnia wyjechał, opuścił nas wszystkich. Czy upadł na niego jego kon, czy też po prostu odjechał z klanu, nigdy się nie dowiedzieliśmy. Ale był to okres wielkiej choroby. Ja sam myślałem, że wybrał w ten sposób śmierć, żeby inni, bardziej zdolni młodzieńcy mogli jść do syta, i szanuje go za to.

I w to Mocny Język pozwala ci wierzyć - pomyślała Srebrzysty Śnieg ze smutkiem. Szanujesz go, a przecież go widzisz - na tym jej wstretnym małym bebenku. Gdybym kiedyś została prawdziwą królową, a nie tylko tak jak teraz z nazwy, kazałabym tę rzecz pochować... a ja może tuż obok niej.

Tego wieczoru zobaczyła, jak znajomy cień majaczy na zewnętrznej ścianie jej jurty. Jeżeli jej śmiech stał się tym bardziej melodyjny, a piosenka słodsza, nie zdawała sobie z tego sprawy. Ani nie dowiedziała się niczego od Wierzby. W miarę upływu zimowych dni Srebrzysty Śnieg była coraz bardziej zdziwiona zachodzącymi w dziewczynie zmianami. Ponieważ Wierzba była kulawa, Srebrzysty Śnieg zawsze uważała ją za bardziej chorowitą od siebie. Jednak teraz na sposób sprytnego zwierzątka, które uniknęło jednej pułapki - aczkolwiek z pewną szkodą dla siebie - Wierzba kwitła. Włosy jej zgestniały, zrobiły się dłuższe i bardziej lśniące, a cera stała się mniej ziemista.

Gdzie ona chodzi? - myślała Srebrzysty Śnieg. Wśród nie kończących się stad koni i owiec nie podnosił się żaden krzyk, żadne dziecko nie zawiadamiało o jej obecności i żaden myśliwy nie przysięgał, że przed wiosną będzie miał nową czapę z lisa. A przecież o swiecie Wierzba zawsze już spała na swoim materacu u stop posłania Srebrzystego Śniegu, a palce jej drgały i oczy poruszały się pod płaskimi powiekami, jak gdyby głęboko we śnie polowała, dzika i swobodna. Jak dotąd Wierzba nie zwierzała się jej, a Srebrzysty Śnieg powstrzymywała się od wypytywania.

Srebrzysty Śnieg ukończyła jeszcze jeden list. Może kiedy przyjdzie odwiedz, jakiś śmiały jeździec pojedzie na wschód i tam przekaze najbliższemu posterunkowi armii Ch'in wiadomość od niej, jak najstaranniej namalowaną na najdelikatniejszym jedwabiu, do przewiezienia z powrotem do Państwa Środka. Była pewna, że ten list dodałby otuchy Li Lingowi i jej ojcu, mówiła w nim o ponowionej przez shan-yu ofercie bronięcia granic Państwa Środka. A może któregoś dnia taki jeździec podjedzie galopem do jej jurty, niosąc

jakas wiadomosc w odpowiedzi.

Z lekkim sercem poszła do wielkiego namiotu Khujangi, przywitała go i przeniosła stos poduszek blisko niego, czym musiała się cieszyć, bo wymagała tego jej ranga - i jego miłość do swojego najnowszego skarbu.

Ku jej zdziwieniu wśród zebranych brakowało księcia Vughturoi. Zastanawiała się właśnie, jak by tu dowiedzieć się przyczyny nieobecności, kiedy odezwał się Khujanga.

-Mój młodszy syn wyjechał z tymi, którzy mieli ochotę wpasć do Yueh-chih i obejrzeć ich stada. - Na to przebiegle spostrzeżenie shan-yu zebrani współplemiennicy rozesmieli się. Podróż poprzez równiny w pełni zimy? To już nie była śmiałość, to szalenstwo - a Vughturoi nie był szalony. Zobaczyła pełen zadowolenia uśmiech Mocnego Jezyka i zrozumiała, że nie było to również szalenstwo, tylko polityka. Polityka szamanki. Wystarczy raz zaszczyć w umyśle starca myśl, że niegdys buntowniczych Yueh-chih należy obserwować, a Vughturoi, który był posłusznym synem, wyjedzie, żeby to robić. Wtedy jak nie będzie go już w obozie... no cóż, zima po stepie grasuje wiele chorób, a shan-yu jest stary. Niechby tak umarł, kiedy nie będzie Vughturoi - a kto spośród Hiung-nu dysponował wystarczająco mocnym poparciem, by sprzeciwić się jej planom, które wymagały, by jej własny syn, Tadiqan, przejął władzę, majątek starego shan-yu... i jego żony.

Srebrzysty Śnieg na ten tok rozumowania przeszedł dreszcz i otuliła się szczelniej szatą, mimo że w jurcie było ciepło. Myśli te spowodowały, że poczuła się, jak gdyby ktoś zerwał jej z ramion ciepły wierzchni płaszcz, zostawiając ją by dygotała bez ochrony na wietrze dmącym z Dachy Świata na wschód, do samego Muru. Khujandze chyba dopisuje zdrowie - powiedziała sobie - może żyć jeszcze przez całe lata, a przynajmniej wystarczająco długo...

-Mamy dzisiaj święto - rzekł shan-yu. - Zapatrywania mojego syna Vughturoi - tu potrząsnął z czułym rozbawieniem głową na myśl o młodszym synu - są dobrze znane: trzyma ze mną, gdy chodzi o Państwo Środka. Jednak Tadiqan zawsze się buntował. Chociaż dziś zgadza się, że powinniśmy współpracować z Ch'in przeciw naszym wrogom. Może gdybysmy to robili, ludzie rodu Han nie mieliby już potrzeby zamieszkiwać w tych wietrznych fortecach i mogliby swobodnie wędrować po swym domu, jak to teraz czynimy.

Srebrzysty Śnieg z trudem powstrzymała okrzyk grozy. Kto podsunał Khujandze ten pomysł? Był on diabolicznie sprytny: tego właśnie obawiał się Li Ling - że Cesarz na taki plan wyrazi zgodę. Niechby forty zostały opóźnione, niechby Tadiqan miał pod sobą garnizony i ich obsadę, a "ochrona" Hiung-nu mogłaby gwałtownie przerodzić się w inwazję. Chang'an musi się o tym dowiedzieć - pomyślała.

-Pij, mój ojczule! - zawołał Tadiqan. Jego poplecznicy zaczęli wiwatować, kiedy najstarszy książe kroczył ku swemu ojcu niezgrabnym krokiem człowieka, który więcej czasu spędzał w siodle niż pieszo. W jego dłoni Isniła czara, wykonana ze srebra i jakiejś pozolkowej substancji - może kości słoniowej? Jednak z wrzasku triumfu i żądzy krwi, który podniósł się

na widok tej czary, Srebrzysty Śnieg zorientowała się, co to było: ta sama czara, która sporządzono z czaszki Moduna z plemienia Yueh-chih, ostatniego z wrogów zarówno Khujangi, jak i Yuan Ti. W jej czaszy przelewała się na wpol ścieta, rozowawa ciecz - mleko i krew klaczy.

Shan-yu dzwignął się na nogi, złapał czarę i osuszył ją.

-Aaaaa! - krzyknął i odrzucił ją do swojego syna. Kilka kropli rozprysnęło się po bezcennych futrach i dywanach.

-Tęgo samego dla wszystkich wrogów Hiung-nu! - zawołał do wtóru wiwatów, od których materiał jurt zdawał się falować równie silnie jak od zimowej wichury.

-Dla wszystkich wrogów Hiung-nu! - powtórzył jego najstarszy syn. - Sam odrabie im głowy i z ich czaszek zrobię puchary!

Wrzask przybrał gorączkowe nateżenie, wzmacniane jeszcze przez bum-bum-bum, które Srebrzysty Śnieg zidentyfikowała z odrazą jako magiczny bebenek Mocnego Języka.

-To jest wszystkim oprócz jednego z nich - powiedział Tadiqan zwracając twarz ku Srebrzystemu Śniegowi, by mogła odczytać słowa z jego warg.

Jeżeli stąd nie ucieknę, zrobi mi się niedobrze - pomyślała, a potem z pasją sama siebie zbesztala. Zostaniesz i nie zrobi ci się niedobrze, i nie spocznesz dziś wieczor, dopóki nie napiszesz raportu o tym do swego ojca, Li Linga i Syna Niebios.

List, który przedtem naszkicowała, a następnie starannie napisała, trzeba wyrzucić.

Ale jak ją im go dostarczyć? To było pytanie, na które nie znalazła odpowiedzi. Nie znalazła jej także, kiedy w końcu z piekacymi oczami udała się do łóżka, ani o swicie, ani żadnego z następnych dni, które były coraz dłuższe, kiedy zima chyliła się ku lodowatej wiosnie. W końcu Srebrzysty Śnieg widziała już tylko jeden sposób na rozwiązanie swoich problemów. Shan-yu był dla niej pobłażliwy - niech wyznaczy na posłanca, który by dostarczył list do jej ojca, jego dawnego jęca.

-Albo - napomknęła jej za plecami Wierzba, ze swoją zwykłą zrecznością - brat Sobol mógłby dla ciebie pojechać. Odkąd umarła jego żona, jest bardzo oddany swojej siostrze, która teraz opiekuje się jego dziećmi.

Srebrzysty Śnieg skinęła głową. Brat Sobol, Basich - młody, wytworny (jak na jednego z Hiung-nu) i pochopny niemalże do szalenstwa - rzeczywiście mógł ponieść jej list. Co więcej, był on równie lojalny w stosunku do Vughturoi, jak jego siostra była lojalna w stosunku do Srebrzystego Śniegu. A jednak może byłoby najlepiej, gdyby poprosiła Shan-yu, który szczylił się swą pobłażliwością wobec niej. Narzucając barwny strój, jako że znużone oczy starca rozjaśniały się na widok strojnych szat, skinęła na Wierzbe, podniosła

swoj starannie zapieczetowany jedwabny pakiecik i pospieszyła do wielkiego namiotu.

-Stoj! - podniósł się krzyk, któremu towarzyszyły ochryple, sprosne pohukiwania i uderzenia kopyt.

Był to głos Tadiqana.

A więc nie żyje, ten starzec, który był dla mnie dobry? - pomyślała Srebrzysty Śnieg, a w jej sercu przenikliwym głosem odezwała się panika. Czy Tadiqan przejął w swoje ręce władzę shan-yu tak szybko, ledwo ostygło ciało jego ojca? Pomściłam ojca i dotrzymałam tego, co przysięgam. Zanim pozwolę, żeby mnie splugawił, powiesz się na własnej szarfie.

Wierzba szarpnęła ją za rękaw, pragnąc ukryć ją w jakimś bezpiecznym miejscu, zanim nadjadą myśliwi.

-Idź ty, Wierzbo - syknęła Srebrzysty Śnieg. Im mniej krewniacy Mocnego Języka widzieli Wierzbe, tym lepiej. - Idź ty.

Jednak dziewczyna nie ustępowała i Srebrzysty Śnieg zagryzła wargę, przerażona. Nagle spłynęło na nią jednak natchnienie i wcisnęła list w mocne, zimne ręce Wierzby.

-Musisz iść. Weź ten list do Sobol i powiedz jej, że Basich musi go zawieźć, a nikt nie może go zobaczyć.

Najszybciej jak mogła, biegnąc i kulejąc, Wierzba wycofała się w stronę namiotu Sobol, a Srebrzysty Śnieg sztywno stała na nogach, żeby uczucie ulgi nie uniemożliwiło jej utrzymania dumnej postawy, kiedy będzie podjeżdżał ku niej syn Mocnego Języka w swym aroganckim, budzącym grozę pochodzie.

Lomot kopyt konskich zbliżał się. Srebrzysty Śnieg wciąż nie ustępowała. A potem z przenikliwym wrzaskiem, od którego, jak jej się zdawało, musiał pękać lód, Tadiqan wystrzelił jedną ze swoich gwizdających strzał, w uszach jej brzęczały i skowytwały strzały jego ludzi, kiedy ich oddział grzmiał po jej obydwu stronach.

Srebrzysty Śnieg stała jak wryta, a z jurty ostrożnie wysuwali się ludzie, żeby zobaczyć, kogo tym razem zabili Tadiqan i jego ludzie. W pozycji pionowej utrzymywał ją tylko szok, od którego jakby zamarzała, obawiała się, że w momencie kiedy stopią się jej kolana, upadnie.

Tadiqan ruszył w jej stronę, a Srebrzysty Śnieg zmusiła się, żeby otworzyć oczy. Kiedy mierzyl ją spojrzeniem, jego oczy były dla niej równie natretne jak ręce pieszczące ją wbrew jej woli.

-Po raz pierwszy - powiedział głosem jak dziki pomruk - moja matka nie miała racji. Masz co najmniej odwagę. Podoba mi się to, pani. Pamiętaj, co powiedziałem. Bardzo mi się to

podoba.

Rozdział szesnasty

Reszta zimy upłynęła na oczekiwaniu: na wiosnę, żeby brat Sobol, Basich razem ze swymi kilkoma wybranymi przyjaciółmi wrócił do obozu z doniesieniem, że jej list został dostarczony do garnizonu; oczekiwaniu na powrót księcia Vughturoi albo żeby Mocny Język zdradziła swe zamiary. Ku zdumieniu Srebrzystego Śniegu przydatny okazał się nawet czas zamknięcia w Palacu: dobrze wiedziała, jak czekać, nawet aż do rozpaczliwej Zamarzniętych traw zaczęły już tajać, zanim książę Vughturoi powrócił z obozów Yueh-chih. Wszedł do wielkiego namiotu, padł jak należy na twarz przed swoim ojcem, a potem skwapliwie podniósł się na zaproszenie, by usiąść obok niego i ucztować.

Srebrzysty Śnieg pochylila się nad robotką świadomą, że zwrócił spojrzenie prosto na nią, pochwalając fakt, że siedzi spokojnie wśród nich, akceptująca i - przynajmniej na pozór - zaakceptowana. To, że zrobiło jej się gorąco, nie miało nic wspólnego z upałem panującym w namiocie za sprawą ciasno stłoczonych ciał i ciepła, od poukładanych zewnątrz namiotu warstw filcu. Jeżeli któryś z Hiung-nu miał być ogniwem łączącym jej przeszłość z teraźniejszością, to był to książę Vughturoi, który oglądał ją w blasku splendoru w Chang'an, odmówił przyjęcia na jej miejsce innej księżniczki i nawet teraz nie traktował jej lekceważąco. Razem odparli atak białego tygrysa.

Obecność jednego wojownika - czy też wojownika-pana i wojowników, którym przewodził - nie powinna była dawać jej o tyle większego poczucia bezpieczeństwa, jak uczyniło to nagle pojawienie się tego księcia Hiung-nu. A jednak czuła się tak, jak gdyby teraz między nią a jej wrogów uniesiono tarcze albo otulono jej ramiona ciepłą oponką podczas największego ataku wyjącej zimowej burzy.

Po tym pierwszym pełnym ulgi spojrzeniu trzymała oczy uparcie spuszczone, pozwalając shan-yu porozmawiać nieco na osobności ze swoim synem, chociaż było to wysoce wątpliwe, na ile taka rozmowa mogła być przeznaczona tylko dla ich uszu w namiocie pełnym Hiung-nu o bystrym słuchu.

-Jakże znalazłeś dawne dzieci Moduna, mój synu? - zapytał Khujanga.

-Podają za nami jak jagnię za owca - powiedział staremu shan-yu Vughturoi. - Wystarczy, żebyś rozkazał, a posłuchają.

-To dobrze - powiedział starzec, a od wielu już dni jego oczy nie były tak żywe. Spowodowane musiało to być częściowo triumfalnym powrotem Vughturoi, bez utraty jednego nawet człowieka. Jednak w dużej mierze przyczyną tego była troskliwość, jaką otaczały go Srebrzysty Śnieg i Wierzba. Gorączki, które z nastaniem roztopów zaczęły przewalać się przez oboz, często zabierając ze sobą dusze tych najstarszych, najmłodszych czy najbardziej chorowitych, omijały go szerokim łukiem. Niemal całkiem przestał kaszleć,

nawet rano, jak to mowili Wierzbie jego niewolnicy, i kazdego dnia z wielkim zamilowaniem jezdził konno.

Wszędzie dookoła podniosły się wiwaty, które gwałtownie ucichły, kiedy krzepkie podrzędne zony shan-yu, posługując się ciężkimi miedzianymi hakami do mięsa, wyciągnęły baraninę z wielkich kotłów, a następnie puszczą w obieg buklaki z kumysem. Hiung-nu jedli pośpiesznie i obficie, jak gdyby nigdy nie byli pewni, skąd przyjdzie ich następny posiłek albo czy ktoś ich nie zaatakuje podczas uczy. Powoli jednak, po zaspokojeniu pierwszego głodu i kiedy buklaki z kumysem wielokrotnie obeszy już w krag, mężczyźni odchylił się w tył bekając i postekując z zadowolenia. Teraz, kiedy dokonali tej nader ważnej czynności pozywiania się, powoli znowu zaczęli rozmawiać.

-Tak więc, bracie - powiedział Tadiqan - Yueh-chih podają za nami jak jagnięta. Czy wydaje się to słuszne, by podobnie posłuszni byli nasi krewniacy, podając jak owce, gdy rozkazuje Ch'in?

Vughturoi oparł się wygodnie, ale oczy miał czujne.

-Nie słyszałem, Starszy Bracie, żeby Yueh-chih słuchali Państwa Środka lub kogokolwiek poza ukochanym Niebios, naszym ojcem shan-yu, który pokonał ich w uczciwej walce. Jak długo słuchają nas, wydaje mi się, że wszystko jest w porządku. Doszło do mnie jednak, że są inni, którzy nie słuchają królewskiego klanu shan-yu, którego wola jest... czy nie tak, mój ojciec?... żeby panował pokój z Ch'in. Powiadają, że Fu Yu i Jo-Chiang mówią o najazdach na Państwo Środka, pomimo zakazu naszego ojca. Jego Wysokość, Boski Król...

Na gest Khunajgi, zniecierpliwionego swoim wyszukany tytułem, Vughturoi uśmiechnął się szeroko. Srebrzysty Śnieg zdumiona była, o ile młodziej i mniej groźnie wyglądał.

-...mój ojciec, kiedy przyjdzie wiosna, pozwól mi wyjechać z moimi jeźdźcami i nauczyć ich moresu!

Jego entuzjazm był zarazliwy. Po całym namiocie wojownicy szeroko się uśmiechali i wykrzykiwali, słubując poparcie.

Srebrzysty Śnieg powstrzymała wyraz dezaprobaty. Vughturoi mógł znajdować się pod wrażeniem Państwa Środka, ale w pewnych sprawach bez reszty był Hiung-nu. Mogła jedynie mieć nadzieję, że walkę zacznie dopiero wtedy, kiedy zawiodą wszelkie usiłowania, by podporządkować sobie Fu Yu za pomocą argumentów lub pokazu siły. Jednak reszta uważała inaczej.

-Nie, bracie! - krzyknął Tadiqan.- Ty już miałeś swoją misję do innych klanów. Pozwól przynajmniej, bym ja z moimi wyruszył przeciw Fu Yu, teraz! Przysięgam, że wrócimy, zanim przyjdzie czas, by zwinąć oboz i ruszać na letnie pastwiska.

Jakis błysk światła zwrócił uwagę Srebrzystego Śniegu na Mocny Jezyk. I chociaż niemal

natychmiast przywołała ona na twarz triumfalny uśmiech, Srebrzysty Śnieg byłaby przysięgła, że przynajmniej przez jedną chwilę szamanka była zaszokowana i niezadowolona z impulsywnego zadania swego syna. Podniecenie szansa na dobrą bitwę porwowało go silniej niż wszelka walka o władzę nad królewskim klanem.

Poprzez namiot przebiegło, a następnie zamarło ciche dudnienie, jak gdyby Mocny Język postukała niespokojnie po tym swoim przeklętym magicznym bebenku, a potem odłożyła go na bok i pograżyła się w milczeniu. Pochyliła się nad ramieniem swego syna i polgłosem nagle powiedziała coś do niego, podnosząc dłoń kiedy syknął w odpowiedzi. W końcu jednak uśmiechnęła się, pokazując mocne białe zęby i kiwając głową opadła znowu na swoje miejsce. Na twarz jej powrócił wyraz satysfakcji i siedziała spokojna jak zwierzę, które się najadło i teraz będzie spać, aż obudzi się, by znowu zacząć uczyć.

Pełna zachwyty zgoda Khujangi wywołała nową falę wiwatów i zadania coraz większych ilości trunku, aż w końcu hałas i gorąc stały się nie do zniesienia i Srebrzysty Śnieg poprosiła, by pozwolono jej odejść. Wychodząc była świadoma, że spojrzenie Mocnego Języka stało się teraz pogardliwe. Prawdopodobnie starsza kobieta uważała ją za zbyt słabą, by wytrzymała uroczystości Hiung-nu.

Mocny Język spróbuje prawdopodobnie przywłaszczyć sobie również miejsce Srebrzystego Śniegu przy Shan-yu. Ale gdyby rozumowanie Srebrzystego Śniegu było słuszne, to - jeżeli Tadiqana nie będzie w obozie - nie odważy się ona uczynić nic złego. Jej niezadowolenie łatwo było wytłumaczyć faktem, że będzie musiała się powstrzymać od intryg.

Jak się przekonała później Srebrzysty Śnieg, nie całkiem tak się sprawy miały. To prawda, że następnego dnia wszyscy poruszali się po obozie cicho, jak gdyby nad ich głowami łomotał magiczny bebenek Mocnego Języka. Odważywszy się ruszyć na przejazdce, Srebrzysty Śnieg zauważyła, jak wielu mężczyzn - znarowionych po zimowej bezczynności lub może rozdrażnionych, że książę Vughturoi nie wybrał ich, by pojechali z nim szpiegować stada Yueh-chih - pociągnął teraz za sobą Tadiqan. Nawet niektórzy z co młodszymi członkami swity księcia szli teraz w jego ślady. Było jasne, że marza o tym, by wybrano ich, żeby odwiedzić Fu Yu oraz Jo-Chiang i podporządkować ich sobie terrorem.

Tadiqan znalazł się przynajmniej na jednym, oprócz gwizdzących strzał i przymuszania bronią i lekiem. Wiedział, że jego ludziom trzeba nieustannego ruchu, nieustannej obietnicy walki. W odróżnieniu od rasy Han, Hiung-nu byli zbyt młodym plemieniem, by smakować owoce pokoju.

Srebrzysty Śnieg posiadała tylko szkicową mapę stepów, w którą zaopatrzył ją Li Ling. Musi odkryć - pomyślała - ktoś kiedy dokładnie przemieszczają się te plemiona i jakos przekazać te wiadomości do Chang'an.

Mocny Język powolnym krokiem wyszła ze swego namiotu i stanęła, podparłszy się pod boki, przed wielkim namiotem Shan-yu.

-Ona zachowuje sie tak, jak gdyby rzadzila tymbozem, a nie starzec - powiedziala polglosem Wierzba. - Starsza Siostro, zmus ja, by zmienila zdanie.

No i juz po jej dawnych dumaniach nad ukochaniem pokoju przez lud Hiung-nu - pomyslala sobie Srebrzysty Snieg ironicznie. Jednak sama byla corka wojownika, pelnila misje Syna Niebios, nie mogla pozwolic sobie, by chylic czolo przed barbarzynca, nawet gdyby ta odmowa miala oznaczac wojne. Poza tym armie Panstwa Srodka byly liczne i silne, a samo Panstwo orientowalo sie, ze za pokoj czasem trzeba placic cene wyzsza niz jedwabie i nefryty.

I stad, kiedy Mocny Jezyk pochwycila wzrok Srebrzystego Sniegu, by odbyc zwyczajowe miedzy nimi silowanie sie na spojrzzenia, Srebrzysty Snieg nie spuscila oczu. Co wiecej, przekazala starszej kobiecie pozdrowienie, jakiego starsza zona uzywala w stosunku do mlodszej, zaczekala, az Mocny Jezyk zareaguje stosownie do tego i wycofala sie. Ku swej zgrozie, Srebrzysty Snieg przylapala sie na tym, ze cala drzy po tej, tak przeciez blahej, probie sil.

Przez caly nastepny dzien i jeszcze nastepny Srebrzysty Snieg zastanawiala sie, jaka forme moze przyjac zemsta Mocnego Jezyka. Sprawdzala nogi swego konia, obwachiwala swoje jedzenie, czekala w namiocie uczt shan-yu na atak slowny. Zaden taki atak nie przyszedl. Bez swego syna Mocny Jezyk wydawala sie najwyzej w polowie tak waleczna jak w jego obecności.

A jednak, poniewaz to Tadiqanowi powierzył shan-yu przywództwo w nowej misji, wszystkie rozmowy krazyły wokół niego i jego mestwa. Wydawało się, że książe Vughturoi został zapomniany. Ku wielkiemu zdziwieniu Srebrzystego Sniegu wydawał się z tego zadowolony. Uświadomiła sobie, że z każdym wieczorem młodszy syn siedział coraz dalej od swojego ojca. Jeżeli tylko próbował z nim rozmawiać, coś rozpraszało uwagę, jakiś okrzyk Mocnego Jezyka, jakas kłotnia wśród wojowników Vughturoi; a dumni, drażliwi członkowie starszyny, którzy wciąż jeszcze grupowali się wokół shan-yu, patrzyli na Srebrzysty Snieg jak na zabawkę starego człowieka, i składali hold Mocnemu Jezykowi jako szamance.

Ci starsi ludzie zaczęli rozprawiać o wojnie na wiosnę i planować ją. Srebrzysty Snieg słuchała z rosnącym niepokojem, jak ci starcy, ciesząc się na te wojny, doprowadzali sami siebie do szalenstwa. Obawiała się, że od pewnego momentu niemożliwe stanie się odzyskanie przez nich zdrowego rozsądku nawet w tym niewielkim zakresie, w jakim obdarzeni nim byli co bardziej wojowniczy Hiung-nu. Oprócz tego wydawało jej się, że pamięta z Ch'in edykty, traktaty, zakazujące takich wojen na stepach.

Gdyby tylko wrócił brat Sobol, Basich! Żeby tylko Srebrzysty Snieg miała pewność, że przekazano jej wiadomość! Zaciskała pięści w ukryciu swych jedwabnych rekawów. Wystarczy, że ten list dojdzie - spodziewać się odpowiedzi, to było za wiele.

Bystre oczy Vughturoi również badawczo przyglądały się innemu Hiung-nu. On musi pamiętać

te traktaty - pomyslala Srebrzysty Snieg. Musi. Czemu wiec zdecydowal sie rozpalic swych wspolplemiencow? Zeby zobaczyc, kto jest jego stronnikiem? Zeby zmierzyc, na ile popiera go ojciec? Czy - Srebrzysty Snieg chwycila sie tej mysli - jego celem bylo pozbycie sie Tadiqana z obozu, jak wczesniej pozbyto sie jego samego? Obserwowal swego starszego brata jak lis sprezony do ataku na swa ofiare.

-Mowilem tylko, zeby kogos tam poslac - powiedzial nareszcie Vughturoi. - Czy nie jest prawda, o Boski Krolu - zapytal w koncu, podnoszac glos, by uslyszano go z jego miejsca, ktore bylo teraz tak daleko od ojca - ze twój traktat z twoim kuzynem w Chang'an zakazuje takich walk?

Najpierw zaczaic sie, potem skoczyc. Vughturoi nie zapomnial o traktatach. A wiec sugerujac, by pojechac do Fu Yu, nie proponowal wojny, tylko poslanie. To, ze Tadiqan skwapliwie skorzystal z tej propozycji, moglo nie znalezc laski w oczach jego ojca.

Srebrzysty Snieg rozejrzala sie po namiocie i ogarnelo ja przygnebienie. Vughturoi mogl byc sprytny, ale nie byl biegly w polityce. Jego sugestia wyrwala mu sie spod kontroli, podobnie jak ogien wysypany z naczynia z zarem wybuchu plomieniem na stepie i grozi pochlonieciem wszystkiego, co znajdzie sie na jego drodze.

-Co nas obchodza glupie zawijasy pedzelka na drewnie lub jedwabiu? - dobiegla wykrzyczana odpowiedz starszego wojownika z pobliza frontu namiotu. - Latwo cos takiego spalic i zapomniec! Zalezy nam na naszych stadach i mieczach, lukach i bezzwlocznym posluszenstwie naszym rozkazom!

-Widzialem armie Ch'in - odparl Vughturoi. - I powiem, ze nie podnosilbym na nich chetnie broni.

-Widzielismy ich zolnierzy - uciela Mocny Jezyk, korzystajac ze swobody, z jaka szaman mial prawo wtracac sie w sprawy wojny. - Kiedy przebija ich strzaly, krwawia jak inni ludzie, chociaz moze slabiej. Zywi, w naszych obozowiskach wykonuja prace niewolnikow.

Pogladzila swoj magiczny bebenek, jak gdyby przypominajac zebrany, ze przynajmniej jeden z polkrwi Ch'in inaczej sluzyl Hiung-nu, na dlugo po swojej niewczesnej smierci. Srebrzysty Snieg opanowala dreszcz, nastepnie zacisnela wargi zmieniajac swoj nastroj. Musi udac, ze nie zwraca uwagi na Mocny Jezyk.

-Byc moze to prawda - powiedzial Vughturoi. - Ale przeciez prawda jest tez to, ze tych, ktorzy nie potrafia odlozyc broni, w koncu ona pozre.

Przeciez Vughturoi zaczerpnal te slowa z Wiosennych i Jesiennych Analektow Konfucjusza! - uswiadomila sobie Srebrzysty Snieg. Nie zdawala sobie sprawy, do jakiego stopnia ksiazce znalazl sie pod wrazeniem Ch'in podczas swego tam pobytu. Nie, nie byl dzikim dzieckiem dzikiej rasy, ale myslacym mezczyzna, ktorego, mial taka nadzieje, wyslucha wlasny ojciec.

-A coż to za tchorz tak halasuje? - dobiegl ochryply wrzask, ktoremu towarzyszyly uwagi o leniwych wielbladach i gnoju, wyryczane zbyt szybko i zbyt belkotliwe przez jakiegos wstawionego wojownika, by Srebrzysty Snieg mogla je w pelni zrozumiec, nawet gdyby chciala.

Okrzyk "tchorz" rozwal opanowanie, ktore dotad zachowywal Vughturoi, te delikatna warstewke cywilizacji Han.

-Tchorz?! - przenikliwie wrzasnal Vughturoi. W tym momencie byl bez reszty Hiung-nu. - Tchorz? Ja ci pokaze, kto jest tchorzem! - Rzucil sie naprzod z wyciagnietym nozem, z twarza wykrzywiona w maske wscieklosci.

Chociaz Hiung-nu wiwatowali na ten pokaz energii, rozdzielili ksiecia i wojownika, zanim krew zdazyla splamic poduszki i dywany, a Khujanga przywolal ich do porzadku.

-Sluchaj swoich wlasnych slow! - warknal na mlodszygo syna i na reszte wieczoru odwrocil od niego uwage. Srebrzysty Snieg rzucila jedno spojrzenie na Vughturoi, ktory rzucajac grozne spojrzenia siedzial przy ogniu zbyt dumny, by odejsc. A potem cala swoja energie skierowala na to, by zabawic shan-yu i zlagodzic jego nastroj. Bardzo sie bala, ze z marnym skutkiem.

W najblizszych dniach przepasc miedzy shan-yu a jego mlodszym synem zdawala sie poglebiac. Pamietajac okres, ktory sama spedzila w nielasce w Chang'an, Srebrzysty Snieg potrafila poznac sie na tym, jak zreczny i przebiegly byl ten ostatni gambit Mocnego Jezyka: odosobnic mlodego ksiecia, miec pewnosc, ze bedzie on rozzloszczony i stawiany w zlej sytuacji, a nastepnie szerzyc i podsycac watpliwosci co do jego osoby. Odpowiedz Vughturoi przyszla tego wieczoru. Kiedy Khujanga siedzial w namiocie Srebrzystego Sniegu, sluchajac piosenki o Polnocy, pojawil sie mlody ksiaze. Sklonil sie przed ojcem dotykajac czolem ziemi, chociaz zwykle shan-yu obstawal przy tym, by synowie i ci wojownicy, ktorzy darzyl szczegolna przychylnoscia, darowali sobie padanie przed nim na twarz. Nastepnie skinal glowa Srebrzystemu Sniegowi i na gest ojca usiadl. Vughturoi pozwolenie uzyskal, niemniej siedzial bardzo blisko wejscia do namiotu, jak gdyby niepewny przyjecia. Przyjal ryzowe wino, ale nie odezwal sie slowem. Po prostu tam byl, tak mogl uczynic minister, popierajacy niepopularna sprawe na dworze Syna Niebios: nic nie mowiac, podtrzymywal obecosc swoja i swojej sprawy.

Palce Srebrzystego Sniegu migaly przy szyciu i nigdy jeszcze jej glos nie wznosil sie rownie slodko, a dowcip nie blyszczal jak swiatlo ognia na kryształach gorskim. Khujanga potrzasnal glowa z przesadnym podziwem nad swoja zona.

-Przyznam, ze niektorzy z mojej wlasnej swity uwazaja mnie za glupca, bo ponoc, jak szepcza, kazdy, kto bierze sobie mloda zone, jest glupcem. Mysla, ze w dwojnaso jestem glupcem, bo slucham jej piosenek i opowiesci. Ty jednak widziales Ch'in. Co ty myslisz, synu?

Odezwał się do swojego syna w nielaskę! Palce Srebrzystego Śniegu na moment zacisnęły się na robotce, rzuciła spojrzenie na Vughturoi, który z poważaniem pochylił się do przodu. Jego kwadratowa twarz była zarumieniona, a w oczach migotało światło. - W dniu, w którym ulubieniec niebios okaze się głupcem, równiny okazały się gorami - zaczął ostrożnie Vughturoi. - Jak mówisz, byłem w Ch'in. Mógłbym powiedzieć, że opowieści tej pani są prawdziwe. - Khujanga unosił sceptycznie siwą brew.

-Ale - dodał Vughturoi - są zbyt skromne. Spojrzał przelotnie na Srebrzysty Śnieg i odwrócił wzrok.

-Lud Han jest wielkim ludem - powiedział książe.

-Podobnie jak my, mój synu. A my oprócz tego jesteśmy ludem bardziej wolnym.

Vughturoi uklonił się dotykając głową dywanów.

-Zaprawdę jest tak, Boski Królu. Ale w Państwie Środka ludzi jest tak wiele jak kamyków na pustyni. Jest ono bardzo stare i wzbogacało się poprzez wieki. Jedna zaraza czy jedna sroga zima nie zmiecie z powierzchni ziemi całego klanu ani nie zagrozi dobrobytowi wszystkich. Mają wszystkiego w nadmiarze i w tym dostatku mogą pozwolić sobie na tworzenie cudów, na posiadanie skarbów i na ochronę przekraczającą moc naszych jurt i koni.

Srebrzysty Śnieg trzymała oczy rezolutnie zwrócone na robotkę, ciesząc się że powstrzyma ją ona od splątania palców czy robienia fałdek na rekawach. Obydwa te gesty były szkaradne i niszczyły pogodne oblicze, jakie usiłowała pokazywać shan-yu. Musi dla niego oznaczać odpoczynek, spokój i wdzięk, żeby szukał jej towarzystwa i żeby w ten sposób rosły jej wpływy. Kiedy ojciec rozmawiał z synem, a z ich głosów i zachowania zniknął chłód, zwróciła z powrotem wzrok na swą robotkę, na wspaniałe wykonaną torebkę, która haftowała. Chociaż to, z czego zdawała sobie sprawę, zadawało gwałt jej skromności, dobrze wiedziała, że to ona była jednym z cudów, o których mówił Vughturoi.

Jeszcze jeden wieczór pracy albo dwa - pomyślała - a saszetka na wonności zostanie ukończona. Nagle upuściła to misterne dzieło z futra i haftów na podolek i zapatrzyła się w nie. W Chang'an wszystkie damy robiły wonne saszetki, co było sposobem na spędzanie czasu lub na ozdobienie siebie i - czasami - jako prezent dla mężczyzn, których podziwiała.

Dlaczego ona zrobiła tę wonną saszetkę z brokatów, soboli i ciężkiej jedwabnej siatki? Miała do dyspozycji dostatek delikatniejszych materiałów i piórek w swoich skrzyniach, mogła na swój własny użytek stworzyć coś bardziej zbytkownego. Przypomniła sobie ziola, jakie Wierzba miała przygotowane w tym celu - ile z nich miałoby wystarczająco mocny zapach, by móc służyć w tym miejscu nadmiernie silnych odorów - potu konskiego, gotującej się baraniny oraz nie mytych, natłuszczonych ciał? A jednak nie wszystkie ziola Wierzby cenione były za swoją won. Inne posiadały moc, by powstrzymać upływ krwi,

odpedzic chorobe, odwrocic zle zyczenie.

Ja tez moglabym uzyc takich mocy - zapewniala sama siebie, chociaz wiedziala, ze probuje sie oszukac.

Policzki znowu jej zaplonely i probowala skierowac rozmowe na wiosne i ogrody, ktore pamietala. Zdawala sobie sprawe, ze jest to taka sama czcza paplanina jak paplanina tych wszystkich Nefrytowych Motyli czy Moreli, ktore tlumnie zapelnialy Wewnetrzne Dziedzince. Wkrotce potem shan-yu podniosl sie, by ja opuscic. Srebrzysty Snieg odwrocila wzrok, kiedy mozolnie podnosil sie na nogi, jak to czynila w stosunku do swego ojca. A jednak shan-yu przyjal ramie swego syna i wyszedl opierajac sie na nim. Srebrzysty Snieg poczula wielka ulge i nabrala otuchy, i to nie jedynie dla swoich ukochanych marzen o pokoju pomiedzy Hiung-nu i Han.

Poszla za nimi i wyjrzala zza klapy swojego namiotu. Jeszcze przez kilka krokow ojciec opieral sie na synu, jak gdyby rad byl z podpory i bliskosci mlodego czlowieka. Potem, kiedy podjezdzeni do nich jacys dwaj jezdzy, shan-yu gwaltownie oswobodzil swoja reke z synowskiej i ruszyl do przodu, by ich powitac. Z tego jak sztywno sie trzymal, Srebrzysty Snieg zorientowala sie, jaki wysilek wklada Khujanga w to, by isc pewnie. Vughturoi wytrzeszczal oczy w slad za ojcem, nastepnie wtopil sie w cienie.

A wiec nie byl juz w nielascie u swego ojca. A jednak Khujanga wydawal sie wolec, by plemie myslalo, ze byl. Srebrzysty Snieg zmarszczyla brwi, a potem zmarszczyla je jeszcze mocniej na wspomnienie zgorszonych, piskliwych glosow przestrzegajacych ja, by nie marszczyla brwi, ktore rozjazgotaly sie w jej glowie. Dlaczego Khujanga nie chcial oglosic, ze pojednal sie ze swoim mlodszy synem?

Mogla wymyslic tylko jeden powod: udajac, ze odsuwa sie od Vughturoi, shan-yu chronil go w rzeczywistosci.

Czy jej sie to podobalo czy nie, pomiedzy nia a Vughturoi istniala jakas wiez, i bylo tak od samego Chang'an, gdzie walczyła, zeby oczyszcic imie swego ojca i swoje wlasne i zyskala sobie jego niechetna aprobate. Te wiez wzmacnial kazdy nowy trud w czasie podrozy na zachod.

Srebrzysty Snieg dobrze wiedziala, ze slabo zna sie na mezczyznach. W jej domu nie bylo zadnej innej kobiety wyzszej rangi. W Zimnym Palacu byla odizolowana od przebiegłych manipulacji, dzieki ktorým można było prosperować na Wewnetrznych Dziedzincach, od tyranii drobniutkich upokorzeń, stosowanych by pognebic inne kobiety, od pochlebstw i gier, stosowanych by wychwalac tych mezczyzn, z ktorých łaski sie żyło.

Srebrzysty Snieg nigdy nie patrzyla na mezczyzn w ten sposob. Dla niej istnieli mezczyzni tacy, jak jej ojciec i Li Ling, ktorých nalezalo czcic i sluchac jako starszych i nauczycieli, tacy jak Syn Niebios i shan-yu, wodzowie, ktorzy mieli władze nad zyciem, smiercia czy - co

najgorsze - nad hanba. No i byli urzednicy, eunuchowie, wojownicy, ktorzy winni byli wiernosc jednej z tych dwoch pierwszych grup i ktorych opinia o niej zalezala od opinii ich panow. Ale o mlodych ludziach - z nagla, bolesna jasnoscia pomyslala o najstarszym synu, z ktorym dawno temu urzednik proponowal, ze ja zareczy - do ktorych kobieta moglaby wzdychac lub z ktorych moglaby sie smiac, nie wiedziala nic.

Nigdy kobiety z Wewnetrznych Dziedzincow lub z domow, w ktorych zatrzymywala sie po drodze, nie wydawaly jej sie rownie obce i niesympatyczne niz wtedy, kiedy mowily o mezczyznach i o tym co subtelnie nazywaly wiosenna zaduma, wieczystym pragnieniem, smiertelna tesknota i calym szeregiem jeszcze innych nazw: wszystkie kwieciste i - dla niej, wychowanej w biedzie i obowiazkowosci - niemadre.

A przeciez zrobila saszetke na wonnosci, w ktorej stapialy sie sztuka Ch'in i bogactwo stepow. Przy kazdym wbiciu igly myslala o ksieciu, ktory byl jej pierwszym obronca wsrod Hiung-nu, ktory stawal przy jej namiocie, by sluchac jej piosenek, i ktory w zawoalowany sposob mowil teraz o glownej zonie swego ojca, nazywajac ja cudem.

Byla zamezna dama, chociaz nie byla zona; byla krolowa i byla wcieleniem pokoju Syna Niebios z Hiung-nu. Czy powinna z tego wszystkiego zrezygnowac i chichotac jak plocha dzierlatka? A jak juz o tym mowa, czy odwazylaby sie?

-Sluchaj! - zawolala do Wierzby. - Wez te rzecz i spakuj ja gdzies. Wstydze sie tego, jak ja niedbale wykonalam.

-Jak rozkazesz, Starsza Siostro - powiedziala Wierzba, a na jej zbyt czerwonych wargach igral usmiech.

-I zebys nie osmielila sie usmiechac! - rozkazala Srebrzysty Snieg.

-Oczywiscie, ze nie - zgodzila sie Wierzba. - Wybacz tej oto, jezeli jej Starsza Siostra pomyslala, ze smiala sie z tego, co ona okreslila kiepskim szyciem. Ale przeciez te futra sa wspaniale i mozna by ich uzyc do czegos innego. Spakuje to - przynajmniej skonczyla z ta nieznosna, korna uprzejmoscia, ktora gorsza byla niz wszelkie usmiechy - do tej czarnej skrzyni. Zrobila tak, potem uklekla przed swoja pania.

-Jezeli pozwolisz - powiedziala - ta noc - tu powieszyla w powietrzu, oczy miala blyszczace, a glowa jej nieustannie zwracala sie ku otworowi namiotu - bedzie dzis slodka i swieza, chociaz zimna, a ja chcialabym sie powloczyc. Kto wie, co uslysze...

-Och, idz! - zawolala Srebrzysty Snieg. - Ale uwazaj, zebys nie spotkala jakiegos przystojnego pana lisa, kiedy bedziesz swobodnie wedrowac w swoim pragnieniu, by wdychac wiosenny wiatr. Nie chcialabym musiec tlumaczyc sie, czemu u ognia w moim namiocie spi gromadka lisiat.

Zakryla swe zdradliwe usta, ktore wypowiedzialy cos tak nieprzyzwoitego, obydwoma

dlonmi. Wierzba jednak rozesmiała się ostro i zniknęła za ciężką zasłoną. Wkrótce potem Srebrzysty Śnieg usłyszała skrobanie w ścianie namiotu i wiedziała, że jest sama.

Całkowicie wbrew własnej woli Srebrzysty Śnieg rzucała się do czarnej skrzyni, otworzyła ją gwałtownie i wyciągnęła wonną saszetkę. Owijając się w swoje futra, tuliła ją w ramionach, patrząc przez wywietrznik w swojej jurcie na księżyc, aż jej się oczy zamknęły.

Drapanie w ścianie jurty Srebrzystego Śniegu na wpol obudziło ją z ciężkiego, niemal narkotycznego snu, ale wysiłek był zbyt wielki. Srebrzysty Śnieg jęknęła i z powrotem opadła, zagrzebując się głębiej w futra. Kiedy się znowu obudziła, poczuła zapach spalenizny. Powieszyła, następnie z nagłym niepokojem spojrzała na misę z zarem.

Nie, ogień nie był tylko przytłumiony, był wygaszony i trzeba go będzie rozpalić na nowo. To zadanie zawsze należało do Wierzby.

Srebrzysty Śnieg obciągnęła swoje szaty i skrzywiła się poirytowana, przekonawszy się, że przez całą noc tuliła do siebie saszetkę na wonności, która wykonała. Gdzie ta Wierzba biegła? Nie było jej przez całą noc, a teraz, kiedy już świeci słońce, postanowiła wylegiwać się jak długo na swoim materacu. Wszyscy Hiung-nu bez wątplenia byli na nogach już przed świtem.

No to pojdzie i obudzi Wierzbe i wtedy powie... W pełnym zdecydowania nastroju ruszyła w kierunku dziewczyny. Zapach spalenizny nasilił się.

Kiedy Srebrzysty Śnieg spojrzała w dół, zobaczyła, że długie pasmo bujnych rudawych włosów Wierzby zostało spalone, zupełnie jak gdyby ktoś w nią rzucił palącą się pochodnię. Dziewczyna spała teraz na boku, kuląc się ochronnie, że swoją zbyt krótką nogą podciągnięta jak u bociana, stojącego w wodzie.

-Wierzbo? - szepnęła Srebrzysty Śnieg. - Wierzbo! - Uklekła i potrząsnęła dziewczyna, która obudziła się, raz tylko mrugnawszy swoimi zielonkawymi oczami. Oczy te wypełniły się światłem poranka, a następnie rozpalily takim humorem i energią, że Srebrzysty Śnieg aż się zakolysała na piętach.

-Co się stało, dziecko? - powiedziała Srebrzysty Śnieg, a cała złość jej przeszła. Musnęła długie włosy Wierzby. W Ch'in mogli uważać, że czerwony kolor bardzo szpeci, ale nie można było zaprzeczyć, że bujna, gesta grzywa, która lśniła teraz pod palcami Srebrzystego Śniegu, była piękna w jedyny w swoim rodzaju sposób, przypominając wspaniałe futro. Kiedy zobaczyła, że ktoś je oszpecił, ogarnął ją smutek, którego wcale się nie spodziewała.

Ku jej zaskoczeniu Wierzba rozesmiała się.

-Ach, alez się nabiegalam! Powietrze i ziemia już się budzą, Starsza Siostró, a my tancyliśmy przez całą noc, moi bracia w futrze i ja. Jakas niemadra owca zaczęła uciekać,

myslać, że to pogon za jej jagnięciem. Zaraz potem całe stado wpadło w panikę i przyjechali ludzie na koniach. No i uciekliśmy, oni na step, a ja do obozowiska, gdzie ona - impertynenckie uniesienie Wierzbowej brody w stronę Mocnego Języka powiedziało Srebrzystemu Śniegowi, kogo miała na myśli - siedziała i coś mamrotała nad tymi swoimi sztuczkami. Wsunęłam nos pod kłapę jej namiotu mając nadzieję, że dowiem się czegoś przydatnego.

-Ona jest szybka, Starsza Siostrze, chociaż zbudowana jak pokazowy baran. Zanim zdążyłam ukryć się w cieniu, ona strzeliła palcami i rzuciła... lu, jakimś ogniem!... we mnie, a ja zaskowyczałam i uciekłam.

-Musisz przystrzyść sobie włosy, żeby nie zobaczyła, że są nadpalone i nie dowiedziała się - ostrzegła ją Srebrzysty Śnieg.

Kiedy Wierzba się tym zajęła, Srebrzysty Śnieg zabrała się do ponownego rozniecenia ognia.

-To ja powinnam robić, Starsza Siostrze - powiedziała dziewczyna. - Nie wypada, żebyś ty wykonywała moją pracę.

-A czyja potrafisz tańczyć z wiatrem i zbierać wieści? - zapytała Srebrzysty Śnieg. A potem, kiedy Wierzba potrząsnęła głową, dodała: - No więc? Czego dowiedziałas się w namiocie Mocnego Języka?

-Ze bardzo zadowolona jest, że twój... że książę popadł w nielaskę - powiedziała Wierzba. - Ale nie tak zadowolona, jak mogłaby być, bo wojowniczy charakter jej własnego syna wyciąga go z domu. Posrednio wyrządziliśmy temu staremu człowiekowi przysługę, nie dopuszczając syna Mocnego Języka do jej boku. O ile byś się założyła...

Srebrzysty Śnieg potrząsnęła głową.

-Ani o jedną monetkę - powiedziała.

Vughturoi mógł popaść w nielaskę za swoją niechęć do walki, kiedy zabraniał tego traktat jego ojca, ale on był tutaj, a Tadiqan nie. Jeżeli Tadiqan miał zostać dziedzicem, to musi być pierwszym z synów Khujangi, który zobaczy ciało swego ojca. Żeby to zrobić, najpierw musi wrócić do klanu. A więc, jeżeli Mocny Język miała jakieś plany, by przyspieszyć odejście starego shan-yu na wieczyste stepy, to dla dobra tak swojej własnej władzy, jak i władzy swojego syna nie będzie ich wcielać w życie, dopóki Tadiqan będzie przebywał wśród Fu Yu. Jednak niech tylko Tadiqan wróci, a wyjedzie Vughturoi... w tym przypadku Srebrzysty Śnieg będzie musiała uważać na siebie i swojego męża, który był jej jedyną obroną.

Na zewnątrz jej jurty podniosła się wrzawa niepodobna do niczego, co dotąd słyszała w obozie Hiung-nu. Skonczyła się ubierać i wyszła na zewnątrz. Nad głowami niebo z zimowej bladej i szarej ostatnich burz przeszło w błękit lapis-lazułu i turkusów. Przelatujący po nim

wiatr pachniał dziko i słodko, jakby nowo wymyty i świeży. Szarpal szaty Srebrzystego Śniegu, podobnie jak grzywy koni, na których tam i z powrotem po przejściach i szeregach wielkiego obozu jeździli mężczyźni, nawołując do coraz większego pospiechu. Nawet jeki i postękiwania wielbładow, upalikowanych na obrzeżach obozu, brzmiały mniej ponuro niż zwykle.

Dzieci biegały niebezpiecznie blisko konskich kopyt, a kobiety pokrzykiwały wesolo. Już jedna z jurty na obrzeżu zniknęła w rozgardiaszu ciężkich materiałów i ramy, które szybko składano na pobliski wóz. Brazowe Lustro i Sobol podbiegły śmiejąc się i usmiechając. - Czas zwijać oboz, pani! - powiedziała Sobol. - Pomozemy tobie i twojej dziewczynie pakować się. Czy pojedziesz konno, czy wsiadiesz do swego powozu?

Srebrzysty Śnieg znowu zamrugala oczami. A więc po zimie spędzonej tutaj nadszedł czas, by udać się na wiosenne i letnie pastwiska.

-Ach - zawołała Brazowe Lustro - po zimie spędzonej w obozie nawet jurty wydają się jak obmurowane miasta. Znowu jechać swobodnie, za stadami... to jest życie... tak powinni żyć Hiung-nu!

Jej uniesienie udzieliło się Srebrzystemu Śniegowi i pospieszyła z powrotem do środka, by przebrać się do konnej jazdy i spakować swoje rzeczy

Wierzba położyła wonna saszetkę na swoich zwiniętych futrach do spania. Srebrzysty Śnieg bez słowa włożyła ją z powrotem do czarnej skrzyni i zamknęła łagodnie pokrywe.

Wkrótce potem złożona została jej jurta. Pochyliła się nad ogniem.

-Zostaw go, pani - dobiegł ją głos z góry. Odwróciła się i zobaczyła księcia Vughturoi, siedzącego na swoim ukochanym koniu. Pewny i krep kon potrzasał ciężką grzywą z ochoty, żeby już ruszyć. Książe gwizdnał przenikliwie i jeden z jego wojowników podprowadził białego konia Srebrzystego Śniegu.

-Zrobili księcia pasterzem małej królowej. - Srebrzysty Śnieg usłyszała, jak te słowa wypowiedział polgłosem starszy mężczyzna, i drgnęła na gardłowy śmiech, jaki po nim nastąpił.

-No, jak nie ma ochoty do walki, to niech najlepiej pilnuje stad. Albo jednej owieczki.

Zwróciła uwagę na to, którzy mężczyźni rozmawiają, zauważając, że należeli do grupy starszych wojowników, którzy szydzili z bliskich związków z Ch'in, ale którzy nigdy by nie sprzeciwili się shan-yu. Tych również trzeba uważać za wrogów, a przynajmniej za nieprzyjaciół.

Pokazała na ogień lekając się, że przypadkowe iskry mogą rozniecić ściany ognia w poprzek stepu.

-Ziemia jest jeszcze zbyt wilgotna, żebyśmy się mieli martwić, że pożar wymknie się spod kontroli. Zostawiamy ogniska, żeby się paliły, pani - powiedział jej książe Vughturoi. Ze swoim zwykłym opanowaniem zignorował słowa, które wymowiono wystarczająco głośno, by doszły do jego uszu. - Taki jest zwyczaj Hiung-nu. Kiedy zbijamy oboz, zostawiamy rozpalone ogniska domowe na znak, że gdy przyjdzie następna zima, wrócimy. Ponieważ jest wiosna i ziemia jest mokra... no, mokra jak na ten kraj... nie musimy obawiać się, że ogień się rozprzestrzeni, jak by to było w pełni lata. Kiedy wyjedziemy, odwrocimy się w najwyższym punkcie całodziennej podróży. Jeżeli ogniska będą się jeszcze palić, oznacza to dobrą wróżbę.

Srebrzysty Śnieg dosiadła konia, potem odwróciła się, by przyjrzeć się temu, co było kwitnącym, zatłoczonym obozem, a co teraz było zaledwie zbiorowiskiem rozproszonych ognisk, zrytej ziemi i bagazy pośpiesznie pakowanych na niespokojne zwierzęta. Shan-yu wychynął ze swego namiotu, który rozebrano jako ostatni ze wszystkich, mozolnie wspiał się na konia i usmiechnął się do najmłodszej ze swych żon, oczekującej na rozkaz do wyjazdu. Turkocac przejeżdżał obok nich woz za wozem, Mocny Język wysunęła się bardzo do przodu, powozac zaprzęgiem, do którego według Srebrzystego Śniegu trzeba by chyba co najmniej pięciu poganiaczy. Mocny Język spojrzała spode łba, widząc Srebrzysty Śnieg niezależną na koniu. Ze swojej strony Srebrzysty Śnieg usmiechnęła się.

Po całym sezonie spędzonym w zamknięciu dobrze będzie znowu podróżować - pomyślała i nie wiedziała, czy to było myślenie Hiung-nu, czy pragnienie jej własnego serca. Wiatr smagał, wyciskając jej łzy z oczu. Pochyliła ciało, zmniejszając opór przeciw wiatrowi, słysząc w jego wyciu głos wabiący ją naprzód; obiecujący cuda, zmianę, podniecenie i przede wszystkim swobodę Hiung-nu.

Kiedy Shan-yu dał sygnał swoim jeźdźcom, wojownicy Hiung-nu podnieśli wrzask, jak gdyby tęsknota do ucieczki z zamknięcia zimowego obozu nagle wezbrała tak, że nie byli w stanie już jej opanować. Konie przemknęły obok kołyszących się, ponurych wielbłądów i wozów zaprzęzonych w ciężko kroczące zwierzęta pociągowe i popędziły na równiny, które były ich prawdziwym domem.

Jechali przez cały dzień, zsiadając tylko na jak najkrótsze przerwy i w jak największej potrzebie, pozywając się na koniach, konferując na koniach i jeżdżąc tam i z powrotem wzdłuż ocieżalej karawany wozów, stad i rodzin. Powietrze było bardzo czyste. Takemu tropicielowi i jeźdźcowi jak Tadiqan łatwo będzie znaleźć swoje plemię na jego letnich pastwiskach. Chociaż Srebrzysty Śnieg miała pewność, że przejechali już wiele mil, skala ziemi i nieba była tak ogromna, że zdawało jej się, kiedy odwracała się w swoim drewnianym siodle, że niemal wcale nie oddalili się od obozu.

-Spróbuj teraz wypatrzeć ogień, pani - doszedł do niej głos Vughturoi. Wydawał się niemal rozbawiony jej zaskoczeniem.

Srebrzysty Śnieg zmrużyła oczy i popatrzyła wstecz na obozowisko. Ogień... tam stały jej

namioty, a tam namioty shan-yu. Pioropusze dymu unosily sie z tego, co bylo ich paleniskami, a malenkie plomyki wciaz wesolo strzelaly ku gorze.

Powiedziano jej, ze byl to dobry omen. Potem spojrzenie jej powedrowalo do meza, ktorego ledwie mozna bylo dojrzec, tak byl spowity w futra i filc. Oby tak bylo - modlila sie, ale sama nie wiedziala, ktora potege blaga.

Rozdzial siedemnasty

Dzien mijal za dniem, a plemie zblizalo sie coraz bardziej do wiosennych pastwisk. Wielkie stada owiec mialy sie wspaniale, a w miare jak robilo sie coraz cieplej, kudlatym koniom wypadala plackami ich gruba siersc. Nawet kolyszace sie baktriany ciagnely swoje ladunki, nie turbujac poganiaczy; ich podwójne garby, ktore pozapadaly sie w czasie zimy, co bylo oznaka niedostatku i glodu panujacego w kraju, zaczely sie znowu podnosic w miare ozywiania sie stepow i zblizania do wiosennych pastwisk. Wiosenne pastwiska byly oddalone o wiele dni jazdy, olbrzymia odleglosc nawet wedle pojec Hiung-nu. Ale nikt nie narzucal im rezimu, ktory by nakazywal wstac o swicie i przejechac taka to a taka odleglosc, nie baczac na czas ani koszt ponoszony przez zwierzeta czy ludzi. Nie podrozowali tez Hiung-nu kazdego dnia; mogli zatrzymac sie w jakimś szczególnie odpowiednim miejscu, w punkcie znanym od pokolen, gdzie byla wyjątkowo dobra woda czy lowy.

Nie bylo to latwe zycie, ta jazda czy powozenie wozem, czy pedzenie stad poprzez step, ktory wydawal sie ciagnac po same krance swiata. Kiedy wial wiatr, a słońce blyszczalo na rzedach konskich, czerwonych przybraniach strojow, Isniacych, posmarowanych tluszczem buziach dzieci, ktore znowu robily sie pulchniutkie, na brazie olbrzymich kotlow, przywiazanych rzemieniami do jukow wielbladkich, wtedy to zycie bylo dobre, wyczerpujace, absorbujace i soczyscie barwne. W porownaniu z pastelowym, statycznym zyciem na Wewnetrznych Dziedzincach Syna Niebios - no coz, Srebrzysty Snieg nie byla w stanie nawet zaczac ich porownywac ze soba. Jezeli tutejsze powietrze parzylo jej pluca swoim zimnem czy gwałtownoscia wiatru, przynajmniej bylo go tu dosc, by miala czym oddychac.

Pochlonieta tym nowym zyciem przestala nawet tesknic za swoim polnocnym domem, z jego spowialymi marzeniami i pelna ostroznosci bieda, z wyjatkiem tych momentow, kiedy pod poblazliwym, sennym nadzorem swego meza wysylala listy przez jednego czy dwoch wojownikow Hiung-nu, ktorzy z upodobaniem podejmowali sie tej zaledwie dwu- czy trzytygodniowej jazdy pedem do granicznej placowki Han, gdzie wystawiali na probe rozejm na tyle dlugo, by przekonac garnizon, zeby przyjal i przeslal dalej starannie zapieczętowane paski jedwabiu, ktore nosily na sobie pieczęcie ksiezniczki Chang'an i krolowej Hiung-nu. Niektorzy ze starszych oficerow, jak podejrzewala, mogli nawet pamietac jeszcze jej ojca i Li Linga, i mogli przekazywac listy z dawnej lojalnosci.

Pozostawaly dwie sprawy, ktore ja niepokoily; Vughturoi rozmawial z nia krotko, jezeli w

ogole, jak gdyby odgrywał rolę człowieka w nielaskie, korzacego się przed swoją królową, a brat Sobol, Basich, nie wrócił. Obawiała się, że wpadł w ręce jej wrogów. Ze wszystkich listów ten właśnie najbardziej mógł jej pomóc lub najbardziej zaszkodzić.

Jednak życie Srebrzystego Śniegu pełne było zajęć, zbyt pełne, żeby starczyło w nim miejsca dla trosk, które koniec końców mogły okazać się iluzją. Kiedy słońce jasno świeciło, a powietrze drżało w gardle, bardziej nawet dzikie i słodkie niż to dziwne wino, które, jak powiadali niektórzy podróżnicy, ludzie z Turfan warzyli z winogron zamiast z ryżu, udawało jej się zapominać o zmartwieniach, tak cieszyła się wszystkim dookoła.

Różnych rzeczy nie spodziewała się Srebrzysty Śnieg, ale przede wszystkim tego obfitego, bujnego życia. Każdy dzień przynosił jej nowe widoki i dźwięki, które w pełni ją pochłaniały. Każdy wieczór przybliżał gwiazdy, a kiedy obozowisko się w końcu uspokoiło, na stepie panowała taka cisza, że każdemu uderzeniu kopytem, każdemu krzykowi dziecka, każdemu podmuchowi wiatru można było oddać nie uszczuplone niczym honory uwagi i przejęcia. Nocami Wierzba wybiegała z obozu i przynosiła wieści o ruchach na stepie: Yueh-chih na zachód, Fu Yu na północ, w drodze na wiosenne wypasy, podobnie jak oni sami.

Tadiqan wciąż jeszcze przebywa wśród Fu Yu - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Jego nieobecność wzmagala jej zadowolenie.

-Niech bogowie sprawia, by pobladził w wedrowce - wymamrotala raz Wierzba, kiedy znużona udreka przemiany leżała dysząc na swoich szatach w szarości przedświt. Srebrzysty Śnieg otarła jej czoło, przykryła i kazała jej się uciszyć, zanim położyła się we własne jedwabie i futra. Jednak musiała się przyznać sama przed sobą, że odczuliaby wielką satysfakcję, gdyby brutalny syn Mocnego Języka nigdy już nie znalazł powrotnej drogi do namiotu swej matki.

Nie było jej jednak dane tyle szczęścia. Następnego dnia przenikliwy gwizd, a za nim bzyczenie gradu strzał, które przebieły na wylot tłusta owce, i zwycięskie wrzaski zapowiedziały przybycie Tadiqana i jego ludzi, pełnych triumfu po konszachtach z Fu Yu. Tego wieczoru shan-yu wydał większą ucztę niż zwykle, a jego najstarszy syn spoczał po jego prawej ręce, mając u boku swoją rozpromienioną matkę, pochylając się nad nim by udzielać mu dobrych rad.

Tego wieczoru shan-yu wydawał się słabszy, niż go dotąd widywała Srebrzysty Śnieg.

-Wierzbo! - syknęła dziewczyna wbrew swemu zwyczajowi, zgodnie z którym jej służąca trzymała się w ukryciu, z dala od Mocnego Języka i jej syna. - Przynies kordial w buteleczce z jadeitu. - Broda wskazała shan-yu, który opierał się na ramieniu Tadiqana nawet jeszcze silniej niż w tamten szczęśliwszy wieczór na ramieniu Vughturoi. Ale on omdlał, niemalże upadł.

-Przynies albo ten kordial, albo naparstnice... szybko! - wyszeptala i Wierzba pomknęła, by

pojawić się znowu z jodełką, mała dziewczynka i dwoma małymi jodełkami jodełkami czarkami po wziętych pełnymi eliksiru, który pachniał mocno i słodko. Srebrzysty Śnieg sama podniosła się i zaniósła jedną z czarek swojemu mężowi. Ponieważ nie widziała innego wyjścia, zaproponowała drugą Tadiqanowi, który spojrzał na swoją matkę, następnie odmówił pogardliwie, z niecierpliwym gestem.

-Sama to wypij, pani - powiedział starszy książę, jak gdyby to miał być jakiś test.

Tak jak ją uczono, Srebrzysty Śnieg zahała się uprzejmie. Którym okiem dostrzegła, jak Mocny Język władczo gestykuje w stronę swego syna.

-Powiedziałem, wypij to! - warknął Tadiqan.

-Wybacz tej oto niemądrej jej głupocie, o książę wojowników - powiedziała Srebrzysty Śnieg swoim najbardziej łagodnym, szemrzącym głosem. Wiele trudności sprawiało jej tłumaczenie formalnych przeprosin, których wymagał język jej urodzenia, na dużo bardziej chropowaty język Hiung-nu. - Ona pragnęła tylko, byś odniósł korzyść z własności tego napoju, który nie zawiera niczego poza zdrowymi ziołami i winem. - Podniosła w górę czarkę i wysaczyła ją; shan-yu powtórzył cały jej ruch, uwzględniając nawet troskliwość, z jaką odstawiała wspaniałą jodełkę na małą dziewczynkę.

-Mój synu, nie wolno ci powątpiewać na moją najstarszą żonę w ten sposób - zgnął go shan-yu. Głos miał bardziej dzwiczny, na zwiędle policzki napłynęła krew. Władczym gestem wskazał na dywan u stóp Srebrzystego Śniegu. Kiedy Tadiqan korzył się przed panią Srebrzysty Śnieg, stary wódz spoglądał rozpromieniony na swoją młodą żonę i swego olbrzymiego syna, rzucającego groźne spojrzenia.

Oszolomiona niespodziewanym atakiem Tadiqana, Srebrzysty Śnieg splatała materiał swojego rekawu. Podobnie jak na strzałach Tadiqana leżał czar celności i sukcesu, tak zaklecie powrotu do domu wydawało się przywiązywać go do Mocnego Języka.

Czy takie zaklecie przywiązywało Khujange do jego syna? A czy nawet mocniejsze i bardziej posępne zaklęcia nie wiązały go z Mocnym Językiem?

Jeżeli tak, to może ten kordial je osłabił. A przynajmniej cudownie byłoby tak myśleć, nawet jeżeli Srebrzysty Śnieg mocno w to wątpiła. Wkrótce potem Mocny Język skinął na swego syna i shan-yu odwrócił się, by porozmawiać z któryś z starszych wojowników.

Jakiś cień u jej boku sprawił, że Srebrzysty Śnieg błyskawicznie się odwróciła z szybkością, która bez wątpliwości wzmógł wypity przez nią eliksir.

-Czy dziwisz się, pani, jakim sposobem mój starszy brat powrócił do domu? - Jej zdumienie, że Vughturoi zechciał odezwać się do niej po tak długim czasie, wyrwało ją z otumanienia. Polgłosem powiedziała coś o "mocy Erlika".

-Mowisz teraz jak prawdziwa corka stepow. - Mlody ksiaze usmiechnal sie. - Powiadaja - tu znizyl glos - ze w tej, jak i w wielu innych sprawach, mego brata wspomaga jego matka. Ale powiadaja tez, z jeszcze wieksza doza prawdy, ze my, synowie Hiung-nu, wiemy, jak poruszac sie po rowninach, ktore sa dla nas domem, podobnie jak mieszkaniac miasta wie, jak przejsc przez to male wiezienie, ktore nazywa swoim domostwem. Nie bladzimy ani my, ani nasze strzaly.

Czy bylo to ostrzezenie, czy poparcie? Srebrzysty Snieg nie potrafila powiedziec. Jedno jednak wiedziala na pewno; posiadana przez Hiung-nu moc nie byla dobroczynna moca uzdrawiajaca, z jaka zapoznala sie Wierzba, okielznawszy swoja lisia nature, ani nie byla to uczona moc Li Linga. O tych umiejetnosciami miala jakies pojecie, a ci, ktorzy byli w nich biegli, byli rowniez jej zyczliwi. Natomiast ta tutejsza magia byla rownie zabojcza, jak nieprzewidywalna, a najbardziej biegla w niej adeptka byla jej smiertelnym wrogiem.

Srebrzysty Snieg wycofala sie przy pierwszej rozsadnei okazji.

Kiedy wrocila do swego namiotu, Wierzba przyjrzała sie jej pilnie.

-Myslalam, ze poszlas pobiegac sobie na swobodzie - powiedziala Srebrzysty Snieg swojej dziewczynie, zaskoczona tym, ze slowa jej zabrzmialy niemal jak oskarzenie.

Ze zdumiewajaca lagodnoscia kulawa dziewczyna potrzasnala glowa i zabrala sie do rozbierania swojej pani. Kiedy pomagala Srebrzystemu Sniegowi rozpuscic dlugie wlosy, polozyla waska dlon na jej czole.

-Wydajesz sie rozgoraczkowana, Starsza Siostro. Czy moge naparzac ci ziol? Mam wciaz jeszcze galazki wierzbowe, by zlagodzic bol glowy i obnizyc goraczke - zaproponowala Wierzba.

-Nie! - warknela Srebrzysty Snieg, potem zaczerwienila sie. - Nie - powtorzyla lagodniej. - To z goraca w wielkim namiocie. Po prostu potrzebuje odpoczac.

-Tak? - Wierzba uniosla do gory swoje rowne brwi bez dalszych komentarzy. Wyciagnela tylko swoje lustro ze schowka i pokazala pani Srebrzysty Snieg odbita w nim blada, pelna napiecia kobieca twarz.

-Bylo za goraco - powiedziala znowu Srebrzysty Snieg. - I Mocny Jezyk rozsypala jakies swoje obrzydliwe ziola na ogniu. Czy nie czulas ich zapachu? To chyba stracilas wech. Daj mi tylko spac. - Nawet dla jej wlasnych uszu glos jej brzmial ponuro. Wierzba pomogla jej sie ulozyc. Ku jej wielkiemu zdumieniu, dziewczyna nie wyslizgnela sie z namiotu, by zmienic postac i przetanczyc cala noc z bracmi "po futrze". Kiedy Srebrzysty Snieg uslyszala poszczekiwanie, Wierzba podeszla do poly namiotu, zatrzymala sie tam i szczekanie umilklo w oddali... i w mglach pelnego niepokoju i nawiedzen snu.

Mgla zawirowala wokol niej, potem sie zestalila. Znowu stala przy wejsci do otwartego

namiotu shan-yu. Czula sie bardzo samotna, bardzo zmarznieta. Vughturoi... Wierzba... Sobol, Brazowe Lustro... gdzie byli jej wszyscy przyjaciele i oredownicy? Kiedy rozchylila wargi, by ich zawolac, wiatr rozwial jej slowa.

I znowu mgla zawirowala. Teraz widziala swego ojca, mlodszego i duzo bardziej sprawnego, poruszajacego sie ukradkiem, ze skrytoscia calkowicie obca temu co o nim wiedziala, pelznacego w strone stad koni, chwytajacego krzepkie zwierze o mocnym oddechu i uciekajacego tak daleko jak tylko sie da, spiac w siodle, jak to robili sami Hiung-nu.

Ale porzucil tu syna, mlodego syna. Srebrzysty Snieg zobaczyła chłopca tak wyraznie, jak gdyby lezal opatulony obok niej, zobaczyła jego zaklopotane, smutne oczy. Akurat kiedy mu sie przygladala, wzruszyl ramionami, jak gdyby odsuwal od siebie utrate ojca, zdrade calego zycia. Jak to musi byc - zastanawiala sie Srebrzysty Snieg przez sen - ufac i szanowac... pojmanego wroga? A jak, kiedy sie go pozniej utraci?

Zakwilila we snie. Doszlo do niej dudnienie magicznego bebenka, pulsujac poprzez sen, az pokonalo nawet smutek, jaki dzielila z tym obcym chlopakiem, wzywalo ich oboje tam, gdzie czekal na nich wrog z ostrym nozem i okrutnym smiechem.

Srebrzysty Snieg obudzila sie z krzykiem i trzeba bylo calych umiejetnosci Wierzby, zeby ja uspokoic.

Byla zmeczona przez caly nastepny dzien, duzo slabsza niz zwykle. Mocny Jezyk wygladala na zadowolona i niemal lsnila, jak dziecko Hiung-nu prawie do pekniecia nakarmione tlusta baranina... a przynajmniej wygladala na zadowolona, dokad Khujanga nie rozkazal, dojrzwawszy jak Srebrzysty Snieg omdlewa w siodle, by podprowadzono jej powoz i sam nie odprowadzil jej do niego z czula troskliwoscia.

-Nie rodzi, nie pilnuje stad ani nie ubija filcu, nie poluje ani nie gotuje - prychala Mocny Jezyk, jak doniosla Sobol... z daleka od uszu shan-yu. - Tyle strachu o bezuzytecznego, obsypanego klejnotami wymoczka.

Dzieci tulily sie do Sobol... tak dzieci Basicha, jak i jej wlasne.

-Pozwol im pojechac ze mna - poprosila Srebrzysty Snieg, a dzieci podniosly krzyk radosci.

Radosc dzieci, dzien wytchnienia - tyle mogla dac Sobol, ktora zawsze byla jej oddana. Ale powrotu jej brata - nie, tego nie mogla jej obiecac. Nawet Wierzba nie potrafilo dostarczyc jej wiadomosci o Basichu, bracia "po futrze" milczeli na ten temat.

Odpoczynek nocny przywrocil jej zdrowie i nastepnego dnia Srebrzysty Snieg poprosila o swoj luk. Okrzyki aprobaty ludzi Vughturoi przekonaly ja, ze robiac to postapila rozsadnie. Zanim grupa mysliwych zawrocila, zdazyla zabic kilka dzikich ptakow.

Wierzba podjechała do przodu, żeby odebrać od pani jej zdobycz, zanim wda się w to ktokolwiek inny. Jej oczy napotkały wzrok pani z pełnym zrozumieniem.

-Oskub je i wypatrosz, Wierzbo - rozkazała Srebrzysty Śnieg. - Może Soból i Brazowe Lustro pomoga ci. Dzisiaj wieczorem, mezu - po raz pierwszy nie trzeba było jej zachęcać, by użyła tego tytułu - ta oto najpokorniej błaga cie, byś jadł w jej namiotach.

I znowu wojownicy wiwatowali na ten znak bliskości pomiędzy ich shan-yu i jego królową. Nie było też Tadiqana, by spiorunował ją wzrokiem. Ku zdumieniu Srebrzystego Śniegu zrobił to Vughturoi.

Tego wieczoru dzięki niemal dziecinnemu łakomstwu shan-yu, zjadającego delikatnie przyprawione danie, które jego najmłodsza i najpiękniejsza żona upolowała i przyrzadziła, odzyskała całą łaskawość, jaką mogła stracić przez tamta jednodniową niedyspozycję.

Potem, zgodnie z wolą shan-yu, musieli jednak powrócić do wielkiego namiotu, gdzie powitały ich głośne, rubaszne wiwaty. Zanim rozeszło się to hałaśliwe, nocne zebranie w namiocie shan-yu, starzec ogłosił wielkie polowanie, które miał poprowadzić jego lojalny syn Vughturoi.

Czy Srebrzysty Śnieg była jedyną osobą, która usłyszała ostre trzaskanie złamanej kości, kiedy Tadiqan zacisnął pięść na trzymanym udźcu?

-Weźmy ze sobą małą królową, która przynosi Hiung-nu pokój! - zawołał jakiś wojownik, hałaśliwy od nadmiaru kumysu. - Niech nosi również imię królowej, która przynosi zwierzyne naszym lukom!

Wywołało to wrzask aprobaty, na co Mocny Język spojrzała spode łba. Vughturoi natychmiast się odwrócił, a Srebrzysty Śnieg zrobiła się purpurowa, uspokajała ją tylko to, że nikt nie zauważy jej rumienca w półmroku i przy świetle ognia. Piers jej sciskała się od dymu, który unosił się przez otwory wentylacyjne w suficie, i podniosła jedną rękę, by przycisnąć serce. To nie licowało z rolą damy czy królowej, żeby jej imię i tytuły wykrzykiwano do namiotu jej pana; jej wstyd był równie silny jak inne jej uczucia. Czy shan-yu będzie zły i zwróci się przeciw niej równie szybko, jak przedtem się uśmiechał?

Ale nie, Khujanga uśmiechał się. Pochylając się do przodu poklepał ją po ręce dokładnie tak samo, jak to robił kiedyś Li Ling.

-Nie mogę się bez ciebie obejść, mała królowo - powiedział jej. Chociaż oddech jego ostro załatywał kumysem, od całych tygodni nie był już taki regularny i silny. Kiedy Srebrzysty Śnieg na niego patrzyła, spojrzał na czarę kumysu, którą trzymał w ręce - na ten puchar uformowany z czaszki swego wroga - skrzywił się i odłożył go. Uśmiech Srebrzystego Śniegu był całkiem szczery.

-Dobre łowy, Starsza Siostró! - powiedziała jej na dobranoc Wierzba, kiedy już rozebrała

swoja pania. Przeciagnęła się nieprzyzwoicie, z gietkoscia wcale nie pasująca do jej kulawej nogi. - I sprytnie pomysłane.

Srebrzysty Śnieg uniosła się na lokciu.

-Jakie łowy, moja Wierzbo - zapytała. - I które myśli?

-To było sprytne, polować i odnieść sukces, jeszcze sprytniejsze, gotować dla starszego pana - powiedziała Wierzba. - Ta jego stara czarka - skrzywiła się. - Nie jest dobrze pic z czegoś aż tak kojarzącego się z okrucieństwem. - Pokustykała do małej skrzynki, która należała do niej, otworzyła ją i wyciągnęła swoje starannie zgromadzone torebki z ziołami i lekarskami z roślin, z których wiele dostała w pożegnalnym prezencie od Li Linga.

Srebrzysty Śnieg spojrzała na dziewczynę. Wierzba marszczyła brwi i potrząsała głową, zdumiona tym, jak powoli jej pani pojmowała to, co dla niej było rzeczą oczywistą. Potem pania Srebrzysty Śnieg przeszedł dreszcz, mimo że jej szaty nocne były bardzo ciepłe i była w nie szczelnie zatulona. Samo jej wychowanie - które wpoilo jej część dla ojca, Syna Niebios, wszystkich tych, którzy według prawa byli władni jej rozkazywać - niemalże uniemożliwiało jej zrozumienie tego, co dla Wierzby, wychowanej w amoralnym świecie targów niewolnikami, potajemnie uprawianej magii i zmian postaci, było samo przez się zrozumiałe.

Dzisiaj Vughturoi pojechał z myśliwymi na polowanie, skąd shan-yu z łatwością mógł go przywołać. Dzisiaj shan-yu nie jadł potraw Mocnego Języka i był dzięki temu mocniejszy.

Czy szamanka użyłaby rozmyślnie swojej sztuki przeciwko własnemu mężowi i przywódcy plemienia? Srebrzysty Śnieg wiedziała, że istniały takie zioła, które przebieglej, pozbawionej skrupułów osobie mogły dać władzę nad człowiekiem, który je zjadł. Żywy, niemily obraz Mocnego Języka gnębił jej świadomość. Wystarczyło jej tylko pomyśleć, jaka pycha bila z małych oczek starszej kobiety, a już dobrze wiedziała, że była ona całkiem zdolna do podania Khujandze narkotyków, by się zgodził z jej wola. Dokąd nie pojawiła się sama Srebrzysty Śnieg i nie wyparła jednego czaru innym, bardziej pierwotnym rodzajem magii - a Khujanga walczył, co go jeszcze bardziej osłabiało. I o tym Mocny Język też będzie musiała się dowiedzieć - myślała Srebrzysty Śnieg.

A może już wie. Może nudzi ją ta walka? Mocny Język, natrąfiwszy na przeszkodę na drodze do władzy po długich intrygach, nie będzie ani miłym, ani cierpliwym przeciwnikiem. Z jeźdźcami wyjechał Vughturoi, Tadiqan był nieobecny. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej - uprzytomniła sobie Srebrzysty Śnieg - mogła już teraz być wdowa... wdowa, która by zmuszono, żeby została żoną. Przecież nawet w tym momencie mogli ją zmusić, żeby leżała obok...

To nowe, najbardziej mroczne podejrzenie przeraziło ją i niemal przyprawilo o mdłości, ale machnięciem ręki kazała Wierzbie odejść, gdy ta przycupnęła u jej wezglowia.

-Poloz glowe - powiedziala dziewczyna takim tonem, ze Srebrzystemu Sniegowi nawet przez mysl nie przeszlo, zeby jej nie posluchac. - Oddychaj gleboko. Obawialam sie, ze prawda moze na ciebie podzialac w taki sposob.

Srebrzysty Snieg oddychala gleboko i rowno, az zawroty glowy i uczucie mdlosci zanikly. Podciagnela swoje szaty w gore na ramionach, wdzieczna za to jak wchlaniały zimny pot, w ktorym zdawalo sie skapane jej cialo.

-Shan-yu jest dzis wieczorem mocniejszy - oznajmila. - Jezeli wzmochnil sie juz po jednym posilku...

-No to, Starsza Siostro, my... ty... od teraz musisz dla niego gotowac. Rozpieszczaj go, jak gdyby byl twoim jedynym wnukiem i cierpial na biegunke. Ja dopilnuje tego, zeby jego jedzenia nie tylko bylo warto skosztowac, ale zeby nie zawieralo juz niczego, co by mu moglo zaszkodziec.

-A jezeli Mocny Jezyk oskarzy nas o czary? - zapytala Srebrzysty Snieg.

-Wtedy - syknela Wierzba - niech sie sama pilnuje. Ach, Starsza Siostro, gdybym tak mogla wslizgnac sie do jej namiotu, zaloze sie, ze znalazlabym tam takie rzeczy, ktore przynioslyby jej szybka i bolesna smierc!

Odtad Srebrzysty Snieg i jej dziewczyna gotowaly dla shan-yu. Zaintrygowany delikatnymi daniami i subtelnymi przyprawami, rozpromienial sie na widok swojej zony i jej sluzebnej i odzywial sie obficie. Nie bylo to tez zludzenie - myslala sobie Srebrzysty Snieg - ze w nastepnych dniach chodzil bardziej pewnie, mowil bez tego drzenia w glosie, ktore pojawilo sie w ciagu ostatnich tygodni, zwlaszcza po posilkach, i nawet byl w stanie bez pomocy dosiadc konia. W tym nowym przyplywie zdrowia jego serce ponownie zwrocilo sie ku Vughturoi, ktory kazdego wieczoru wydawal sie zadowolony, ze siedzi i patrzy na swego ojca, ktory - jak Srebrzysty Snieg dobrze wiedziala - nie spuszczal oczu z niej.

Grala i spiewala az za bardzo swiadoma tego, ze teraz gra o swoje zycie. Po raz pierwszy przylapala sie na tym, ze wtoruje zyczeniu Brazowego Lustra i Sobol, by urodzila syna. Gdyby shan-yu byl mlodszym mezczyzna - pomyslala - nie byloby problemu. Do tego czasu na pewno juz bylaby przy nadziei. Ale przeciez gdyby shan-yu byl mlodszy, ani nad nim - ani nad nia - nie wisialoby to zagrozenie od Mocnego Jezyka.

Pewnej nocy bardzo wystraszona Srebrzysty Snieg przegladala leki w skrzynce Wierzby. Shan-yu byl sedziwy, a jednak starzy ludzie zenili sie i plodzili (lub uznawali ojcostwo) tysiace razy. Srebrzysty Snieg przebierala palcami w ziolach, ulatwiajacych poczecie, wzmacniajacych cialo, oslabiajacych wole. Moze gdyby podac shan-yu jakis lekki narkotyk, a nastepnie znecic go... zyskalaby swego dziedzica, swoje bezpieczenstwo.

Dokad Mocny Jezyk i Tadiqan pozwoliliby mu zyc! Nikt sie nie dziwil, jezeli dziecko stepow umieralo w ciagu pierwszych trzech lat zycia, chociaz jezeli je przezylo, to trzeba bylo gradu

strzał, by go zabić. Urodzenie chłopca niczego nie odroczy. No i była sprawa poczęcia takiego dziecka. Kobieta starsza, bardziej doświadczona lub mniej skrupulatna mogła zastosować takie metody, by zapewnić sobie potomka, który był jej potrzebny. Ale jak mogła Srebrzysty Śnieg, która nigdy nie zaznała mężczyzny, wprowadzić w życie plan, wymagający sztuczek i zrecznosci utalentowanej kurtyzany?

Gdyby to nie Shan-yu musiał być ojcem...

Potrząsnęła głową i chociaż świadkiem był tylko blask ognia, zrobiła się szkarłatna ze wstydu, że nawet przez jeden moment nosiła się z tą myślą. Ta myśl prowadziła nie tylko do śmierci, ale do hanby. Srebrzysty Śnieg starannie odłożyła ziolo i zamknęła na klucz skrzynkę. Pochyliła się, by sprawdzić cieciwę i osadziła, że jest w porządku. Następnie otworzyła inną skrzynkę i znalazła noż, którego szukała, i ukryła go przy sobie. Poprzysięgła sobie, że nigdzie się bez niego nie ruszy.

-Pani. - Wierzba obudziła ją w szarym chłodzie przedświt. Twarz dziewczyny była blada i ściągnięta, w półświecie jej rude włosy zdawały się wyprane z całego koloru, a noga powłoczyła bardziej niż zwykle.

Srebrzysty Śnieg pozwoliła sobie na rozluźnienie palców na nefrytowej rekojesci noża, który trzymała pod swoim materacem.

-Biegales przez całą noc - oskarżyła Wierzbe uśmiechając się, chociaż próbowała nadać swemu głosowi surowe brzmienie. - Przypuszczam, że to oznacza, że będziesz dzisiaj przez cały dzień do niczego. Mocny Jezyk powie, że trzeba by cię zabić.

Charakterystyczne dla Wierzby syknienie zdenerwowania uciszyło jej panią.

-Ta oto dowiodła swej wartości niejednym razem. A nigdy więcej, niż teraz. Popatrz, Starsza Siostrze, co moi krewniacy "po futrze" mi przynieśli.

Przycupnęła niezgrabnie obok Srebrzystego Śniegu i zakolysała jakąś rzecz, którą trzymała tam, gdzie mogła ją zobaczyć jej pani.

-Coż to za obrzydlistwo?! - zawołała Srebrzysty Śnieg i podniosła gwałtownie rękę, by odepchnąć znalezisko Wierzby. - Czy oni teraz przynoszą ci padło? Nigdy dotąd nie zdawałam sobie sprawy, że lis i harpia to krewniacy.

-Przypatrz się. - Głos Wierzby był cichszy, ale bardziej nieublagany niż kiedykolwiek przedtem. U jego podstaw zdawała się leżeć część mocy, z jaką Mocny Jezyk wydawała rozkazy - w tym momencie Wierzba była szamanką, nie służącą.

Srebrzysty Śnieg popatrzyła. To, co trzymała Wierzba, wydawało się platanina skorzanych pasków, bardzo pogryzionych i poplamionych starą, zaschniętą krwią. Przez moment ręka jej drżała, potem uspokoiła ją tak karnie, że zaczęła przypominać posąg.

-Wyglada to na rzemienie uprzezy - zastanawiala sie Srebrzysty Snieg. - Ale... tu jest medalion, wciaz przymocowany do paska. Czeka! - odetchnela. - To jest uzda, a ten medalion, to policzek trezli...

Nie mozna bylo sie pomylic co do wzoru wyrytego na brazie: krepa, gruba kobieta lub bogini. Ostatni raz widziala ten kawalek uprzezy na jednym z koni Basicha.

Srebrzysty Snieg usiadla, a jej futra poscielowe opadly az do pasa.

-Skad to masz? - zapytala.

Przepchnela sie obok Wierzby, chwycila swoje szaty, ktore wczesniej Wierzba wylozyla w nogach jej lozka, i zaczela sie ubierac, zanim Wierzba zdazyla jej pomoc.

-Bracia "po futrze" czekali -powiedziala Wierzba - az bialy tygrys sie najadl, potem przyniesli to tutaj.

Srebrzysty Snieg przypomniala sobie te zimna, jasna noc, ktorej cisze przerywaly tylko wystraszone oddechy, sporadyczne stapienia i pulsowanie olbrzymiego, wrogiego serca, ktore slyszala, kiedy bialy tygrys podkradal sie pod jej namiot, a ona podkradala sie do bialego tygrysa. Basich nie mial takiego szczescia. Sobol bedzie zawodzila; a jak Srebrzysty Snieg miala ja pocieszyc? Jakiego zadoscuczynienia mogla zazadac? Czy w ogole miala dowod, ze brat Sobol nie byl?

A co sie stalo z twoim listem czy jakas odpowiedzia? - zabrzmial ten cichy, przerazajacy glos, ktory bezustannie ganil Srebrzysty Snieg za to, ze przedklada prywate nad polityke. Potrzasnala ze zloscia glowa. To nie bylo Ch'in, to byly stepy - a dyplomacja byla tylez sprawa powiazan osobistych, co prawa i zwyczajy.

-Czy oni... - tu glos ja zawiodl. - Czy twoi krewniacy na rowninach odkryli jakies slady czlowieka?

Wierzba potrzasnala glowa, ale jej oczy pod prostymi brwiami byly ponure. Widzac, jak Srebrzysty Snieg wodzi oczami za jej przerazajacym lupem, owinela go w kwadratowy kawalek jedwabiu i ukryla przed wzrokiem w skrzynce, gdzie przechowywala przyrzady do wrozenia. Czy pani Srebrzysty Snieg wydawalo sie tylko, czy tez dlon Wierzby znieruchomiala na chwile na skrzyni, kiedy juz ja zamknela?

-Mogl przezyc, mogl jeszcze poswiecic swego konia i uciec. - Ani ona, ani Wierzba nie pokladaly w tym jednak zbytnej nadziei. Step byl bezmiernie szeroki. Czlowiek, ktory mogl byc ranny, ktory byl znuzony i ktory smiertelnie bal sie bialego tygrysa, ktory przez cale zycie jezdzil konno, jakze taki czlowiek... Basich... mialby odnalezc znowu swoje plemie?

-Moze - powiedziala Wierzba powoli. - Moze.

-Wierzbo, powinnas uprzecdzic swoich krewniakow, by go wygladali. - Srebrzysty Snieg rzucila szybkie spojrzeczenie na swoja dziewczycyne. Wydawala sie ona zasmucona zniknieciem Basicha.

Wierzba usmiechnela sie.

-Oni umieja byc czujni dla mnie i beda go miec pod swoja opieka; powiedzialam im, ze byl dla mnie dobry. Wierz mi, Starsza Siostra, oni nienawidza i boja sie bialego tygrysa tak samo jak my. Dowiedzmy sie tylko, kto go przeciw nam wysyla, a szybko zobaczymy polowanie nawet wspanialsze od polowan tego twojego shan-yu!

Rozdzial osiemnasty

Na stepach wiosna ustapila miejsca latu, ktore robilo sie coraz bardziej zielone i bujne. Owce sie kocily, a kiedle byly w kwitnacym stanie; wielkie tabuny koni zrobily sie znowu gladkie i lsniace i nawet wielblady wspaniale sie mialy, a ich podwojne garby pecznialy przez caly czas, co oznaczalo obfitosc jedzenia i wody. Hiung-nu jezdzi, jak im serce i rozum dyktowaly po bezmiarze rownin, ktore rozciagaly sie jak okiem siegnac pod ogromnym, nieprawdopodobnie odleglym niebosklonem. Daleko niewyrazne gory wznosily sie, az ich zwieczonych sniegami szczytow nie mozna bylo odroznic od chmur, ktore gromadzily sie tylko tam i nigdzie indziej na niebie. Wobec takiego ogromu nawet klan rozmiaru krolewskiego, wraz ze swoimi ogromnymi stadami, wydawal sie niczym wiecej, jak tylko kolumna mrowek, przechodzacych za swoim wodzem w poprzek kawalka nefrytu. Oczy Srebrzystego Sniegu przyzwyczaily sie do slonca i do ogromu tej krainy; z trudem przypominala sobie czasy, kiedy po zwyklej, jednodniowej jezdzie robila sie wyczerpana i obolala. Hiung-nu jechali dzien za dniem, ale ani troche nie zblizali sie do gor, gdzie snieg pokrywajacy zywy lod topil sie juz i splywal w dol na pola, czyniac je zielonymi i bujnymi.

Byli jak mrowki - pomyslala Srebrzysty Snieg - ktore szly nie po kawalku nefrytu, tylko w poprzek bebna. Gra polegala na tym, by przechodzic w ciszy, zeby beben nie zadudnil i nie narazil na to, ze ktos ich odkryje. Przez cala te wiosne i spora czesc lata miala to uczucie, ktore nachodzilo ja kiedy, przed laty, na Polnocy przed burza: niebo moglo byc jasne, a wiatr lagodny, ale wzdluz jej nerwow drgalo jakies przeczucie nadciagajacej burzy, jak trawa kladaca sie pod podmuchem wiatru.

Wiosna byla piekna, lato jeszcze piekniejsze. Bardzo czesto wojownicy wyjezdzi, zostawiajac namioty pod opieka najstarszych mezczyzn i kobiet. A jednak, jezeli Vughturoi byl nieobecny, nieobecny byl i Tadiqan. To byla uczciwa wymiana, a w oczach Srebrzystego Sniegu urody dodawalo jej to, jak shan-yu Khujanga wital swego mlodszygo syna. Zawsze pilnowala sie, by miec oczy spuszczone w odroznieniu od kobiet Hiung-nu, ktore patrzyly tam, gdzie chcialy i na kogo tylko chcialy.

Calymi godzinami Srebrzysty Snieg mogla jezdzi, pracowac i cieszyc sie swoim losem, ale wystarczylo jedno spojrzeczenie spode lba czy oskarzenie o zaniedbanie obowiazkow ze strony

Mocnego Jezyka, która miała wiele popieczniczek wśród starszych kobiet, rządzących w wielkich namiotach, żeby gwałtownie wróciła jej świadomość zagrożenia. A przecież jeżeli Mocny Jezyk miała swoich stronników, to miała ich i Srebrzysty Śnieg, i była szczęśliwa, kiedy zdawała sobie sprawę, że z dnia na dzień liczba ich rośnie.

Niemal już zapomniała, że nigdy nie otrzymała odpowiedzi na tę pierwszą wiadomość, która tak pośpiesznie i z takim lekiem wysłała przez Basicha. Stopniowo pogodziła się z tym, że jeżeli nawet Basich nie zginał od pazurów i kłów białego tygrysa, musiał zabić go step i list przepadł. To pogodzenie się z losem pomogło jej pocieszać Sobol, która pyszniła się swą wytrzymałością, nie pozwalając jej oplakiwać tego, co zrzucił los, ale która tym gorzej bolała nad stratą, będąc niezdolna do lamentów na oczach wszystkich. Całkiem często siadywała z nią Wierzba, przynosząc jej ulgę w smutku przez swój milczący spokój, jak jedno zwierzę opiekuje się drugim przez samą swoją obecność.

Czy to jedynie Srebrzysty Śnieg miała uczucie, że to lato było okresem ciszy pomiędzy burzami, które podnosiły się jak krotkotrwale, okrutne nawałnice walące się w dół z wysokości? Takie burze przynosiły wodę polom, więc były mile widziane. Burze niosły ze sobą również pioruny i zagrożenie pożarem, który wiatr mógł pedzić po stepie, tak głodny, swobodny i gwałtowny jak sami Hiung-nu.

Po raz pierwszy Srebrzysty Śnieg naprawdę zrozumiała, jak bardzo ogień był święty dla Hiung-nu. W zimie strzegł ognia, bo gotował ich posiłki i ogrzewał ich jurty, w lecie musieli nad nim panować, żeby ich nie pochłonął. Srebrzysty Śnieg słyszała opowieści ludu Hu, z dalekiego zachodu, którzy uważali ogień za demona. Może i byli oni barbarzyncami, ale zrozumiałszy lek Hiung-nu przed płomieniem na stepie, potrafiła dzielić ich zapamiętanie.

Khujanga wciąż jeszcze odznaczał się w kwitnym zdrowiu. Wydawało się, że pełna wrogość Mocnego Jezyka jakby przycichła, a jednak Srebrzysty Śnieg miała wciąż uczucie, jak gdyby ogromny beben miał lada chwila odezwać się kadencją bicia olbrzymiego serca albo jakiejś bestii - powiedzmy olbrzymiego tygrysa - przyczajonego w oczekiwaniu na pierwszy nieostrożny ruch swojej ofiary.

Światło słoneczne, bardziej soczyste złote i pełniejsze przepychu niż lung, czyli smok haftowany na szatach Cesarza, padało ukosem na obozowisko królewskiego klanu. Wbijano łniące szpony w wielki namiot shan-yu, wydobywając nowy przepych z porzucanych w środku poduszek i dywanów i pozornie obracając ognisko domowe, tłące się w więzieniu swojej misy z zarem, w kilka flegmatycznych iskierek. Ponieważ dzień był taki piękny, Srebrzysty Śnieg rozkazała niektórym swoim kobietom, by przeciągnęły poduszki i dywany do klapy namiotu, żeby mogli z shan-yu spoglądać na świat, czekając na swój wieczorny posiłek.

Z dobiegających z głębi wielkiego namiotu głosów zorientowała się, że właśnie weszła Wierzba, by zająć się przypadającym na Srebrzysty Śnieg udziałem w gotowaniu i przy

sposobnosci upewnic sie, ze Mocny Jezyk nie bedzie miala zadnej okazji, by do posilku dodac szkodliwych ziol i lisci. Spoza namiotu dobiegalo ciche popiskiwanie bambusowego fletu, na którym bez watpienia gralo jakies dziecko, zwolnione na chwileczke z obowiazkow, ktore dzieci stepow uczily sie spelniac od chwili, gdy tylko potrafiły chodzic i jezdzic. Wiatr pochwycil piosenke i zmieszala sie ona, chwytajaca za serce, slodka i gorzka zarazem, z melodia strun lutni Srebrzystego Sniegu i jej lagodnym, wysokim glosem. Stary shan-yu usmiechnal sie. Srebrzysty Snieg chwilowo nabrala serca. Tego starego czlowieka obok niej nazywano mezem, a nie ojcem; a jednak ulatwiajac mu zycie w ciagu ostatnich miesiecy, czyz nie sluzyla poslusznie, jak na kobiete wychowana w czcigodnej tradycji Konfucjusza przystalo?

Wiatr wydmuchiwal akompaniament do jej piosenki i przynosil zapachy jej nowego domu: ostra won koni, kurzu z rownin, kuszace aromaty miesa gotujacego sie z dodatkiem przypraw, pochodzacych z jej wlasnych zapasow.

A potem z namiotu ciezkim krokiem wyszla Mocny Jezyk, a w slad za nia dyskretnie wysunela sie Wierzba. Chwilowe zadowolenie Srebrzystego Sniegu przybladlo. Instyktownie rozejrzala sie dookola. Nie, Vughturoi wyjechal, zeby skontrolowac stada koni i przeliczyc zrebaki: co za szkoda. Niemniej jednak moze wroci dzis wieczorem, a jak nie dzis wieczorem, to jutro: byl wolnym czlowiekiem i mogl poruszac sie zgodnie ze swoja wola. A jednak Srebrzystemu Sniegowi pewna ulge przynosila swiadomosc, ze nie dalej jak tego ranka Tadiqan rowniez wyjechal z grupa swoich stronnikow, deklarujac ponownie swój zamiar zastraszenia Fu Yu.

Melancholijna melodia fletu ucichla i zastapila ja duzo mniej dzwieczna nagana matki muzykanta, rozgniewanej leniuchowaniem dziecka. Srebrzysty Snieg skonczyla swoja piosenke. Szczerbaty grymas Khujangi i jego smiech zachecily ja do rozpoczecia nastepnej, tym razem wesolej piosenki pijackiej, ktora kiedys slyszala w Chang'an. Zignorowala pelne zdenerwowania westchnienie Mocnego Jezyka i az zbyt wyraziste tup-tup-tup jej obutej stopy.

Jednak kiedy spiewala, to tupanie coraz bardziej zajmowalo jej swiadomosc. Nie osmielila sie rzucic okiem, by zobaczyc, czy Mocny Jezyk wyniosla ze soba ten swój magiczny bebenek z jego nienawistnym skorzanym pokryciem, czy nie, ale z pewnoscia tupanie nioslo ze soba te sama natarczywa kadencje co bebenek, ulozona tak ze pulsowala w rytm bijacego serca.

Uderzenia kopyt wyzwolily ja spod uroku tego dzwieku i zakonczyly jej piosenke. Rzucila okiem na Khujange. Shan-yu z pewnoscia bedzie wiedzial, ktorego jezdzca mozna bylo sie spodziewac tego wieczoru. Naprezyl sie, wyraznie zbierajac sily by wstac i chwycic za wlocznie. Potem skrzywil sie.

-Ktoz to jezdzi samotnie po stepie? - powiedzial polglosem.

Kiedy Srebrzysty Śnieg skupiła całą swoją uwagę na tym problemie, odgłos kopyt dał jej wiele powodów do niepokoju. Jak usłyszał Shan-yu swoim bardziej doświadczonym uchem, w stronę obozu jechał tylko jeden człowiek. Rytm, w jakim uderzały kopyta, wskazywał, że z jego wierzchowcem było coś nie w porządku.

-Bracie! - Sobol, której oczy stały się bystre od wpatrywania przez całe życie w dal, przerwała milczenie, które dotychczas zachowywała, i pomknęła naprzód tak, że powiewały jej warkocze i skorzany stroj. Wierzba chwiejnie podniosła się na nogi, zrobiła niepewny krok do przodu, następnie się zatrzymała. Nigdy jeszcze Srebrzysty Śnieg nie widziała na twarzy dziewczyny takiego cierpienia, takiej nienawiści do własnego kalectwa.

Sobol dotarła do ochwaczonego konia w tej samej chwili co kilku starszych wojowników. Lapiąc za uzdę, pociągnęła go w stronę namiotu i Shan-yu, który stał teraz, sciskając włocznie. Reka Srebrzystego Śniegu zeszła z lutni i przesunęła się do noża. Ona również odwróciła się i dech jej zapało, kiedy pierwszy raz lepiej zobaczyła Basicha.

Ten niegdyś krzepki jeździec był bardzo zmieniony. Jedną stronę jego twarzy znaczyły ślady pazurów, ściągając ją w blizny, jedną rękę miał przywiązana do piersi. Srebrzysty Śnieg przelknęła, żeby zwalczyć mdłości, kiedy zauważyła, że to okaleczone ramie kończyło się płataniną bandażu zbyt małą, by mogła to być cała dłoń.

Kiedy Basich ją zauważył, wyszarpnął rękę z rzemieni, jak gdyby chciał ją pozdrowić. Ten gest wyczerpał go i opadł w siodło, by zwalic się w mocne, wyciągnięte ramiona siostry. Srebrzysty Śnieg skoczyła do przodu, a za nią Wierzba. Sobol zaskakała raz, po czym przelknęła łzy.

-Kto to zrobił? - zapytała swego na wpol przytomnego brata, potraszając nim, zanim Wierzba zdążyła ją złapać za ręce i powstrzymać. - Kto?

Wierzba zgmiotła jakieś ziło pod nosem Basicha, a on ciężko odetchnął i zakrztusił się.

-Biały tygrys... - wyszeptał. - Uciekłem... wędrowałem, aż znalazłem... - Zachłysnął się, a odgłos ten skończył się złowieszczym rzezeniem.

Czy przeżyje, jak myślisz? Srebrzysty Śnieg spojrzała na Wierzbę ufna, że dziewczyna zrozumie jej myśl, i pełna nadziei, że będzie mogła ją podnieść na duchu. Wierzba niemal niedostrzegalnie wzruszyła ramionami i pochyliła się, by odwinąć bandaż, które sciskały rękę Basicha. Jeżeli ten człowiek przeżył tak długo po ataku białego tygrysa, to rany nie mogły się rozjrzeć, chociaż powszechnie było wiadomo, jak plugawe były ukaszenia wielkich kotów. Ale jednak był słaby, zwłaszcza jak na jednego z Hiung-nu, których wytrzymałość była legendarna. Jeżeli da się Basichowi odpocząć i nie dopadnie go gorączka, i utrzyma się w nim wola życia, wtedy może uda mu się przeżyć.

-Zapytaj go, kto mu to zrobił - szepnęła nagłaco do Wierzby. Dziewczyna ponownie skierowała się do Basicha, a jej utykanie spowodowało, że długi, ciemny cień zatoczył

niemalże z groźba po stepie. Widząc go kilkoro z Hiung-nu zrobiło krok do tyłu, a bebenek Mocnego Języka zaczął pulsować, krótki grzmot zanim uderzy burza.

-Oni... mnie wypędzili -wychrypiał.

-Oni go torturowali! - przekazała samymi poruszeniami ust Wierzba pani Srebrzysty Śnieg, potem pochyliła się nad wojownikiem, który leżał oparty o ramię swojej siostry. - Kto cie wypędził?

-Fu Yu - jeknął, a następnie zamilkł i głowa bezwładnie opadła mu na bok. Z Sobol wyrwało się zawołanie, które tłumila przez te wszystkie tygodnie, kiedy nie wiedziała, czy jej brat żyje, czy umarł.

-Jeszcze żyje - powiedziała jej Wierzba. - Teraz i może jeszcze przez wiele lat.

I chyba uratował nam wszystkim życie - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Przyglądała się, jak Wierzba i Sobol usiłują wygodnie ułożyć Basicha. Kiedy próbowały go unieść, żeby przenieść do namiotu Sobol, oparł im się jednak, wystarczyło mu w tym momencie, że może wpatrywać się w obozowisko i znajome twarze, a porzucił już wszelką nadzieję, że jeszcze kiedyś te widoki zobaczy. A więc to Fu Yu przyszli mu z pomocą, a potem go wypędzili. A Fu Yu to było to plemię, o które tak niepokoił się Tadiqan. Stała, bawiąc się pieczęciami u rurki na listy i na głos swojego meza aż podskoczyła, zaskoczona i zmieszana.

-To nie jest okazja do wojny - narzekał shan-yu. - Wezwijmy na ucztę Basich, którego oplakaliśmy jako umarłego, powrócił do nas, a mój starszy syn pomści na tych złośnych Fu Yu wszystkie krzywdy, jakie mu wyrządzili. Być może zadam czaszki ich wodza i przerobię ją na puchar, jak to zrobiłem z czaszką tego zdrajcy Yueh-chih. Nie każdego dnia zdarza się, by jedno z moich dzieci wróciło z zaświatów. Wypijmy jego zdrowie!

Wypil... z tej okropnej czary z czaszki, zauwazyła z niesmakiem Srebrzysty Snieg. Potem zakonczyl swoja przemowe atakiem kaszlu, a Srebrzysty Snieg rzucila sie do przodu, aby go podtrzymac.

-To jeszcze nie jest stypa po mnie - gderal na nia Khujanga, kiedy usilnie naklaniala go, by udal sie z powrotem w kierunku wygodnych dywanow i zaslon. A jednak u podstaw tego gderania lezalo zadowolenie z tego, jak ladnie Srebrzysty Snieg okazuje mu troske i wygladalo na to, ze z ochota silniej opieral na swojej mlodziutkiej zonie niz na swojej dlugiej wloczni. Czara z czaszki lezala porzucona na zewnatrz, az Mocny Jezyk wyslala jakies dziecko, by sie nia zajelo.

Na step padaly juz cienie, jak musniecia pedzelkiem mistrza kaligrafii, nadajac zieleni odcien wieczoru, kiedy Wierzba wreszcie oswiadczyła, ze jest zadowolona ze stanu Basicha, a Srebrzystemu Sniegowi udalo sie namowic Khujange, by zazył jeszcze troche z malejacego zapasu wzmacniajacych lekow, ktore przywiozła ze soba z Chang'an. Byly one teraz w dwojnasob cenne: kto mogl powiedziec, czy list z prosba o wiecej eliksirow i ziol, z ktorych Wierzbie prawdopodobnie mogloby udac sie je sporzadzic, dojdzie kiedykolwiek do miejsca przeznaczenia.

Nadejdzie taki czas, miala nadzieje Srebrzysty Snieg, kiedy zajmie sie swoim przyszłym losem, ale chwilowo ci, ktorych strzegla i ktorzy jej strzegli, byli bezpieczni, ona sama byla bezpieczna, a Mocny Jezyk trzymalo w szachu to, ze jej syn zostal gdzies wyslany rozkazem shan-yu. Siedziala, spogladajac spode lba, pilnujac jarzacego sie ognia i najwyrazniej przekonana, ze jego swietosc zostalaby skalana, gdyby Srebrzysty Snieg lub Wierzba osmielily sie nawet podejsc. Albo moze byla to po prostu zazdrosc kobiety, zastapionej przez mlodsza zone, ktora postanowila teraz przescignac w gotowaniu i we wszystkim innym?

Srebrzysty Snieg potrzasnela glowa i zacisnela usta. Kiedy Khujanga zaczal nalegac, by wyjawila mu swe smutne mysli, usmiechnela sie i zmienila temat. Gdyby mial dosc sil, to wiedziala, ze domagalby sie muzyki i spiewu. Opanowala ja melancholia na swoj sposob rownie straszna, jak wczesniejsze sny. Dzisiaj byla bezpieczna, w tej oto godzinie mogla spiewac dla swego pana, ktory byl dla niej tak zyczliwy, jak tylko mogla zamarzyc: ale co z jutrem? Nie smiala nawet zwierzyc sie ze swoich lekow ani swemu panu, dla ktorego moglyby oznaczac zgubny wstrzas, ani jego mlodszemu synowi, ktory mogl uznac je za brak lojalnosci lub oznake slabosci. Wystarczy przyznac, ze te obawy istnieja, a juz samo to czynilo ja podatna na gorsze ataki niz te, ktore juz wytrzymala.

Chociaz swiatlo na zewnatrz namiotu shan-yu przygasalo juz wraz z zapadaniem nocy, upal dnia jeszcze nie zelzal. Nie dalej jak wczoraj Khujanga mowil o zwinięciu obozu i udaniu sie w strone najwyzszych pastwisk letnich u podnoza Niebianskich Gor, gdzie strumienie zasilane przez lod z najwyzszych szczytow nigdy nie zawodzily, nawet przy najgoretszej pogodzie.

Ciągle nadjeżdżali Hiung-nu - ostro sciągali wodze swoich koni, następnie zeskakowali - podnosząc chmury kurzu, który tanczył w świetle ognia i świetle zachodzącego na dalekim horyzoncie słońca. Co się tam znajdowało? - zastanawiała się. Nawet Hiung-nu, chociaż byli podróżnikami, nie potrafili powiedzieć na pewno.

Zakaszła, opanowała nagły impuls, by rozedrzeć zapiecie pod szyją swojej jedwabnej szaty i zakietu i zmusiła się do położenia rąk spokojnie na podolku. Z pewnością Khujanga od tego kurzu dostanie ataku kaszlu? Ale nie, po całym życiu spędzonym na stepie shan-yu był zahartowany, z lekka tylko zacharczał, szparki jego oczu zamknęły się, a głowa opadła naprzód, jak gdyby przysnął łatwa drzemka starego człowieka.

Starcy zawsze drzemali na słońcu - pomyślała - podczas gdy innym przypadł trud opieki nad nimi, jak być powinno. Kto opiekował się teraz jej ojcem? - zastanawiała się. Miał znowu ziemię, bogactwo i zaszczyty, ale nie miał posłusznej córki, która by uklekała tuż przy nim, by zapewnić mu wszelkie wygody i pocieche, łącznie z mocnym oparciem w zięciu i radością z krzepkich wnuków, którzy by czcili Przodków, i z pulchnych, ładniutkich wnuczek, które by utworzyły powiązania z innymi starożytnymi rodami.

Przez moment shan-yu, mimo że chciał dla niej tylko dobrze, wydawał się niczym więcej, jak tylko jednym z Hiung-nu. To byli obcy, dzikusy, a ona zablakala się wśród nich w bezkresnym oceanie kurzu i trawy.

Była młoda, słodka, a jednak oddano ją bardziej jako córkę niż żonę jakiegoś zwiedziemu barbarzyńcy, przehandlowano, chociaż zwyczaj i uprzejmość kazały nazywać to małżeństwem. Nigdy nie będzie miała dzieci, a kiedy zar jej krwi ochłodnie, kiedy jej puls w końcu spowolnieje, umrze samotnie, nie obdarzona szacunkiem. Wyczuwała teraz ten puls. Już robił się wolniejszy, a wkrótce może się zatrzyma, wyda ostatnie tchnienie i umrze, z tej samotności i kurzu, jeżeli nie z czegoś innego. Wszystkie te stare pieśni mówiły prawdę; życie mężczyzny czy kobiety z rodu Han na stepie było jalone, gorzkie i krótkie.

Milczenie jej rozpacz przerywało tylko coraz to wolniejsze pulsowanie. Podobnie skończonego smutku zaznała tylko raz. A wtedy - pomyślała - zapisałam moim smutkiem liść, a Wierzba przerzuciła go przez mur. I ta jedna rzecz, ten jeden blachy listek przyniósł mi taką przyjaźń, jakiej nigdy przedtem nie znalazłam.

Może i ten smutek stanie się źródłem takiej radości. Pulsowanie przycichło, potem ustalo, ale tym razem powitała ciszę z radością. Smutek mógł stać się źródłem zadowolenia. Srebrzysty Śnieg pomyślała o słowach mistrza Konfucjusza, o miesiącach spędzonych w Zimnym Pałacu, o dużo gorszym losie, jaki bez słowa skargi znosili latami i Li Ling, i jej ojciec. Jej wygnanie przyniosło im bogactwo i część, a jeszcze więcej dla Ch'in. Czyż nie okrzyknęto jej królową, która przynosi pokój dla Hiung-nu? Czy chcieli takiego pokoju, czy nie, to Państwo Środka go chciało. W porównaniu z tym jaką wagę miało jej jedno małe życie? Póki życia, posłuszeństwo było jej obowiązkiem. Był to dla niej zaszczyt, że posłuszeństwo mogło przynieść jej krajowi, jej rasie i jej ukochanym tak bogaty dar.

Na te mysl zdolala znowu usmiechnac sie spogladajac na swego meza, ktory skwapliwie wykorzystywal kazda wolna chwilke na drzemke, co, jak wiedzial kazdy doswiadczony wojownik, bylo roztropne. Jego czarka - zwyczajna, z pokrytego rytami brazu - wypadla mu z reki. Srebrzysty Snieg siegnela ostroznie i postawila ja, a potem odwrocila sie, by popatrzec na Wierzbe, siedzaca z Sobol obok Basicha, z glowa opuszczona jak przystalo na skromna dziewczynę z kraju Ch'in, i podawala mu jedzenie i picie. To byl interesujacy widok - pomyslala sobie Srebrzysty Snieg - kiedy Basich smial sie i probowal roznymi sztuczkaami doprowadzic do tego, by Wierzba podniosla wzrok. Basich mial male dzieci, nie brak bylo mu koni ani wladzy w klanie, a wyraznie nie pogardzal Wierzba za to, ze byla kulawa i szpetna... jezeli rzeczywiscie byla szpetna. Tutaj, tak daleko od Chang'an i sztywnych kanonow pieknosci Swietlanego Dworu, Isniace wlosy Wierzby i jej proste brwi mialy jakas swoista urode.

Ach, wiec udalo mu sie zdobyc usmiech dziewczyny, zauwazyla Srebrzysty Snieg. I pomyslec tylko, ze droczyła sie z Wierzba na temat lisiat. No coz, na kazde stworzenie przychodzi jego pora. Moze zle czynila, trzymajac dziewczynę tak blisko siebie. Gdyby udalo sie zaaranzowac malzenstwo, bylaby to dobra wrozbza. Powinnam zapytac Vughturoi. Ta mysl przemknela przez swiadomosc Srebrzystego Sniegu tak szybko, ze ledwie starczylo jej czasu, by sie zaczerwienic.

Kiedy im sie przygladala, Basich wyciagnal sie rozluzniony na dywaniku, ktory Wierzba przyciagnela dla niego, odpoczywajac podobnie jak jego pan przed obiecana uczta, nad ktora w tej chwili czuwala Mocny Jezyk.

Alez gorace byly te ognie, na ktorych gotowano! Srebrzysty Snieg sila powstrzymala okrzyk i siegnela po swoja wlasna czarke. Nawet sfermentowana kwasnosc kobylego mleka ochlodzi jej gardlo i splucze ten kurz, ktory pokrywal je gruba warstwa. Niemalze czula juz, jak plyn splywa po jej wyschnietym gardle waska struzka.

-Nie, malutka! Nie pij tego!

Szorstki rozkaz padl nagle, jak grzmot, az reka Srebrzystego Sniegu drgnela. Niemal natychmiast potem shan-yu rzucil sie na nia, a od uderzenia jego ciala, ktore wciaz jeszcze bylo zylaste od zycia spedzonego w siodle, pucharek wypadl jej z reki, a ja sama rzucilo na poduszki i dywany, z nim na wierzchu, jak gdyby byli rzeczywiscie tak z ciala, jak i z przysiegi mezem i zona.

Czarka potoczyla sie po dywanach, swiatlo padlo na srebro i zoltawy odcien starej kosci. Kosci? Wiec to wcale nie byla jej czarka, tylko ta czara z czaszki, ktorej tak nie cierpiala, ze nie chciala nawet patrzec na nia, a co dopiero z niej pic. Jak to sie stalo, ze czarki zamieniono... i dlaczego?

Shan-yu podparl sie i podniosl, z reki zwisal mu na wpol oprozniiony buklak, z ktorego nalano kumysu. W chwili kiedy cicho krzyknawszy Srebrzysty Snieg usilowala sie podniesc,

zatoczył się i sekata dłoń złapał za jedną z podpor podtrzymujących namiot. Buklak zagulgotał, kiedy wyteżał siły, by odzyskać równowagę, a ogień rzucił na niego bezwstydną światłość. Połowa jego twarzy zdawała się płonąć, druga połowa kryła się w cieniu i wyglądała, jak gdyby była z wosku, na który jakiś niedbale rzemieślnik rozlał wrzącą wodę. Zarzucił się w misie wegiewki zdawały się rozpaść w jego oczach: w ich głębi tańczyły, rzucając groźne spojrzenia, małe demony.

Khujanga wyciągnął wolną rękę i przyglądał włosy Srebrzystego Śniegu, które rozsypały się od upadku.

-Będzie cię strzegł, malutka - wyszeptał, a jego słowa były belkotliwe.

Z chlupocącym w ręce bukłakiem kumysu podszedł chwiejnym krokiem do ogniska i wylał kumys w płomień, które zamigotały niesamowitymi, mieniącymi się kolorami. Następnie z sykem ogień zgasł. Wszędzie dookoła podniosły się pełne oburzenia wrzaski kobiet na takie marnowanie dobrego jedzenia i zbezczeszczenie świętego ognia. Do zapachu spalonego jedzenia, popiołu i mięsa dołączyło się coś ostrego o woni gorzkich migdałów. Srebrzysty Śnieg pochylila głowę, żeby powachac plamę po rozlanym kumysie na swoich poduszkach. Ona też wydzielala ten zapach gorzkich migdałów. Wierzbą, ze swymi wyostrzonymi jak u lisa zmysłami i doświadczeniem całego życia w zielarstwie, wyczulaby to natychmiast, shan-yu, ze swoim wechem myśliwego, także zorientował się, chociaż nie zauważył wymiany czarek.

To kobyle mleko było zatrute. Srebrzysty Śnieg starannie wytarła palce w szmatkę i odrzuciła ją, żeby jej przypadkiem znowu nie dotknac.

Mocny Język pospieszyła do zbezczeszczonego ogniska podobnie jak wtedy, gdy Srebrzysty Śnieg po raz pierwszy pojawiła się w namiocie shan-yu. Jej pokryte odciskami palce na przemian zaciskały się i rozprostowywały na ziemistej skorze, pokrywającej magiczny bebenek, który pulsował, jak gdyby miała w reku bijące serce ludzkie. Wykonała władczy gest w kierunku kobiet zgrupowanych wokół paleniska, a one skuliły się ze strachu przed nią, bojąc się kobiety, o której powiadano, że rozumie mowę trawy i skal, a nawet samych umarłych.

-Wyrzuccie te smieci! - rozkazała szeptem. U ludzi, którzy znani byli z tego, że nigdy niczego nie marnowali, jej rozkaz wywołał szok - i natychmiastowe posłuszeństwo. To mięso musi być zatrute: czemu inaczej pozbywac się go, gdyby było tylko przypalone i umazane popiołem? Potem odwróciła się do shan-yu, który opanował swoje zawadzające go ciało i wyprostował się, by stawic jej czoło.

-Jestes niezdrow, moj mezu - zaczęła Mocny Język, a jej język wyrażał opiekunczość żony - Ta mała zmija w jedwabkach zaczarowała cię, zatrula twój umysł tak, że teraz beczcesz święty płomień...

-To nie moj umysl zostal zatruty - glos Khujangi wciaz jeszcze byl nieco belkotliwy, a chociaz probowal krzyczec, az zyly nabrzmialy mu na skroniach, wydal z siebie tylko zduszone chrypienie. - To bylo to!

Akurat jak Srebrzysty Snieg zrywala sie na nogi, jedna reka siegajac do swojego sztyleciku o nefrytowej rekojesci, zdecydowana stanac u boku shan-yu, cisnal on buklakiem, który zawieral to kobyłe mleko, w Mocny Jezyk. Mocny Jezyk zrecznie usunela sie w bok, zeby nie padla na nia przypadkiem ani kropelka z tego, co zawieral buklak, jeszcze jeden dowod na to, ze wiedziala, co zawieral.

-Probowalas zabic moja zone - wyszeptal. - Zabic ja i zabic...

-Tak, i zabic ciebie, stary ramolu, tak jak rozwala sie glowe zwierzeciu, ktore je wiecej, niz jest tego warte. Twoje slonce zaszlo; czas, zeby wladza przeszla do mlodszych, smielszych mezczyzn. Takich jak Tadiqan, ktorego krew nie zmienila sie w mleko, bo jakis rozpuszczony dzieciak usmiecha sie i spiewa przez swój szpiczasty nos!

Czy wy to slyszycie! - chciala krzyknac Srebrzysty Snieg; ale nie bylo nikogo, kto moglby jej sluchac. Na rozkaz Mocnego Jezyka umknely wszystkie kobiety. Starzy mezczyzni, tacy jak sam Khujanga, drzemali, a wojownicy dopiero teraz nadjezdza.

-Rozkaze, by cie stratowalo stado koni! - slubowal najstarszej zonie.

-Ty? - Rozesmiala sie, pozornie calkiem zadowolona. - Ty bedziesz lezal pod swoim kurhanem!

Znowu jej palce zaczely poruszac sie po magicznym bebenku, wybijajac rytm tak szybki, ze nawet serce jakiegos mlodego, zywoznego mezczyzny nie wytrzymaloby go przez dluzszy czas. Chociaz Khujanga jedna dlonia szarpal sie za gardlo, a twarz mu spurpurowiala i krztusil sie wlasnym jezykiem, to rzucil sie na nia poprzez zalane palenisko, podobnie jak przed chwila na Srebrzysty Snieg.

Bebenek wylecial jej z reki, ale stala niewzruszenie nad shan-yu, który lezal na twarzy, z rzadka broda zanieczyszczona popiolem i slina.

Mimo upalu, jaki panowal tego wieczora, Srebrzysty Snieg zadrzala i odwrocila starego czlowieka rekami, ktore... miala takie uczucie... moczyla przez pol dnia w strumieniu zasilanym przez lod. Ciało jego wydawalo sie lekkie jak ciało swierszcza, a oczy juz zmatowialy, zasnul je kurz, który wypelnil je przy upadku.

Nie byl juz, zanim padl na ziemie.

Umarl - pomyslala Srebrzysty Snieg. A razem z nim umarla jej nietykalnosc, nawet jezeli watla, dla Mocnego Jezyka i jej zlosliwego syna, który bedzie rzadzil, jezeli tylko Mocnemu Jezykowi uda sie wezwac go tutaj.

-Vughturoi - powiedziała polglosem Srebrzysty Snieg. - Musze go wezwac. - Kogo moglaby wyslac po niego? Odwrocila sie, wzrokiem szukajac Wierzby, ktora spieszyla do niej tak straszliwie niezdarnie, ze kazdy jej krok grozil, ze sie przewroci.

-Wzywaj swojego obronce, ale przybedzie za pozno - zapewnila ja Mocny Jezyk. Chociaz starannie uwazala, zeby sie nie odwrocic plecami do pani Srebrzysty Snieg, schylila sie teraz z jakas monumentalna pewnoscia, by podniesc swoj magiczny bebenek z plataniny dywanow, pod ktora sie potoczyl.

Srebrzysty Snieg mogla sobie wyobrazic jego glos, pulsujacy w cichym powietrzu, wzywajacy do powrotu Tadiqana, by zadac tytul, stad i wladzy shan-yu... i samej Srebrzysty Snieg. Zolc zalala jej usta i obawiala sie, ze padnie na kolana przy ognisku i zbezciesci je jeszcze bardziej, wymiotujac, az stanie sie zupełnie pusta. Ale przeciez byla mlodsza, szybsza niz Mocny Jezyk.

Wyciagajac noz rzucila sie w strone bebenka i pchnela napieta na nim skore, ktora wydala westchnienie, przypominajace czyjes ostatnie tchnienie. Wybacz mi - pomyslala, chociaz nie wiedziala do kogo sie zwraca. Moze tylko uwolnila ducha, ktory szarpal sie w mece przez te wszystkie lata, odkad Mocny Jezyk wykorzystala ludzkie ciało, by dalo jej magicznemu bebenkowi glos.

Srebrzysty Snieg dyszala podnoszac sie na nogi, by stawic czolo Mocnemu Jezykowi. Bala sie - z pewnoscia czula strach, moze nawet wiekszy strach niz ten, ktory przezyla czekajac na atak bandytow na drodze do Chang'an albo wyslizgujacy sie ze swego namiotu, by podkrasc sie do bialego tygrysa. Po smierci Khujangi te kobiety musi uwazac teraz za swego otwartego wroga. Srebrzysty Snieg trzymala sztylet w pogotowiu.

Mocny Jezyk skrzyzowala tylko ramiona na swoim masywnym lonie i rozesmiala sie. Z zuchwala powolnoscia wsunela jedna reke w zanadrze swojej szaty i wyciagnela postrzepiony, splamiony krwia zwitek jedwabiu, noszacy pieczecie, ktore Srebrzysty Snieg rozpozнала.

-Ofiara polowania bialego tygrysa - szydzila szamanka.

-Daj mi to! - zazadala Srebrzysty Snieg. Skoczyla naprzod, by ciac Mocny Jezyk w reke i wyrwac cenny list, ktory przynosil jej wieści i rade z Ch'in. Od jej sztyletu na rece starszej kobiety pokazala sie cienka, krwawa prega, ale w nastepnej chwili silnie pchniecie spowodowalo, ze przeleciala przez namiot i padla jak dluga na stos poduszek.

Mocny Jezyk podeszla i stanela nad nia.

-Lez tak i czekaj, az przyjdzie Tadiqan. A lezac mysl o tym!

Rozerwala oslonki listu, ktore nalezalo otwierac z szacunkiem, i pomachala pani Srebrzysty Snieg przed nosem jedwabiem, pokrytym nadzwyczaj czystymi pociagnieciami pedzelka.

-Co on ci mowi, dziewczyno? Zebys czule gruchala nad dzikusami - przy tym ostatnim slowie niemal splunela - az staniemy sie tacy slabi jak wy w Panstwie Srodka i da sie nas zwyciezyc? Czy kaze ci to strzec sie Fu Yu, ktorzy beda jak silna prawa reka mojego syna, pomagajaca odepchnac was za wasz glupi mur, a potem zwalic go wam na glowy? I nie tylko Fu Yu. Ten, ktory powinien byl rzadzic Yueh-chih, jedzie razem z nimi i na rozkaz mojego syna zbierze armie! Przysiagl, ze czaszka Vughturoi bedzie mu sluzyla za czare, jako zemsta za zle obchodzenie sie z jego ojcem, dokad nie zdobedzie czaszki waszego Cesarza!

-Daj mi to! - Srebrzysty Snieg rzucila sie ponownie na Mocny Jezyk i znowu kobieta rzucila ja na ziemie.

-Nie probuj na mnie swoich sil! - zawolala szamanka. Strzelila palcami i niewolnica podala jej czare z czaszki, ktora zawierala to - gdyby jej zycie mialo byc tak gorzkie, jak miala nadzieje Mocny Jezyk - czego moze pozaluje, ze nie wypila. Szamanka wytarla czare kawalkiem skory, nastepnie postawila ja na siedzeniu Khujangi, przy którym upadla Srebrzysty Snieg. - Lez tam i przygotuj sie na powitanie mojego syna i twojego nowego pana... corko!

Pogardliwie odwrocila sie plecami do mniejszej kobiety i podeszla do ognia, ktory wciaz jeszcze palil sie jasno. Droga wypadla jej tuz przy ciele shan-yu, a jej szaty omiotly mu twarz. Smiejac sie, cisnela list z Ch'in w plomienie.

Rozdzial dziewietnasty

Starsza Siostro, Starsza Siostro! - Wierzba rzucila sie przy niej na ziemie. - Czy nic ci sie nie stalo?-To teraz niewazne! - wykrztusila Srebrzysty Snieg. Ani wspolczucie, ani zadna czulosc nie przywrocilyby jej sil w taki sposob, jak cala grozba, ktora Mocny Jezyk zawarla w tym jednym slowie: corko. I znowu kulily sie obydwie z Wierzba w zniszczonym wozie, bojac sie bandytow noszacych znak czerwonych brwi, wystraszone, ale zdecydowane raczej umrzec, niz dac sie zgwalcic. I znowu przed Synem Niebios stawiala czolo skorumpowanemu eunuchowi.

Okrzyknieto ja krolowa, ktora przynosi Hiung-nu pokoj. Jakie to mialo znaczenie, ze shan-yu, ktoremu ja poslubiono, lezal martwy? Byla wciaz krolowa Hiung-nu i, na wszystko co sobie cenila, bedzie miala cos do powiedzenia w sprawie, kto bedzie jej nastepnym panem.

-Vughturoi - rozkazala Wierzbie. - Musimy go tu sciagnac.

Pierwszy z ksiazat, ktory wroci i zobaczy cialo swojego ojca, odziedziczy jego tytul: takie bylo prawo. Srebrzysty Snieg zdawala wiec sobie sprawe, ze bedzie to wyscig pomiedzy moca Mocnego Jezyka a wszelkimi czarami, jakie zdola przywolac Wierzba.

Ku jej zdumieniu Wierzba nie odczolgalala sie do kata, by rozpoczac pelne meczarni spazmy przemiany z dziewczyny w lisa. Zamiast tego chwiejnie minela tłum Hiung-nu, placac

kuksancem za kuksaniec, potykając się, ale jakos utrzymując na nogach, aż drząc stanała w polmroku. Jej usta wydały trąkoczący, szczekliwy dźwięk, na który ze wszystkich stron rozległa się odpowiedź. Jeszcze przez moment Wierzba tak stała. Potem padła na kolana i jedna wyciągnięta, dygocząca dłoń przyglądała futro olbrzymiego lisa, który ni stąd, ni zowąd pojawił się u jej stop. Zwierze wtuliło nos w jej reke, szczekeło jeszcze raz i zniknęło w mrokach nocy.

Wtedy Wierzba ruszyła powoli w dół łagodnym zboczem, na którym rozbito wielki namiot, w kierunku gdzie przedtem leżał Basich. Rozbudzony przez krzyki i tumult w wielkim namiocie, chwycił swą własną bron i spieszył teraz w górę zbocza do Wierzby, najlepiej jak potrafił, kulejąc tak jak ona. Złapał ją za ramię i wepchnął ją pomimo jej protestów z powrotem do namiotu.

Srebrzysty Śnieg podeszła do ciała starego shan-yu. Próbowała sama wcześniej obrócić go i udało jej się to tylko po części. Teraz jego oczy wpatrywały się w dach namiotu, a ramiona miał szeroko rozrzucone. Był starym człowiekiem; na swój sposób był dobrym przyjacielem Ch'in; i był zycząliwy dla niej. Ani poczucie przyzwoitości, ani obowiązku nie pozwalały tak go zostawić, żeby leżał jak długi, pozbawiony godności jaką daje żaloba i czuwanie przy zmarłym. Ukłękła i trzymała dłoń na jego zaszklonych oczach, z których na zawsze zniknęły spryt i cały humor, dokąd nie przestały się otwierać i wtedy zabrała reke. Potem skrajem rekawa otarła mu z twarzy brud i zaschniętą slinę, próbowała doprowadzić do porządku jego rzadką brodę i złagodzić wyraz jego strasznie wykrzywionej twarzy.

I właśnie wtedy beben rozpoczął swoje natarczywe bum... bum... bum. Mocny Jezyk nie traciła czasu, od razu naprawiła ten swój przeklęty magiczny bebenek.

A czyja skóra posłużyła się tym razem? Srebrzysty Śnieg przeszedł dreszcz.

Zawsze dotąd, kiedy była w niebezpieczeństwie, Khujanga stawał w jej obronie. Jeżeli miała jeszcze jakakolwiek nadzieję, że tylko omdlał, ta nadzieja już przepadła bez reszty. Oczy jej się zaszklily i łzy spadły na dłonie, zajęte prostowaniem jego pokreconych członków, układaniem shan-yu w bardziej godnej pozycji.

Krople krwi wsiakły obok niego w zakurzony dywan. Srebrzysty Śnieg wydała cichutki okrzyk, kiedy Basich klekał koło niej. Świeże ślady na jego twarzy świadczyły, że obchodzi żalobę po swoim zmarłym wodzu zgodnie ze zwyczajem Hiung-nu, którzy wyciągali noże i rozcinali sobie policzki, by okazać swój smutek. Plakali nie łzami, ale krwią.

-Pozwol, pani. - Podniósł ciało Khujangi, zaniósł je przed miejsce, gdzie ten zwykle siadywał, i ceremonialnie złożył je na dywanach. Popatrzył na odrazajaca czarę i skrzywił się.

Srebrzysty Śnieg przyciągnęła poduszkę do boku zmarłego shan-yu, tak samo jak robiła, kiedy żył. Nie odczuwała żadnego leku, żadnej odrazy do zmarłego.

-Ona - wskazała broda na Wierzbe - mówi, że zrobiła wszystko, co mogła, żeby sciągnąć tu mojego księcia. Ja także pojedę...

-Pojedziesz? - zapytała Srebrzysty Śnieg. - Przecież ty ledwo się trzymasz na nogach!

Na jego umazanej krwi twarzy lśnił smutek i coś w rodzaju chłodnej dumy.

-Zapominasz, pani. Jestem jednym z Hiung-nu, a my jeździmy niemal zanim nauczymy się chodzić. Grzbiet mojej klaczy jest dla mnie lepszy niż łożko. Sprowadzę z powrotem mojego księcia, by nas miał w swojej opiece. - Wydał z siebie bezsłowny krzyk i chwiejnie wyszedł z namiotu.

Kobiety Srebrzystego Śniegu przyszyły i przycupnęły koło niej. Pierscieniem otoczyli je najstarsi mężczyźni szczepu, którzy byli zbyt starzy, by walczyć. Młodszy wojownicy, którzy nie pojechali ani z Vughturoi, ani Tadiqanem, przyglądali się, czy mieli pozadliwe, ciekawe. Wszyscy na policzkach mieli krwawiące ciecacie, wszyscy nosili ostrza lub luki i każdy z nich był osobście komus oddany - Srebrzysty Śnieg zmusiła się, żeby nie zgadywać, czy shan-yu, który już nie żył, czy starszemu księciu, czy Vughturoi.

A gdybym tak rozkazała: "Zabijcie no te czarownice"? - pomyślała.

W myślach ukazała się jej twarz ojca tak wyraznie, jak gdyby kłęcząca u jego stóp. Nie wolno jej wydawać rozkazów, które nie zostaną natychmiast wykonane - albo których wykonania nie potrafi sama narzucić. Była zaledwie królowa po zmarłym shan-yu i nie urodziła żadnego dziecka; na słuchanie jej przyjdzie czas, kiedy Hiung-nu zdecydują, czy przy nowym władcy będzie również miała takie wpływy, jakimi cieszyła się przy starym.

A przecież Mocny Jezyk próbowała mnie otruci. Ona właściwie przyznała się do tego przed... moim mężem.

Nie widział jednak tego nikt poza Khujanga. I czy jej się to podobało czy nie, Mocny Jezyk była znajoma im władza, była szamanka plemienia, bali się jej. Nie, oni nie wędrowali do jej namiotu, żeby ją zabić... chyba nie?

Wystarczająco już długo żyła wśród Hiung-nu, żeby wiedzieć, że warto spróbować. Vughturoi - wślizgnęła się do jej umysłu ta słodka, zdradziecka myśl. Vughturoi będzie się spodziewał, że będzie się broniła, tak jak to zawsze robiła.

-Najlepszy mężczyzna spośród was - powiedziała Srebrzysty Śnieg spokojnie - przyniesie mi głowę Mocnego Jezyka.

Ten, który się podniósł, nie był mężczyzną, tylko chłopcem o pełnej zapalu twarzy. Schyliwszy się przed Srebrzystym Śniegiem w niezgrabnym, chociaż głębokim ukłonie, chwycił włócznię i wybiegł pedem z wielkiego namiotu do tego miejsca, gdzie, jak wiedziała Srebrzysty Śnieg, Mocny Jezyk kazała ustawić swoją kwaterę.

Usłyszała jego przeraźliwy krzyk w tym samym momencie, kiedy z rykiem i smrodem palącego się ciała buchnął migotliwy blask światła, jak olej wylany na ognisko o północy. Jeszcze dwóch chłopców zerwało się na nogi, na twarzach ich wściekłość walczyła z grozą, ale Srebrzysty Śnieg uniosła dłoń.

-Nie - szepnęła. - Zadnego z was już nie zaryzykuje.

Podobnie jak to było w Zimnym Pałacu, Srebrzysty Śnieg siedziała i czekała, podczas gdy noc mijала, a uderzenia bebną z namiotu Mocnego Języka stawały się coraz głośniejsze i coraz bardziej nagłaće. Monotonny śpiew wznosił się, opadł i znowu wznosił się, już bardziej ochryple. Hiung-nu patrzyli, równie nieruchomi jak Khujanga, ale dużo mniej spokojni.

A Srebrzysty Śnieg kłęczala tam, pozbawiona nawet tej pociechy, jaka niosła ze sobą obecność Wierzby. Czy w tym właśnie momencie kulejący lis przepychał się przez trawy ku księciu Hiung-nu? Może on go usłyszy, sięgnie od niechcenia po włócznię albo po luk, którymi tak po mistrzowsku władał... - Nie! - Srebrzysty Śnieg objęła się ramionami i kołysała się w tył i w przód, jak gdyby lamentując w żalności nad ciałem swego meza. Soból podniosła się i przyniosła obszyta futrem oponczę. Mimo że była to letnia noc, Srebrzysty Śnieg wdzięczna była, że oponczę jest taka ciepła.

Podniosła wzrok i popatrzyła na te kobiety, która pierwsza ze swego ludu podeszła do Srebrzystego Śniegu z serdecznością, a nie respektem czy ciekawością. Tej nocy może uciepieć za te lojalność. Wszystko zależało od tego, kto zwycięży w tym podwojnym biegu: wezwaniu przez magię i dzięki jeździe z powrotem do namiotów królewskiego klanu. Chociaż Tadiqan przebywał wśród Fu Yu, śmiało mógł już wyruszyć w drogę powrotną; a stada, których inspekcję przeprowadzał Vughturoi, rozproszone były po wielkich obszarach stepu.

Ciemność spłwiała w szarość, a wszystkie ogniska w namiotach wygasły. Stopniowo uderzenia w beben i monotonny śpiew, dobiegający z namiotu Mocnego Języka, przycichły zupełnie. O świcie powróciła Wierzba, idąc bardzo powoli, jakby chrama noga dokuczala jej bardziej niż zwykle. Z bezgraniczną troskliwością usadowiła się przy swojej pani. Kiedy Srebrzysty Śnieg odwróciła się, żeby ją pozdrowić, odpowiedziała tylko westchnieniem i bladym uśmiechem wdzięczności za ofiarowaną sobie poduszkę.

Świt rozjaśnił się w bezchmurny poranek. Słońce wspinając się w stronę zenitu świeciło niemal białą, zapowiadał się gorący dzień. Może tak się stać - myślała Srebrzysty Śnieg - że żaden z księząt nie przyjedzie na czas, by zobaczyć ciało swojego ojca, którego w tym upale nie da się długo zachować. Zapadłe rysy twarzy już zmieniały kolor, wkrótce ciało zacznie puchnąć. Srebrzysty Śnieg pociągnęła nosem, ale nie poczuła niczego poza zapachem popiołu, potu i napięcia.

Pozwoliła, by z ramion opadła jej obszyta futrem oponczę. Wierzba złożyła ją i odłożyła na bok.

Jakis cien zaslonil swiatlo sloneczne u wejścia do namiotu. Powoli, z namaszczeniem Mocny Jezyk przeszła przez tłum wpatrzonych w nią Hiung-nu, jak gdyby nie istnieli, zatrzymując się dopiero kiedy stanęła przed ciałem shan-yu. Za nią podniósł się pomruk, a mężczyźni i kobiety w namiocie zdawali się rozdzielać podobnie jak długie źdźbła trawy gna się w różnych kierunkach na silnym wietrze, zapowiadającym wściekła burze. Niektórzy z wojowników przypatrywali się już sobie z namysłem w oczach, zastanawiając się, po której stronie będą walczyli, gdyby Tadiqan i Vughturoi się pobili.

Nie zaszczycając spojrzeniem ani swego zmarłego pana, ani Srebrzystego Śniegu, Mocny Jezyk również ukleknęła. Połączeni wspólnym niepokojem czekali. Od czasu do czasu ktoś przynosił wodę, którą popijali. Poza tym nie było żadnych białych szat, wynajetych placzek ani wyszukanych przygotowań. Jeszcze nie. Wojownicy pokaleczyli sobie twarze, kobiety czekały. Następny shan-yu wyda rozkazy, jakich będzie trzeba.

Rozległ się tetent kopyt i połowa ludzi w namiocie zerwała się na nogi. Srebrzysty Śnieg ścisnęła dłoń w piasek i wbiła paznokcie w ciało. Kolory dywanów i zasłon zamazały się i zawirowały, fałdy i zmarszczki namiotu wydawały się falować w górę i dół, co groziło jej upadkiem na twarz. Nawet Mocny Jezyk pomimo swojej ogorzalej cery zrobiła się szara z niepokoju.

Ale był to jeden z chłopców, który rzucił się z grzbietu swego konia do namiotu, gdzie padł na twarz - wykazując doskonały takt, Srebrzysty Śnieg nic nie mogła na to poradzić, że to zauważyła - w miejscu dokładnie równo odległym od niej i jej nieprzyjaciółki.

-Nadjeżdżają, o wielkie panie! - wydyszał, a z wysiłku głos mu się załamał.

-Oni, dziecko? - zapytała Srebrzysty Śnieg.

-Który z nich, chłopcze? - zapytała Mocny Jezyk w tym samym momencie.

-Obydwaj książęta, o potężne królowe. - Chłopiec spojrzawszy na jedną kobietę, na drugą, ukorzył się przed oboma nie robiąc między nimi różnicy i umknął, najwyraźniej przedkładając groźbę rzeczywistej wojny nad bliskosc tych dwóch toczących bezdzwiczną wojnę królowych.

-Powitaj nowego shan-yu - oznajmiła Mocny Jezyk, która zerwała się na nogi, jak gdyby nie żyła cienia wątpliwości, że to jej syn Tadiqan przybędzie pierwszy.

Jak ja to wytrzymam, by patrzeć na ten wyścig? - zapytała sama siebie Srebrzysty Śnieg.

A jak wytrzymam nie patrzeć? - odpowiedziała sobie w chwili potem i intensywnie zaczęła myśleć o ostatniej bitwie swojego ojca z Hiung-nu. Ona również, nie wzdragając się, stawiła czoło swojemu losowi, nawet jeżeli miało to oznaczać oddanie się na łaskę jej ostrej, małej klingi. Podniosła się, wyprostowała plecy zeszywniałe po nocy i dniu spędzonych na czuwaniu przy zmarłym shan-yu, i ze świadomym wdziękiem wyszła na zewnątrz.

W stronę obozowiska mknęło trzech, a nie dwóch jeźdźców. Ze wschodu nadjeżdżał Tadiqan, luk z naciągniętą cieciewą miał na plecach, jego oddział rozpaczliwie usiłował go dogonić. Na widok swojego syna Mocny Język zeszywniała. Jej surowa twarz zdawała się łowić światło słońca i uniosła swój magiczny bebenek załatany, jak zauważyła Srebrzysty Śnieg, paskiem ciemniejszej skóry. Szybko zaczęła wybijać na bebenku naglacy, władczy rytm, a kon Tadiqana przyspieszył kroku. Nawet z tej odległości Srebrzysty Śnieg widziała, jak nisko opada konńska głowa. Potknął się, ale szybki, brutalny ruch jeźdźcy zmusił go do dalszego biegu.

Srebrzysty Śnieg rzuciła spojrzenie na Wierzbę, która skinęła głową i wymknęła się. Lis lub kilka lisów mogło wystraszyć ten oddział jeźdźców - albo posłużyć za łatwe przypadkowe ofiary, gdyby ukryły się zbyt późno. Potem odwróciła się, by spojrzeć na jeźdźcę z zachodu. Był to Vughturoi. Nawet gdyby był dwa razy dalej, Srebrzysty Śnieg przekonana była, że poznałaby go. Towarzyszył mu tylko jeden jeździec, który leżał raczej, a nie siedział w siodle, obejmując ramionami szyję swojego wierzchowca, żeby nie spaść.

-Bracie - szepnęła Sobol z za Srebrzystego Śniegu.

Vughturoi był lżejszy od Tadiqana, stanowił mniejsze obciążenie dla swojego konia, a jego wierzchowiec wydawał się bardziej rzeski. Oczy Srebrzystego Śniegu wypełniły się łzami i zamrugala, żeby je rozpedzić. Kiedy znowu otworzyła oczy, zobaczyła, że kon Tadiqana szarpnął się w bok, potem potknął. Ze wspaniałą, brutalną umiejętnością książe opanował go i zmusił do kroku, który na wpol był galopem, na wpol zataczaniem się. I znowu kon szarpnął się w bok, jak gdyby chciał coś ominąć na swojej drodze - może lisa? - i znowu upadł. Tym razem umiejętności Tadiqana pozwoliły mu tylko odtoczyć się z padającego konia. Ruszył do przodu biegiem, w którym to sporcie Hiung-nu, będący mistrzami jazdy na koniu, nie mieli wprawy.

Srebrzysty Śnieg rozesmiała się z ulgą.

-Tak myślisz, corko? - warknęła na nią Mocny Język. - Moja syn może nie być biegaczem, ale nie ma równego sobie łucznika wśród Hiung-nu.

I rzeczywiście, Tadiqan miał napięty luk i sięgał po strzałę, a Srebrzysty Śnieg przypominała sobie. Tadiqan w swoim kolczanie miał kilka cudownych strzał, które wydawały lecać wrzask i gwizd. Ten dźwięk dla wszystkich jego ludzi oznaczał rozkaz, by napiąć luki i strzelać do tego celu co ich pan. Gdyby wycelował w młodszego księcia lub jego konia, Vughturoi byłby zgubiony.

-Schyl się! - opanowanie Srebrzystego Śniegu pękło i wykrzyknęła to na cały głos. Teraz z kolei Mocny Język rozesmiała się pogardliwie.

Ciszę przerwał gwizd, a Srebrzysty Śnieg przycisnęła dłoń do ust. Druga poluzowała sztylet w pochwie. Wśród przyjaciół Vughturoi w obozowisku podniosły się wiwaty, kiedy książe

zmusił konia do wykonania ostrego kurbetu, omijając śmiertelny grad strzał, lecących za strzałą jego brata. Ten unik mu się udał - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Ale jak długo może wymykać się strzałom tak szybkim i tak śmiertelnie celnym? Nie mógł, a zwłaszcza przy tym tempie, w jakim jechał. Musi albo zsiąść z konia, albo się ukryć; a wtedy Tadiqan do namiotów dojdzie pierwszy.

Mocny Jezyk wymamrotała coś i na swoim zbrojnym bebenku zaczęła wybijać inny rytm. Hiung-nu krzyknęli ze zgrozy i trwogi, a Srebrzysty Śnieg podążyła oczami za ich pełnym przerażenia wzrokiem. Pomiedzy obozowiskiem a księciem Vughturoi ukazała się nagle ściana ognia, uosobienie grozy dla każdego mieszkańca stepu. Tęczyła i potrzaskiwała, powietrze wokół niej wydawało się gęstsze, ścięte od żaru płomieni.

Kon Vughturoi zarżał i stanął dęba wpadając, jak cały jego rodzaj, w panikę.

-Ten ogień wymknie się spod kontroli, ogarnie równiny i zgładzi stada. Nawet te kilka zwierząt, które przeżyje, umrze z głodu! - zawołała Srebrzysty Śnieg do Mocnego Jezyka. - Jak możesz skazywać na zgubę tych ludzi, którymi ma rządzić twój syn?

Mocny Jezyk odwróciła się, szydząc ze Srebrzystego Śniegu i nie przerywając zbrojnego, ponagającego rytmu uderzeń w bebenek.

-Ty głupia - powiedziała. - To nie jest prawdziwy ogień ani nie wymknie się on spod mojej kontroli. Skonczy się, gdy dotknie go jakaś żyjąca istota. Oczywiście - dodała - ta istota z wielkim pośpiechem przestanie przechadzać się wśród żyjących; ale przecież nie możemy chcieć za wiele, prawda?

Istota, która dotknie tych płomieni, ugasi je, a Vughturoi jechał na przód. Dotknie ognia i umrze! Srebrzysty Śnieg chwyciła swoje długie spodnice, przygotowując się, żeby pójść w dół stoku w kierunku ognia, ale pomiędzy nią a wybraną przez nią ścieżką wbiegł lis o lśniącym futrze, utykający z lekka na jedną łapę i sam pobił tą ścieżką.

Wierzbo, wracaj! Srebrzysty Śnieg miała przynajmniej na tyle rozsądku, żeby nie wykrzyknąć tego na cały głos, chociaż w tym momencie wrzask wściekłości i rozpacz chyba lepiej byłby jej zrobił niż srebrna czarka lodowatej wody w samo południe.

Jej krzyk echem odbił głęboki, meski głos: Basich, który ledwo się trzymał w siodle. Patrzac, jak jego pan podjeżdża coraz to bliżej do tej ściany pozornie prawdziwego ognia, zaciął konia, zmuszając go, by w ostatnim wybuchu energii przegonił ustającego wierzchowca Vughturoi i przeciał jego drogę. Nie chcąc go strącić, księża szarpnął konia w bok, a Basich pędził swojego konia coraz bliżej ściany ognia.

Jego kon rzął i walczył z nim, kiedy zbliżali się do płomieni. Przecież on chyba nie wpędzi tego biednego zwierzęcia w płomień - miała nadzieję Srebrzysty Śnieg. W ostatnim momencie, kiedy zdawało się, że wysoka ściana ognia pochłonie i człowieka, i zwierzę, Basich rzucił się z grzbietu swego konia w ogień.

Zdążył krzyknąć tylko raz. Ogień unosił się do góry, a potem wypalił się, nie zostało z niego nic, nawet pasmo wypalanej trawy, żeby pokazać, gdzie przeszedł. Jego koń zatoczył szerokie, dzikie koło i pobiegł na równinę.

Zaniechawszy stoickiego milczenia, które było zwyczajem Hiung-nu, Sobol wydała jęk żalności. Nogi się pod nią ugięły i upadła.

-Szybko, zabierzcie ją! - rozkazała Srebrzysty Śnieg i posłuchano jej szybko, jak słucha się królów. Żadnego małżeństwa nie zaaranżuje się już pomiędzy Wierzbą a Basicchem; żaden mężczyzna nie będzie się już troszczył o dzieci owdowiałej siostry; a dzieci wojownika zostały osierocone. Weźmie je pod opiekę - pomyślała Srebrzysty Śnieg i uznała, że jest to myśl nadziei.

W następnej chwili przeszedł ją dreszcz. Co się stanie, jeżeli nawet jeszcze teraz Tadiqan wystrzeli jedną z tych zabójczych, wrzeszczących strzał i trafi swego brata w plecy? Podniósł się wrzask powitania, niemal nieodróżnialny od wrzasku grozy i ukazała się straż Vughturoi, mknąc za swoim panem, który ich dotąd wyprzedzał. Niechby Tadiqan teraz wystrzelił, a jeżeli przeżyje, będzie rządził klanem pozbawionym wojowników.

Opuszczył luk, pochylił głowę i ciężkim krokiem szedł w kierunku namiotów. Dwa razy niemal upadł, kiedy z ukrycia w trawie poderwały się jakieś zwierzęta, by gryźć go po nogach i uciekać, zanim zdążył je kopnąć, czy wyciągnąć bron.

W gore stoku, na którym rozpięto namiot shan-yu, jechał Vughturoi. Na jego widok pod pania Srebrzysty Śnieg ugięły się nogi, podobnie jak przedtem pod biedną Sobol, ale zmusiła się, by wysoko trzymać głowę, chociaż spływające jej po plecach włosy nie były czesane przez dzień i noc.

Odwrociła się i poszła na swoje miejsce u boku zmarłego shan-yu. Niech Vughturoi znajdzie ją u boku swego ojca, jak przystało: Khujanga był wielkim władcą i nie powinno się go zostawiać samego. Usta i ręce jej drżały, a oddech był zbyt szybki. Mówiła sobie, że to, co odczuwa, to wdzięczność za ocalenie przed śmiercią z własnej ręki albo przed pohanbieniem z pozadliwych rąk Tadiqana.

Nadejście Vughturoi zapowiedział, zamiast zwykłej dla Hiung-nu wylewności, powitalny pomruk i grzmot setek konskich kopyt i kroków. Vughturoi, pokryty kurzem i śladami podróży, podszedł do ciała swego ojca, wyciągnął noż i rozciął sobie policzki na znak żaloby. Potem po raz ostatni padł na twarz przed Khujangą.

Kiedy się podniósł, łyżki częściowo zmyły upuszczoną przez niego krew. Srebrzysty Śnieg nie wiedziała, że Hiung-nu potrafią płakać. Jego znużone oczy napotkały na moment wzrok Srebrzystego Śniegu i wydawało się, że na jej widok zrobiły się cieplejsze. Natychmiast poczerwieniała, potem zrobiło jej się zimno. I znowu dywany i zasłony zdawały się stąpić ze sobą w jedną, zbyt jaskrawa, niemal mdląca plama barwnych odcieni. Wyrzuciła w bok

reke, by uchronic sie przed upadkiem.

-Zajmijcie sie wasza pania - rozkazał Vughturoi i Srebrzysty Śnieg poczuła, jak jakieś ramiona obejmują ją w dobrze znanym, pełnym uczucia uścisku: Wierzba! Dziewczyna pomogła jej podnieść się, podtrzymała ją. Srebrzysty Śnieg chciała teraz tylko spać, a potem może jeszcze umyć się, zanim stawi czoło temu, co wiedziała, że teraz musi zobaczyć. A jednak na wrzawę, która podniosła się na zewnątrz namiotu, uzbroiła się w męstwo przed tym, co miało teraz nastąpić.

-To przybył mój brat, ten opieszalec - zauważył książe Vughturoi, teraz shan-yu.

Odwrocił się do tronu shan-yu i zobaczył czare z czaszki, która na nim spoczywała.

-Niech ktoś to zabierze i schowa w bezpieczne miejsce! - rozkazał i usiadł na siedzeniu, które teraz z prawa należało się jemu.

Kiedy dwóch z jego strażników zawahało się, niepewnych, jaką szkodę mogą jeszcze wyrządzić Mocny Jezyk i jej syn, Vughturoi klasnął w dłoń.

-Przyprowadźcie ich przed nasze oblicze! - Po raz pierwszy przemówił, jak na władcy przystało, a jego wojownicy pospieszyli, by otworzyć przejście, którym Mocny Jezyk i jej syn będą mogli iść, aż staną z nim twarzą w twarz.

-No? - zapytał Vughturoi.

Tadiqan zadzierał głowę, najwyraźniej przygotowany do walki na śmierć przeciw roszczeniom swojego brata do władzy ich ojca, dopóki Mocny Jezyk nie podniosła dłoni.

-Czego chciałbyś zadać? - przemówiła ze swoim dawnym autorytetem szamanki.

-Posłuszeństwa - powiedział shan-yu. Wskazał dywan, na którym stała szamanka.

Podniosły się szepty, które dochodziły do Srebrzystego Śniegu, przekonujące go, by wyprawił na tamten świat swego brata i jego zdradziecką matkę. W tym momencie ją też okrutnie ciągnęło, by przemówić za śmiercią Mocnego Jezyka.

-Niech Boski Król pomyśli, ile to by nam oszczędziło kłopotów - doszedł do niej głośniejszy niż inne szepty starszego jeźdźcy, który przez długie lata służył Khujandze.

-Tak - powiedział półgłosem Vughturoi. - Ale nie mamy dowodu, a wojownicy naszego brata zbyt są liczni, by ich doprowadzić do gniewu czy wypędzić, bo możemy stracić połowę naszych sił bitewnych.

Ponownie wskazał na dywany.

-Na twarz! - rozkazał. - Albo nasz rozkaz będzie, jaki być powinien, a nie jaki być musi.

Upadek na kolana przed swoim shan-yu nie jest wysoka cena do zaplacenienia za wasze zycie!

I znowu wygladalo na to, ze Tadiqan stanie okoniem. Jezeli raz padnie na twarz przed swoim bratem, bedzie po wszystkim, juz nie do odwrocenia: pozniejszy bunt bedzie nie tylko zdrada, ale bezboznoscia. Ale reka Mocnego Jezyka na jego ramieniu zmusila go do tego, zeby najpierw ukleknal, a potem padl na brzuch, podobnie jak szamanka.

-Daleko lepiej zabic weza, niz ogrzewac go przy wlasnym ognisku - powiedziala polglosem Wierzba. - Chodz, Starsza Siostro, pozwol, ze sie toba zajme.

I nagle pani Srebrzysty Snieg wydalo sie, ze nigdy w zyciu nie slyszala czegos bardziej cudownego niz ta propozycja. W momencie kiedy Vughturoi wydawal rozkazy, by ponownie rozpalono ogien na paleniskach i rozpoczęto przygotowania do pogrzebu jego ojca, obydwie z Wierzba wymknely sie z wielkiego namiotu do jej wlasnego.

Wykapala sie, odrobine zjadla i czekala, a Wierzba obslugiwala ja, wyczesujac kurz z jej wlosow i rozczesujac je, az splynely w dol po plecach jak jedwabna przedza. Potem naperfumowala Srebrzysty Snieg jak na wesele i zawinela ja w delikatne jedwabie, ktore mialy odcienie brzoskwini i moreli. Dziewczyna byla zawsze oszczedna w slowach, ale tego wieczoru jej niema cierpliwosc ranila Srebrzysty Snieg tak ostro, jak noz Vughturoi w zalobie jego twarz. Taktownie probowala wyciagnac swoja dziewczynę na jakies zwierzenia, ale to nic nie dalo. Tak wiec zapozyczyla taktyke od Hiung-nu i przemowila po prostu.

-Sobol boleje - powiedziala otwarcie. - Wczesniej dzisiaj myslalam, ze wy dwie bedziecie rzeczywiscie mogly zostac siostrami, ze porozmawiam z moim panem... A teraz oni obydwaj nie zyja, ten, ktory mnie poslubil; ten mlody, ktory mogl poslubic ciebie.

Wierzba potrzasnela glowa z pelna znuzenia cierpliwoscia.

-To byl tylko sen, nic wiecej, jak opary z czwartej czary wina, Starsza Siostro. Pozwolilam sobie na marzenia, nic wiecej.

-A czemu by to nie mialo byc czymś wiecej? - zapytala Srebrzysty Snieg. - A czemu i teraz nie ma byc, z in...

-Czemu teraz nie ma byc?! - krzyknela Wierzba, przerywajac swojej pani po raz pierwszy przez te wszystkie lata, kiedy byly razem. - Czy potrafisz patrzec na mnie, patrzec na te noge, ktora oznaczalaby moja smierc, gdyby twój ojciec sie nade mna nie zlitowal, i naprawde o to pytac?

Srebrzysty Snieg przymknela oczy, potraszajac glowa ze smutkiem.

-Widze tylko Wierzbe, ktora jest dla mnie jak siostra. A Hiung-nu dosiadaja koni. Kiedy sie

Jedzie, nikt nie jest kulawy.

-Starsza Siostra. - Wierzba mowila cicho, ale z absolutna surowoscia. - Czy naprawde myslisz, ze zaryzykowlabym wydanie na swiat dziecka tak nieszczesnego jak ja sama? Czy naprawde myslisz, ze potrafilabym to zniesc, zeby takie dziecko porzucono, by umarlo i zeby obchodzono sie z nim jak ze mna? Poniewaz bylam slaba, wiec przez chwile oddalam sie marzeniom. Zaplacilam za to. Wystarczy.

Srebrzysty Snieg wyciagnela dlon, wziala swoja dziewczynke za reke i siedzialy tak obie w milczeniu, jakby badaly okolice tylko za pomoca uszu. Od czasu do czasu slyszala, jak w wielkim namiocie podnosza sie okrzyki i huczne oklaski. Potem krzyki ucichly, a z nimi uczutowanie, kiedy Hiung-nu udali sie do swoich namiotow, znuzeni po czuwaniu przy zmarlym i wyscigu ksiazat do boku ojca. Wciaz jeszcze czekala, a Vughturoi nie nadchodzil.

Co zrobi, jezeli nie przyjdzie do niej? We wszystkim czego sie uczyla, nie bylo niczego takiego, co przygotowaloby ja na smiale szukanie go w jego wlasnych kwaterach, zeby stanela z nim twarza w twarz ze smialoscia kobiety Hiung-nu. Nie: w rownym stopniu byla dama z Ch'in, jak i krolowa Hiung-nu. Jako dama z Ch'in bedzie czekala, zeby ja wezwano lub odwiedzono.

Wpadajace ukosem do jej namiotu swiatlo oslablo, potem zapadla noc. Zaczynalo brakowac jej tej energii, ktora ja dotad podtrzymywala, i pomyslala, zeby udac sie do lozka. A jednak uparcie czekala. Kiedy uplynely juz cale la[^], jak jej sie zdawalo, nagle cos sobie z usmiechem przypomniala. Moze nie bedzie musiala ani czekac, ani tez szukac swego nowego pana, nawet jezeli on sam nie mogl sie zdecydowac, zeby zazadac tego, co do niego nalezalo.

-Przynies mi lutnie - rozkazala Srebrzysty Snieg Wierzbie. Nie zwazajac na wlasna melancholie, Wierzba podniosla sie szybko. Srebrzysty Snieg usmiechnela sie na widok spojrzenia dziewczyny, pelnego wspolnej, rozradowanej przebieglosci.

Ilez to juz lat musialo uplynac od tego czasu, kiedy bedac w nielasce oddawala sie smutkowi podczas wygnania do Zimnego Palacu i pisala wiersze na lisciach, ktore rzucone na wiatr przyniosly jej przyjaciela i nowa nadzieje. I znowu musi posluzyc jej ta piosenka. Srebrzysty Snieg szarpnela struny lutni i zaspiewala:

Jakze szybko przeplywa woda!

Zapomniana w komnatach niewiescich,

Dni mijaja beczynnie, daremnie.

Czerwony lisciu, rozkazuje ci,

Masz poszukac kogos

W swiecie mezczyzn.

Ach! Slychac kroki na zewnatrz namiotu, tak jak slyszala je niemal kazdego wieczora podczas tej dlugiej podrozy slubnej do krainy Hiung-nu. Tego wieczora jednak nie umilkly one na zewnatrz, ale smialo podeszly do wejscia... i czekaly.

-Pani? - Vughturoi mogl byc teraz shan-yu, ale glos jego bardziej pytal, niz zadal.

Srebrzysty Snieg podeszla do wejscia namiotu.

-Ta oto - zaczela - blaga shan-yu, by mogl wejsc. Boski Krol nie potrzebuje pytac tam, gdzie moze rozkazywac.

Kiedy Vughturoi wchodzil do namiotu, padla na twarz w naleznym mu uklonie.

-Nie, pani! - rozkazal. - Ty bylas krolowa, zanim ja tu bylem panem. Podnies sie!

Uparcie, krnabrnie, Srebrzysty Snieg przyciskala twarz do barwnych jak klejnoty dywanow, darow ojca tego mezczyzny, az poczula jego szorstkie rece na swoich ramionach, ciagnace ja w gore, stawiajace znowu na nogi.

-Czy ta oto moze zaproponowac ci wino? - zapytala polglosem.

-Popatrz na mnie, pani - rozkazal Vughturoi.

Po takim rozkazie nie miala oczywiscie wyboru, musiala posluchac. Podniosla wzrok, napotykaajac jego spojrzenie i porazilo ja to samo uczucie ciepla, niemal powrotu do domu, a napelnialo ja ono wstydem - jak raz czy dwa razy przedtem, kiedy patrzyla na niego.

-Ty - wskazal palcem na Wierzbe. - Wynos sie! Wierzba pokustykala do wyjscia odwrociwszy sie tylko, by usmiechnac sie niemal zuchwale do swojej pani; a potem Srebrzysty Snieg znalazla sie sam na sam z ksieciem, ktorego wezwala, by rzadzil Hiung-nu i byl jej wybranym panem.

-Jezdzielam konno wsrod naszych stad - powiedzial shan-yu - kiedy na mojego konia zaczal szczekac jakis lis i nie chcial sie oddalic. Nie taka jest natura lisiego rodzaju. Ale przypomnialem sobie, ze takie zwierzce pomagalo nam przy walce z bialym tygrysem i zboczyłem z mojej sciezki, by do niego dolaczyc. Wkrotce potem spotkalem Basicha, mojego... mojego... przyjaciela. - Glos Vughturoi niemal sie zalamal.

Srebrzysty Snieg, zanim wiedziala, co robi, wyciagnela do niego rece, gotowa pocieszac tego pana, wojownika Hiung-nu, bo nawet jemu, z czego dotad nie zdawala sobie sprawy, trzeba bylo pociechy. Jego rece opadly z jej ramion, by pochwycic dlonie.

-Powiedzial mi on o smierci mojego ojca i ze ty... ze ty po mnie poslalas. Tak wiec

posłusznie przybyłem - dodał z ironicznym uśmiechem i skrzywił się w proteście na wywołany przez ten uśmiech ból pociętej twarzy - do królowej, która przynosi pokój Hiungnu. Znowu tak uczyniłaś.

-Nie zrobiłam nic - powiedział Srebrzysty Śnieg - wypełniłam tylko swój obowiązek, mam nadzieję.

Patrzył na nią pełen nie ukrywanego podziwu. Przeszedł ją dreszcz, usiłowała się opanować, nie udało jej się. Gdyby miała gdzieś pod ręką jakąś ciężką szatę zwierzchnią, złapałaby ją i narzuciła na siebie nawet w tym upale.

-Milczenie i posłuszeństwo, to cała ty - wyrwało się nagle Shan-yu - wyglądasz, jakby pierwszy podmuch wiatru mógł unieść cię do Nieba, które musiało stworzyć kogoś takiego jak ty. A przecież widziałem, jak stawiałaś czoło Cesarzowi, jak ratowałaś jakąś damę, jak polowałaś na białego tygrysa. Nie wydajesz się mocna: kłaniasz się, jesteś posłuszna, naginasz się wszędzie... i zupełnie nigdzie. I przywołałaś mnie do swego boku.

-Ludziom - powiedziała Srebrzysty Śnieg. - Twoim ludziom, którzy są teraz moimi... potrzeba silnego władcy.

-A dopiero co przywołałaś mnie swoją muzyką, jak gdyby to było zaklęcie. Ale nie chciałaś się do mnie odezwać nad ciałem mego ojca, przy moich ludziach. Pani, czy był jeszcze inny powód, czy mógł być inny powód, dla którego wzywałaś mnie? - Jego słowa poplatały się, jak gdyby miał nadzieję, że ona odpowie mu "tak". Jego ręce zacisnęły się, a następnie rozluźniły, zważając na kruchość dłoni, które ścisnął.

Nadszedł właśnie, jak wiedziała Srebrzysty Śnieg, odpowiedni moment, żeby wygłaszać te ładniutkie przemowy o wiosennych tęsknotach, nad którymi konkubiny w Chang'an wzdychały i chichotały. Takie przemowy zdawały się należeć do świata, który dawno temu zniknął. Była równie niezdolna do ich wygłaszania jak do okiełznania dzikiego konia. Milcząc odwróciła się i podeszła do skrzyni, w której kilka miesięcy temu ukryła saszetkę na wonności, która zrobiła z jedwabiu i wspaniałych, delikatnych sobolowych futer. Podeszła znowu do Vughturoi, podając mu saszetkę leżącą na wyciągniętych dłoniach.

Uchwycił saszetkę i ręce, które ją trzymały, w swoje własne, pokryte bliznami palce.

-Pamiętam, widziałem coś takiego w Chang'an - powiedział jej.

Spuściła oczy i czekała.

-Basich - poruszył nagle Vughturoi temat, który, jak osobście uważała Srebrzysty Śnieg, absolutnie nie miał nic do rzeczy. - Jego siostra została bez opiekuna, o jego dzieci nie ma kto zadbać. Zabiorę Sobol do moich namiotów, jako jedną z niższych żon.

To miało jednak mimo wszystko coś do rzeczy - zdecydowała Srebrzysty Śnieg; ale

absolutnie nie była zadowolona.

Musiała chyba skrzywić się z niesmakiem, bo w gardle Vughturoi zahuczał śmiech.

-Ale Sobol zaczeka, jeżeli będzie chciała mieć mojego syna. Bo żadnej kobiety nie przedłożę nad moją królową, która zawsze będzie moją pierwszą żoną i urodzi mojego najstarszego syna. Czy rozumiesz mnie, pani?

Skinęła głową drżąc, jak gdyby było jej zimno, chociaż czuła się cudownie ogrzana i pocieszona. Półogniowy wzrok Vughturoi nie wydawał się już taki wystraszający. Chociaż była w nim wiedza, której jej było brak, wiedziała że to już nie na długo.

-A więc powiedz to! - rozkazał.

Czemu jej po prostu nie obejmie i nie skończy z tym wszystkim? - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Odpowiedź nie była taka prosta: chociaż prawo jego własnego ludu pozwalało mu jej zadecydować, zdecydował się uszanować ją, poczekać, aż sama zdecyduje mu się oddać. Wyczuła, że nie zechce czekać długo. Ale tak było trudno, samej oddać.

Przez długą chwilę wpatrywała się w Vughturoi. Nie było wątpliwości, nie był to Han, nie był to też po prostu Hiung-nu: był sobą. Z tą myślą przebrnęła przez moment kapitulacji.

Srebrzysty Śnieg uśmiechnęła się.

-Myśle - powiedziała, uważnie rozważając każde słowo - że w granicach rozsądku zawsze rozumieliśmy się dobrze.

Vughturoi zrobił krok do przodu i unosił dłoń, by wziąć ją pod brodę i podnieść jej twarz, by mógł w nią spojrzeć. Srebrzysty Śnieg zdała sobie nagle sprawę, że był pogrążony w smutku, dużo bardziej znudzony niż ona. Może dać mu tę pewność, której wyraźnie u niej szukał, i pozwolić mu spocząć w spokoju albo może dalej odgrywać te gry dam z Chang'an.

Uśmiechnęła się i zobaczyła, jak jego smutek i niepewność zmieniają się w swego rodzaju uniesienie. Śmiało teraz spojrzała mu w oczy. Tam gdzie chodziło o niego, skończyła ze spuszczeniem oczu. Zalała ją radość i zadrżała tak jak wtedy, kiedy wiatr przeczesywał stepy, zmieniając na wiosnę długie dzdźbła w srebro.

-Shan-yu Khujanga - powiedziała swojemu nowemu panu - był mi bardziej ojcem niż małżonkiem. Będzie mi go brakowało. Ale nie miałam ani meza, ani syna. Jednak teraz...

-Teraz będziesz miała obydwu - przyrzekł Vughturoi i przyciągnął ją do siebie, mocno przytulając. Miał bardzo mocne ramiona, jednak wiedziała, że gdyby chciała mu się wyrwać przynajmniej na razie, daby jej prawo do tej swobody. Może na jakiś czas; ale nie na zawsze. A nie chciała uniknąć jego objęć, które nie były uściskami kogoś nieznanego ani obcoplemienia. Vughturoi był jej pierwszym oredownikim, pierwszym z Hiung-nu, który

przedlozył ja nad inna ksiezniczke i karawane jedwabi i klejnotow. Był jej pierwszym przyjacielem, jej obrońca w czasie długiej, długiej drogi na Zachod.

A ona wykonała dla niego te wonna saszetke. Srebrzysty Śnieg zebrala sie na odwage i podniosła oczy. Vughturoi znowu na nia patrzył tak jak tamtej nocy, kiedy wybiegła z namiotu, okryta tylko nocnym strojem i rozpuszczonymi włosami. W jedwabiach, które miała na sobie, było jej za goraco, ale ich pieśczoćta przepelniała ja jakas tajemna rozkosza. Po rozpalonych oczach Vughturoi poznała, że podzielał ten sekret. Ponieważ od dalszego patrzenia na niego czula sie zmieszana, pozwoliła sobie oprzec sie o tego mezczyzne, który bral ja za zone, sluchajac bicia jego serca, które w odroznieniu od pulsowania bebenka Mocnego Jezyka nie grozilo jej, a obiecowało sile i trwała lojalność na wszystkie nadchodzace dni... dni, które beda dzielic ze soba.

Rozdział dwudziesty

Krolowa, która przynosi Hiung-nu pokoj, siedziala w otoczeniu swoich dam i strazników przy pustym krzesle shan-yu i oczekiwala na jego powrot. Po tym, jak wygnano ja daleko od domu, stworzyła sobie nowy dom i siedziala teraz wśród mezczyzn i kobiet, którzy stali sie jej przyjaciolmi, czekajac na powrot swojego meza, Vughturoi. Dni lata minely zbyt szybko, jak bursztynowe paciorki nanizane na jedwabna nic. Zalowała teraz tylko, że nie może ich zachowac, tak jak bursztyn zachowuje nasionko, owada czy pecherzyk powietrza, które w nim utkwily. Dopiero teraz, z nadejsciem jesieni, step stawal sie szkarlatny, ale to lato, pierwsze lato jej prawdziwego malzenstwa, pozostawilo po sobie chyba niezatarte wspomnienia: jak starozytne czyny Cesarzy czy opowiesci jej ojca. Zawsze dotad Srebrzysty Śnieg miała uczucie, że jest jak te polnocne sniegi, od których wzięła swe imie: cicha, spokojna i bierna, zadowolajaca sie czekaniem, posluszenstwem. A ponad wszystko zimna, tak bardzo zimna, że zadne wino ani zadne futra na całym świecie nie byly w stanie rozgrzac jej, rozpalic w niej promiennego zycia.

Myslala sobie teraz, że byla pieknym posagiem, niczym wiecej - dokad nie dotknely jej rece Vughturoi. Jego dotkniecie, jego usmiech przewyciezily ten chlod, te pozy niesmialosci. Żywa, pełna goracych uczuc istota, która teraz oczekiwala na powrot swojego meza i która ogladala codziennie w lusterku Wierzby, byla jak najdalsza od zimowego mrozu, chociaz nosila zimowe imie. A ostatnio uwazano, że to nie wszystko, co nosi.

Srebrzysty Śnieg usmiechnela sie lagodnie do swojej dziewczyny, Wierzby, siedzacej obok Sobol, pulchnej i pocacej sie w bogatych haftach, przynaleznych nawet pomniejszej zone shan-yu. Obydwie kobiety pokiwaly glowami i poszeptaly cos razem, a Wierzba podeszła do niej z wachlarzem. Byly dobrymi przyjaciolkami. Polaczylo je najpierw sluzenie jej, potem smutek, a teraz pewność, że ich pani i Starsza Siostra nosila pod swoim sercem dziecko, które polaczy obydwu narody.

Nie dalej jak dzisiaj Wierzba wrozyła z galazek krwawnika i przyrzekła jej, że to dziecko to bedzie chlopiec, syn, który zapewni ciagłość jej rodu, władzy nad ludem i nad shan-yu,

jakby trzeba jej było jeszcze jakiejs dodatkowej władzy nad nim. Srebrzysty Śnieg nigdy nie zastanawiała się, jak to będzie, kiedy będzie w ciąży. Spodziewała się uczucia strachu czy dzikiego podniecenia, a nie tej pogodnej pewności. Kto by pomyślał, że taka radość może przynieść maz, i to taki maz?

Było jasne, że pocznie szybko z Vughturoi: jakżeby nie? Pomimo tłoku, panującego w wielkim namiocie, Srebrzysty Śnieg przymknęła oczy, przypominając sobie porywczą zarliwość meza, jego dbałość o nią, jego siłę. Pomyślała sobie, że pierwsza połowa dni lata spędziła oszłamiona przez noc. Mogła teraz właściwie ocenić przyciszone chichoty i szepty konkubin na Cesarskim Dworze: były jak zielony ryż w porównaniu z plonem, który teraz w sobie nosiła.

Jako matka syna księcia - nie będzie musiała ustępować nikomu na stepach. Oprócz oczywiście swojego pana; a szybko pojęła, że cieszy go najbardziej, kiedy jest sobą. Od spuszczenia oczu i ukłonów robił się poirytowany, wprawiało go to w zakłopotanie, chętnie wtedy opuszczał ściany jej namiotu, by odetchnąć świeżym powietrzem stepów.

Ale jeżeli jeździła na koniu, czy zajmowała się chorymi, grała, czy śmiała się z bystrookimi dziećmi Hiung-nu, przychodził do jej boku, kiedy tylko mógł. I znowu grała i śpiewała niemal każdego wieczoru przed shan-yu, ale tym razem piosenki jej były pełne szczęścia. Choć taka mowa przychodziła mu z trudem, Vughturoi dał jej do zrozumienia: nie pragnął odzianej w jedwabie lalki, ale tej odważnej damy w perłach i piórkach zimorodków, która stała przed Synem Niebios, by oskarżyć złodzieja, damy, która walczyła z białym tygrysem i która zdobyła dla niego tron. I ku jej wielkiemu zdumieniu ona też go pragnęła. Było to małżeństwo niepodobne do małżeństw, które widziała w innym, jak się teraz zdawało, życiu, po drodze do Chang'an - małżeństw zawieranych przez kobiety, które litowały się nad nią i uważały się za godne zazdrości. Była szczęśliwa. A właściwie powinna być.

Tesknienie za moim mężem - przyznała się sama przed sobą Srebrzysty Śnieg. To było zupełnie coś innego nazywać go Vughturoi w ciemnym odosobnieniu nocy, ale rumieniała się wymawiając w biały dzień to imię nawet w myślach. To uczucie nawiedzało ją codziennie, odkąd wyjechał w stronę fortu Han na pograniczu stepów. Chciał, jak jej powiedział, porozmawiać z dowódcą garnizonu - który był synem oficera służącego niegdyś pod dowództwem jej ojca - o propozycji, która jego ojciec podyktował pani Srebrzysty Śnieg na krótko przed swoją śmiercią, dotyczącej ponowienia oferty, by Hiung-nu bronili wszystkiego, co okrywało niebo, od Dunhangu na wschód do Zoltej Rzeki.

Srebrzysty Śnieg przypomniawszy sobie ostatnią prywatną odpowiedź na te propozycje, jaka otrzymała: wydawało jej się, że słyszy w niej głos samego Li Linga: "Minał już ponad wiek, odkąd Wu Ti odbudował Wielki Mur. Nie jest to żadna miara zwykły wał ziemny. W górę i w dół podąża on za ukształtowaniem terenu, podziurawiony jest jak plaster miodu tajemnymi korytarzami, najezony ufortyfikowanymi punktami. Czy mamy pozwolić, by ta cała ogromna praca popadła w ruinę?"

Khujandze jednak Syn Niebios odpowiedział dosyć uprzejmie, że Wielki Mur wybudowano, by zatrzymywał w swym obrebie Cesarstwo, a nie by nie dopuszczał ludów z zachodu. A jednak Khujanga nie pozwolił, by na tym stano - podobnie jego syn. Jego synowie - przypomniawszy sobie Srebrzysty Śnieg. Dziwne, ale Tadiqanowi podobał się ten projekt.

Może odmowa Li Linga podyktowana była natchnieniem. A gdyby tak Tadiqan został shan-yu! Oczywiście, że padł on na twarz przed swoim bratem i przysięgł mu posłuszeństwo. Ale nie czynił żadnego sekretu z tego, jak nie cierpiał Państwa Środka ani jak bardzo pragnął je splądrować. A przysięga złożona bratu nie przeszkadzała mu w tym, żeby nadal utrzymywać swoją zwykłą switę, złożoną z wojowników i kregu starych ludzi, których z łatwością można było doprowadzić do utyskiwania, bo pełni byli podejrzeni, że pod rządami Vughturoi władza może przejść od nich w ręce młodszych ludzi i cudzoziemskiej żony shan-yu która, jak widzieli, Vughturoi zamierzał traktować jak małżonkę, zamiast jak oznakę łask Ch'in i uroczą zabawkę.

Wbrew takim malkontentom Vughturoi również rozesłał zwiadowców by, jak mówił, nie spuszczać z oka Fu Yu, którzy w pierwszym sezonie jego rządów zachowywali się spokojnie, obserwując go. Również spadkobierca Yueh-chih nie próbował na razie spełnić swego ślubowania, że będzie używał czaszki Vughturoi jako pucharu. Jednak w zaistniałej sytuacji Srebrzysty Śnieg była przynajmniej nominalnie odpowiedzialna za obozowisko i stada. Samo ponoszenie tej odpowiedzialności poważnie wyczerpywało nie tylko wszystkie zasoby jej cierpliwości, taktu i przebiegłości, jakie posiadała, ale nawet te ich rezerwy, których istnienia sobie nie uświadamiała.

Jednak pewnego ranka zemdląca, a kobiety z obozu przymrużyły oczy (Srebrzysty Śnieg byłaby przysięgła, że ich oczy nie mogą już być wezsze), patrząc na nią z zastanowieniem i udały się na poważną naradę z Sobol. Odtąd jej los był nieco mniej uciążliwy, przynajmniej w stosunkach z niektórymi kobietami i ich mężami. Inne jednak... mogłyby spoczywać w nieoznakowanym grobie, a one nadal czułyby się dotknięte samą jej obecnością w ich ziemi.

Nie, to nie był dobry moment na to, żeby Vughturoi wyjechał, chociaż nie miał wyboru, a w każdym razie tak mówił swoim ludziom. Jednak, jak wiedziała Srebrzysty Śnieg, był jeszcze inny powód, dla którego Vughturoi wyruszył w kierunku fortecy, w tę niewielką podróż, która będzie trwała od pełni do pełni i do następnego nowiu: chciał przywieźć listy od Li Linga lub jej ojca, albo nawet samego Syna Niebios. Pisała do nich po śmierci Khujangi, informując ich, że zgodnie ze zwyczajem Hiung-nu poślubiła jego następcę, błagając ich o przebaczenie, że uczyniła tak nie zwracając się do nich najpierw z unizona prośbą o pozwolenie. Nie było po prostu na to czasu. Vughturoi musiał zająć miejsca swego ojca, a kiedy zajął i jej, nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby mu odmówić.

Bede musiała znowu do nich napisać - pomyślała. Ależ przejęty zgroza będzie dwór! Wydawało jej się jednak, że Li Ling zrozumie. A jej ojciec? Jakże dobrze wiedział, kiedy wyjeżdżała do Chang'an, że to ich ostateczne rozstanie. Zamrugnęła patrząc na drobinki kurzu, które tańczyły w ukośnych promieniach słońca i zamieniały dywany w rubiny oprawne

w złoto i miedz i zaczęła zastanawiać się nad szczęśliwymi imionami dla pierwszego syna i księcia.

W porównaniu z tak ważnym zadaniem jak to, wrogość Mocnego Języka wydawała jej się niczym więcej jak tylko błyskawica na horyzoncie w upalny dzień. Bez swojego syna - och, jak dobrze teraz potrafiła zrozumieć instynkt, który Mocnemu Językowi nakazywał, by broniła krew z swojej krwi i kość z swojej kości - szamanka zdawała zapadać się w sobie, słabnąć. W tym samym czasie kiedy wyjechał jej maz, Tadiqan zdecydował się wyjechać, by przeprowadzić jedną z wiecznie potrzebnych inspekcji i przeliczyć stada. Oczywiście błagał ją o pozwolenie; ale jego "blaganie", jak dobrze oboje wiedzieli, było czystą formalnością. Srebrzysty Śnieg, gdyby nawet chciała, nie mogłaby go zatrzymać. Mogła jednak wysłać z nim mężczyzn, którzy byli lojalni wobec Vughturoi i którzy będą go pilnowali - i zrobiła to. Miała nadzieję, że postąpiła słusznie.

Kiedy Vughturoi powróci do swych namiotów... och, czy ma mu powiedzieć natychmiast jak wróci, czy ma poczekać, aż będą sami? Cichy, pełen nadziei śmiech Srebrzystego Śniegu wywołał tęskny uśmiech na usta Sobol i pełne spekulacji i oczekiwania spojrzenia wielu Hiung-nu. Odpowiedziała im spojrzeniem łagodnym, bez wyrazu.

Kaze schować ten puchar z czaszki Yueh-chih. Nie była to rzecz, na którą powinna patrzeć przyszła matka. Może powie Mocnemu Językowi również, by schowała swój magiczny bebenek. A jeżeli Tadiqan czy Mocny Język powiedzą cokolwiek, by ją zaniepokoić... niech tylko spróbują! - pomyślała uśmiechając się. Teraz ona doszła do władzy.

Z siedzenia poderwało ją, z jedną ręką na krzyżu a druga przy ustach, coś, co brzmiało jak burza gdzieś na horyzoncie.

-Popatrzcie, co się dzieje - powiedziała do swoich kobiet samymi wargami. Sobol, która miała prawo do własnych służących na posyłki, sama zerwała się i podbiegła do otworu namiotu.

-To nasz pan! - zawołała w momencie, kiedy tetent kopyt i powitalne wrzaski na modłę Hiung-nu zaatakowały ich słuch. Srebrzysty Śnieg zarumieniła się i wyciągnęła rękę, a Wierzba, zebrawszy się na odwagę, pochyliła się do przodu, by ją ująć.

-Starsza Siostrze, brzemiennie kobiecie nie wolno tak gwałtownie się zrywać! - ostrzegła. Niemniej pomogła pani Srebrzysty Śnieg podejść do drzwi namiotu.

Kochana Wierzba! Jeżeli bolała nad stratą Basicha i nad tym, co mogła z nim przeżyć, nikt by tego nie odgadł z czułości, z jaką chroniła Srebrzysty Śnieg przed ryzykiem.

-Starsza Siostrze, oprzyj się na mnie - powiedziała w momencie, kiedy Srebrzysty Śnieg rozesmiała się i zaczęła udawać, że ją odpycha. Nie chodzi o to, żeby miała być chorowita, ale jako królowa musi poruszać się z godnością, poinformowała swoją dziewczynę, której udało się - zaledwie - nie rozesmiać się tym krótkim, szczekliwym śmiechem, tak podobnym

do głosu lisa.

Jak w tancu wojennym Hiung-nu, mając za partnerów konie, wpadli pedem do obozu. Jak oni szybko i pięknie jechali! Niechby ludzie z Chang'an zobaczyli, jak oni jeżdżą, bez względu na to, jak okrutnie walczyli, niechby tylko to zobaczyli, a nie nazywaliby już swoich zachodnich sąsiadów barbarzyncami - myślała Srebrzysty Śnieg.

Vughturoi zeskoczył z konia, szukając Srebrzystego Śniegu oczami, które stały się pełne ciepła na jej widok.

Ukloniła się nisko. Potem, kiedy na ramionach nie poczuła ucisku jego rąk, nalegających by się podniosła, spojrzała w górę. Vughturoi przyglądał jej się z troską, a w ręce miał listy: peczek drewnianych pasków od jej ojca, oszczędnego jak zawsze, dwie zapieczętowane rolki jedwabiu z dworu.

Sztywna etykieta, w jakiej została wychowana, nie pozwalała jej w tym momencie odezwąć się, aż przemówi do niej shan-yu; nigdy jeszcze nie była tak blisko pogwałcenia jej zakazów. A potem poczuła dłonie Vughturoi na swoich ramionach, a w uszach zadudnił jej jego niski głos "Zono".

-Witaj, och, po trzykroć witaj mi - wyszeptala, niemal tylko samymi ustami bezdzwicznie kształtując słowa, zanim ukloniła się znowu i powitała go, jak należy. Patrzył na nią z uwagą, oceniając jej siły, następnie wyciągnął rolki i drewniane paski gestem, jakim mogłoby podawać miecz jakiemuś podrostkowi.

-Bądź moja odważna dama - rozkazał jej szorstkim głosem, nigdy jeszcze tak szorstko nie odezwał się do niej, i gestem wskazał, by otworzyła swoje listy. Od razu tutaj? Zanim zaspokoi potrzeby swego meza i jego wojowników albo usłyszy od nich wieści? Skloniwszy się przed rurką, zawierającą list od Syna Niebios, rozłamała ją i zaczęła czytać.

W następnej chwili wydało jej się, że świat gdzieś odpływa. Tylko mocne ręce Wierzby utrzymały ją w pozycji stojącej. Kiedy puściły ją, zatoczyła się. Słońce świeciło zbyt jasno, kolory, które jeszcze przed chwilą cieszyły jej oczy, wydały jej się krzykliwe, nieznajome... a kim byli ci wszyscy obcy? Nikt z nich oprócz Wierzby nie pochodził z Państwa Środka, nikt z nich nie zrozumie.

Yuan Ti, Syn Niebios, nie był.

Znowu zmusiła się, by popatrzeć na wiadomość na jedwabiu, na te nienawistne, fatalne ideogramy. Oto one, nie można się co do nich pomylić: znaki imienia Syna Niebios i symbol oznaczający śmierć. W odretwieniu przeczytała jeszcze kilka następnych kolumn. Tak jak się spodziewała, polecano jej postąpić zgodnie ze zwyczajem Hiung-nu i poślubić następcę Khujangi.

List drgał i tańczył jej przed oczami. Zdawała sobie sprawę, że się porusza: Vughturoi

prowadził ją do jej namiotu, obok niego szła Wierzba, lając pod nosem jak rozwścieczony lis lub kobieta Hiung-nu głupotę, która wystawiała kobiecie w ciąży na taki szok.

Nie tak miał się dowiedzieć o swoim synu - przesłała myśl swojej dziewczynie. Pomimo upału Srebrzysty Śnieg gwałtownie dygotała. Z wdzięcznością przyjęła szatę, którą Vughturoi narzucił jej na ramiona, i przyglądała się, jak Wierzba wyjmuje czarki. Jakim prawem jej namiot wyglądał tak spokojnie, tak jak zawsze, kiedy Syn Niebios nie był? Niemalże dochodziły do niej lamenty rytualnego oplakiwania, te artystyczne szalenstwa żalności, jakie musiały odgrywać niektóre z dam dworu. Dziwne: nie mogła sobie przypomnieć ich imion, a przecież był czas, kiedy łaska tej czy innej, tak ważnej, pełnej blasku istoty, miała tak doniosłe znaczenie dla jej powodzenia. Podejrzewała jednak, że niektórzy członkowie dworu mogą boleć szczerze. List Li Linga do niej zawierał wyrazy smutku, płynące bez wątpienia w równym stopniu z głębi serca, jak zgodne z tym co wypada, a jej ojciec z pewnością pogroził się w żalobie po swoim władcy, jak na generała i człowieka przywróconego do łask przystało. Musi spróbować wzorować się na ich przykładzie.

Grobowiec Syna Niebios musi być już niemal na ukończeniu, załadowany posagami koni, wielbładow, dworem misternie wykonanym z terakoty i cennych metali z całą umiejętnością, na jaką tylko stac rzemieślników Chang'an. Może spoczywał on już w swojej wielowarstwowej trumnie, wspanialej od farb i klejnotów.

Czy ubrano go w te zbroje z nefrytu, która była darem jej ojca? Srebrzysty Śnieg poświęciła jedną myśl tej drugiej zbroi, pogrzebowej zbroi dla damy, która przywiozła ze sobą na stepy razem z innymi skarbami, będącymi jej posagiem i spóźnionym prezentem miłosnym od Syna Niebios. Na tę myśl zamrugła pełnymi łez oczami.

W głowie jej się kreciło od sprzecznych ze sobą zwyczajów. Siegnęła po nefrytowy uchwyt swego małego noża i wyciągnęła go, by pociąć na sobie ubranie. Musi postarać się o białe szaty; musi pościć, powinna się zamknąć w odosobnieniu i oddać Yuan Ti, swemu przybranemu ojcu, odpowiednią cześć. Już spóźniła się z wypełnieniem właściwych obrzędów. Nóż zadrział jej w rezę na to słowo. Właściwe rytuały... na widok leżących przed nim zwłok swego ojca, Vughturoi okaleczył swoją twarz, bolejąc krwią, a nie łzami. A Srebrzysty Śnieg była teraz kobieta Hiung-nu.

Drząc podniosła swój nóż, a Vughturoi wytracił jej go z ręki.

-Jestes brzemienna kobieta - krzyknął na nią - i rozkazuje ci, żebyś nie pościła, nie robiła sobie żadnej krzywdy! Ty, Wierzbo! Dopilnuj no swojej pani, strzeż jej przed nią sama, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Jeżeli nie, odpowiesz mi za to.

Nigdy dotąd na nią nie krzyczał, nigdy nie pokazał jej tej furii, która obawy Ch'in przypisywały ludowi Hiung-nu. Chociaż na wieść o śmierci Syna Niebios poczuła się zbyt ogłuszona, by płakać, gniewne słowa Vughturoi wycisnęły jej łzy z oczu i opadła osłabła na

najbliższy stos poduszek, zalewając się łzami jak słabeusz z Wewnętrznych Dziedzinieców Pałacu.

Jej mąż natychmiast znalazł się u jej stop, chwytając ją za ręce, tuląc ją w swoich objęciach, przemawiając do niej pieszczotliwym, uspokajającym tonem - jak gdyby była zrebna klacza - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Hiung-nu byli łagodni dla swoich koni. Wbrew wszystkim dowodom tego lata nie podejrzewała, że ta łagodność może objąć i ją.

-Nie chciałem, żebyś się kaleczyła albo bolała tak, by naszemu dziecku stała się krzywda - powiedział jej. A więc to był ten lek, który widziała w jego oczach? Kobiety, które знаła w Chang'an, ten ogród Lilaków, Piwonii i Kwiatów Brzoskwini, kiedy raz zostały zbesztane, ociągaly się i boczyły, zadawały prezentów z klejnotów i futer, zanim zwróciły jasniejszą twarz ku swoim panom, ale nie był to sposób postępowania pani Srebrzysty Śnieg. Zbiloby to z tropu i sfrustrowało jej meza, a nie pokierowało nim (co nie było jej celem) ani go pocieszyło.

-Miałam nadzieję - powiedziała mu - że powiem ci o naszym synu w bardziej pomysłnej chwili.

Poprosi Wierzbe, żeby ułożyła pentagram z łydek krwawnika, a przede wszystkim napisze do Li Linga i poprosi go, żeby zasięgnął porady czarownika taoisty co do przyszłości jej dziecka. On nie może dzielić smutku po śmierci Syna Niebios.

-Niezależnie w jakiej chwili - powiedział Vughturoi z obojętnością człowieka stepów na zasadność czekania na pomysły momenty - witam go z radością. Spadkobierca Hiung-nu!
- Od jego uniesienia niemalże zafalowały jedwabie i panele ścian jej namiotu. Potem znowu sciszył głos i przytulił ją mocno.

-Nie płacz, pani - powiedział półgłosem. - Czy ja ci bronie boleć? Będiesz bolała, jeżeli musisz, ale nie wolno ci zrobić krzywdy ani sobie, ani naszemu synowi. Musisz jesc, spacerować na świeżym powietrzu, a przede wszystkim nie wolno ci cie kaleczyć. Jesteś zbyt piękna. Zostaw to mężczyznom takim jak ja. Obiecuj mi to, pani.

Skinęła głową, niezdolna do oporu. Posłuszna jak dziecko wypila to, co jej podała Wierzba, a potem pozwoliła, by dziewczyna ją rozebrała i chociaż dopiero było południe, położyła ją do łóżka. Przez jakiś czas Vughturoi siedział obok niej, pomrukując do siebie, kiedy próbował odcyfrować znaki na liście, który otwarła.

Yuan Ti nie żył. Jakie znaczenie będzie to miało dla cesarskiego pokoju z Hiung-nu? Srebrzysty Śnieg usilnie próbowała przypomnieć sobie twarz i opinie nowego Syna Niebios, ale nie udało jej się. Był tylko jednym z całego szeregu urzędników w czapczkach i bogatych szatach, którzy swojemu poprzednikowi odpowiadali praktycznie jak chor potakiwaczy. To tylko mężczyźni tacy jak Li Ling i jej ojciec mieli odwagę wypowiadać się inaczej, niż oczekiwał Cesarz. Jej przyjaciel i jej ojciec: oni również napisali listy, w których

bez zadnych watpliwosci zawieraly sie rady i madre omowienia dworskich intryg i polityki, listy, ktore zbyt dlugo juz czekaly, zeby je przeczytala. Musi sie otrzasnac z tej slabosci, musi przeczytac je swemu mezowi. Probowala usiasc, siegnac po listy, ale Vughturoi powiedzial "nie teraz" i zmusil ja, by polozyla sie z powrotem.

Wierzba musiala dac mi jakis srodek uspokajajacy - pomyslala z oburzeniem. Zdazyla jeszcze tylko rzucic na swoja dziewczynne jedno pelne wyrzutu spojrzenie, zanim powieki jej opadly i swiatlo zniknelo.

Bylo ciemno, gdy z glebokiego snu obudzilo Srebrzysty Snieg delikatne, ledwo dochodzace do progu swiadomosci bebnienie. Dwa razy probowala przewrocic sie na bok, zanim posluchalo jej cialo, wciaz w niewoli ziol, ktorymi napoila ja Wierzba. Jej wyrzucona ospale w bok reka trafila tylko na futra. Jaka to byla pora nocy? Nie mogla liczyc na to, zeby Vughturoi cala noc spedzil u jej boku, nie wtedy, kiedy tak dlugo byl nieobecny w obozie. Moze pojechal gdzies albo ucztowal, naradzajac sie ze swymi wojownikami, ktorych zostawil na strazy swojego domu, probujac zazegnac spor z tymi starcami, dla ktorych jego starszy brat byl uosobieniem nadziei na powrot dawnych, pelnych gwaltu dni, przed pokojem z Ch'in.

Bebnienie stalo sie glosniejsze, pulsowalo leniwie w takim rytmie, jak pulsowala jej krew.

-Wierzbo! - zawolala Srebrzysty Snieg. Wiedziala, ze powinna byc zaszokowana slaboscia wlasnego glosu. - Wierzbo? - Tym razem w jej glosie wiecej bylo sily, ale byl taki zalosny! Wszystko w porzadku. Jezeli jej maz spedzil jakas czesc nocy razem z nia, Wierzba przeniosla sie gdzie indziej. Srebrzysty Snieg byla calkiem sama, poza tym zdradliwym... nie, to bebnienie nie bylo zdradliwe; dlaczego ona, u licha, tak pomyslala?

Bylo uspokajajace, pulsowalo jak jej serce, usmierzajac niepokoje, z ktorym sie obudzila. Gdyby sie z powrotem polozyla, moze jego delikatny rytm ukolysalby ja znow do snu: tym razem do uzdrawiajacego, prawdziwego snu, wolnego od tych obrzydliwych ziol Wierzby.

Ale nie, kadencja bebna przyspieszyla, wypelniajac Srebrzysty Snieg goraczkowa energia, ktora... jakos to wyczuwala... pochodzila spoza niej samej. Podniosla sie, w duchocie namiotu narzucajac na siebie luzno ubrania i wyszla na zewnatrz.

Byl now. Slabo i bardzo daleko, jak gdyby lezal po drugiej stronie pustyni, widac bylo wielki namiot shan-yu, zarzacy sie od ognia, ktore w nim plonely. Bebnienie przyspieszylo znowu, pobudzajac Srebrzysty Snieg do marszu. Moze powinna tam pojsc - pomyslala. Tak, tak bedzie najlepiej. Vughturoi zobaczy, ze jest chora, wezwie Sobol i Wierzbe, zeby sie nia opiekowaly i zostaly z nia - albo sam z nia zostanie.

Byla tak przekonana, ze spieszy miękko stapajac bosymi stopami w kierunku swojego meza i jego wojownikow, ze nie w pelni zdawala sobie sprawe, ze droga wiedzie ja w zupełnie innym kierunku - do ciemnej masy namiotu szamanki, z ktorego dochodzilo bebnienie.

Krzyknęła cicho, kiedy otwarła się kłapa tego namiotu, chociaż nie otworzyła jej żadną, dającą się dostrzec w ciemnościach, ludzka ręka, i próbowała się zatrzymać.

W środku przy ogniu siedziała Mocny Język, gładząc swój magiczny bebenek, pochylając się nad nim z tym samym skupieniem, z jakim Srebrzysty Śnieg podchodziła zawsze do swojej lutni. Z pochyloną głową, z uśmiechem satysfakcji płonącym czerwono w świetle małej misy z zarem u jej stóp, starsza kobieta nie widziała, jak zbliża się jej ofiara.

Nie! - bezgłośnie krzyknęła Srebrzysty Śnieg. Ale ten sam przymus, który kazał jej pójść do namiotu Mocnego Języka, podejść do wejścia, otwartego i płonącego w świetle ognia, objął teraz jej język.

Zrobiło jej się zimno. Jeżeli rzeczywiście Mocny Język wezwwała ją na swoje czary, Srebrzysty Śnieg śmiało mogła umrzeć tej nocy - i kto się o tym dowie? Mogła przecież obudzić się samotnie, porzucona przez swoje wierne kobiety i - chociaż w to trudno byłoby uwierzyć - chwiejnie wyjść ze swego namiotu, by szukać pomocy, aż ją znalazła Mocny Język. Kto wie? Szamanka mogła nawet winą za jej śmierć obarczyć Wierzbę, która jedynie chciała, żeby Srebrzysty Śnieg mogła spędzić kilka intymnych chwil z mężem. Niech tylko wróci z namiotu Sobol (albo po nocy spędzonej na swobodnym bieganiu po stepie), a będzie musiała stawić czoło oskarżeniu o najczarniejsze czary.

Winna była Wierzbie coś lepszego niż to, biednej Wierzbie, która służyła jej przez całe swoje życie, która swoją pogodą ducha nauczyła ją wytrzymałości na przeciwności losu, której cichy ból po śmierci Basicha miał w sobie więcej godności, niż wszyscy eunuchowie z dworu Syna Niebios razem wzięci. Jeżeli od kogoś nauczyła się miłości, to tym kims była Wierzba.

Jak gdyby uswiadomiwszy sobie, że jej ofiara się waha, Mocny Język przyspieszyła uderzenia w magiczny bebenek. Coraz trudniej było się opierać. Niech już będzie po wszystkim - myślała Srebrzysty Śnieg. Przypomniła sobie teraz, jak tamtej nocy w obozowisku nad brzegiem rzeki, zanim jeszcze jej stopa postąpiła na stepie, Nefrytowy Motyl została zwabiona w kierunku rzeki, jak biernie wydawała się zgadzać na swą własną zagładę. Mocny Język zrobiłaby wszystko, by chronić swojego syna, oddałaby nawet własne życie.

Ja też mam syna, którego muszę chronić - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Ta myśl obląła ją jak strumień zimnej wody i przekonała się, że jest w stanie zrobić jeden krok w bok, potem drugi, w rozgardiaszu na zewnątrz namiotu szamanki. Chociaż jeszcze tylko dziesięć kroków i będzie w środku. Dziewiec... osiem... nagły ból przeszył bosą stopę Srebrzystego Śniegu. Ten ból przerwał czar, który kazał jej słuchać wezwania Mocnego Języka. Z przytomnością umysłu, która udało jej się przywołać tylko raz czy dwa razy w życiu, przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć z bólu, i zmieniła swoje potknięcie w możliwość pochwycenia tego czegoś, na czym stała.

Trzymała strzałę z dziwnie uformowanym grotem, z beltem noszącym charakterystyczny znak Tadiqana. W momencie kiedy na nią patrzyła, podniósł się nocny wiatr, a z grotu strzały wydobyło się ciche gwizdanie. Była to więc jedna ze straszliwych, gwizdających strzał, które służyły jako sygnał dla jego wiernych wojowników, by wypuścili swoje własne strzały w wybrany przez niego cel. Celem tym mogła być ona, jej mąż czy jakikolwiek inny wrog.

Za długo zachowywali się spokojnie, on i Mocny Jezyk.

Srebrzysty Śnieg wiedziała, że miała rację załując, że tych dwoje pozostawiono przy życiu. Będzie musiała powiedzieć Vughturoi...

-Chodź tu, dziewczyno.

Mocny Jezyk stała w wejściu do swojego namiotu z bebenkiem pod pachą, trzymając w drugiej, wolnej, wyciągniętej ręce czarę ze srebra i kości. To, co zawierała czarę, lekko parowało, a Srebrzysty Śnieg w tym samym stopniu ani nie miała ochoty wypić tego, ani wejść do środka namiotu.

Nie starczyłoby już jej siły na słowa czy opór, czy cokolwiek poza ucieczką. Odwróciła się, żeby uciekać, ale stwierdziła, że porusza się powoli. Coś ciepłego spływało z jej zranionej stopy. Czy ta strzała była nie tylko zaklęta, ale i zatruta?

-Chodź, dziewczyno. - I znowu ten rozkaz. Mocny Jezyk ruszyła do przodu, Srebrzysty Śnieg jeszcze nigdy nie widziała, żeby była aż tak arogancka w swej mocy, która teraz na nowiu była bardzo silna. - Tadiqan przybędzie przed switem. Chociaż nie potrafisz zrozumieć, dlaczego on ciebie chce, czemu nie miałby się zabawić, zanim skończy z tobą. Chodź i czekaj na niego.

Ja również mam syna, którego muszę chronić! Ta myśl rozpalila krew Srebrzystego Śniegu, dała jej siłę, by nie ustąpić jeszcze przez chwilę, podczas gdy krew z jej stopy wsiąkała w kurz. Ale to było beznadziejne, zaczęła się obawiać. Krew miała swoją moc. Mocny Jezyk będzie wiedziała, jak wykorzystać krew, by ją przywołać z powrotem.

Wielki lis... lisica warknęła i rzuciła się na szamanke, która zachwiała się do tyłu i odzyskała równowagę w porę, by mocno ją kopnąć. Lisica szczeknęła z bólu, a jej szczeknięcie echem rozniosło się po obozowisku. A jednak ponownie rzuciła się na Mocny Jezyk, ale tym razem nie była sama. Dwa inne, większe lisy dołączyły do niej w nekaniu szamanki. Lisica zwolniła swój uchwyt na obutej kostce szamanki, by ostro zaszczekać.

Srebrzysty Śnieg nie musiała widzieć Wierzbę w jej ludzkim kształcie, by zrozumieć, co znaczyły szczeknięcia lisa.

-Uciekaj, Starsza Siostró!

Chwytajac spodnice zaczela biec do swojego namiotu. Nagle wpadla na solidna postac kogos idacego spieszonym krokiem i glosno krzyknela.

-Ty, pani! Zostawilem cie uspiona - oskarzyl ja Vughturoi. - A przeciez tu sie blakasz...

Zaszokowalo ja jaskrawe swiatlo i zesztyniala w jego uscisku, kiedy zaczelo sie zbliczac do niej. Vughturoi przymruzył oczy, zeby zobaczyc, kto je niesie, ale Srebrzysty Snieg, zobaczywszy, ze za kazdym krokiem pochodnia sie przechyla, odetchnela z ulga. To byla Wierzba, kustykala sladem krwawych odciskow stop, ktore zostawila za soba Srebrzysty Snieg, i wolna reka cos rozsypywala. Jej kustykanie bylo tak pelne bolu, tak wyrazne, ze bez watpienia kopniak Mocnego Jezyka musial polamac jej jakies zebra.

-Krew ma moc - mruzcila do siebie Wierzba. - Musze zapobiec temu, zeby Mocny Jezyk uzyla tej mocy przeciwko mojej siostrze.

-Odejdz od niej, wiedzmo! - warknal Vughturoi. Twarz mu sie wykrzywila w naglej, niewytlumaczalnej furii, ktora powodowala, ze obawiano sie Hiung-nu wszedzie, gdzie tylko pojechali. Wepchnal Srebrzysty Snieg za siebie i zamachnal sie nozem na jej dziewczynie.

Rozdzial dwudziesty pierwszy

Pprzerazona wsciekloscia Vughturoi Wierzba szarpnela sie w tyl. Jej kulawa noga ugiela sie i dziewczyna stracila rownowage. Nie zwazajac na bol rozcietej stopy Srebrzysty Snieg rzucila sie z za swojego meza, by zlapac Wierzbe, zanim ta upadnie: z oczami szeroko otwartymi z szoku, bolu i trwogi pani i sluzaca przywarly do siebie - malenka wyspa Ch'in w morzu traw. Vughturoi pochylil sie i pochwycil pochodnie, zanim wysunela sie z oslabej garosci Wierzby. Od wielu juz dni nie padal deszcz, a wszyscy Hiung-nu bali sie ognia na stepie. Plomien rzucil na jego szorstkie rysy demoniczna maske ze swiatel i cieni, od czego wygladal w dwojnasmob przerazajaco.

Jaka byla kara za czary? Jedna rzecz byla wspolna dla Hiung-nu i tych z Ch'in: nienawisc do magii zastosowanej na ich szkode. I jeszcze jedno: obydwa narody rozwinely wysoce pomyslowe i bolesne metody karania.

Z oczami pelnymi szalenstwa Wierzba wpatrywala sie w Srebrzysty Snieg. Kiedy dziewczyna sie na niej oparla, potrzasnela lekko glowa, jak gdyby nakazujac jej milczenie.

Coz z ciebie za kobieta, Srebrzysty Sniegu? - zadala sama sobie to pytanie. Przez te wszystkie lata Wierzba strzegla cie, pielegnowala, kochala. Czy porzucisz ja teraz, poniewaz twój nowy pan nazwal ja wiedzma?

Czy to dzis w poludnie pysznila sie sama przed soba, ze znalazla szczescie? Na co takie szczescie, jezeli cena za nie ma byc zdrada zaufania starej i drogiej towarzyszki?

-Obwiniasz niewlasciwa kobiete, mezu. - Glos Srebrzystego Sniegu byl ostry jak strzala, na

ktora stapnela. - Jezeli sie odwazysz, oskarz o czary Mocny Jezyk. To ona rzucila na mnie zaklecie, gdy bylam slaba i chora.

-To ja podalam ci lekarstwo - powiedziala Wierzba slabo.

-Ty dalas mi ziola nasenne, i to nie po raz pierwszy. - Srebrzysty Snieg zlekcewazyla te obiekcje. Zalala ja furia rownie goraca jak furia jej meza, wypalajac zimno pozostale po wczesniejszym zakleciu. Nawet bol w stopie chyba zelzal. - Jesteś slepy, moj mezu, slepy, jezeli karmisz w swoim obozie zmije, a grozisz mojej najdawniejszej przyjacielce!

-Czy zaprzeczasz, ze posiada ona moc, jakiej nie dano zwyczajnym mezczyznom czy kobietom?

Wystarczy, ze powie "tak", a bedzie bezpieczna, zbyt niewinna by wyczuc obecność magii w swoim własnym domu. Jednak juz wczesniej zadano, by wyrzekla sie Wierzby, a ona nigdy tego nie zrobila - i przypomniala sobie jak jej ojciec poddal sie ojcu tego mezczyzny, by zachowac przy zyciu swoich zolnierzy.

Kapitulacja jej ojca byla slusna i wlasciwa - jej kapitulacja bylaby najczarniejsza zdrada.

-Nic z tego, co robi Wierzba, nie stanowi dla mnie tajemnicy - uciela. - Kto pomagal mi przy tej niemadrej dziewczynie nad rzeka? A jak myslisz, kto pomagal nam... nam, drogi mezu... walczyc z bialym tygrysem? Powiem ci, ze jezeli ja odeslesz, jezeli ja ukarzesz, musisz rowniez ukarac mnie, matke twojego jedynego dziedzica.

Poniewaz Vughturoi twierdzil, ze gardzi milczacym, biernym posluszenstwem dam z rodu Han, Srebrzysty Snieg juz wczesniej ujawniala swój charakter. Ale czy tak naprawde bylo to cos innego niz forma posluszenstwa, spelnianie jego zyczen? Po raz pierwszy usilowala mu sie przeciwstawic, narzucic... nie moja wole, tylko to, co jest slusne - pomyslala stanowczo. Nie plaszczenie sie i manipulowanie za pomoca zrecznych sztuczek, ale wlasnie to bylo prawdziwym posluszenstwem i sluzba, jakiej zona winna byla mezowi albo poddany panu: podtrzymywac to, co bylo slusne nawet w obliczu gniewu, dla dobra tego, ktoremu musi sie sluzyc.

-Poddaj mnie probom! - zawolala Wierzba. - Sprawdzaj mnie az do samej smierci. Umre przysiegajac, ze nie zrobilam nigdy, przez te wszystkie lata sluzby, zadnej krzywdy mojej Starszej Siostrze! - Glos miala ochryply od lez i gniewu, a przemawiala bezposrednio do shan-yu, tak jak moglaby to robic szamanka lub jeniec, ktory nic nie ma do stracenia.

Vughturoi przygladal sie swojej gniewnej pani, kiedy pomagala Wierzbie usiasc na ziemi. Nienawidzila siebie za gorace lzy, splywajace jej po twarzy, chociaz byly to lzy wscieklosci, a nie slabosci.

-Pani - odezwal sie Vughturoi cicho, ale glos jego byl glosem shan-yu, a nie poblazliwego pana - slowo twoje jest wiazace i honorowane w naszych namiotach, ale musze miec

dowod, zanim wystapie przeciw szamance i ksieciu.

-Wiec wez to! - zazadala Srebrzysty Snieg i wyciagnela gwizdzaca strzale w strone Vughturoi. - Popatrz na te strzale i powiedz mi, ze to moja Wierzba chowa takie strzaly do swego luku, albo ze ona w ogole uzywa luku!

-Nie potrzebuje tego - powiedzial Vughturoi - kiedy jest mistrzynia ziol, zaklec oraz zmiany postaci.

Gestem kazal podniesc sie kobietom. Chwiejac sie, usluhaly go.

-Trzymaj to - rozkazal Wierzbie i wepchnal jej z powrotem pochodnie.

Srebrzysty Snieg cicho krzyknela, do jej rak i nog zaczelo naplywac cieplo, pomimo utraty krwi, od ktorej robilo jej sie slabo.

-Jedna z tych nikczemnych gwizdzacych strzal. Pani, skad to masz?

-Stapnelam na nia - powiedziala mu Srebrzysty Snieg. - Przed namiotem Mocnego Jezyka, kiedy stala i przygladala mi sie. Bol przerwal ten jej demoniczny wplyw na mnie i moglam uciec.

Nocne niebo i namioty przechylily sie gwaltownie. Wyciagnela reke i uczula, ze obejmuja ja znajome ramiona.

-A wiec jest to jedyny przypadek, kiedy taka strzala wyrzadzila mi przysluge. - Ponownie Srebrzysty Snieg poczula, ze sie przewraca.

-Przeciez ty nie mozesz utrzymac sie na nogach! - glos Vughturoi przeszedl w slowa, ktore... Srebrzysty Snieg byla tego pewna... byly przeklenstwami.

-Ty - rozkazal Wierzbie. - Zabierz moja malenka krolowa do jej namiotu i opiekuj sie nia dobrze. Sprawdz, czy w tej ranie nie ma trucizny! - Odwracal sie juz, by odejsc do wielkiego namiotu, dlugim i zdecydowanym krokiem czlowieka, ktory wiekszosc swego zycia spedzil w siodle. - Aha, jeszcze jedno. Wiedz, ze oskarzylem cie nieslusznie i ze ci to wynagrodze.

Srebrzysty Snieg podniosla oczy na twarz Wierzby, ktora odzwierciedlala jej wlasne zdumienie. W tych kilku zaledwie slowach Vughturoi oskarzyl, osadzil i uniewinnil dziewczynę, a teraz myslal o wynagrodzeniu szkody. Zagryzla warge, zeby sie nie rozesmiac i zobaczyla, ze Wierzba potrzasa glowa. Nie po raz pierwszy jednak jej dziewczyna byla bardziej bystra niz ona sama.

-Ulubiencu niebios! - zawolala do oddalajacych sie plecow shan-yu.

Vughturoi zakrecil sie w miejscu, zaskoczony tonem rozkazu w glosie Wierzby. Dziewczyna podniosla pochodnie, by oswietlic poznaczona krwia droge uciezki Srebrzystego Sniegu.

-O najszlachetniejszy shan-yu. - Teraz, kiedy zwrocila na siebie jego uwage, mowila mniej wladczym glosem. - Jak bez watpienia wie ten, ktory jest najswietszy pod kopula niebios, w krwi zawarta jest wielka moc; a to jest krew twojej pani i matki twego syna. Zezwol, bym zabezpieczyła ja tak, by... by nikt nie mogl jej uzyc przeciw niej.

Vughturoi skinal glowa.

-Sobol! - wykrzyknal imie swojej pomniejszej zony, potem krzykiem przywolal swoich wojownikow.

-Kiedy przyjdzie Sobol - powiedzial Srebrzystemu Sniegowi - niech odprowadzi cie z powrotem. Wystarczajaco duzo zrobilas jak na te jedna noc. A ty... - przemowil bezposrednio do Wierzby - odpraw takie czary, jakie uwazasz za stosowne.

-A co ty zrobisz?! - zawolala za nim Srebrzysty Snieg. Vughturoi potrzasnal glowa.

-To, co powinienem byl zrobic juz przedtem, ale obawialem sie naruszyc jednosc klanu. Zdaje sobie teraz sprawe, ze ta jednosc to byla tylko warstwa farby na... na zbutwialym drewnie - szukal przenosni ze swoich dni z Chang'an i znalazl ja. - Tak wiec wypale ja ogniem... jezeli poradze temu. Niech towarzysza mi twoje dobre zyczenia, pani, a bede mocniejszy. - Znowu ta pozostalosc po dworskiej retoryce, ktorej nauczyl sie w Panstwie Srodka.

-Zawsze ci towarzysza. - Srebrzysty Snieg usmiechnela sie do niego. - I dobrze o tym wiesz.

Wierzba wyciagnela wolna reke i nakreslila znak blogoslawienstwa, ktorego Srebrzysty Snieg nigdy nie widziala.

Ku jej zdumieniu, Vughturoi pochylik glowe w podziekowaniu.

-Szamanko - powiedzial przyznajac jej tytul Mocnego Jezyka.

Kiedy wyszly juz na jaw jej czary, Wierzba nie korzyla sie przed shan-yu bardziej, niz to normalnie robila Mocny Jezyk w czasach, kiedy byla w jego laskach. A wygladalo na to, ze czasy te wlasnie mialy sie skonczyc.

Vughturoi skierowal wzrok w dol na swoja reke, w ktorej wciaz jeszcze trzymal strzale Tadiqana. Z okrzykiem obrzydzenia odrzucil ja od siebie.

Srebrzysty Snieg potrzasnela glowa, nastepnie pozalowala i tego gestu, i popedliwosci swego pana.

-Podaj mi to - poprosiła Wierzbe glosem, który zaczynał być już ochryply i słaby. - Może mu to być potrzebne jako dowód. Przechowam ją bezpiecznie schowana pomiędzy moimi własnymi strzałami.

Zamknęła ze znużeniem oczy i otworzyła je dopiero, kiedy Sobol wykrzyknęła skonsternowana i przyklekła u jej boku. Wszędzie naokoło nich rozgniewani mężczyźni tupali i mamrotali w odpowiedzi na słowa Vughturoi. Niektórzy trzymali pochodnie, które odbijały się w ich broni i uprząży lub układały niemal poziomo za mężczyznami biegnącymi do swoich koni, lub za tymi, którzy spieszyli w stronę jurty Mocnego Języka. Od czasu do czasu migotliwe światło padało na włosy jakby z brazu i zgarbione plecy Wierzby, pochylającej się, by nagarniać ziemię na zakrwawione ślady Srebrzystego Śniegu.

A potem Sobol pomagała podnieść jej się na nogi i udać się w stronę jej własnego namiotu. Srebrzysty Śnieg, osłabiona przez utratę krwi i swoje własne namietności, pozwoliła swej świadomości dryfować. Jakże to dziwne - myślała - znaleźć się wśród tych, których każdy w Państwie Środka nazywałby dzikusami, wiedzieć, że jest kobietą najważniejszego spośród nich i mieć poczucie, że jest bardziej bezpieczna i bardziej żywa, niż kiedykolwiek miała nadzieje.

-Muszę napisać do... - wymamrotowała.

-Starsza Siostrze? - zapytała Sobol, pomagając Srebrzystemu Śniegowi ułożyć się na futrach jej własnego posłania. - To będzie boleło - ostrzegła, lejąc wino na rozciętą stopę Srebrzystego Śniegu.

To był najgorszy ból, jakiego kiedykolwiek w życiu zaznała, ale zagryzła wargi. Poród, kiedy już przyjdzie, będzie gorszy; nie wolno jej pohanbic ani siebie, ani swojego meza.

-Spój teraz - nalegała Sobol, kiedy już zabandażowała oczyszczoną ranę.

Srebrzysty Śnieg potrząsnęła głową.

-Jestem królową - powiedziała. - Będzie mnie przy sobie potrzebował. Pomóż mi wstać i przyoblecz mnie w szaty królowej.

Na zewnątrz krzyczeli wojownicy. Srebrzysty Śnieg wyczuwała uderzenia wielu kopyt, kiedy jeźdźcy opuszczali obozowisko. Skinęła głową. Gdyby to ona była władczynią, wysłałaby swoich najbardziej zaufanych oficerów, by schwytali Tadiqana.

Kiedy Sobol przedstawiła jej szaty do wyboru, odsunęła od siebie obydwie.

-Zanim się ubiorę, podaj mi jedwab, pedzelek i tusz - powiedziała jej. - Nie, nie mam gorączki, ale wymyśliłam sposób, by pomóc naszemu panu, sposób, do którego on sam by się nie poniżył. I znajdź mi kogoś, kto zawiezie wiadomość do garnizonu.

Hiung-nu mogli nazwac to ponizaniem sie, ale Srebrzysty Snieg, zanim zrobi cokolwiek innego, napisze do komendanta garnizonu, ktorego ojciec sluzyl pod jej ojcem, i bedzie blagac go, by wyslal oddzialy na patrol. Jezeli beda wygladac jak sojusznicy, zbierajacy sie przeciw zbuntowanym Hiung-nu, tym lepiej. Vughturoi nigdy by nie prosil o pomoc tam, gdzie mial zamiar jej udzielic, ale ona zdecydowala, ze mimo wszystko przyniesie mu ona korzysc.

Twarz Sobol, ktora juz przedtem pociemniata z troski o Srebrzysty Snieg, sposepniala jeszcze bardziej. Gdyby byl jej brat, to on bylby tym wybranym poslancem krolowej. Ale przeciez nie czas na zale. Nie tak postepowali Hiung-nu.

Reka Srebrzystego Sniegu drzala, kiedy podnosila pedzelek. Czy trzeslas sie tak, kiedy walczylas z bandytami czy z bialym tygrysem, dziewczyno? - zapytala sama siebie. A czy pedzelek nie jest bronia, tak samo jak luk czy klinga? Jestes corka generala i zona wojownika. Pisz wiec i dosyc tej slabosci.

Pomimo niecierpliwosci pani Srebrzysty Snieg ksiezyc na niebie urosl do slabego, kruchego rogalika, zanim Sobol, po trzykroc czujna strazniczka Srebrzystego Sniegu, pozwolila jej sprobowac sie podniesc. Ale zanim naprawde byla w stanie przejsc pare krokow, ksiezyc zrobil sie pulchny, przyjal ksztalt plastra kuszacego, bladego melona.

Sobol podala jej reke, zeby ja podtrzymac, ale Srebrzysty Snieg odmowila i opierajac sie na swoim luku, przyobleczona jak na krolowa przystalo, wykustykala ze swojego namiotu. Spotkala idaca w jej strone Wierzbe i powitala ja cieplo. Nieczesto widywala ja od dnia, kiedy odniosla obrazenia. Kiedy Vughturoi zabraklo uslug Mocnego Jezyka, zazadal od Wierzby, by mu sluzyla jako jasnowidz i przy sposobnosci jako strazniczka szamanki, ktorej miejsce zajela.

Obie kobiety zrownaly krok i utykajac poszly w kierunku namiotu shan-yu. Idziemy teraz takim samym krokiem - pomyslala Srebrzysty Snieg. Tyle ze Wierzba szla bez kuli, a jej wlasna stopa bolala za kazdym razem, kiedy stapnela nia na ziemie.

-Zagoi sie, Starsza Siostro - powiedziala jej Wierzba, ktora mysli swej pani znala za dobrze, by musiala zadawac pytania. - Niedlugo bedziesz juz chodzila bez bolu i bez utykania. Przyniesie ci, ze bedziesz biegala za malutkim ksieciem Hiung-nu i nawet nie braknie ci tchu.

-Jak sie wiedzie dzisiaj mojemu panu? - zapytala Srebrzysty Snieg Wierzbe.

Dziewczyna uniosla swoje rowne brwi w zdumieniu, ktore zgodnie z zamierzeniem mialo byc humorystyczne.

-On ci nie mowi?

Srebrzysty Snieg potrzasnela glowa.

-On mowi bardzo niewiele, wolac... a przynajmniej tak twierdzi... odpoczywac i zebym ja odpoczywala.

To, co Srebrzysty Snieg wiedziala i o czym nie chciala mowic Wierzbie, to byla reakcja Vughturoi na jej list do komendanta garnizonu Ch'in.

-I znowu, pani, osmielasz sie robic to, czego mnie robic nie wolno! Chociaz nie moze prosic o pomoc ani jej nie potrzebuje, z zadowoleniem zobacze oddzial zolnierzy z Ch'in pod warunkiem, ze szybko wroca na swoje wlasciwe miejsce.

W tym momencie Srebrzysty Snieg zrozumiala, ze wtracila sie juz na tyle, na ile mogla sobie pozwolic i ukierunkowala swoje wysilki na zlagodzenie trosk shan-yu. To, ze udowodniono mu, ze nie mial racji, bylo ciosem dla jego wiary w siebie, a wsrod Hiung-nu taki cios mogl stac sie ciosem smiertelnym. O zadnej z tych spraw nie mogla jednak nic powiedziec Wierzbie.

Moze zreszta jako szamanka juz to wyczula i na swoj pelen milosci sposob poczynila kroki, by go rowniez uleczyć.

Kulejac krok w krok ze swoja dziewczyna Srebrzysty Snieg weszla do wielkiego namiotu shan-yu. Jak obuchem uderzyly ja gorac, halas, kolory i zapach kumysu oraz gotujacego sie miesa i mimo woli zrobila krok w tyl, dokladnie tak jak to sie stalo, kiedy po raz pierwszy spotkala Khujange. Jej gojaca sie stopa trafila na kamyk i Srebrzysty Snieg zdusila w sobie pragnienie, by sie wzdrygnac czy krzyknac.

Juz po chwili, w nagrode, oczy Vughturoi rozjasnily sie na jej widok i skinal na nia, by podeszla blizej. Nie mogl posadzic jej na swoim wlasnym miejscu ani podniesc sie dla niej, nie spodziewala sie tez po nim takich nieumiarkowanych wzgledow. A jednak dopilnowal, zeby usiadla obok niego, zeby ja szybko i dobrze obsluzono i zeby poslancy nalezacy zarowno do stronnikow Vughturoi, jak i do innych klanow, ktorzy wjezdziel i padali przed nim na twarz, oddawali i jej odpowiedni hold. Rownie wazne bylo to, ze nalegal, by mezczyzni z innych klanow, wahajacy sie czy wyjawic swoje informacje przed kobieta z rodu Han, mowili w jej obecności.

Siedziala w milczeniu, ze spuszczoneymi oczami, przybierajac pozory skromnosc, co dawalo jej czas na zastanowienie. Tak. Wiec przyjaciele Tadiqana wsrod Fu Yu wciagneli w zasadzke jego straz, a jemu samemu pozwolili jechac wolno! W takim razie musi on znajdowac sie teraz w drodze powrotnej do ludu, ktory mial nadzieje uczynic swoim.

Tetent kopyt na zewnatrz namiotu wzniosl sie nieomal do szalenstwa, jakis kon zarzal, nastepnie steknal z wyczerpania. Straz Vughturoi czujnie zerwala sie na nogi z wyciagnieta bronia, kiedy do srodka chwiejajac sie wszedl samotny jezdziec. Pokrywawal go zolty i czarny kurz, a oczy mial czerwone z niewyspania. Po raz pierwszy odkad przybyla do Hiung-nu, Srebrzysty Snieg zobaczyla czlowieka, ktory mial dokladnie taki wyglad, jaki lek i ignorancja

przypisywały jej przybranemu ludowi. A przecież ten człowiek był prawdopodobnie najbardziej zaufanym posłancem., jakim po śmierci Basicha dysponował Vughturoi.

Rzucił się na ziemię, bardziej padając z wyczerpania niż kłaniając się shan-yu i wydyszał wieści o kolumnie posuwającej się na zachód od garnizonu Ch'in.

-A co z Fu Yu? - zapytał Vughturoi. Jego dłoń pochwyciła drzewce wloczki i zacisnęła się nagle.

Widząc to mężczyzna zamarł w bezruchu i Srebrzysty Śnieg przypomniała sobie opowieść o białych barbarzyńcach Hu, którzy zamieszkiwali daleko na zachodzie. Powiadano, że ich władca zwykł był tracić tego, kto mu przynosił złe wieści, zamiast nagradzać go jako źródło informacji.

-To nie ma znaczenia - mówił z namysłem Vughturoi do tych swoich doradców, którzy siedzieli najbliżej niego - czego pragnie ten pretendent Yueh-chih. Tadiqan pragnie tego miejsca, tych namiotów. Nie będzie niszczył tego, czym chce rządzić. Wyjdźmy im jednak naprzeciw z tym, co najbardziej szanują.

Skinal na służę.

-Przynies mi trofeum mojego ojca, czaszkę przywódcy Yueh-chih. - Potem odwrócił się do swoich wojowników. - Trzech z was, przyprowadzić mi tu Mocny Jezyk.

Byli wojownikami, mieli reputację nieustraszonych, a mimo to wyglądali niepewnie. Żaden z nich nie chciał stawić czoła uwiezionej szamance, matce księcia-zdrajcy. To nie przez ignorowanie takich sygnałów zdobył sobie Vughturoi lojalność swoich ludzi. Skinal głową, zamilkł na chwilę i w końcu ze swoich poduszek popatrzył na Wierzbę, kłęczącą nieco za swoją panią.

-Będzie wam towarzyszyła nowa mądra kobieta plemienia... jeżeli zechce. Dopilnujcie, by Mocny Jezyk miała, co trzeba, żeby odbyć podróż.

A więc to będzie wygnanie? - pomyślała Srebrzysty Śnieg. Nie było to mądre, zostawić przy życiu kogoś takiego jak Mocny Jezyk i jej syn, ale miało swój sens. Vughturoi również obawiał się zgładzić szamanke.

Wchodząc przed swymi strażnikami do wielkiego namiotu, Mocny Jezyk rzucała groźne spojrzenia. Skrzyżowała ręce na swojej szerokiej piersi i niemalże zdołała nadąć strażników pozor gwardii honorowej dla niej, odzianej w szaty ze skór zwierząt, rzadkich skór weży i drobiny błyszczącego kryształu. W zestawieniu z nią Wierzbę wydawała się kims nieistotnym; ale to w jej dłoniach spoczywał magiczny bebenek Mocnego Jezyka. Najbardziej jednak w postaci Mocnego Jezyka rzucał się w oczy pasek skóry, którym przewiazano jej usta, żeby nie mogła wykorzystać tego, od czego wzięła swoje imię, do rzucenia przekleństwa na strażników.

-Dobra robota - pochwalil cicho Vughturoi. Na jego delikatny gest Wierzba zajela miejsce blizej niego niz Mocnego Jezyka, ktora obrzucila wielki namiot jednym pogardliwym spojrzeniem.

-Bedziemy czekac na twojego syna - powiedzial jej Vughturoi. - Nie zapomnialem jednak, ze jest on rownie synem mojego ojca, jak twoim. Tak wiec kiedy tu przyjedzie, poniewaz przysiega jego okazala sie bez wartosci, bedzie mial do wyboru smierc w walce lub wygnanie z klanu, ktory zdradzil. Twój wybór związany bedzie z jego wyborem.

Szczeki Mocnego Jezyka zaczely chodzic, a zyly na jej skroniach nabrzmiály, kiedy walczyła z kneblem.

-Trzymac ja! - warknal Vughturoi, a jego nieszczesni straznicy posluchali.

Po ponownym tetencie kopyt i okrzyku zewnetrznych strazy zebrani w wielkim namiocie zorientowali sie, ze zbliża sie oddzial Hiung-nu: ludzie Tadiqana (ci, ktorých nie zabil za to, ze mu sie opierali), własne straze Vughturoi, ktore zostaly wyslane by go sprowadzic i nawet kilku Yueh-chih.

-Spotkam sie z nimi konno - powiedzial shan-yu. - Kazcie wojownikom byc w pogotowiu.

Mozolnie Srebrzysty Snieg zaczela sie podnosic. Jakze nienawidzila tej przekletej rany, ktora powodowala, ze cialo jej bylo zdrajca dla woli!

-Ty nie pojedziesz, pani. - Vughturoi zatrzymal sie przy Srebrzystym Sniegu i lagodnie pomogl jej podniesc sie na nogi. - To, co nas czeka, to nie polowanie. - W jego oczach pokazal sie namysl, a Srebrzysty Snieg wstrzymala oddech.

-Nie kaz mi odejsc - blagala. - Gdzie tu na stepie znajde jakies schronienie? Najbardziej bezpieczna jestem z toba.

Jej maz skinal glowa i chociaz byl pelen napięcia przed tym, co moglo sie przerodzic w walke, usmiechnal sie do niej.

I to byla prawda - myslala sobie Srebrzysty Snieg, kiedy kustykala opierajac sie na swoim luku za mezczyznami - nie bylo dla niej schronienia. To własnie, bardziej niz cokolwiek innego, byl ten kraj smierci, o ktorým pisal Sun Tzu. A przeciez dla kobiet kazda walka byla krajem smierci, a nie gra o ziemie i honory, jak uwazalo wielu mezczyzn. Odwazyla sie spojrzec na Mocny Jezyk, z ogromna pogarda krocza pomiedzy swoimi straznikami, ktorým tylko w niewielkim stopniu udawalo sie zwolnic kroku, by dostosowac sie do Wierzby. Przez swe utykanie rownie nie pasowala do tej grupy jak sama Srebrzysty Snieg, ale jej blada, zacieta twarz i plonace oczy zdradzily, ze skonczylo sie ukrywanie, skonczyla sie pokora. Jak lis, ktorego nora i mlode zostaly zagrozone, byla rozwscieczona, a jej wscieklosc byla tym trwalsza, ze cicha. W rekach wciaz jeszcze niosla bebenek Mocnego Jezyka. I to tez bylo wlasciwe. Ten, ktorego poswiecono, by wykonac ten bebenek,

rowniez musi byc tutaj swiadkiem.

Zadna z kobiet nie miala zludzen co do charakteru spotkania. Tylko mezczyzni mieli nadzieje. Kobiety chcialy przygotowac sie na wypadek katastrofy. Wiele pojedzie za Srebrzystym Sniegiem, uzbrojone w luki i smiercionosne lance Hiung-nu. Najstarsze z dzieci beda razem z nimi.

-Czekaj, czekaj chwile! - szepnela Srebrzysty Snieg do Sobol. Jakis impuls, ktorego nie potrafila wytлумaczyc, kazal jej pochwycic te czare z czaszki i spowic ja w kawalek jedwabiu, ktory wyciagnela ze swego obszernego rekawa. Potem pospieszyla dolaczyc do pozostalych kobiet.

To Sobol przyprowadzila konia Srebrzystego Sniegu, wszyscy wojownicy byli zajeci. Z ulga go dosiadla. Jadac konno nie byla kulawa. Kiwnawszy z zadowoleniem glowa, sprawdzila cieciwe swojego luku, zapas strzal i noz, ktory nosila jako ostateczna bron.

Powoli, bez tradycyjnej fanfary wrzaskow i popisow jezdzieckich, konni wojownicy Hiung-nu zebrali sie na zewnatrz obozu i czekali. Nad nimi slonce wspinalo sie coraz wyzej na niebo, gramolac sie ku zenitowi. Ziemia zdawala sie falowac od wiatru, wiejacego po usychajacych trawach, zabarwionych teraz kolorami jesieni. Srebrzysty Snieg miala nadzieje, ze nie splynie ona krew przed zachodem slonca.

-Uderz w beben! - krzyknal Vughturoi. Srebrzysty Snieg zaszokowalo, ze powiedzial to do Wierzby. Wierzba, przeobrazona w tym momencie ze slugi czy madrej kobiety w wojownika, uderzyla w magiczny bebenek, a powietrze zdawalo sie drzec od jego glosu. To tez bylo sluszne. Ten mezczyzna czy chlopiec, ktorego kazala zabic Mocny Jezyk, powinien wziac udzial w sadzie, jaki mial nadzieje odprawic dzis Vughturoi. W bebnieniu, ktore wzywalo wrogow klanu, po raz pierwszy, odkad Srebrzysty Snieg go slyszala, nie bylo zla.

I byc moze bebenek spowodowal, ze ukazali sie, oto Tadiqan i jego ludzie jechali powoli w strone obozu. Oni rowniez jechali w milczeniu, stanowiac zagrozenie, ktore milczenie czynilo jeszcze bardziej rozmyslnym. Czesc z nich znala; poznawala wiele twarzy i koni. Inni jednak nosili stroj i bron Fu Yu, czy nawet Yueh. Wsrod nich najwazniejszy byl mlody mezczyzna, ktorego oczy natychmiast zaczely szukac Vughturoi. Spojrzenie jej padlo na zawiniatko przy swoim siodle. Miala racje. Podobnie jak beben, ta czarka, zrodlo bolu i tylu konfliktow, musi tu byc obecna.

Tylu ich przeciwstawialo sie Vughturoi! Niepokoj przeszyt Srebrzysty Snieg niemal tak ostro jak strzala, na ktora stapnela, ale zdusila go w sobie, zeby jej syn nie wchlonal jej leku, jeszcze zanim sie urodzi.

Vughturoi gleboko wciagnal powietrze. Potem glos jego zadzwonil po stepie.

-Niech wystapi Tadiqan, ktory byl niegdys moim bratem.

Rozdział dwudziesty drugi

Hung-nu utrzymali dyscyplinę i szeregi jeźdźców pozostały tam, gdzie stały. Tadiqan wysunął konia naprzód z pogardą, widoczna w każdym niespiesznym ruchu jego ciała. Podobnie, jak zauważyła Srebrzysty Śnieg, uczynił wódz Yueh-chih. Vughturoi ruszył im na spotkanie. - Bracie - odezwał się Tadiqan, nie mając nawet na tyle przyzwoitości, by pozwolić, żeby pierwszy przemówił shan-yu, którego zdradził. Równie dobrze mógł splunąć. Jeden z ludzi Vughturoi wykrzyknął z oburzenia, ale Vughturoi gestem podniesionej ręki nakazał ciszę.

- Profanujesz to imię - powiedział mu Vughturoi - jak również swoją przysięgę. Kiedy zostałem wyniesiony na miejsce mego ojca, oddałeś mi pokłon. Czy to tak służysz swojemu klanowi?

- Tak! - wrzasnął Tadiqan, a twarz zrobiła mu się purpurowa z wściekłości. - Zrobisz z nas wszystkich wdzieczną kopię, na modłę tych pölludzi z Ch'in, zaprzędasz nas w niewolę za więcej jedwabiu i klejnotów. Ta dziewczyna o twarzy jak serwatka, która co noc szepce ci o wspaniałościach swojego domu, zdradzi nas wszystkich. Odsun ją od siebie i jedź wolny! Albo na wszystko co pod czasa niebios, ustąp i pozwól, by przywoził jakiś mężczyzna!

- Mężczyzna? - zapytał Vughturoi, a jego własny głos podniósł się w groźnym gniewie. - Mężczyzna, który chowa się za swoją matką i toczy wojny z damami? Kogoś takiego ja nazywam nie mężczyzną, ale chłopcem i zdrajcą. I takiemu daję wybór. Wygnanie lub ostateczne poddanie się, tu i teraz, na oczach naszych ludzi. A jeżeli i to zdradzisz, to wiedz, że moja zemsta może nie będzie szybka, ale będzie bolesna i absolutnie pewna.

Tym razem Tadiqan splunął naprawdę.

- Ja dostanę twoje miejsce, a mój krewniak Yueh-chih twoją głowę!

- Nie ma co zadawać się z szalencem - zauważył Vughturoi. - Porozmawiamy, kiedy znowu oprzytomniejesz. Jesteś gorszy niż ci ludzie, których, jak twierdzisz, nienawidzisz. - Pogardliwie odwrócił się plecami do zdrajcy i ruszył w kierunku własnych linii.

Srebrzysty Śnieg głęboko wciągnęła oddech, całkowicie pewna, że zaraz zobaczy, jak zaczyna się wojna. Oszolomieni brawurą shan-yu, który plecami odwrócił się do wroga znanego z tego, że był równie zabójczy co zdradziecki, zarówno jego ludzie, jak i ci po drugiej stronie stali jak wryci.

A potem ręce Tadiqana pomknęły do łuku, nakładając strzałę i naciągając z tą przerażającą gracją, dla której Hiung-nu obawiano się na całym świecie. Srebrzysty Śnieg wrzasnęła, zanim zdolała się opanować i pierwsza strzala chybiła.

Wydawało się wtedy, że czas zwolnił bieg. Wydawało się, że Srebrzysty Śnieg siedzi na koniu pośrodku pola posagów, na którym poruszało się tylko troje ludzi: Tadiqan, Vughturoi i ona.

Vughturoi, który normalnie tak troszczył się o swoje wierzchowce, zawrócił z taką szybkością, że koń zarżał i stanął dęba. W tej chwili tak był zajęty opanowywaniem go, i nie miał sposobności, by wyciągnąć brzoń.

Zabija go, zanim będzie mógł się bronić! Nie stanie się tak! - poprzysięgła Srebrzysty Śnieg. Chociaż wojownik był z niej zaden, to była łowczynią o nieposlednim mestwie. Tylko że już tyle czasu minęło, odkąd ostatni raz jeździła konno ze swoim łukiem! Ale to bez różnicy. Ubolewając nad swoim brakiem wprawy, chwyciła strzałę nie patrząc na nią, nasadziła na cięciwę i strzeliła.

Strzała przeszła ramie Tadiqana. Oczy Srebrzystego Śniegu rozszerzyły się. Jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności użyła tej jednej jedynej gwizdzącej strzały, która zachowała! Tadiqan wrzasnął nie tyle z bólu, co na znak protestu i w pełnym grozy przerażeniu, kiedy z tyłu, na ten gwizd odpowiedzieli ludzie, których sam wytrenował, by strzelali, kiedy go usłyszą.

Sto strzał zaskowytało w zaboje posłuszeństwa, od którego Tadiqan wyleciał z siodła, a koń się zwałił. Strzały przebiły człowieka i konia tak wiele razy, że niektóre brzechwy połamały się, zanim zdołały zagłębić się w ciało. Spomiędzy brzechw saczyła się krew i zbierała w kałuże na zdeptanej trawie.

Z szalenczą odwagą Srebrzysty Śnieg zmusił swego konia, by wysunął się do przodu.

-Szukales czarę zrobioną z ludzkiej czaszki! - jej głos wznosił się przenikliwie ponad tumult ludzi i zwierząt, kiedy stanęła naprzeciw Yueh-chih. - Więc weź ją!

Wyciągnęła czarę z jedwabnego spowicia i pokazała ją mężczyźnie, który zaprzysięgał zemstę, ponieważ ta czarą w ogóle istniała.

-Jako lojalny syn - powiedziała mu - weź ją i pochowaj wedle zwyczajów twojego rodu. - Umieściła ją z powrotem w spowiciu i wyciągnęła, ofiarowując ją jego nagle pełnym czci rekom.

-Nie potrzeba wam jeszcze jednego takiego pucharu - dodała cicho. Oczami błagała go, żeby się z nią zgodził, mając jednocześnie nadzieję, że Vughturoi nie rzuci się do przodu i nie zabije go w jej obronie.

-Nie - powiedział, obracając w kolko wezelek w rękach. - Nie potrzeba, kiedy już odzyskalismy honor mojego ojca. Pani, słyszałem o tobie. Okrzyknęto cię królową, która przynosi Hiung-nu pokój, a teraz widzę, że to prawda. Tobie przysięgnę na wierność - powiedział i zsiadł z konia.

W momencie kiedy Vughturoi z rozszerzonymi oczami podjeżdżał na spienionym koniu, dawny sprzymierzeniec Tadiqana padł na kolana, a potem na twarz. Szybko wykorzystując okazję, Vughturoi skinał na swoich ludzi, by okrzykami tamtych.

Ale z za jego własnych szeregow podniósł się tumult koni, przenikliwych krzyków i w końcu śmiertelny wrzask z głębi gardła jakiegoś wojownika.

Srebrzysty Śnieg osmieliła się obejrzeć za siebie.

-To Mocny Jezyk! - zawołała Soból. - Udalo jej się jakos uwolnić ręce, zabić jednego ze strażników i pochwycić beben!

Srebrzysty Śnieg słyszała, że wielka żalosc lub wścieklosc, lub strach mogą człowiekowi dodać nadludzkich sił. Tak się też stało z Mocnym Jezykiem, która teraz kroczyła naprzód, wybijając na bebenie rytm bardziej dziki i bardziej natarczywy niż wszystkie, które dotąd słyszała.

Twarza w twarz z oszalała z zalu i wścieklosci szamanka nawet najśmielsi z Hiung-nu zbledli, a po obu stronach wielu z nich rzuciło się z koni, by przypaść twarzą do ziemi.

-Mam go! - wrzasnęła usunięta ze swego stanowiska szamanka. - I wkrótce pomścze na was wszystkich mojego syna, ja i moje demony!

-Oszalala! - wydała zduszony okrzyk Wierzba, która leżała na ziemi jak długa. Srebrzysty Śnieg dojrzała białe obwódki wokół jej oczu, płonących grozą wobec szalenstwa, jakie nawiedza i człowieka, i zwierze.

Wokół Mocnego Jezyka podniósł się wyjący wiatr. Kiedy jeden ze strażników próbował przebić go włócznią, wiatr pochwycił go i rzucił wysoko i daleko. Kiedy spadł na ziemię, usłyszeli, jak roztrzaskują się jego kości. A wiatr ciągle wzmagal się, aż zagłuszył wszystkie inne dźwięki. Usta poruszały się w modlitwie czy wołaniu, konie podrzucały głowami, rzuciły w ledwo tłumionej panice; a słychać było tylko zawodzący skowyt wiatru, miniaturowej wersji kuraburanu albo burz z głębokiej pustyni, po tysiackroć gorszych od gwizdzących strzał Tadiqana... dokąd nie rozesmiał się pierwszy demon.

W kołującym wirze wiatru, pyłu i piachu na wpol zmaterializowały się postacie gorsze od wszelkich koszmarów z taoistycznych tekstów magicznych. Tanczyły i belkotały, i wyciągały chciwe szpony. Mocny Jezyk coraz bardziej dziko biła w magiczny bebenek, a Srebrzysty Śnieg pomyślała, że niechybnie musi on się rozlecieć, na zawsze wypuszczając uwolnione demony na świat.

-To za mojego syna! - zawołała Mocny Jezyk. Tyle udało się usłyszeć pani Srebrzysty Śnieg poprzez ryk wiatru i chichotanie zmierzających ku niej demonów.

Już czuła gorący oddech wiatru. Wiedziała, że nie ma takiego miejsca, gdzie mogłaby się schronić.

-Nie! - jęk sprzeciwu przebił odgłosy czarnej burzy, kiedy Wierzba mozolnie podnosiła się na nogi. Jej kulawa noga podwinęła się, ale dziewczyna złapała równowagę, przechyliwszy się

na bok i poszukawszy oparcia w koniu.

-Starsza Siostrze, Starsza Siostrze! - zawołała i rzuciła się nie na Mocny Język, ale pomiędzy Srebrzysty Śnieg i burzę. Poszperała reka w zanadrzu i wyciągnęła swój największy skarb, srebrne lustro z wyrytymi na nim magicznymi symbolami, które tylko ona jedna potrafiła odczytać. Lustro wydawało się nieprawdopodobnie małe, nie większe od kregu obojętnego słońca, które lśniło teraz wysoko nad głowami, ale zabłysło światłem i odbiła się w nim w miniaturze cała furia burzy, a w jej sercu Mocny Język, która ją przywołała.

Burza wydawała się kurczyć, jak gdyby coś w lustrze miało nad nią władzę. Wierzba zachwiała się na nogach jak drzewo, od którego wzięła swoje imię. Głowa jej opadła, całe ciało obwisło, ale ręce trzymała zawzięcie w gorze, jak gdyby wznosiła tarcze przeciw uderzeniom miecza niezwycięzonego przeciwnika.

Powoli burza zmieniła kierunek, w jakim wirowała wokół swojej osi. Jeszcze wolniej zawróciła w stronę Mocnego Języka, by pochłonąć tę, która ją pierwszą wywołała. Mocny Język odmownie potrząsnęła głową i załomotała w bęben magiczny, a burza ruszyła z powrotem ku Wierzbie.

Dziewczyna zadrzała, ale zmusiła się, by pokustykać do przodu, najpierw jeden krok, potem drugi, ciągle trzymając lustro pomiędzy burzą demonów a sobą i stojąc przed swoją ukochaną panią.

-Nie, Wierzbo - cicho krzyknęła Srebrzysty Śnieg, ale dziewczyna raz szalenczo potrząsnęła głową, odrzucając wszelką pomoc, jaką jej mogła zaoferować jej pani czy któryś z wojowników, jako niemożliwą. Sama Srebrzysty Śnieg rozważała, czyby nie naciągnąć łuku i nie wystrzelić w tę burzę, ale kto mógł przewidzieć, co te wiatry zrobią ze strzałą? Mogły ją posłać gdziekolwiek, nawet z powrotem do łuczniczki.

To właśnie próbowała zrobić Wierzba: odbić tę burzę z powrotem do tej, która ją posłała. Równie wyraznie Mocny Język usiłowała pokonać swą przeciwniczkę i zmiążyć najpierw Srebrzysty Śnieg, a następnie obozowisko. Bębnek i lustro szły ze sobą w zawody, a pomiędzy nimi szalała burza.

A potem, jak gdyby przez te wszystkie lata bębnek czekał tylko na najwłaściwszy moment, żeby się zwrócić przeciw swojej pani, pozółkła skóra na nim rozdarła się i wyrwał się z niego uwolniony wiatr, tłumiąc wrzaski Mocnego Języka. Nawet w tej chwili były to wrzaski wściekłości, nie strachu.

W następnej chwili lustro Wierzby pękło na dwoje. Mocny Język upadła smagana wichurą, która sama wezwiała; ale dziewczyna upadła również, jak smukłe drzewko wystawione na zbyt silną dla siebie burzę.

Jakiś wojownik przyskoczył do Mocnego Języka i zamierzył się wlochnia, by pchnąć ją w gardło.

-Nie zabijaj jej! - krzyknął Vughturoi ochryplym głosem.

Jakaz sila mogla pozwolic tej kobiecie przetrwac taka burze? Wieksza niz sily biednej Wierzby, obawiala sie Srebrzysty Snieg. Zeslizgnela sie ze swego siodla i nie zwazajac na bol w stopie pobiegla w kierunku dziewczyny, ktora lezala bez ruchu na ziemi. Przybiegla rowno z Sobol, ale kiedy kobieta Hiung-nu chciala ja ochronic, Srebrzysty Snieg przepchnela sie do przodu.

-Siostrzyczko? - zapytala cichutkim głosem. Mocny Jezyk przetrwala te burze. Czy przesada byloby pragnienie, by przetrwala ja rowniez Wierzba, ktora chciala tylko chronic, pomagac, sluzyc? Przeciez, mimo ze w swojej ludzkiej postaci byla chroma, miala w sobie rowniez zywnosc lisiego rodzaju. Przyjela na siebie caly impet burzy, zeby ja zawrocic i robiac to ocalila niezliczona ilosc istnien. Srebrzysty Snieg z czuloscia odwrocila swoja dziewczynke. Delikatnie otarla kurz i trawe z bladej, nieruchomej twarzy. Wargi Wierzby byly sine, piers jej chyba sie nie unosila i ani nie opadala, nawet slabo. Lusterko, gdzie bylo jakies lusterko? Jezeli osadzi sie na nim mgielka, bedzie to znaczylo, ze to dziewczyna oddycha, zyje, bedzie mozna ja uleczyć. Nie spuszczajac ani na moment oczu z Wierzby, Srebrzysty Snieg jedna reka zaczela gmerac w trawie.

Kiedy zaciela sie w palec czymys ostrym, triumfalnie wyciagnela jeden z kawalkow lusterka Wierzby, odlamany jakimś trafem w ksztalt polkola z ciemniejsza plama na srodku. Sobol podniosla druga polowe. Yang i Yin. Na zadnym z nich, kiedy przylozono je do warg Wierzby, nie pokazal sie nawet slad mgielki. A potem obydwie odlamki lusterka rozwialy sie.

Wargi pani Srebrzysty Snieg zaczely drzec, rzucila spojrzenie na Sobol, ktora potrzasnala glowa i zaczek doprowadzac do porzadku ubranie Wierzby, obciagajac je jak przystoi, by zakryly jej nogi, te prosta i te kulawa. Kiedy sie przygladala, pokrecony wezel miesni i sciegien, ktory powodowal, ze kaleka noga Wierzby byla krotsza, jak gdyby sie rozplatal - Wierzba, za zycia kulawa, po smierci lezala cala i prosta.

Na ten widok zalamalo sie kruche opanowanie Srebrzystego Sniegu. Zlozyla glowe na znieruchomialym lonie Wierzby i rozplakala sie jak matka bolejata po smierci swego pierworodnego.

Vughturoi przykleknel u jej boku.

-Powiedziala, ze przetrzyma kazda probe, az do samej smierci - powiedzial. - Ani mi sie snilo poddawac ja takiej probie, przez mysl mi nie przeszlo, by miala sie okazac tak wierna, jak sie okazala. - Poczula lekkie dotkniecie na swoich wlosach i spojrzawszy w gore zobaczyla, ze Vughturoi sie podnosi.

-Wezcie te czarownice - wskazal na nieprzytomne cialo Mocnego Jezyka - i zwiazcie ja. Zwiazcie ja dobrze, zakneblujcie i strzezcie jej, dokad nie zostanie przyrowadzony dziki kon.

W milczeniu Yughturoi czekał, aż spełniono jego rozkaz.

-A teraz przywiążcie ją do jego grzbietu.

Po chwili Mocny Jezyk odzyskała przytomność, ale jej straszliwa żywotność widac było tylko w jej płonących oczach.

-Nie mogę ukarać cie, jak na to zasługujesz - powiedział jej Vughturoi. - Myślę, że w ogóle nie odważę się wymierzyć ci żadnej kary, ponieważ jesteś tym, czym jesteś, byłaś żoną mojego ojca, a przez twoje usta, dokąd się nie zwróciłaś ku złu, przemawiały duchy. Więc wypędzę cie i niech duchy, które cie znajdują, robią z toba, co tylko zechcą. Hej-jaaa! - krzyknął i klepnął konia po zadzie.

Kon, którego do szalenstwa doprowadzał przypasany do jego grzbietu ciężar, do którego nie był przyzwyczajony, stanął dęba, dał susa, wierzgnął zadem i popędził na złamanie karku.

Srebrzysty Śnieg jak przez mgłę słyszała, kiedy Vughturoi zapraszał Fu Yu i Yueh-chih - tych, którzy nie uciekli ku wielkiemu rozbawieniu swoich towarzyszy - by zsiadli i skorzystali z jego gościnności. Wiedziała, że powinna się podnieść, powinna powitać ich jak należy, jak wypada królowej. Wiedziała również, że teraz, kiedy Wierzba już nie żyła, nie ma na to ani siły, ani ochoty.

Przymknęła oczy i zapragnęła, by ogarnęły ją ciemności. Ku jej zdumieniu jakies ciepłe ręce podniosły i podtrzymały ją.

-Nie mogę pozwolić, byś się tak zamartwiała - powiedział do niej mąż. - Co ona powiedziałaby, gdyby cie zobaczyła?

Srebrzysty Śnieg przelknęła szloch.

-Zbesztalaby mnie, że narazam moje dziecko na niebezpieczeństwo i dałaby mi do wypicia... dałaby mi te paskudnie niesmaczne ziola.

-A więc przez pamięć dla niej bądź posłuszna - rozkazał Vughturoi. - Ja... my... zawdzięczamy jej wszystko. Co chcesz, abysmy zrobili? Powiedz tylko słowo, a wyprawimy jej najwspanialszy pogrzeb, jaki dotąd znaly stepy.

Sobol zachłysnęła się.

-Och, popatrzcie tylko!

Z ukrycia w długiej trawie wychynęły dwa duże lisy i przycupnęły brzuchem do ziemi przy Wierzbie, ocierając się o nią i tracając ją nosami. Kiedy Wierzba nie zareagowała, szczeknęły przenikliwie, lamentując i znowu zniknęły.

Srebrzysty Śnieg przyglądała się ze smutkiem jak znikają.

-Najwspanialszy pogrzeb, jaki dotąd znaly stepy? - powtorzyła słowa swojego meza jak pytanie. - Powiedzmy raczej pogrzeb księżniczki. Czy mogłabym prosić o...?

-O wszystko - powiedział Vughturoi.

-A więc niech moja Wierzba zostanie pochowana na granicy pomiędzy Ch'in i ziemiami Hiung-nu, gdzieś w pobliżu zielonych drzew i płynącej wody. Niech zostanie nad nią usypany kurhan, który zawsze będzie zielony, nawet w pełni zimy. Niech żaden myśliwy nie przychodzi do tego miejsca. Odtąd będzie sanktuarium dla wszystkich żywych istot na cześć dziewczyny, która była wierna rodom Han i Hiung-nu, rodzajowi ludzkiemu i lisiemu.

-Niech twoje kobiety przygotowują ją do pogrzebu, a tak się stanie - powiedział Vughturoi. - Pojedziemy przed zimą. Może ktoś z garnizonu pojedzie również z nami. Zanim spadnie śnieg, twoja Wierzba będzie spoczywać w ciepłe. Ale teraz chodź, musisz pojsć i pomóc przypieczętować ten nowy pokój. W końcu czy nie tak cie nazwano?

Pozwoliła mu poprowadzić się w stronę wielkiego namiotu, gdzie przynajmniej na razie musi zająć się witaniem wojowników z innych plemion, których teraz trzeba pozyskać jako przyjaciół i sojuszników. Za nią podniósł się lament kobiet plemienia po Wierzbie, która po śmierci miała zostać uczczona jak nigdy za życia. Srebrzysty Śnieg zastanawiała się, co by o tym ona pomyślała.

Pozegnam się z tobą później - powiedziała wspomnieniu przyjaciółki. Nigdy cie nie zapomnę, a kiedy nadejdzie czas mojego własnego pogrzebu, dołączę do ciebie i obydwie będziemy strzegły tych ziem, razem, na zawsze.

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy i przechyliła głowę na bok. Nagle krzyknęła cicho, a ręce jej skierowały się do brzucha. Patrząc na nią Vughturoi zatrzymał się pełen niepokoju, a jego pokryta bliznami twarz poszarzała pod opalenizną. Srebrzysty Śnieg wiedziała, że utracił już kiedyś dzieci przez zaklęcia i trucizny Mocnego Jezyka.

-Nic złego się nie stało - powiedziała mu. - Nasz syn mnie właśnie kopnął.

-Odziedziczył śmiałość po matce - powiedział Vughturoi. - A jego matka powinna teraz usiąść.

Srebrzysty Śnieg gotowa była przysiąc, zarówno w tamtym momencie, jak i potem, że słyży, jak Wierzba się śmieje.

Epilog

Przed przybyciem spadkobiercy shan-yu do Chang'an urzędnicy na dworze miesiącami spierali się o etykiety oraz precedensy. Stanowił on również temat wielu plotek na

Wewnętrznych Dziedzincach. Powiadali nawet niektórzy, że jego matka zamieszkiwała tam przed laty, zanim wysłano ją na wygnanie na równiny. Na wpol barbarzyńca, na wpol Han. Snuto rozkoszne domysły, że jak wszyscy inni Hiung-nu jada on surowe mięso albo że jest alchemikiem, albo że lisoduch był jego położną. Pogłoski tak się rozszalały na Wewnętrznych Dziedzincach, że nawet kochający plotki eunuchowie musieli je w końcu tłumaczyć. Co do jednej sprawy jednak udało im się wszystkim w końcu pogodzić. Ten książę Hiung-nu nie przybywał do Chang'an, żeby przedyskutować jakiś traktat ani żeby posłubić księżniczkę Han - przynajmniej na razie - ale żeby szkolić się w zwyczajach narodu swojej matki.

To będzie fascynujące, obserwować, czy mu się to uda - zdecydował naczelną z eunuchów, a następnie powrócił do dużo ważniejszej sprawy łapówek. Obecnie, od czasu kiedy Mao Yen-shou stracił głowę przez tę blaha sprawę zepszonego portretu, człowiek musiał być o tyle bardziej dyskretny. Może ten dziki książę okaże się szczodry.

Młodzieniec, który w końcu przybył do Chang'an w towarzystwie oddziału srogich i w pełni uzbrojonych jeźdźców, nosił futra i jedwabie. Obok łuku przy jego siodle zwisała lutnia, a językiem Ch'in przemawiał elegancko i zgodnie z zasadami i regulami. Na widok wysokości i szerokości murów miasta nawet ci wojownicy, którzy z nim jechali, a których wybrano dla ich cierpliwości i stateczności (co oznaczało, że było ich niewielu, o wielu mniej, niż powinno towarzyszyć dziedzicowi shan-yu) zaczęli coś mamrotać. Ostrzegali ich shan-yu, żeby nie wyobrazali sobie Chang'an po prostu jako większego, stałego obozowiska zimowego. Wyglądało ono bardziej na pulapkę, na... to słowo to było więzienie, nieprzenośne pomieszczenie, do którego wtracano ludzi i z którego nie mogli oni uciec. To było miasto mojej matki, kraj mojej matki, powiedział im książę, a ponieważ szanowali Srebrzysty Śnieg równie jak jej syn, skinęli głowami i pogodzili się z tym, czego zmienić nie mogli.

Przyszła jednak taka chwila, kiedy książę zbuntował się w myśli. Był wolnym człowiekiem stepu i pustyni, przyzwyczajonym, żeby jeździć, gdzie chce. Jak mógł ktokolwiek spodziewać się po nim, że spędzi całe lata swego życia uwięziony w obrębie murów i pod dachami? Z tyłu, za nim, jego ludzie coś szemrali, a towarzyszący im żołnierze Ch'in ze srogimi minami zwarli szeregi.

Te srogie miny przywróciły mu równowagę. Błysnął ku swoim wojownikom ostrzegawczym spojrzeniem, wiedząc, że wstydziłoby się, gdyby musiał strofować ich w obecności ludzi z Ch'in, którzy skłonni byli uważać ich tylko za dzikusów. Jeżeli on nie zaprotestował, to im też nie wolno.

Nie zaprotestował, kiedy jego ojciec rozkazał mu jechać do Chang'an; shan-yu Vughturoi był wybrancem niebios i nie do pomyslenia było, żeby mu się przeciwstawić, jak się o tym przekonał nawet jego własny brat. Czy to nie Vughturoi właśnie zjednoczył wszystkie wojujące ze sobą klany Hiung-nu?

I tak samo jak nie śmiał stanąć przed ojcem inaczej niż tylko jako posłuszny, lojalny syn,

absolutnie nie mogli nie spełnić tego obowiązku, kiedy obok siedziała jego matka, w swoich szczupłych, kruchych palcach trzymając jakieś szycie, które było widac, i wodze do ojcowskiego serca, których widac nie było. Sprawienie jej zawodu było nie tylko czymś nie synowskim: było czymś niewyobrażalnym.

Była taka malenka, jej niegdys blada cera pociemniała po latach spędzonych wśród Hiung-nu na wolnym powietrzu pod świątym niebem, miała ciemne, myśliczne oczy, otoczone siecią delikatnych zmarszczek od wpatrywania się w bezkresną dal albo samych stepów, albo własnych myśli, niewiarygodnie długie warkocze, oszronione srebrzystym śniegiem, jak jej imię, które tylko shan-yu osmielał się wymówić.

Wiedział o tym, że ma to dla niej ogromne znaczenie, żeby udał się w podróż do jej domu. W rozmowie wojownika z wojownikiem mógł protestować, że wysłała się go do miejsca, które dla Hiung-nu oznaczało luksusowe więzienie; jego ojciec, Vughturoi, przebywał kiedyś wśród mieszkańców krainy Han i potrafił zrozumieć jego niepokój i niesmak. No dobrze, a ta pani, jego matka, która pogodziła się z wygnaniem ze swego własnego kraju? Była taka malenka i taka krucha; ale równocześnie taka odważna. Czyż nie opowiadano mu, odkąd dorósł na tyle, by dosiąść swego pierwszego konia, jak wysunęła się przed wodza Yueh-chih i załagodziła dawny spor, który pobudził do zdrady i niemal doprowadził do nowej wojny? Jego matka była królową, która przynosiła Hiung-nu pokój; rok jego życia spędzony w obrębie murów nie będzie wygórowana cena, jeżeli ma jej to sprawić przyjemność.

Przejechał przez miasto z taką samą odwagą, z jaką przystępowałby do walki, śmiało spoglądał w oczy nie kończącym się szeregom urzędników i ostatecznie dostąpił tego najwyższego szczęścia, że pozwolono mu rzucić się do nog Synowi Niebios. Kiedy się podniósł, wyciągnął rolkę jedwabiu, starannie zapieczętowaną by uchronić ją od kurzu i niepogody. Przestrzegł sam siebie, że wszystko co powie, czy zrobi, może odbić się nie tylko na Hiung-nu, ale i na damie, która opuściła te dziedzince, by im przewodzić. Wziawszy głęboki oddech zamiast broni, która by tak dobrze leżała mu w dłoni, przygotował się do przemówienia.

-Ten niegodny, któremu pozwolono, by nazywał siebie Khujanga, księciem wśród Hiung-nu, błaga o pozwolenie powitania Syna Niebios - zaczął. Niektórzy urzędnicy zmarszczyli brwi na jego zuchwalność; najstarsi z nich pamiętali, że jego matka, jak mówiono, również była... niekonwencjonalna, tak można to było najbardziej taktownie wyrazić. Dama ta nauczyła go sztuki obserwowania takich ludzi kaciem oczu i odczytywania tych drobnych sygnałów aprobaty czy dezaprobaty, które sobie przesyłali. Był jej za to wdzięczny.

-Jego ojciec, shan-yu i jego matka, która przynosi Hiung-nu pokój, kłaniają się Synowi Niebios i błagają, by przyjął tego oto nieszczęsnego na swoje dziedzince, tak by zapoznał się on ze zwyczajami Państwa Środka, o najznajomitszy ze wszystkich.

Syn Niebios skinął głową i bardzo leciutko uśmiechnął się. Chociaż książe przyrzekł sobie, że nie będzie dbał o to, co taka wydelikaccona istota - ze swoimi jedwabiami, swoim

sztywnym kapelusikiem, swoim Smoczym Tronem i tymi deprymującymi murami - może sobie o nim pomyśleć, westchnął wewnętrznie z ulgi.

Dwór odpreżył się, a Cesarz skłaniał księcia Hiung-nu, by podszedł bliżej na krociutką, cenna chwila niemal prywatnej rozmowy. Ku zdumieniu księcia Khujangi, w madrych, przebiegłych oczach Cesarza tailo się ciepło.

-Listy twojej matki przez te wszystkie lata informowały nas dobrze. Tak, i powiedziały nam... nawet uwzględniając matczyną przychylność... jakiego to młodego człowieka teraz witamy. Bądź w naszych progach synem. Postaramy się, by twój pobyt był miły i nie narzucał ci zbyt wielu ograniczeń. - Potem, jak gdyby przekazawszy zaplanowaną przez siebie wiadomość, powrócił do spraw państwowych. - Twoja matka poinformowała mnie o barbarzyńcach z zachodu.

Zaskoczyło to Khujangę, że w komentarzu tym Syn Niebios uwzględnił jego po swojej stronie: to tych z zachodu, a nie Hiung-nu, uznawał za barbarzyńców.

-Co możesz mi o nich powiedzieć i co ona jeszcze mówi?

Khujangę dokładnie przygotowano na ten moment, miał gotowe opinie o ludziach spoza Dachy Świata i ich koniach. Zanim jednak o nich zaczął mówić, winien był swojej matce przekazanie jeszcze jednej wiadomości i jeszcze jednego daru.

-Matka tego oto przesyła swoje pozdrowienia i swoje obserwacje, zawarte w tym jej liście. I błaga Syna Niebios, by przyjął te rzeczy dla tej, która ma pieczę nad jego namiotami!

Z szerokim gestem, który bardziej pasował do uczty Hiung-nu niż do Świetlanego Dworu Chang'an, młody książę skłaniał i dwóch z jego ludzi postawiło przed Smoczym Tronem skrzynie. Książę sam ukląkł, by ją otworzyć.

Zawierała zbroje z nefrytów, misternie laczonych delikatnym złotym drucikiem - parę do zbroi, która przed laty Srebrzysty Śnieg ofiarowała Synowi Niebios.

Notka historyczna

Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy się podzielić z wami naszym zafascynowaniem historią i kulturą Chin, zafascynowaniem, którego tylko ostatnia część stanowi ta książka. "Cesarska córka", chociaż należy do fantastyki, oparta jest na incydencie historycznym, który stał się jedną z najbardziej ulubionych opowieści chińskich i posłużył jako natchnienie dla niezliczonych wierszy i opowiadań: życie Chao Chun, konkubiny, która najpierw stała się księżniczką dynastii Han, a następnie królową Shan-yu Hiung-nu, tego porywczego ludu nomadów, od których w znacznym stopniu pochodzą Hunowie i Mongolowie.

We wdzięcznej i użytecznej książce "Purpurowy Mur: Historia Wielkiego Muru Chińskiego"

("The Purple Wall: The Story of the Great Wall of China", Londyn, Robert Hale, Ltd., 1960), Peter Lum opisuje Chao Chun z dynastii Han jako córke urzędnika Hupei. Podobnie jak nasza Srebrzysty Śnieg, Chao Chun, która rzeczywiście istniała, była piękna i odważna, odrzuciła propozycje skorumpowanego eunucha Mao Yen-shou i przez pewien czas żyła w odosobnieniu, zanim posłano ją, by poszła najpierw shan-yu Khujange, a następnie jego spadkobierce, Vughturoi.

Tyle mówi historia. Dalej historia wspólnie z legendą. W niektórych dość romantycznych relacjach o Chao Chun, rzuciła się ona do Żółtej Rzeki z przesmyku pomiędzy rzeką a Wielkim Murem, bo nie może znieść rozstania z Chinami. Jej łzy są przyczyną, że trawa wzdłuż rzeki jest bardziej zielona niż gdzie indziej; a rzekę nazywają tam Rzeka Księżniczki. Według innych wersji "prawdziwa" Chao Chun urodziła Khujandze syna, który zmarł w 31 roku p.n.e. (rok po śmierci cesarza Yuan Ti, która to data po prostu zmieniliśmy dla celów tej opowieści). Później rzeczywiście wyszła za Vughturoi, rządziła jako królowa, mając jak się wydaje duży wpływ na pokojowe stosunki z Chinami, aż do 20 roku p.n.e., kiedy Vughturoi zmarł, a ona została trzydziestotrzyletnia wdowa z dwoma córkami ze swego drugiego męża.

W tym punkcie opowieści historia znów rozwija się w mit. Nikt nie wie na pewno, co stało się z Chao Chun. Niektórzy są zdania, że zmarła po kilku latach, inni, że zmarła z żalu, kiedy nowy shan-yu zamordował jej syna, jeszcze inni, że i ja, i jej syna zamordowano w 18 roku n.e. Choć nigdy nie powróciła do Chin, legenda utrzymuje, że prosiła, by pochowano ją na pograniczu Chin i że rzeczywiście pogrzebano ją nad brzegiem Żółtej Rzeki pod olbrzymim kurhanem, który wciąż jeszcze nazywany jest Grobowcem Kwiatowego Ogrodu Chao Chun.

Historyczne są także nefrytowe zbroje, które zostały drobiazgowo opisane i przepięknie sfotografowane w książce "Książka nefrytu" ("Princes of Jade") Edmunda Capona i Williama McQuitty'ego (Londyn, Thomas Nelson Sons, Ltd., 1973), opowiadającej o odkryciu 27 czerwca 1968 roku ciała księcia Liu Sheng i jego małżonki, księżniczki Tou Wan, z dynastii Han, przystrojonych w nefrytowe zbroje dokładnie takie, jakimi obdarowaliśmy Srebrzysty Śnieg.

Dużo część pozostałej historii zaczerpnęliśmy z wielu wspaniałych książek, jakie stworzyli zachodni pisarze, by przedstawić pięć tysięcy lat zdumiewająco bogatej kultury czytelnikom z zachodu, których wiedza o jednej z najstarszych cywilizacji na Ziemi zbyt często ogranicza się do "tu oto żyją smoki" na mapie lub do , jedno danie z kolumny A" na chińskim menu. Przez ostatnie trzydzieści lat zainteresowanie Chinami rozkwitło jednak, wykraczając daleko poza domeny uczonych, badaczy i nieco ekscentrycznych "kolekcjonerów chinszczyzny" z dziewiętnastego i początków dwudziestego wieku.

Dla tych czytelników, którzy chcieliby się dowiedzieć czegoś więcej o historii zarówno dynastii Han, jak i o Hiung-nu, chcielibyśmy zaproponować "Kryzys i konflikt w Chinach dynastii Han" ("Crisis and Conflict in Han China") Michaela Loewe (Londyn, Allen Unwin,

1974), która natchnęła nas do napisania historii ojca Srebrzystego Śniegu, jak również "Codzienne życie we wczesnych Chinach Cesarskich" („Everyday Life in Early Imperial China”) Loewego (Londyn, B.T. Batsford, 1968).

Pochodząca z czwartego i piątego wieku "Sztuka wojenna" ("The Art of War") Sun Tzu, ze słowem wstępnym generała Basila Liddell Harta (Oxford University Press, 1963) przeżywa coś w rodzaju swojego własnego renesansu w ślad za obecnym zainteresowaniem wschodnimi metodami walki.

Monumentalny "Świat Hunów" ("The World of the Huns") Ottona J. Maenchen-Helfen (University of California, 1973) jest prawdopodobnie standardowa praca o Hunach i Hiungnu, i dużo łatwiej się czyta, niż na to wygląda.

I wreszcie, wiersze do "Cesarskiej corki" wybrano spośród autentycznych wierszy dynastii Han i T'ang; zasadniczo zostały zaczerpnięte z dwóch ksiąg i wykorzystane za zgodą: "Łódź orchidei: poetki Chin" przetłumaczył i zredagował Kenneth Rexroth i Ling Chung (New York, McGraw Hill, 1972); oraz "Tłumaczenia z chińskiego" Arthura Waleya (Knopf, 1941)

Jesteśmy również głęboko zobowiązani dr Morrisowi Rossabi, dyrektorowi China Institute w Nowym Jorku.

Czy udacie się do Chin (jak to my chcielibyśmy zrobić), czy udacie się nie dalej niż do swojej własnej księgarni, życzymy wam radosnej i owocnej podróży.

Andre Norton

Winter Park, Floryda

Susan Schwartz

Forest Hills, Nowy Jork

Luty 1988

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-01-22

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/